

**DOKUMENTY**

**PISMA OSTATNIE  
ANDRZEJA STAWARA**

**INSTYTUT**

**PARYŻ**



**LITERACKI**

**1961**

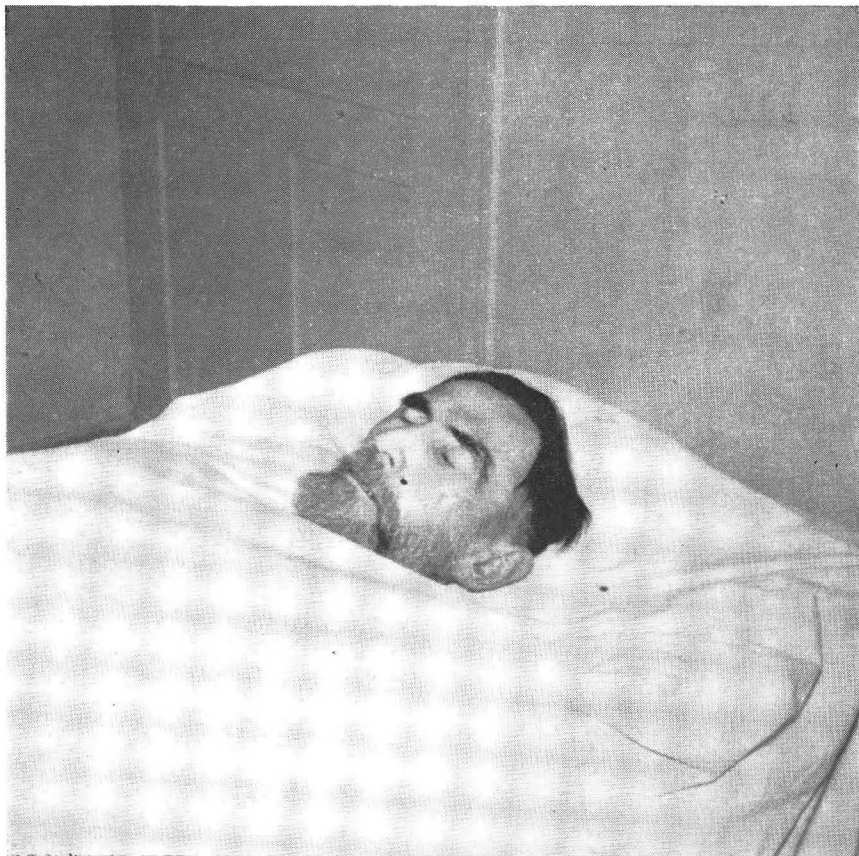
**BIBLIOTEKA " KULTURY "**  
**Tom LXVII**

**IMPRIME EN FRANCE**

---

**Editeur : INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi (Maisons-Laffitte) (S.-et-O.)**





*Zdjęcie pośmiertne Andrzeja Stawara.*

Maundre 31. V. 61

Sprawczy Panie Redaktorze, nie  
wspominałem na Państwa list z  
14. V - bowiem z powodu, zgodności  
oba pisma do dr. Vincenza  
i do całej przyszłej i typograficznej  
opracowaniem - uważałem, iż bynajmniej  
jest mi w drodze.

Co do wspomnianego w ostatnim moim  
pismach, oczywiście nie byłbym od  
tego, nieestetyczny może możliwości  
pracy w związku ze stanem zdrowia  
niezbyt się się do minimum. Nie  
mogę up. pisać przy stole w biurku  
bo dostaje niemiłe reakcyjne  
ból i inne przesady. Piszę więc  
o pracy leżącej, wyprostowanej  
specjalnie - oczywiście z kopii  
wygląda raczej nieuregulowanej.  
Tymczasem - z drobnymi adaptacja-  
mi materiał już drukowany -  
będzie tego 7 stron, jak mi-  
nie na jakie 200 stron

Co do glosów ew. wstępni mam  
tego najakie 40 stron maszynopisu  
O ile potrafię utrzymać, jako taka  
wydejność w okresie to przyjmuję,  
i w porządkach lipca nowicj i  
bezduż można przystąpić do druku,  
w myśl 3 i nie i innego tekstu  
który ustalił się.

I nie bym obecnie w Meandre  
- leżącym około 30 km od Grenoble.  
Warunki do pracy byłyby marte  
gdyby nie stał ogólnego pytania.  
Mój adres: Hotel ~~XXXXXXXXXXXX~~  
Blanc. Meandre Isere

Łożąc wyrazy nacisku  
[Janus

W rzeczywistości ustalone i utrwalone w Italii (122)

koncepta poroketa iustitiam. IX Ujazd partii  
pomyślano bardzo gwałtowne, brytyjskie porównanie - obalenie  
klucza jednostki, ale brytyjskie formalnie ograniczone.  
Nie formułuje rady ceremonialnej - przecież nie ma możliwości  
tego rodzaju <sup>możliwość</sup> zastępy odpowiedzialności, nie dozwolone  
wzrost.

Jedną z nich i celów do reformy państwa i ustroju jest  
partia, ale celowa ona program reformy - wstrząs nie  
obrotowy nie będzie <sup>na</sup> porównania sprawy ekonomii władzy.  
Taka była warunkiem możliwa byłaby częściowa aktywność  
i uciół do tychże hierarchii. Porządek stanu legalności  
wypyt dotychczas przy wzroście w władzy po śmierci  
Italii - aurochizm w zasadzie rośnie i impetu, aby  
eventualnie przejście władzy i uowierze obywateli i gładko  
W tym stanie nowy wielkie zmiany władzy rozstrzygnięto  
drobnych i ujętych samochodu stanu. dozwolono  
Nie chodzi o wychowanie na uwar.

Fora partje jest aparatem władzy politycznej  
na dzień nity a uwarony nowy dot posiadające parę  
autonomicznej organizacyjnej, jedną z nich jest  
Ideologia one parabolicznie wleż rostrzygnięto  
w ołce o władze, które to uwarony w ostatnich latach  
Postawienie autacji, które to uwarony w uwarony  
fernego uwarony ku (Zurów)

Długą nitą dysponierem w naszym aparacie prope-  
gandowym jest ceteris paribus, które przy uwarony  
zpotemniał nie uwarony w ostatnich latach uwarony do  
tego uwarony do dotychczas uwarony do uwarony do  
potemniał nie uwarony, uwarony do uwarony do

# DOKUMENTY

## PISMA OSTATNIE ANDRZEJA STAWARA

Z PRZEDMOWĄ PAWŁA HOSTOWCA

Biblioteka Polska  
Kolo Zurych SPK

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1961



**OD WYDAWNICTWA**





Zgłaszając się — w końcu marca 1961 — do Instytutu Literackiego, Andrzej Stawar miał świadomość, że dnię jego są policzone. Przedmiotem wizyty było wydanie w Bibliotece „Kultury” jego ostatnich pism i kilku pism wcześniejszych, których druk w kraju wydawał mu się niemożliwy. Wobec zbliżających się terminów pragnął uporządkować i ocalić od niepamięci swój dorobek pisarski.

Niejednego mogłoby zdziwić, że najstarszy wiekiem i rangą krytyk literacki szkoły marksistowskiej — nie będąc ani odstępca, ani rewizjonistą — musiał szukać wydawcy na emigracji. Nie było to jednak jego pierwsze nieporozumienie z partią i cenzurą.

Andrzej Stawar (Edward Janus) urodził się 1 maja 1900 w rodzinie bezrolnych chłopów, mających ambicję kształcenia dzieci; przez kilka lat chodził do rosyjskiego gimnazjum, wiele czytał. Do Komunistycznej Partii Polski wstąpił w początku lat dwudziestych, publikując swe pierwsze artykuły w pismach chłopskiej lewicy. W 1924 zostaje sekretarzem komunistycznej frakcji poselskiej, redaguje ulotki i biuletyny, pisuje do prasy nielegalnej. W dyskusjach wewnętrznych, trawiących partię po przewrocie majowym, zajmuje stanowisko pryncypialne, niechętnie taktycznemu oportunizmowi. Daje temu wyraz w „Dźwigni” i „Miesięczniku Literackim”. W sprawach literatury i sztuki jest bliski ówczesnej awangardy, pozostaje pod wpływem „formalistów” rosyjskich. Niezależność sądu i bezkomprom-

misowy jakobinizm Stawara wywołują nieufność kierownictwa partii. Po procesach moskiewskich Stawar opuszcza partię lub zostaje z niej wydalony. Wydaje wówczas dwa numery czasopisma „Pod Prąd”, uważane przez czynniki partyjne za heretyckie. Podczas wojny szuka schronienia na Węgrzech.

Po powrocie do kraju jest przez krótki czas wyższym urzędnikiem Ministerstwa Kultury. Wkrótce jednak dawne animozje i podejrzliwość partii budzą się znowu. Stawar nie składa oczekiwanej odeń samokrytyki, wpada w niełaskę, grozi mu aresztowanie. Od niebezpieczeństwa tego uchyla się zachowując przez siedem lat całkowite milczenie. Dopiero w 1955 r. rozpoczyna nową serię publikacji. Są to studia literackie o Boyu, Sienkiewiczu, Gałczyńskim, Bielińskim, Brzozowskim. Rozprawy te wysuwają go na pierwsze miejsce wśród krytyków marksistowskich, nie przywracając mu zaufania czynników partyjnych. W Październiku Stawar nie przyłączył się do tak zwanych rewizjonistów.

W pismach Stawara marksizm zachował coś z czasów rewolucyjnych, gdy nie był jeszcze doktryną partii dzierżącej władzę, lecz dyscypliną krytyczną, służącą do opanowywania myśli zjawisk społecznych i szukania drogi naprzód. Usłyszeć w nich zapewne można echa dawnych dyskusji, które umilkły po śmierci Lenina.

Postawa moralna Stawara nie da się zamknąć w ramach jego czasów i jego dyscypliny filozoficznej. W jego szkicu o polskiej literaturze współczesnej i jej zadaniach czytamy: „Możemy tych zadań historycznych nie zauważać lub udawać, że ich nie zauważamy, ale to nie wpłynie na ich dokonywanie, na ich dopełnianie się. Powtarzam, tak było i tak będzie”. Z sformułowanego w ten sposób determinizmu Stawar wyciągnął wnioski przypominające naukę dawnych stoików, również deterministów, którzy, wobec skromnych granic leżącego przed nimi wyboru, za podstawę swej godności uważali niezależność i wolność myśli. Niezależności swego marksistowskiego sądu Stawar nie zamienił na udział w władzy. Wydając jego ostatnie pisma, chcielibyśmy dać świadectwo jego postawie moralnej i jego ocenie wolności.



Do domu „Kultury” w Maisons-Laffitte Stawar przyjechał 28 lipca 1961. W ostatnich miesiącach, spędzonych na południu Francji, stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Dla ukrycia odchudzenia twarzy, Stawar zaczął nosić brodę. Liczył, że w ciągu następnych tygodni będzie mógł wygładzić przywieziony rękopis. Lecz już w kilka dni później, 31 lipca dostał napadu silnych bólów przy objawach niedrożności kiszek i został przewieziony natychmiast na oddział chirurgiczny odległego o kilka kilometrów szpitala w Saint-Germain-en-Laye. Już wstępne badanie wykazało obecność tumoru wątroby uwierającego cienkie jelito. Stan ogólny chorego i rozmiary tumoru nie pozwalały na usunięcie go w drodze chirurgicznej. Lekarze nie wykluczali jednak możliwości mniej lub więcej krótkiej remisji. Najbliższe dni miały o tym zdecydować. Oplątany gumowymi rurkami sondy duodenalnej i hipodermoklizmy, Stawar leżał w starym pałacu przerobionym na szpital. Zrazu był niespokojny, czekał niecierpliwie chwili, gdy będzie mógł opuścić szpital, potem leżał zrezygnowany. Interesował się do końca drukiem swej książki, pomagał odczytać trudniejsze do odcyfrowania wyrazy rękopisu. Współpracownicy „Kultury” odwiedzali go codziennie. W szpitalu miał troskliwą i życzliwą opiekę. Personel szpitalny nazywał go „le petit père polonais”. Agonia zaczęła się w rannych godzinach 5 sierpnia; o godzinie 13.30 Stawar już nie żył.

Paweł HOSTOWIEC

Biblioteka Polska  
Kolo Zurych SPK



ESEJE DRUKOWANE W LATACH  
1934-1936 W "POD PRĄD" POD  
PSEUDONIMEM PAWEŁ TRESTKA



## O BONAPARTYZMIE I FASZYZMIE

### *Rozgraniczenia*

W szkicu niniejszym rozpatruję temat z punktu widzenia raczej socjologiczno-historycznego, niż politycznego i to co się niżej powie w żadnym razie nie może pretendować do wyczerpania całości zagadnienia. Wypadki ostatnich lat zaktualizowały wybitnie problemy związane z zapowaniem reżymów reakcyjnych dyktatorskiego typu i dały bardzo bogaty materiał porównawczy. Zwłaszcza to, co widzieliśmy w Niemczech, proces opanowywania największego w Europie kraju przemysłowego z kilkunastumilionową ludnością robotniczą przez faszyzm rasistowski, na nowo przeświecił rozpowszechniane usilnie schematy i stawia konieczność bardziej zróżnicowanego podejścia do zagadnień. Trzeba też stwierdzić, że pospolicie uprawiane przez znaczny odłam marksistów rzucanie wszystkich objawów reakcji do jednego worka zaopatrzonego mianem faszyzmu, powoduje ogromny zamęt w pojęciach.

Sprawę rozróżnienia między bonapartyzmem a faszyzmem postawił w kategoriach formy Trocki w broszurze „Co dalej”, w związku z oceną rządów przedhitlerowskich w Niemczech. Nie będę się tu zajmował szczegółowiej konstrukcją autora, ale jeden punkt jest w niej umotywowany szczególnie słabo. Jako rys zasadniczy, pozwalający „prezydialne rządy” niemieckie okresu przejściowego określić jako bonapartystowskie, autor wysuwa: „ekwilibrystykę między dwoma nieprzejednanymi obozami”. Wedle autora cechy ekwilibrystyki, lawirowania, „przechodności” uprawniają

do określenia danego reżymu jako „bonapartystowski”. Uogólnia on swoją tezę, twierdząc: „Zupełnie konkretna, dokładnie rozgraniczona analogia z bonapartyzmem nie tylko wyjaśnia na nowo rolę ostatniego gabinetu Giolittiego, lawirującego między faszystami i socjalistami, ale rzuca również jaskrawe światło na obecny przechodni reżym w Austrii. Teraz można już śmiało mówić o głębokim związku przyczynowym przejściowego „bonapartystowskiego” okresu między parlamentaryzmem a faszyzmem” („4 sierpnia”).

Rozróżnienie to zasługuje na uwagę dlatego, że zrywa ono z rutynicznym zwyczajem zaopatrywania każdego reżymu reakcyjnego, operującego środkami arbitralnymi i dyktatorskimi mianem faszyzmu. Ale wysuwając ekwilibrystykę i lawirowanie między sprzecznymi obozami, jako zasadniczy rys bonapartyzmu, autor myli się poważnie. Nawiasem mówiąc, pogląd ten łączy się z teorią państwa autora, wyłożoną w jego pracach historyczno-publicystycznych o rewolucji rosyjskiej, to jest zresztą odrębny temat. Warto przypomnieć tu klasyczną charakterystykę dyktatury bonapartystowskiej we Francji, w postaci pierwszego i drugiego Cesarstwa, rozwiniętą w „18 brumaire Ludwika Napoleona”. Opisując oblicze społeczne reakcji bonapartystowskiej po 1848 roku, podkreślając wygrywanie konfliktów klasowych między proletariatem a burżuazją, tworzenie się mechanizmu polityczno-administracyjnego dyktatury, Marks nie ogranicza się do opisu lawirowania ale przedstawia wytworzenie się bloku klasowego posiadaczy, jako nowej podstawy rządów. Ludwik Napoleon działał wbrew oficjalnym politykom mieszczańskim.

Istnienie trwałej i solidnej bazy społecznej w postaci wspomnianego bloku, umożliwiło rządowi Ludwika Napoleona przetrwanie pierwszych wahań koniunktury politycznej i utrzymanie się przy władzy na okres dłuższy, niż przypuszczali najprzenikliwsi z jego przeciwników.

W omawianych przez Trockiego przykładach (Giolitti, Schleicher i in.) brak takiego stałego oparcia. „Lawirowanie” odbywało się na terenie parlamentarnym i mimo wszystko te systemy należą do różnych odmian parlamentaryzmu z zawieszeniem (paragraf 48 w Niemczech). Są to więc zjawiska nierównej doniosłości i najlepiej to występuje przy rozpatrywaniu rządów obu Bonapartów „autentycznych”. Jeśli w obu Bonapartach widzimy przywódców



bloku klas posiadających, zorganizowanego co prawda z góry, z przymusowym usunięciem dawnych polityków mieszczańskich z widowni, faktem jest, że cytowani przez Trockiego Giolitti, Schleicher tego zadania spełnić nie potrafili, i dlatego upadli, dając miejsce rządowi partii faszystowskiej. To, że mogli mieć oni złudzenia arbitrów w stosunku do zwalczających się obozów, nie zmienia istoty rzeczy. Ich manewrowanie było bezsilne, fakt posiadania bazy materialnej (armia, biurokracja) również nic nie zmienia, bowiem rządy te nie potrafiły tych środków uruchomić. Gdyby Napoleon I i III byli takimi bonapartystami jak Giolitti i Schleicher, to w ogóle nie byłoby „bonapartyzmu”. Nie można brać subiektywnej chęci dokonania konsolidacji społeczeństwa burżuazyjnego drogą wzięcia za łeb wszystkich sprzeczności i rządzenia arbitralnego za fakt dokonania tej konsolidacji. Z drugiej strony nie można wszystkich rządów o typie bonapartystowskim traktować z góry jako przejściowe do faszyzmu — a z wywodów Trockiego to właśnie zdaje się wynikać.

Oczywiście rozpatrując bonapartyzm i faszyzm w ich konkretności historycznej musimy pamiętać, że nie można sprowadzić zjawisk socjalnych do „czystej” postaci, bo zawsze mamy cały szereg form pośrednich, w których różnice zdają się zacierać. Dlatego też musimy starannie odróżnić cechy pierwszorzędne, zasadnicze od drugorzędnych nie szukając iluzorycznych syntez. Pojęcie faszyzmu stało się uniwersalną etykietą dla wszystkiego co trąci reakcją społeczną. W znanej teorii wykoncypowanej przez ortodoksów nowego nabożeństwa, rozszerzyło się to na wszelkie grupy i ideologie polityczne, stojące na gruncie ustroju burżuazyjnego, nie tylko nacjonalistyczne, ale socjalistyczne, reformistyczne, ludowcowe. To wydaje się bardzo wygodne terminologicznie; istota każdego kierunku określa się niezmiernie łatwo i prosto: socjaldemokraci zostają mianowani lewym skrzydłem faszyzmu pod mianem socjalfaszystów, ludowcy zostają ludofaszystami itd. W ten sposób faszyzacja terminologiczna poprzedza faszyzację realną społeczeństwa burżuazyjnego. Czyż trzeba dowodzić, że przy takim szerokim traktowaniu zaciera się specyfika zjawiska zwanego faszyzmem, sam termin staje się szerokim a pustym ogólnikiem, zatracając swoje właściwe znaczenie. Utrudnia wyjaśnienie tych rzeczy fakt, że termin posiada już znaczenie uczuciowe dla szero-

kich mas. Ludzie, którzy dowodzą, że wydobywanie różnic nie ma tu żadnego sensu operują bardzo praktycznym argumentem: czy robotnikowi nie wszystko jedno, kto wali pałką. Ta uproszczona maniera rozumowania występuje gdy w dyskusji na temat formy politycznej danego kraju rozmówca ze zwycięską miną przytacza np. jako dowód fakt znęcania się nad robotnikiem w areszcie i powiada: „I mówić tu jeszcze, że nie ma faszyzmu”. To uczuciowe znaczenie jest może najtrudniejsze do przewyciężenia, gdy się o tych sprawach mówi. Niechlujstwo teoretyczne łączy się z naiwną wiarą w zabijającą potęgę terminologii. Wulgarnie mieszanie zewnętrznych oznak i cech, operowanie powierzchownymi uogólnieniami powoduje oczywiście nieuniknione dziury w rozumowaniu, zalepiane jakąś syntetyczną papką z oderwanych twierdzeń marksistowskich, która omawianej szkole służy na wszystkie wypadki.

Jeżeli w ten sposób, na zasadzie czysto formalnej załatwiono się z całością kierunków i partii mieszczańskich od prawicy do lewicy, to tym bardziej nie sprawiają tu kłopotu poszczególne formy reżymów dyktatorskich. Ale ludzie, którzy pod jedno miano wpychają reżym Horthy'ego, Aleksandra jugosłowiańskiego i nieboszczyka Primo de Rivery z reżymem Mussoliniego i Hitlera, cierpią na nieuleczalną ślepotę teoretyczną. Konieczne jest rozejrzenie się staranniejsze w istocie kwestii w wewnętrznych składnikach tych reakcyjnych reżymów<sup>1</sup>.

1. Jedna uwaga: gdy idzie o użycie terminu bonapartyzm, może się wydawać, że tego terminu używa się zbyt szeroko i znowu do formacji różniących się między sobą. Ale jak wiadomo zupełnie różnych typów ustrojowych w historii się nie spotyka — poszczególne rysy poszczególnych systemów upodabniają się a niekiedy zlewają ze sobą. W danym razie idzie przecież o dość bliskich krewniaków. Jak wiadomo Marks określał rządy Bismarcka jako pokrewne bonapartystowskim. Nie wynikało, że należy to brać jako analogię ówczesnej monarchii Hohenzollernów i III Cesarstwa, chodziło o pokrewieństwo militarystyczno-biurokratycznego charakteru władzy, przy pewnych demagogicznych gestach w stosunku do mas. („Ludowa monarchia”, Bonapartego, próby politycznej i socjalnej demagogii Bismarcka). Niewątpliwie chodziło tu o rzecz zupełnie konkretną, mianowicie przeciwstawienie bismarckowskiej działalności formom reakcji czysto legitymistycznym, jakimi były reakcje monarchistyczne XIX w. To rozróżnienie i dzisiaj jest aktualne, mimo nieistnienia autorytetów „z bożej łaski”. Różnice, które nas interesują nie dadzą się sprowadzić do samej demagogii, tkwią one w całokształcie działania reżymu.

Jeśli bierze się za punkt wyjścia cechy takie, jak dyktatura jednostki i monopol władzy w rękach określonej kliki z wyłączeniem wszelkich innych grup mieszczańskich, to należy jeszcze wydzielić takie momenty jak techniki sprawowania władzy, kwestie kadr i bazę socjalną ruchu. Przy wszystkich podobieństwach zewnętrznych występują w tych punktach różnice dostatecznie wyraźne by się na nich oprzeć.

Weźmy punkt pierwszy: cechą istotną obu reżymów jest silny ekskluzywizm w stosunku do bliskich socjalnie grup politycznych, które albo się pochłania albo likwiduje gwałtownie. Wyraża się to w monopolu na sprawowanie władzy i w monopolu na działalność polityczną. Ale tu trzeba zrobić rozróżnienie: Co innego jest monopol władzy pewnej grupy, czy stronnictwa a co innego jest monopol polityczny. Pierwszy polega na tym, że spośród danej grupy i tylko z jej stronników bierze się kierujących funkcjonariuszy państwowych, że dobór organów współdziałających podlega ściślejszej kontroli, że dana grupa polityczna jedyna reprezentuje państwo na wewnątrz i zewnątrz. Monopol polityczny mamy wtedy, gdy poza daną kliką czy partią stojącą u władzy jest uniemożliwiona jakakolwiek działalność polityczna, uniemożliwione są najelementarniejsze formy organizacji ludzi jakichkolwiek poglądów politycznych choćby socjalnie pokrewnych. Na tym polega przede wszystkim różnica walki z parlamentaryzmem, partiami i w ogóle formalną demokracją, jaką prowadzą reżymy typu bonapartystowskiego i faszystowskiego.

Reżymy typu bonapartystowskiego nie potrafiły wyjść poza monopol władzy. Widzimy to zarówno w bonapartyzmie XIX wieku, jak i w dzisiejszym. Osiągnęły one daleko idące scentralizowanie władzy w swoich rękach, usunięcie od niej ludzi innych frakcji, poddanie ich działalności pod ścisłą kontrolę i możliwość niszczenia ich represjami. Ale nie potrafiły całkowicie usunąć ich z powierzchni politycznej. Życie polityczne jest wzięte jak gdyby pod klosz kontroli policyjnej, jego przejawy mniej lub więcej zduszone i osłabione, opozycja kontrolowana, bądź duszona przez organy władzy istnieje jednak, działa. „Społeczeństwo” legalne, jego elementy, istnieje obok państwa, tzn. grupy obdarzonej monopolem władzy, monopolem administracyjnym. Ta ostatnia, pomimo wszelkich wysiłków nie może

tego stanu rzeczy zmienić, nie mając po temu środków. Faszyzm różni się od bonapartyzmu tym przede wszystkim, że takie środki posiada, że przeciwstawienie między państwem, administracją a „społeczeństwem” usuwa z powierzchni legalności i, że realizuje ideał pełnego, nieograniczonego, kierownictwa.

Siłę umożliwiającą realizację pełnego monopolu politycznego daje reżymowi faszystowskiemu jego masowa baza polityczna. Tu mamy najważniejsze różnice obu reżymów.

Istnienie masowej kadry, spojonej ścisłą organizacją daje faszyzmowi możliwość bez porównania głębszego wniknięcia w życie społeczne. W klasycznym reżymie bonapartyzmu punkt ciężkości władzy spoczywa na administracji państwowej — obywatelowi pozostawia się swobodę kiwania palcem w bucie, zalecając bezpartyjność i posłuszeństwo władzy państwowej. W dyktaturze faszystowskiej mamy zasadę odmienną. Tutaj administracja państwowa staje się ekspozyturą partii. Włóknami agentur partyjnych przenika ona społeczeństwo aż do najdalszych, najmniej znaczących ośrodków. Różnica nie polega na postawieniu kwestii władzy. Ludzie, którzy myślą pod sugestią starych reżymów reakcyjnych skłonni są zwracać uwagę na stronę zakazową reżymu, ale ona nie jest istotna i nowa. Nowe jest to, co można by nazwać powszechnym poborem politycznym przez analogię z powszechnym poborem wojskowym. Obywatela w masie przyciąga się do służby politycznej poddając pod surową komendę, przy tym nie pyta się o zdanie w tych sprawach, tak samo jak nie pytają o zdanie człowieka, pociąganego do służby wojskowej. Uważa się, że każdy Niemiec, każdy Włoch itd. przez sam fakt urodzenia się Włochem, Niemcem powinien wyznawać polityczną wiarę władców, podobnie jak rekrut powinien pałać chęcią chwalebnej śmierci w polu. Jednostki nieposłuszne ulegają represjom. Istnienie olbrzymiej ilości dobrowolnych agentów władzy i przeniknięcie ich w najdrobniejsze komórki społeczne, daje możliwość kontroli i represji prewencyjnej o wiele większą, niż w jakiegokolwiek postaci dotychczasowego państwa. Masowo uprawiany terror, zniszczenie organizacji oporu mas ludowych pozwala władzy faszyzmu uważać się za zabezpieczoną od drobnych perturbacji codziennych jakim ulegają rządy liberalne. W ten sposób klasy po-

siadające otrzymują w swoje ręce najpełniejszy aparat władzy jaki istniał od czasów średniowiecza<sup>2</sup>.

W przewrocie typu bonapartystowskiego, te elementy występują w słabszym stopniu. Posiada on charakter bardziej „arystokratyczny”. W zależności od tego odmiennie przedstawia się mechanizm przewrotu, o wiele mniej rozgałęziony, niż w przewrocie faszystowskim. Przewrót bonapartystowski z typową formą zamachu wojskowego w stolicy, stanowi właściwie rozszerzoną rewolucję pałacową — zamyka się w ramach rządowych, jego narzędziem jest armia, właściwie korpus oficerski. Odpowiednio do tego zabezpiecza się on odpowiednimi przesunięciami w górze administracyjnej państwa. Współdziałające elementy „społeczne” są usunięte zazwyczaj na drugi plan. Można by wyszczególnić wszystkie tego typu przewroty, począwszy od Napoleona Bonapartego aż do pułkownika Plechowiczusa, i w każdym z nich znajdziemy rysy analogiczne.

Bez porównania bardziej złożony obraz widzimy w klasycznych przewrotach faszystowskich we Włoszech i w Niemczech. Tutaj narzędziem przewrotu jest partia polityczna, działająca w skali masowej i mobilizująca w znacznej mierze doły socjalne. Dla wyjaśnienia tych spraw należałoby omówić ewolucję taktyki politycznej w związku z walką klasową w społeczeństwie burżuazyjnym, przy charakterystycznej niwelacji tej taktyki i rozpowszechnienia masowych organizacji.

### *Siły napędowe*

Rys głębszy, nieraz zresztą podkreślany, stanowi to, że faszyzm wszedł w akcję już po stoczeniu decydującej batalii, po rozbiciu głównych sił rewolucyjnych. Bardzo wyraźnie występuje to we Włoszech. W 1919 r. faszyzm próbuje się przystosować do fali rewolucyjnej idącej w górę. W tym

---

2. Ludzie, którzy skłonni są mieszać sam monopol władzy z monopolem politycznym, wprowadzonym w takim zakresie, nie rozumieją najelementarniejszych kwestii. (Co znaczy takie masowe, stałe pociąganie ludności do świadczeń politycznych na rzecz partii rządzącej o tym mówią stosunki włoskie i niemieckie). Oczywiście nie wpływa to, jak chcą dowieść faszyci, na zanikanie walki klasowej, przeciwnieństw społecznych, ale stawia przeszkody ich ujawnieniu się.

czasie gdy robotnicy zajmowali fabryki, gwardia przyszłego dyktatora bynajmniej nie rozbijała się w obronie fabrykantów — przeciwnie została wezwana do udziału w tym ruchu. Gdy przyszło jego załamanie, raczej paraliż, dopiero to załamanie się wewnętrzne ruchu robotniczego, daje silny przypływ i kierunek szeregiem faszystowskim. Przede wszystkim idzie tu o tę część elementów drobnomieszczańskich, które gotowe były iść z rewolucją robotniczą, ale którym więcej chodziło o przewrót niż o program z jakim miał on być dokonany.

Elementy te odgrywają się głównie przy dobijaniu ruchu pozostałych jeszcze, rozproszonych i zdezorientowanych wewnętrznie ośrodków oporu w klasie robotniczej. Wtedy dopiero układa się ta specyficzna ideologia i taktyka Mussoliniego nie tego z 1919 r., ale tego, który przyszedł do władzy w 1922 r.

Tutaj otwiera się okres tej gry taktycznej na dwa fronty, która składa się na główną część tzw. „rewolucji narodowej”. Dostarczając obszarnikom i fabrykantom drużyn dobijających ruch rewolucyjny na miejscach, wysuwa się jednocześnie program przewrotu o bardzo szerokim rozpięciu postulatów, obliczonym na zdobycie najróżnorodniejszych żywiołów, rozkołyszanych niekiedy mocno, ale nie prowadzonych do końca, przez stronnictwo rewolucji. Ta praca na materiale i siłami zwichniętej rewolucji stanowi właśnie rys istotny i nowy. Można by użyć takiego porównania, iż faszyzm włącza się w przewody dostarczające rewolucji energii i przekradzioną energią uruchamia własne motory. Likwidując na swoją korzyść proces rewolucyjny, usiłuje dać rewolucji epilog wedle swego pojmowania „organizacyjny”.

Tym właśnie różni się faszyzm od takiej reakcji, którą rewolucja złamała siłami zewnętrznymi, jak to mamy na Węgrzech. Tutaj kontrrewolucję przeprowadzili przedstawiciele dawnych rządów (z pomocą wojskową koalicji) i mogli nadać jej piętno ściśle legitymistyczne. Wielcy posiadacze po dawnemu siedli w siodło, bez decydującej pomocy drobnomieszczaństwa i po zwycięstwie mogli je swobodnie wykwitować.

Właśnie cytowany wyżej przykład wskazuje na skomplikowanie zagadnienia, (które zresztą w znacznej mierze tłumaczy chęć próby znalezienia ryczałowych formuł z gu-

taperki od wszelkiego wypadku). W ramach niniejszej pracy ograniczę się do podkreślenia różnic, odkładając dokładniejszą analizę do rozpatrzenia poszczególnego reżymu tego typu. Nie ulega jednak wątpliwości, że za punkt wyjścia przyjąć tu należy konkretne warunki społeczne danego kraju i stopień przeorania go przez rewolucję burżuazyjną, stopień rozwoju gospodarczego jak i przeniknięcie przez gospodarkę wielkoprzemysłową. Tu oczywiście warunki poszczególnego kraju wychodzą na pierwszy plan.

To pasożytność na chybionej rewolucji, skrócenie jej na inny tor, stanowi charakterystyczny rys odróżniający faszyzm od każdej innej postaci kontrrewolucji. Umożliwia to właśnie masowy charakter organizowania drobnomieszczactwa, wszelkich jego najbardziej niezadowolonych elementów, pragnących zmiany za wszelką cenę.

Obserwatorzy mieszczańscy mniej lub więcej sympatyzujący podkreślają „organiczność” procesu obejmowania władzy przez faszyzm. Endecki komentator ewangelii hitlerowskiej p. Drobnik, tak opisuje rozwój hitleryzmu w miarę upadku kredytu starego państwa wśród klas posiadających: „W ten sposób powstało w miarę rozrostu partii powoli od dołu jakoby nowe państwo w państwie dotychczasowym. Z czasem organizacja partyjna napęczniała do tego stopnia, iż ją chłonać w siebie wszystkie, co żywotniejsze soki narodu, a bladła siła i autorytet oficjalnej organizacji państwowej... Państwo oficjalne chudło, jak organizm w którego łonie wyrasta organizm znacznie żywotniejszy i zabiera mu soki. Gdy proces ten osiągnął pewien stopień rozwoju, nastąpiło siłą rzeczy załamanie się starej organizacji, a spod jej gruzów ukazała się organizacja nowa”.

Oczywiście p. Drobnik koloryzuje trochę, gdy mówi o „załamaniu” się starej organizacji państwowej. Mamy tu raczej stapianie się ze starą organizacją państwową, a nie łamanie jej i wyłanianie się nowej. We Włoszech proces ten przeszedł w formie bardziej skondensowanej, w Niemczech nosił charakter bardziej przewlekły jeśli idzie o przygotowanie (za to późniejszy rozwój monopolu politycznego był o wiele szybszy). Jeden z najbardziej charakterystycznych przedstawicieli pseudoliberalizmu niemieckiego ostatniej doby, Bernhard, w swojej książce o mussolinizmie, podkreśla jako charakterystyczny rys taktyki, „dublowanie” władz państwowych, polegające na tym, że obok lokalnego

organu administracji państwowej w policji, kolejnictwie itd., powstawał odpowiedni organ partii faszystowskiej, cieszący się większym zaufaniem „narodu”, tzn. posiadaczy, i wchodzący siłą faktu w stałe kompetencje władzy państwowej. Jak się to stało? Bez zaprzeczenia, w r. 1919/20, w dobie najwyższego wzniesienia się fali rewolucji istniały elementy dwuwładzy. Rząd niepewny sił wojskowych wycofywał się przeważnie z ulicy, komitety robotnicze były faktycznie siłą współrządzającą. Gdy one nie nadały biegu wykonawczego swej faktycznej współwładzy i cofnęły się z bojażnią, na to miejsce przychodziła organizacja kombatancka, która jej już z rąk nie wypuszczała. Harmonizuje to z całością rysów pół pasożytniczego wyrastania kontrrewolucji z niedosłej rewolucji. W ten sposób agentury faszystowskie jeszcze przed objęciem rządów w Rzymie opanowały nie tylko poszczególne miejscowości ale i całe prowincje.

To jest możliwe oczywiście przy wyraźnym współudziale kierowniczych czynników starej administracji. Rewolucja i tu dokonała swego dzieła połowicznie — zdyskredytowała kierowniczą górę aparatu państwa burżuazyjnego, przeciwstawiła ją dołom, ale nie wprowadziła przeciwników w stan walki otwartej. W tych warunkach te związane z posiadaczami szczyty aparatu państwowego rezygnują ze swej „samodzielności” i z ciężkim sercem poddają się nowej sile porządku i ładu, która terrorem w stosunku do mas zdała egzamin zdolności do rządzenia. Hasło przewrotu „prewencyjnego” w tych warunkach poczyna łączyć niemal wszystkie elementy starego reżymu. Ale bez współpracy starego aparatu z „przewrotowcami”, przewrót prewencyjny udać by się nie mógł.

Decydującym momentem „przewrotu” jest połączenie obu aparatów, dla jednolitego działania. Wstrzyknięcie nowych sił do starego organizmu państwa policyjnego usiłują ideologowie faszyzmu przedstawić jako wejście nowej treści socjalnej dzięki „rewolucji narodowej”. Trudniej im powiedzieć coś konkretnego o owej treści.

Nie trzeba oczywiście uważać, że to przechodzi gładko. Elementy kierownicze starego reżymu, rezygnując z trudnością, przed nowymi panami sytuacji. Gdy w klasycznym bonapartyzmie widzimy, iż przesunięcia odbywają się przede wszystkim na terenie instytucji rządowych, to tutaj idzie przede wszystkim o opanowanie ulicy przez bojowców par-



tyjnych. Do represyjnych sił rządowych przez pewien okres panuje nieufność, widzimy to u Mussoliniego i jego niemieckiego ucznia.

W Niemczech proces powyższy miał, jak się rzekło, w pierwszej fazie charakter o wiele bardziej przewlekły, ale zasadnicze cechy te same. To co w Niemczech określano jako okres „suchej faszystacji” przy intensywnym współdziałaniu S.D. (na czym opierał się międzydowodowy materiał niedorzecznej teorii socjalfaszystmu) — to był raczej okres walki z pozostałościami dwuwładzy. PP. Noske, Grzesińscy, Seweringowie bali się panicznie posądzenia ich o to co w języku prasy burżuazyjnej nazywało się „kierenszczyzną”, pozostając przy władzy każdej chwili spieszyli okazać przysłowiową silną rękę w stosunku do lewicy robotniczej. Historia wyszydziła przezorność czcigodnych działaczy, każąc im odegrać właśnie rzeczywistą rolę kierenszczyzny w stosunku do przewrotu z prawa.

### *Elementy pośrednie i regres*

Jeżeli idzie o nowe, specyficzne elementy reżymu faszystowskiego, wyróżniającego go od demokracji parlamentarnej, to, jak wiadomo, dla marksistów znanej szkoły sprawa zmian sprowadzonych przez nowy stan rzeczy redukuje się do strony formalnej — załatwiają oni wszystko uniwersalną formułką: zmiana form dyktatury burżuazyjnej. Dla nich wszystkie te „swobody demokratyczne” związane z parlamentarną demokracją, są jedynie i wyłącznie chytrym oszustwem burżuazyjnym. Drobnomieszczańscy ideologowie tej demokracji wykonywują jedynie wyznaczoną im rolę, są lewym skrzydłem faszystmu. Między tymi formalnie zwalczającymi się kierunkami istnieje tylko podział pracy pod egidą kapitału. Ci operują pałką, tamci frazesami.

Trudno o coś bardziej uproszczonego, wulgarnego i antymarksowskiego niż takie stawianie sprawy. Niewątpliwie była tu u podstaw pewna reakcja na tendencję doby przedwojennej kiedy to „program minimalny” występował w rzeczywistości jako jedynie osiągalny w danym okresie historycznym, zaślaniając i odsuwając w mgły czasu „ostateczny” cel. Powstały jako reakcja jednostronny pogląd o „oszustwie”, z kolei został doprowadzony do karykatury

w teorii podziału ról. Ale przecież trzeba pamiętać, że te swobody demokratyczne były zdobywane ciężkim wysiłkiem całych pokoleń proletariatu w pierwszym rządzie. Warto tu przytoczyć opinię człowieka, który dał miazdzącą analizę złudzeń demokratycznych i rozumiał te sprawy sto razy lepiej niż scholastycy dzisiejsi. Autora „Państwa i rewolucji” trudno chyba posądzać o rozsiewanie iluzji i oszustw — mechanikę zdobywania swobód demokratycznych stawia on na gruncie zupełnie konkretnym. Weźmy np. taką charakterystykę partii październikowców z r. 1911.

„Nie odróżniając się w swej dzisiejszej polityce niczym istotnym od prawych, październikowcy wyróżniają się od nich tym, że prócz obszarnika partia ta obsługuje jeszcze wielkiego kapitalistę, staroświeckiego kupca, burżuazję, która tak przeraziła się przebudzenia robotników, a wraz z nimi i chłopów do życia samodzielnego, że na całego zwróciła się do obrony starych porządków. Są tacy kapitaliści w Rosji i jest ich wcale nie mało, którzy obchodzą się z robotnikami wcale nie lepiej, niż obszarnicy z byłymi pańszczyznianymi chłopami; robotnik, subiekt to dla nich taka sama czeladź, „służba”. ...Jest kapitalizm i kapitalizm. Jest kapitalizm czarnosecinnie-październikowy i ludowcowy (realistyczny, demokratyczny, aktywny kapitalizm). Międzynarodowy proletariats ciśnię kapital w dwojaki sposób z październikowego zmieniając go na demokratyczny i wypędzając od siebie kapital październikowy przenosi go do dzikich... W Europie Zachodniej nie ma już prawie kapitalu październikowego: prawie cały kapital jest demokratyczny. Październikowy kapital z Anglii, Francji przeszedł do Rosji i do Azji.

Rewolucja rosyjska i rewolucja w Azji — to walka o usunięcie kapitalu październikowego i zastąpienie go przez demokratyczny”. (XV tom pism Lenina, „List do M. Gorkija”. Pisane w r. 1911).

Oczywiście to nie znaczy by Lenin redukował zadania robotników do tego przesunięcia. Ale to pokazuje, jak nieodrzeczną rzeczą jest redukować te rzeczy do kwestii „oszustwa”, zastąpienie oszustw demokratycznych przez nagi gwałt. Przeciwnie wszystkie te cząstkowe reformy były ubocznym produktem walki rewolucyjnej proletariatu. Faszyzm niszcząc te reformy, niszcząc te ustępstwa wydaje na tym terenie realną zupełnie walkę rewolucji, on rozumie

doskonale co to znaczą te kompromisy. Odbywa się tu ruch regresywny: kapitał „październikowy” zaczyna na nowo wchodzić do Europy Zachodniej. Tę właśnie treść konkretną mają hasła powrotu do średniowiecza: w dziedzinie stosunków między kapitalistą a robotnikiem — wprowadzanie ustroju korporacyjnego, tępienie prób klasowego oporu. U podstaw wszędzie tu jest dążenie do powrotu do stosunków patriarchalno-pańszczyźniackich: zmiany robotnika, pracownika w czeladź, w służbę przedsiębiorcy i usunięcie w ten sposób ograniczeń eksploatacji przez walkę klasową. Że to się nie udaje na sto procent to inna rzecz, opór jest zbyt silny, masy pracujące poszły zbyt daleko w rozwoju by na trwałe mogły znieść próby nałożenia średniowiecznej obroży. Ale taka jest tendencja<sup>3</sup>.

Jedno z polskich pism konserwatywnych cytowało niedawno jako charakterystyczny wyraz przemian w świadomości społecznej spowodowanej przez dojście do władzy hitlerizmu, takie wynurzenie głośnego ideologa reakcji, Oswalda Spenglera.

„Stulecie kultu robotnika — 1840-1940 — kończy się nieodwołalnie. Robotnik włączony zostaje w powrotem w całość narodu już nie jako jego umiłowane dziecko, lecz jako najniższa klasa ludności miejskiej”.

To jest nienawistna przesada. Robotnik nigdy nie był takim „umiłowanym dzieckiem”, a „stulecie kultu robotnika” uroiło się tylko rozjątrzonemu mózgowi junkierskiego ideologa. Było natomiast co innego. Nie ulega wątpliwości, że od roku 1848, gdy rozpadły się złudzenia związane z wolnościowymi hasłami rewolucji burżuazyjnej, gdy okazało się, że utkwiała ona w bagnie kompromisów z najreakcyjniejszymi żywiołami starego społeczeństwa ze strachu przed proletariatem, to wszystkie nadzieje progresywnej inteligencji, radykalnego drobnomieszczaństwa, żywiołów postępowych musiały zwrócić się w stronę proletariatu i jego ruchu. Nawet te elementy, które odgradzały się od marksizmu ale pragnęły walki z najdzikszymi formami przemocy klasowej,

---

3. W tym zawiera się sens hitlerowskich dekretów o pracy. Kapitalista wedle nich jest „wodzem” robotników, winni mu są oni posłuszeństwo nie tylko w ramach kontraktu służbowego, ale i poza pracą. To właśnie charakteryzuje sytuację czeladzi w starej gospodarce, zwłaszcza obszarniczej, przesyconej tradycjami pańszczyźniaczkimi.

z panowaniem starych przesądów, zwracały się do ruchu robotniczego, jako jedynej siły mogącej zapewnić rzeczywisty postęp społeczny. W tym znaczeniu trzeba brać nienawistną przesadę frazesu spenglerowskiego o kulcie robotnika. Pośrednio dał temu wyraz nawet ruch hitlerowski, który postawiwszy sobie za zadanie skupienie mas koło swoich hasła, w nazwie partii użył słów „robotnicza, socjalistyczna”. Ale właśnie hitleryzm zadał najsilniejszy cios ruchowi robotniczemu umiejąc poprzez radykalne i ludowe hasła swego programu stworzyć blok głównych odłamów drobnomieszcząństwa z burżuazją, oraz izolować klasę robotniczą. Tacy jak Spengler ludzie to czują i to wydziera im okrzyki triumfu. Nie mamy powodu wątpić, że triumf ich będzie niedługotrwały, ale nie ulega też wątpliwości, że dziś ma on swe realne podstawy.

Zwycięstwo polega na rozbiciu tego co ogólnie zwano „ludem”, w sensie 1848 roku, rzuceniu plebejuszowskich żywiołów miasta i wsi przeciw proletariatu, dotychczasowemu mniej lub więcej uznanemu mimo wszystko przywódcy. Na tym zresztą polegają wszystkie historyczne zwycięstwa wielkich posiadaczy. Gdyby wziąć te same Niemcy, rozdzielenie chłopstwa i plebsu miejskiego, przeciwstawienie ich interesów w r. 1524 pozwoliło arystokracji zmiażdżyć jednych i drugich.

Cokolwiek się powie o trwałości dzisiejszych zwycięstw — sam fakt nie ulega wątpliwości. I to wymaga przede wszystkim wyjaśnienia sprawy na szerszym tle niż się to często robi. Jeśli teraz w związku z Niemcami i zwycięstwem narodowego-socjalizmu sypią się oskarżenia i rekryminacje na poszczególnych ludzi i poszczególne kierunki, oskarżenia niewątpliwie uzasadnione i słuszne, to przy całej ich słuszności i trafności nie wyczerpują one sprawy. Można by tu przypomnieć uwagę Marksa po 1848 roku, że obciążając danych przywódców wyłączną odpowiedzialnością za klęskę ruchu, robi się im za duży zaszczyt i przypisuje taki wpływ na wypadki, jakiego oni nigdy nie mieli. Przecenienie wagi momentów subiektywnych, „przeciążenie” poszczególnych ludzi odpowiedzialnością za sprawy, które ich o wiele przerażały, skręca sprawę na tor jałowych rekryminacji. Niewątpliwie był impas, był stan ciągłej konfuzji w jakim oni pozostawali, ale to tłumaczy się impasem szerszej natury.

Sprawa nie da się wyjaśnić wewnętrznym stanem rzeczy w obozie robotniczym (przewaga reformizmu i rozszerzanych przezeń złudzeń parlamentarnych, które paraliżowały opór). Tym bardziej nie tłumaczy to gołe powołanie się na siły przeciwnika — bo siła ta wcale nie powstała od razu ni stąd ni zowąd, walka o wpływy odbywała się przez długie lata. Chodzi tu o sposób w jaki ujmowana była sprawa drobnomieszczaństwa w ciągu całego poprzedzającego okresu.

Otóż nie wszystko tu można przypisać błędom czy złudzeniom poszczególnych jednostek lub odłamów. Działy tu momenty utrwalone w ciągu całych dziesięcioleci, całych pokoleń ruchu. Były to sprawy tym trudniejsze do przewyciężenia, że związane z okresem wielkiego rozwoju. A nic tak nie przeszkadza właściwemu ujęciu zmienionej sytuacji, jak wielkie sukcesy osiągnięte w przeszłości i okoliczności z nimi związane.

Praktyczne programy robotnicze w ciągu przeszło pół stulecia opierały się na postępowym ruchu kapitalizmu i na dynamice zmian przezeń wprowadzanych. Gdy weźmiemy jakąkolwiek pracę uzasadniającą socjalizm z okresu przedwojennego widzi się jaką rolę odgrywały tam cyfry ujmując ruch gospodarczy i cyfry demograficzne. Jeśli wziąć główne kraje kapitalistyczne to z każdym dziesięcioleciem przybysują nowe miliony proletariuszy zatrudnionych w wielkim przemyśle, zwiększa się względna waga miasta, rośnie znaczenie wielkiego przemysłu. Te momenty niemal automatycznie wykreślały prognozę rozwoju. Jeśli w okresie powojennym, pod wpływem wojny światowej i rewolucji, wśród bardzo znacznego odłamu klasy robotniczej, wiele złudzeń uległo przetrząśnięciu i odrzuceniu, to jednak tu nie dostreżono całej wagi zagadnienia. Poprzednia wiara w automatyzm zmian wyraziła się w nowej formie w przekonaniu, że klasa robotnicza automatycznie pociągnie za sobą drobnomieszczaństwo przynajmniej w głównych odłamach przeciwko kapitalizmowi. Obok teorii harmonijnego przeraźnienia, teorii nadimperializmu głoszonych przez reformistów, rozszerzało się w odłame rewolucyjnym złudzenie o automatycznym przejściu drobnomieszczaństwa do obozu antykapitalistycznego. Opierano się na dedukcjach z poszczególnych wystąpień odłamów środowiska drobnomieszczańskiego, ale nie na analizie rzeczywistej sytuacji.

Tej wierze w automatyczność przejścia należy przypisać, iż nie wysunięto szczegółowego programu dla drobnomieszczañstwa, ograniczając się, jak w Niemczech głównie do podbijania jego patriotycznych sentymentów. Bardzo często w sprawach materialnych partie proletariackie szły „zdobywać” drobnomieszczañstwo z nożem w zębach. Jednocześnie waga efektywna drobnomieszczañstwa uległa zmianie, dzięki regresowi ekonomicznemu, powstrzymaniu historycznego procesu względnego rozpuszczania się drobnomieszczañstwa w ustrojach kapitalistycznych.

Zaznaczyć należy, że przez wielu ludzi z peryferii drobnomieszczañskich oskarżany tu bywa marksizm, jako rzekomo ciasna drewniana doktryna, zasłaniająca wszystko poza pewnym wycinkiem rzeczywistości. Ale marksizm tu nie jest winien. Marksizm wykreślał jedynie ogólny kierunek rozwoju, nie dawał schematów ani recept na wszelkie okoliczności i tym bardziej nie przeszkadzał marksistom w realistycznej ocenie sytuacji. Jeśli pojawiło się skostnienie, to dlatego, że ludzie wyobrażali sobie wcale nie po marksowsku, że takie recepty mają, że usiłowali wydobyć takie recepty z wielkich zwycięstw okresu poprzedniego. Chodzi nie tylko o sukcesy wzrostu w drugiej połowie XIX w, początku XX w. — odegrała też bardzo negatywną rolę niedialektyczna ocena rewolucji rosyjskiej.

W każdym razie w ocenie sukcesów faszyzmu doniosłą rolę należy wyznaczyć impasowi wewnętrznemu w obozie marksistowskim, który tak ostro wystąpił w ostatnim dziesięcioleciu. Ten impas w dziedzinie zarówno teorii, jak i praktyki przyczynił się do sukcesów polityków w izolowaniu proletariatu w rzuceniu na niego elementów drobnomieszczañskich i przejściowemu unicestwieniu jego siły politycznej. Przewyciężenie tego impasu może być osiągnięte tylko w drodze wyraźnego postawienia sprawy drobnomieszczañstwa, odrębnych interesów jego poszczególnych odłamów, które bynajmniej nie pozostają w beznadziejnej kolizji z interesami robotniczymi. Z tego punktu widzenia nic śmieszniejszego i szkodliwszego niż bagatelizowanie np. socjalnych sukcesów hitleryzmu i lekkie traktowanie jego demagogii socjalnej.

Nie zajmowałem się wyżej stroną gospodarczą kwestii, nie chcąc rozszerzać przedmiotu tego artykułu, należy jednak parę słów powiedzieć o wpływie kryzysu światowego

na powstanie i rozwój faszyzmu, ile że tu najwięcej bywa nieporozumień. Rozpowszechnione są zwłaszcza złudzenia na temat bezpośredniego, burzącego wpływu kryzysu na pozostałą u władzy partię faszystowskie.

Nie ulega wątpliwości, że regres gospodarczy związany z rozkładem kapitalizmu stanowi najważniejszą pożywkę socjalną faszyzmu. Tutaj nie idzie oczywiście o kryzys ostatni (któremu niektórzy przypisują decydującą rolę w dojściu Hitlera do władzy), ale o całokształt tego zastoju i gnicia związanego z zatrzymaniem się rozwoju gospodarki kapitalistycznej po wojnie światowej. W dobie swego rozwoju kapitalizm niszczył i wywłaszczał drobnomieszczaństwo, proletaryzował je. Ale ogólny progres gospodarki narodowej łagodził skutki dewastacji. Dzisiaj tego nie ma. Kapitalizm nie proletaryzuje drobnomieszczańca ale pauperyzuje go, odbiera mu widoki istnienia. Aparat wytwórczy nie przyjmuje więcej ludzi. Jeśli dawniej, zrujnowany rzemieślnik zbankrutowany chłop, stawał się najemnikiem fabrycznym, degradował się socjalnie, ale nie tracił podstaw egzystencji, to dziś skazany zostaje na najautentyczniejszy głód. Staje się pauperem w sensie przedkapitalistycznym, spada na poziom lumpenproletariatu, zachowując przy tym wszystkie złudzenia związane z poczuciem należenia do kategorii socjalnie „lepszych” elementów niż zwykły pracownik fizyczny. Ten pół-lumpenproletariat stał się masowym środowiskiem werbunku faszystowskiego, jego bezideowość powoduje, że łatwo zamienia się on w armię, dla której posłuszeństwo wodzowi i dającemu chleb, staje się jedynym i najwyższym prawem.

Zresztą te sprawy są dostatecznie znane i nie wymagają specjalnego dowodzenia. Dużo napisano na temat agitacyjnych iluzji w ekonomicznych postulatach i hasłach faszyzmu, pozwalających mu zgromadzić olbrzymie masy zwolenników. Jeśli te hasła są oparte na iluzjach albo na cynicznych oszustwach, to jeszcze nie tłumaczy ich wpływu. Przecie pomijając już partie robotnicze i ich krytykę agitacji hitlerowskiej, były wielkie konkurujące partie mieszczańskie, które we własnym zakresie również zajmowały się wyświetlaniem tych oszustw i niedorzeczności. Dlaczego ta kontragitacja nie podważyła zaufania zwolenników?

Odpowiedzi nie można szukać tylko w pobudkach uczuciowych, rozpaczliwej sytuacji czy specjalnie

uwodzicielskich trickach agitacyjnych. Były tu widoki bardziej konkretne i pewna ich część musiała być zrealizowana.

Trzeba tu odróżniać stałe niejako postulaty programowe drobnych producentów, wynikające z ich sytuacji gospodarczej w ustroju kapitalistycznym, zwracające się zarówno przeciw wielkiemu przemysłowi, jak przeciwko wszelkim formom centralizacji gospodarczej, przeciwko lichwie bankowej itd., domagające się popierania drobnego i średniego wytwórcy. Te punkty znajdują poparcie w każdym ruchu drobnomieszczańskim i bynajmniej nie zostały wymyślone przez sprytnych przywódców. Ważnym momentem w ideologii zarówno mussolinizmu, jak i hitleryzmu jest swego rodzaju program regresu ekonomicznego. Wyraża się to w głoszeniu przy każdej okazji hasel antyurbanistycznych, powrotu ludności miejskiej na wieś itp. prób uchylania się spod wpływów rozpadu ekonomicznego. Ale ostatnio program zmniejszenia wytwórczości społeczeństwa stał się omalże nie powszechnym wśród ekonomistów burżuazyjnych. Dla drobnomieszczaństwa zdają się tu otwierać z dawna marzone perspektywy wyrugowania wielkiej fabryki i wielkiej maszyny (bo do małej już się przyzwyczaił). Oczywiście tych utopijnych postulatów faszyzm nie zamierza realizować — przeciwnie, energiczniej niż jakikolwiek inny rząd oddaje ster polityki gospodarczej w ręce wielkiej finansjery. O parcelowaniu wielkiego przemysłu w myśl niedawnych obietnic mowy nie ma. Antymaszynowe ustawodawstwo hitleryzmu gospodarczo nie odgrywa i nie odegra roli, bo dziedziny, które obejmuje są mało ważne — jest to po prostu ochłap rzucony na odczepne.

Hasło podniesienia stanu średniego realizuje się więc na innej drodze: podniesienia jego udziału w dochodzie społecznym na niekorzyść proletariatu. Robi się to najróżniejszymi drogami. Pojęcie walki o bezpośrednie korzyści ekonomiczne, związane z władzą, co się zwie „walką o złób”, zostało w literaturze marksistowskiej dostatecznie skompromitowane, jako skłaniające do wulgarnego upraszczania przemian politycznych. Ograniczano to zresztą do walki o „tłuste kąski”, synekury i stanowiska, zapewniające wysokie dochody. Pauperyzacja powojenna związana z kryzysem gospodarki kapitalistycznej sprawiła, iż granica korupcji politycznej przesunęła się głęboko w dół. Impas gospodarczy daje pewien surogat walki socjalnej, tam, gdzie jej nie było.



Rozdziela się już nie tylko synekury i „tłuste kąski”, ale takie stanowiska, które w dobie przedkryzysowej nie byłyby wcale przedmiotem ubiegania się. W ten sposób staje się możliwa ta milionowa armia agentów rządowych, jaką nie rozporządzał żaden dotychczasowy reżym kapitalistyczny. W ten sposób kryzys naruszający podstawy społeczeństwa kapitalistycznego, nadaje zarazem nieznanym dotąd rozmach i środki największej i najbardziej zdecydowanej armii jego obrońców.

Można by zaryzykować twierdzenie, iż kryzys obniżył koszty wojny domowej dla kapitalistów, — kapitał niemiecki tak długo traktujący z rezerwą kwestię rządów hitlerowskich, brał to pod uwagę, gdy je realizował.

Mamy tu na terenie społecznym zastosowanie zasady średniowiecznej, że wojna żywi wojnę. Oczywiście, że ta stara zasada działać może tylko do czasu. Cokolwiek by się jednak powiedziało o jej dewastacyjnym charakterze, tłumaczy ona trwalsze sukcesy faszyzmu.

Społeczny układ sił stanowi odwrócenie tego stanu rzeczy, który w Rosji istniał bezpośrednio przed rewolucją październikową. Tam wielcy posiadacze zostali w momencie walki decydującej izolowani przez proletariat, współdziałający z elementami drobnomieszczańskimi miasta i wsi. Tutaj odwrotnie, posiadacze dzięki poparciu drobnomieszczaństwa izolują proletariat i miażdżą jego siłę polityczną. Właśnie dzięki temu układowi sił stało się możliwe uruchomienie skomplikowanego mechanizmu przewrotu przewencyjnego i zredukowanie sprawy do „małej” wojny domowej. Sprzeczności interesów poszczególnych części bloku są istotne i nie do obalenia, — zostały one czasowo odsunięte na drugi plan, lecz nie zlikwidowane. Jeśli już dziś wprowadzają one poważne szczeliny w zamkniętym systemie państwa totalnego, to w miarę wyczerpywania się oddziaływań gospodarczych a przede wszystkim społecznych, różnice między nierównymi „sojusznikami” nieuchronnie będą rosły.

*Pod Prąd*, tom I, 1934 r.

## O BIUROKRACJI SOWIECKIEJ

### *Zakres zagadnienia*

Byłoby dziś zbyt ciężkie dowodzić znaczenia rewolucji 1917. Historyczny przełom dokonany wówczas, daleki jest jeszcze od wyczerpania swej treści. Ale zjawiska zachodzące są bardziej złożone, koleje przemian bardziej skomplikowane, niż mogło się to przedstawiać przed laty piętnastu czy dziesięciu. Dziś jeszcze trudno o zamkniętą, zakończoną formułę dla całości tego różnostronnego procesu, który znany jest pod ogólnym mianem rewolucji październikowej, procesu niezakończonego bynajmniej. Mamy już w każdym razie do czynienia z pewnym odcinkiem cyklu, możemy określić działające na tym odcinku tendencje. Jakkolwiek trudności leżące przed tematem są znaczne i trudno ich wszystkich uniknąć, podniesienie jego usprawiedliwia fakt, że tu mogą mieć znaczenie poszczególne przyczynki, oświetlające kwestie niekompletnie, ale które przy połączeniu mogą dać obraz bardziej całkowity.

Jeżeli ujmijemy rzecz z perspektywy tak stosunkowo „niewielkiej”, jak ostatnie dwa dziesięciolecia, to na pierwszy plan wysuwa się ogrom przemian. Kolosalność skoku od na pół feudalnej monarchii z przywilejami stanowymi, ze słabym, pozbawionym praw proletariatem, półpańszczyźnianym chłopstwem do rządu socjalistycznego, do dyktatury proletariatu, zasłania niejednokrotnie głębszy mechanizm przemian, sprzeczności tkwiące głębiej. Odgrywa tu rolę kontrast ze stanem rzeczy w „przodujących” krajach euro-

pejskich, — opanowanie przez najdziksze, najbezwzględniejsze formy reakcji kraju, który stanowił dumę dawnego tuchu socjalistycznego.

Kolosalny rozmach rewolucji lutowej i październikowej, obalenie caratu, zwycięstwo nad klasami posiadającymi, zdobycie ziemi, fabryk i władzy przez masy pracujące, olbrzymia panorama stoczony zwycięsko wojny domowej, utrwalanie się władzy sowieckiej w walce z niepoliczonymi trudnościami — cała ta niesłychana epopea rewolucyjna wywarła niezatarty wpływ na świadomość innych krajów. Wpłynęło to na przyjmowanie przede wszystkim głównego planu tego obrazu, fasady zjawisk. Ale zasłoniło to procesy wewnętrzne, bynajmniej niejednorodne, pełne różnorakich sprzeczności, powikłań związanych z całą przeszłością historyczną kraju, jego stanem gospodarczym, strukturą ludnościową, oraz powikłań zewnętrznych, związanych z otoczeniem kapitalistycznym. Wysunęły się na pierwszy plan dwa kontrastowe oświetlenia. Powstała cała szeroko rozwinięta literatura pamfletowa, w której nienajmniejszy udział brała przysięgła „straż pożarna” ustroju kapitalistycznego, reformiści wszystkich odcieni. Nic dziwnego, że na tym etapie na tle zaostrzających się przeciwieństw musiała powstać reakcja obronna, wyrażająca się w bezwzględnej apologii. Ta apologia w prasie marksistowskiej wyrażała się przede wszystkim w tuszowaniu faktycznym wszelkich sprzeczności wewnętrznych, powstałych na gruncie nowego reżymu, negowaniu wszelkich konfliktów o głębszym znaczeniu, ewentualnie podawaniu ich w najbardziej osłabionej formie. W wyniku reakcji na oszczerstwa powstał zrozumiały pęd nie tylko tuszowania przeciwieństw, nawet bijących w oczy, ale bezpardonowego gloryfikowania rzeczy, które najmniej się do gloryfikacji nadawały. Wysuwano tu na pierwszy plan obronę przed atakami z zewnątrz, słuszny względ obrony nowego ustroju, choć to nie tłumaczyło wszystkiego. Kwestia zaczęła być ujmowana czysto sentymentalnie, z punktu widzenia jednostronnego apelowania do uczuciowej reakcji klasy robotniczej, wiążącej się z wielkimi wypadkami historycznymi. Wszelka najelementarniejsza, najbardziej uzasadniona krytyka, brana była na noże. Jeśli nawet mówiono o niebezpieczeństwach wewnętrznych nowego ustroju, to wedle znanego wyrażenia oceniano je na sposób biegu wyścigowca przeskakującego wszystkie przeszkody. Nie ma co się

rozwozić o negatywnych skutkach takiego jednostronnego przedstawienia.

Obraz konkretnych sprzeczności, sięgających głęboko przeciwieństw całej epoki historycznej, walk klasowych, cofnięć głębokich, borykania się z dziedzictwem przeszłości, trudności, które dalekie są jeszcze od rozwiązania, zastąpiono przez obraz, omal że karmelkowy, kraju socjalizmu, w którym jeśli istnieją jakieś przeciwieństwa wewnętrzne, to natury raczej technicznej, usuwane brawurowo, a rozdmuchiwane tylko przez złą wolę wrogów. W ten sposób sprawy bardzo istotne, zagadnienia podstawowe dla marksisty przechodząc przez strychulec administracyjny, zredukowały się do zupełnie nieznaczących objawów.

Co gorsza rozpatrywanie zagadnień ogólniejszych, międzynarodowych, podprządkowane zostało koniecznościom tworzenia i utrwalania wspomnianego obrazu. Sprawą tą zajmujemy się na innym miejscu. Trzeba jednak zaznaczyć, że właśnie na tym ogólniejszym tle powstało wśród elementów robotniczych zainteresowanie się zagadnieniami natury bardziej złożonej. Pod tym względem impuls niezawodnie dała niemiecka katastrofa. Działa tu nawet nietylko ogólny moment rozczarowania do ludzi, którzy zastrzegali sobie monopol na marksistowskie wyjaśnienie zjawisk — tu jest coś więcej: przeprowadzanie konfrontacji procesów, które widzieliśmy w ruchu robotniczym krajów zachodnich, z teoriami wygłaszanymi, z praktyką stosowaną powszechnie, dało wyniki porównawcze, których nic usunąć nie może. To zestawienie pozostaje. Z tego względu zainteresowanie się marksistów tym razem bardziej krytyczne, które wzbudziło się dla wewnętrznych procesów rewolucji rosyjskiej jest tym bardziej symptomatyczne, że łączy się z objawami ożywienia ideologicznego, pod wpływem szeregu porażek, poszukiwania nowych rozwiązań. To jest jedyna pozytywna strona dzisiejszego zamętu ideologicznego i jedyna korzyść (aczkolwiek mówienie o korzyściach może się wydać urąganiem) którą z tej sytuacji można uzyskać.

Spośród tych zagadnień wewnętrznych reżymu sowieckiego na pierwszy plan występują kwestie, związane z przesunięciami w łonie nowego społeczeństwa i powstaniem wysobnionej warstwy kierowniczej, tego co się określa mianem biurokracji sowieckiej. Otóż nie siląc się bynajmniej na kompletne wyczerpanie przedmiotu, spróbujemy postawić te

sprawy, choćby w sposób ułamkowy, ale który może zbliżyć nas do ujęcia istoty zjawiska w jego fazie dzisiejszej.

*„Państwo robotnicze z biurokratycznym zniekształceniem”*

Zagadnienie biurokracji sowieckiej było rozpatrywane w licznych pracach Trockiego. Mówi on rzeczy bezsporne, o ile wykazuje istnienie biurokracji jako warstwy, podkreślając negację tego faktu przez tęż biurokrację.

„Biurokracja nie tylko, pisze on, że nie pozwala na krytyczne słowo z dołu w wyżej, a nawet zakazuje swym teoretykom o niej mówić lub choćby zauważać ją...

Z robotniczego charakteru państwa wywodzi biurokracja swą nieomyślność: jakże może wyrodzić się biurokracja państwa robotniczego! Państwo i biurokracja traktowane są przy tym nie jako historyczne procesy, lecz jako wieczne kategorie” („Co dalej”).

Ale dając szerokie wyjaśnienie zbrodni biurokratycznych wypowiedzi poglądy nieodpowiadające faktom historycznym. Szczególnie sporny jest nacisk na chronologiczny początek wyosobniania się biurokracji:

„Co się stało w okresie poleninowskim? Cała kierująca warstwa partii i państwa, która zrobiła rewolucję i wojnę domową, została wyparta, usunięta i rozbita. Jej miejsce zajął bezosobowy urzędnik... Równocześnie walka przeciw biurokratyzmowi, która za czasów, kiedy biurokracja ledwo ledwo co z pieluch wyrosła, posiadała taki ostry charakter, zupełnie ustała teraz, gdy aparat wystrzelił pod niebiosa”. („Co dalej”).

To sformułowanie jest typowe dla oceny biurokracji przez Trockiego przez pomieszenie rzeczy słusznych z niesłusznymi i dwuznaczne postawienie sprawy. (O przyczynach tego wspomnimy dalej). A więc nieścisłością jest twierdzić, że cała kierująca warstwa, która zrobiła rewolucję i wojnę domową, została usunięta i rozbita. Jeśli tego bezosobowego urzędnika przyjmiemy jako symbol biurokracji, to odegrał on bardzo ważną rolę jeśli nie w przygotowaniach do zwycięstwa rewolucji, to przynajmniej w wojnie domowej. (Te sprawy trzeba odróżniać). Jeszcze większe uproszczenie wiąże się z ustanawianiem dat choroby i śmierci Lenina jako

daty przełomowej, co autor stale wysuwa. Nikt nie będzie kwestionował olbrzymiej roli Lenina w rewolucji, ale tam, gdzie idzie o grę sił społecznych, o powstanie całej milionowej formacji społecznej, o ile stoimy na gruncie marksizmu, trudno uznać, by najbardziej wpływowa jednostka mogła odwrócić bieg procesu społecznego.

Możliwość uzurpatorskich tendencji aparatu po rewolucji w literaturze marksowskiej rozpatrywana była przed kilku dziesiątkami lat, zwłaszcza w związku z doświadczeniami Komuny Paryskiej 1871 r. Engels charakteryzując państwową i ultracentralistyczną politykę blankistów pisał, że „...klasa robotnicza o ile nie chce stracić swej własnej dopiero co zdobytej władzy, musi z jednej strony usunąć cały aparat ucisku dotąd używany przeciw niej samej, z drugiej zaś *musi się zabezpieczyć przed swymi postami i urzędnikami*, ogłaszając ich wszystkich bez wyjątku jako usuwalnych w każdym czasie”. (Przedmowa do „Walk klasowych we Francji”). Dla Engelsa zagadnienie zniszczenia starego aparatu państwowego łączy się bardzo ściśle z zagadnieniem obrony i zabezpieczenia się przed własnymi, przez klasę robotniczą delegowanymi urzędnikami, przed ich uzurpatorskimi zapędami. Teza ta ilustrowana była przykładami, których nie będę przytaczał. Obszernie i gruntownie sprawa ta omawiana była w „Państwie i rewolucji”, bezpośrednio przed wypadkami październikowymi. Autor wykazuje szczegółowo tendencje, które będą skłaniać „delegatów i funkcjonariuszy” do wyosobnienia się w osobny klan urzędniczy, postawienia się ponad masą. Przewidziane są też środki dla przeciwdziałania tym tendencjom: wybieralność i usuwalność bezpośrednio przez masy, wynagrodzenie nie wyższe od płacy robotniczej. (Lenin idzie tak daleko, że przewidując możliwość obchodzenia tego punktu zastrzega się nawet przed wypłacaniem urzędnikom jakichkolwiek funduszy dyspozycyjnych). Można by z tą książką w ręku punkt po punkcie wykazywać z jakiego gruntu czerpie siłę dzisiejsze usamodzielnienie się aparatu urzędniczego. Ale właśnie dlatego nie możemy się ograniczyć do „okresu po leninowskiego”, musimy sięgnąć znacznie wcześniej właśnie do okresu wojny domowej, do tego splotu przyczyn gospodarczych, społecznych i politycznych, które zmusiły nową władzę do przyjęcia systemu, zmieniającego zarówno pojęcia o okresie przechodnim do nowego społeczeństwa, jak i samo pojmo-

wanie dyktatury. Przecież już w 1919 r. termin „państwo robotnicze z biurokratycznym zniekształceniem” znajduje się w programie R.K.P. Wprowadzenie tego terminu nie przyszło bynajmniej łatwo, a wprowadzono go dla odzwierciedlenia realnych przemian, których nowa władza nie mogła i nie potrzebowała tuszować.

O przyczynach i konieczności obiektywnej tych zmian dla utrzymania władzy sowieckiej pisano bardzo dużo. Byłoby bezużyteczną rzeczą wdawać się w przypominanie ówczesnych sporów na ten temat. Ważne tu jest zdanie sobie sprawy z pierwszorzędного znaczenia ówczesnych przemian i związku ich z dalszym rozwojem wypadków.

Nikt sobie dokładniej nie zdawał sprawy z tej ogromnej przemiany jakościowej państwa, niż sam Lenin. Wystarczy przytoczyć kilka polemicznych wystąpień, związków głównie z głośnie dyskusją o związkach zawodowych z r. 1920-21. Cała ta dyskusja wynikała z różnic w pojmowaniu stosunku państwa sowieckiego do robotników i jego dwoistej roli.

Trocki twierdzi zupełnie słusznie, że w tej dyskusji sprawa związków zawodowych stanowiła punkt wyjścia dla ujawniania różnic w sprawach całokształtu ówczesnej sytuacji. Zresztą autor ten ze swej strony przesuwając dyskusję na tor polityki gospodarczej przede wszystkim — różnice gospodarcze uważa za istotne, resztę sprowadza do kwestii raczej technicznych. To wyjaśnia się chęcią pokrycia konsekwencji swego ówczesnego stanowiska. Dyskusja obejmowała i to przede wszystkim sprawy związane ze stosunkiem państwa sowieckiego do proletariatu.

Koncepcja ówczesnych zwolenników Trockiego „upaństwowienia” związków, poddania ich kierownictwu aparatu opierała się na specjalnym pojmowaniu stosunku klasy robotniczej do aparatu państwowego. Rozumowanie było takie: związki zawodowe w państwie kapitalistycznym bronią interesów klasy robotniczej, w państwie sowieckim nie mogą uzasadniać swego bytu obroną tych interesów, przed kim bronić klasy robotniczej, skoro władza i tak jest robotnicza — stąd nowa ich rola jako ogniw aparatu państwowego. (Ten program upaństwowienia związków zawodowych łączył się ze sprawą militaryzacji pracy). Stanowisko to spotkało się z ostrym sprzeciwem Lenina, i właśnie

na gruncie odmiennego pojmowania roli państwa sowieckiego<sup>1</sup>.

Protestując przeciwko tym zakusom powiadał: „Nasze terażniejsze państwo jest takie, że proletariats zorganizowany pogłównie musi się bronić” a w broszurze, pisanej w obronie swego stanowiska, odpiera sformułowanie Trockiego, że związki zawodowe straciły w państwie sowieckim dawną podstawę swego istnienia, klasową walkę ekonomiczną. Pisze m.in.: „...to jest niesłuszne, to zbyt pospieszna przesada: związki zawodowe utraciły taką podstawę, jak klasowa walka ekonomiczna, ale wcale nie utraciły i niestety na długie lata nie mogą utracić takiej podstawy, jak nieklasowa walka ekonomiczna w sensie walki z biurokratycznymi zniekształceniami aparatu sowieckiego, w sensie obrony materialnych i duchowych interesów masy pracującej, drogami i środkami niedostępnymi dla tego aparatu”. („Jeszcze raz o związkach zawodowych”).

Jak widzimy, sformułowanie dość wyraźne: odgraniczenie specjalnych interesów klasy robotniczej od uroszczeń biurokracji<sup>2</sup>, która mogłaby narzucać klasie robotniczej swe postulaty, niezgodne z materialnymi i duchowymi interesami tej ostatniej. Trzeba podkreślić, że te słowa ujmujące dwoistą rolę państwa sowieckiego zostały napi-

---

1. Nawiasem mówiąc, stanowisko zajęte w tej dyskusji tłumaczy dlaczego Trocki taki nacisk kładzie na okres poleninowski w formowaniu się biurokracji i pomija w swej analizie okres wojny domowej i wczesnego Nepu — w swojej polemice Lenin zwraca się przeciwko Trockiemu, jako jednemu z najskrajniejszych administratorów.

2. Trzeba podnieść, że dużo nieporozumień powoduje dwojakie pojmowanie terminu; biurokracja. Bardzo często używa się tego terminu dla określenia defektów urzędowania, zalewu przez papierki, ślamazarnego załatwiania spraw, szykan biurokratycznych. W tym znaczeniu dziś mówi się też o biurokracji w Związku sowieckim, traktując ją jako pewną wadę społeczną, taką, jak pijaństwo, lenistwo, niestaranie w pracy itd. Nie trzeba dowodzić, że to nie ma nic wspólnego z pojęciem nadanym terminowi biurokracja w sensie warstwy zawodowo zajmującej się rządzeniem i oddzielonej od klasy robotniczej. Jeśli Lenin mówił: państwo robotnicze z biurokratycznym zwyrodnieniem, to nie miał oczywiście na myśli złego załatwiania papierków (czego nie brakło), ale powstania w organizmie nowego społeczeństwa, tej właśnie wyosobniającej się warstwy, nowego dygnitariatu, pretendującego do specjalnych przywilejów. Najlepszym dowodem dzisiejszej „ewolucji” znaczenia do którego doszła biurokracja jest podanie w zapomnienie tamtego terminu i ujmowanie sprawy biurokracji w kategoriach moralno-dydaktycznych.



sane jeszcze przed wprowadzeniem Nepu. Istnienie zwyrodnień aparatowych powodowało konieczność codziennej walki robotnika o swoje prawa i dlatego chodziło o zapewnienie robotnikom oparcia w tej walce. Stanowisko to staje się zrozumiałe w związku z innymi wynurzeniami Lenina z tego okresu. Co krok spotyka się stwierdzenia ogromnego wzrostu biurokracji, przetwarzania się niektórych dawnych rewolucjonistów w specjalny dygnitariat, podkreśla się niepodatność tej nowej warstwy rządzącej na wymagania mas.

Dla scharakteryzowania atmosfery tych sporów warto przypomnieć zwłaszcza referat „O związkach zawodowych, o chwili bieżącej i o błędach t. Trockiego”. „Trocki mówi o państwie robotniczym. Pozwólcie, ale to jest abstrakcja. Kiedyśmy w 1917 r. pisali o państwie robotniczym, to było zrozumiałe, ale teraz, kiedy nam powiadają: „Po co bronić, przed kim bronić klasę robotniczą, przecież burżuazji nie ma, przecież państwo jest robotnicze, to tutaj robi się jawną omyłkę. Niezupełnie robotnicze, w tym cała rzecz”. Przeciwnicy operowali tym terminem „państwo robotnicze” w demagogiczny sposób zbijając twierdzenia Lenina kiedy mówił: „Mamy państwo w rzeczywistości nie robotnicze, ale robotniczo-chłopskie — to po pierwsze. A z tego wiele wynika”... Wtedy powstała ciekawa wymiana zdań. „I chociaż Bucharin z tyłu woła „jakie robotniczo-chłopskie? to na to odpowiadać nie będę. A kto chce niech sobie przypomni tylko co zakończony zjazd Sowietów i w tym już jest odpowiedź”. Dalej ciągnął:

„Ale mało tego. Z naszego programu partyjnego wiadać... że państwo mamy robotnicze z biurokratycznym zniekształceniem (*izwraszczaniem*). I my tę smutną — jak by to rzec — etykietę, czy co, musieliśmy zawiesić. Oto realność przejścia”. Niezmiernie charakterystyczne jest sprostowanie powyższych sformułowań w broszurze „Kryzys partii”. Podkreślając prawowitość zdumienia bucharinowskiego Lenin daje nieco zmienione sformułowanie tej samej myśli w słowach: „Powinienem był powiedzieć: Państwo robotnicze jest abstrakcją. A w rzeczywistości mamy państwo robotnicze po pierwsze z tą osobliwością, że w kraju przeważa nie robotnicza ale chłopska ludność: po drugie państwo robotnicze z biurokratycznym zniekształceniem.

Czytelnik, który zechce przeczytać całe moje przemówienie, ujrzy, że z powodu tej poprawki nie zmienił się

ani tok mojej argumentacji, ani moje wywody". Charakterystyczny jest zresztą, obronny ton powyższej repliki, świadczący jak poważny opór znajdowały już podówczas te sformułowania.

To jest zresztą zrozumiałe. Właśnie dla elementów zaabsorbowanych rozbudową aparatu państwowego, podporządkowywaniem mu wszystkich sił społecznych, stanowisko Lenina było nie na rękę. Stąd demagogia na temat, że w ten sposób kwestionuje robotniczy charakter państwa. Nawiasem mówiąc w wielu dzisiejszych rozporządzeniach stalinowskich widać ślady idei owoczesnych „państwowców”. Takie posunięcia, jak przymocowanie robotnika do fabryk, zakaz zmiany pracy, podporządkowanie związków zawodowych komisariatowi pracy, a nawet wydziały polityczne, to realizacja idei armii pracy i upaństwowienia związków w nowych warunkach.

### *Gospodarka i kultura*

Dla wielu ówczesnych marksistów zjawienie się tego potężnego aparatu, rządzącego arbitralnie, przywłaszczającego sobie lwią część ze szczupłych zasobów konsumpcyjnych nowego społeczeństwa, aparatu w którym elementy proletariackie stanowiły mniejszość, wydawało się z początku czymś przypadkowym, rezultatem jakichś zaniedbań, jakichś gaf. Wydawało się, że można znieść biurokrację przy pomocy odpowiednich dekretów, które by ponownemu zjawieniu się jej zapobiegły na zawsze. Już bardzo prędko wyjaśniło się, że powstanie i istnienie biurokracji związane jest z warunkami obiektywnymi całej gospodarczo-społecznej struktury kraju.

Jako podstawowy moment wysuwano słusznie stanowczą przewagę drobnej wytwórczości odziedziczoną po starym reżymie, niesłuchanie rozproszkowaną gospodarkę, nie tylko na wsi, gdzie istniejące jeszcze przed rewolucją wielkie kompleksy gospodarcze prawie zupełnie zniknęły, ale i w mieście. L. Kricman w swej książce „Heroiczny okres wielkiej rewolucji rosyjskiej” tak określa gospodarcze korzenie biurokratyzmu:

„Jeden z korzeni tego biurokratyzmu sowieckiego leżał w wyjściu poza granicę wielkiej gospodarki, w przecią-

zeniu proletariacko-naturalnej organizacji gospodarczej olbrzymią ilością drobnych przedsiębiorstw, powodującym niemożliwość rzeczywistego a nie tylko papierowego związku z oddzielnymi jednostkami gospodarczymi, zmuszonym dlatego do czysto papierowego podejścia do sprawy, już z racji nadzwyczajnej obfitości spraw i niemożności ich rozwiązania na podstawie drobiazgowej analizy każdej z nich.

Drugi korzeń sowieckiego biurokratyzmu leżał w wyjściu rewolucji poza granice bezpośrednio przed nią stojących a nie rozwiązanych przez nią zadań, w przedwczesnym postawieniu zadania przebudowy ogólnych stosunków gospodarczych na tym jej stadium, kiedy nie była w zasadzie ukończona przebudowa specyficznych stosunków ekonomicznych a nawet politycznych” (str. 148). (Autorowi chodzi nie tylko o konieczność pracy na bazie starej techniki, ale i o konieczność funkcjonowania starej inteligencji technicznej, częściowo wrogiej a w najlepszym nawet razie nieprzystosowanej do nowych zadań<sup>3</sup>.

Obok tego rozproszenia gospodarki, związanego z cofaniem kraju działały przyczyny inne związane z wojną domową. Spadek produkcji był niejednakowy na wsi i w mieście. Jeśli obszar zasiewów spadł w porównaniu z r. 1913 o 12% a urodzaj o 30% w r. 1920, to w tym samym czasie wartość ogólna produkcji przemysłowej spadła o 82%, a jeśli idzie o przemysł ciężki, górnictwo jeszcze więcej.

---

3. Kricman przytacza ciekawe cyfry ilustrujące rezultaty tego ekspropriacyjnego rozmachu, który zaznaczył się w 1918 i 1919 r. i grubo przeskoczył dyrektywy z góry. (Według spisu z r. 1920 istniało 37.226 przedsiębiorstw rządowych, podczas kiedy właściwy organ gospodarczy Rada Gospodarki Narodowej kontrolowała 6.908, z czego znacjonalizowanych zaledwie 4.547 — przeszło 30.000 przedsiębiorstw było więc wyłączone poza dekretami, pozaprawnie). Rozproszkowanie gospodarki w tych warunkach ilustruje fakt, że 13,9% przypadało na przedsiębiorstwa z jedną (!) siłą roboczą, a 53,7% od 2 do 15 sił roboczych. Przeszło 18 tysięcy przedsiębiorstw nie posiadało w ogóle siły mechanicznej.

Równie silnie działały tu stosunki wiejskie. Aczkolwiek państwo nie wtrącało się wówczas do produkcji chłopskiej, to jednak kontrolowało zbiory dla celów rekwizycyjnych. Dla trudności z tym związanych wystarczy wskazać na takie zdawałoby się mało zrozumiałe zjawisko, jak „ukrywanie” ziemi. (Istniejące nb. wszędzie, gdzie istniały rekwizycje). Ilość ziemi „ukrytej” przed państwem w 1920 r. statystyka sowiecka obliczała na 9 milionów dziesięcin posiewu samych zbóż. Trudności te próbowano przezwyciężać przez dalsze rozwijanie odpowiedniego aparatu.

(Żelazo dawało 2,4% przedwojennej produkcji, wydobyte rudy żelaznej 1,7% itd.). Ogromne zmniejszenie wymiany ekonomicznej między wsią a miastem spowodowało konieczność stosowania na ogromną skalę przymusu gospodarczego. Trzeba tu mieć na uwadze rolę specyficznego opodatkowania wojennego (rekwizycje, kontyngenty), które stanowiło bodaj główną podstawę utrzymania miast. To nie mogło być wydobyte bez kolosalnego rozwoju aparatu biurokratycznego. Ale i po wprowadzeniu Nepu rola jego się nie zmienia, przeciwieństwo między szybko podnoszącą się produkującą wsią a deficytowym miastem zostaje jeszcze przez dość długi okres.

Warto też podkreślić, iż drobny przemysł okazał się w tych warunkach bardziej wytrzymały od wielkiego, dając o wiele mniejszy spadek wytwórczości (w 1920 roku 43% przedwojennej, gdy wielki przemysł dał koło 18%).

Zresztą dla oceny zmian zachodzących w społeczeństwie, wzrostu wagi biurokracji, nie wystarcza sam fakt rozproszkowania gospodarki, będący wynikiem zacofania kraju. Trzeba te rzeczy brać w związku z urobioną historycznie strukturą socjalną. Przewrót zmienił radykalnie ustosunkowanie sił głównych klas: proletariatu i burżuazji, wstrząsnął elementami pośrednimi, usunął prawnobyczajową nadbudowę starego społeczeństwa, ale ostatecznie władza wyszła z przewrotu, zmuszona była do kompromisu z tymi żywiołami starego społeczeństwa, których siłę stanowiło posiadanie monopolu kulturalnego. Wywłaszczenie milionowych rzesz drobnomieszczaństwa oddało je faktycznie na służbę państwu pod różnymi postaciami, no i na utrzymanie państwa. (Bezrobocia nie było w owych czasach, jak zresztą i obecnie). Kolosalne zwiększenie liczby funkcjonariuszy państwowych wszelkiego rodzaju powoduje, iż stają się oni główną co do liczebności warstwą ludności miejskiej<sup>4</sup>.

---

4. Podczas, gdy w 1917 r. w urzędach zajętych było (w Rosji Europejskiej, dającej z pewnością około 90% wszystkich funkcjonariuszy państwowych) około 1 miliona ludzi, to w pierwszej połowie 1921 r. było w całym państwie 2.444 tysiące. W transporcie w 1913 roku pracowało 815.000 ludzi, w 1920 r. 1.229.000 (przy pięciokrotnym zmniejszeniu przewozów). W tym czasie liczba robotników przemysłowych spadła z 2.777.000 do 1.820.000.

Tego ogólnego wzrostu liczby funkcjonariuszy nie należy spychać na konto rozszerzenia działalności państwa. Słusznie zauważa wspom-

Przy omawianiu tamtego okresu bardzo często bagatelizuje się te rzeczy. Efektowny obraz wojny domowej, najwyższego napięcia sił walczących klas przesłaniał obraz przemian wewnętrznych w łonie nowego społeczeństwa. Często przedstawia się te przemiany jako posunięcia natury niemal technicznej: „kupowanie” sił wykwalifikowanych, specjalistów we wszystkich działach maszyny państwowej i gospodarczej (tak się przedstawia zejście z drogi maksimum płac). Ale to przecież nie było „kupowanie” oddzielnych jednostek. Tam, gdzie wchodzi w grę setki tysięcy i miliony, gdzie idzie o całe warstwy, tam posunięcia takie wchodzi w zakres polityki społecznej. Można by tu dać porównanie do ustępstw reformistycznych rządów kapitalistycznych w stosunku do robotników. Tylko, że tu było na odwrót, tutaj władza proletariacka dawała ustępstwa elementom zrosłym z dawnym ustrojem, by je zjednać lub przynajmniej zneutralizować.

Cel bezpośredni władzy klasowej dającej pewne „reformy” jest zawsze ten sam. Nie może tu iść o zjednanie głównego wroga, bo na to żadne cząstkowe ustępstwa ze swej polityki na dłuższą metę nie pomogą. Idzie tu o zjednanie sobie, lub zneutralizowanie takich elementów społecz-

---

niany Kricman: „Liczba funkcjonariuszy państwowych rzeczywiście wzrastała również z tego powodu, ale tylko na rachunek zamiany dawnych ziemskich, miejskich, społecznych i prywatnych urzędów na państwowe. Samo przez się zjednoczenie w rękach państwa dawnych ziemskich, miejskich, społecznych i prywatnych urzędów i przedsiębiorstw... prowadziło nie do wzrostu, ale do *zmniejszenia* ogólnych liczb funkcjonariuszy w skutek zlewania jednorodnych przedsięwzięć (ich koncentracji) i zamknięcia zbytecznych”. Str. 195.

Że tu działały inne przyczyny wykazują prawie identyczne zmiany w wielkim przemyśle. Stosunek liczby funkcjonariuszy do ogólnej ilości pracujących wynosił w 1913 r. 6,4% w 1920 r. już wynosił 13,5%. Tutaj już z pewnością działały nie przyczyny gospodarcze, bo te doprowadziłyby raczej do zmniejszenia liczby, ale przyczyny socjalno-polityczne.

Trudności związane z chaosem gospodarczym i administracyjnym rozwiązywano przez tworzenie nowych urzędów i komisji, stąd mimo coraz ponawiających się redukcji, ilość funkcjonariuszy rosła w tempie katastrofalnym.

Do tego dodać należy uwstecznienie struktury ludnościowej „Znikły miliony robotników rolnych, zamieniając się w znacznej części w drobnych posiadaczy” (Kricman). Wedle prof. Strumilina robotników rolnych było w Rosji w 1917 roku około 2.100.000, w 1919 r. już tylko około 34.000.

nych, które zjednane być mogą. Ustępstwa wspomniane zjednywały znaczną część kadr technicznych starego społeczeństwa, ułatwiły pokonanie najgłówniejszego wroga. Te przyswojone żywiły przedstawiły swój rachunek historyczny — i byłoby dziwne, gdyby go nie przedstawiły.

Nie należy oczywiście uważać, że milionowa masa aparatowa stała się od razu czymś jednorodnym — czymś jednorodnym nie jest i dziś jeszcze. Obok elementów wysuniętych przez rewolucję, robotników z warsztatu, chłopów, zawodowych rewolucjonistów minionego okresu, nadających charakter klasowy działaniom tego aparatu, mamy tu ogromną liczbę przedstawicieli starego społeczeństwa, z najróżniejszych środowisk: od inżyniera konstruktora do majstra fabrycznego, od generała broni do feldfebla. Siły tej masy (początkowo zresztą wyodrębniającej się bardzo jaskrawo w swej na pół wymuszonej współpracy) nie należy bynajmniej szukać w jej liczebności tylko. Elementy te posiadały monopol kulturalny, a w każdym razie coś podobnego do niego. Skonstruowanie maszyny czy zorganizowanie biura, sporządzenie planu czy nauczanie dzieci w szkole, wszystko pociągało za sobą korzystanie z usług tych ludzi, często oddawanie im w ręce faktycznego kierunku.

W przystępny, obrazowy sposób oświetlił to zjawisko Lenin, w jednym ze swoich ostatnich wystąpień w 1922 r. Stwierdziwszy, że wszystkie siły kraju są w rękach komunistów, zarówno siły ekonomiczne, jak i siły polityczne, powiada pogładowo: „Ale jeśli wziąć Moskwę — 4700 odpowiedzialnych komunistów — i wziąć całą tę biurokratyczną maszynę, masę — kto kogo prowadzi? Bardzo wątpię, czy można by powiedzieć, że komuniści prowadzą tę masę. Gdyby tak powiedzieć prawdę, to nie oni prowadzą, ale ich prowadzą. Tutaj zaszło coś podobnego do tego, co nam w dzieciństwie opowiadano na lekcjach historii. Uczono nas: bywa, że jeden naród zawojuje drugi, a wtedy ten naród który zawojuwał, zostaje zdobywcą, a zwyciężony nazywa się podbitym. To jest bardzo proste i zrozumiałe dla wszystkich. Ale co dzieje się z kulturą tych narodów? To nie jest takie proste. Jeśli naród który zawojuwał jest kulturalniejszy od zwyciężonego, to narzuca mu swoją kulturę, a gdy jest odwrotnie, staje się, że zwyciężony swoją kulturę narzuca zdobywcy. Czy nie mamy czegoś podobnego w stolicy RSFSR i czy nie wyszło tak że 4.700 komunistów prawie

cała dywizja a wszystko najlepsi z najlepszych okazali się podporządkowani obcej kulturze? Prawda, można by tu odnieść wrażenie, że zwyciężeni posiadają wysoką kulturę. Nic podobnego. Kulturę posiadają mizerną, nędzną, ale mają jej przecie więcej, niż my” (Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XI Zjeździe).

To był problemat najważniejszy i nie liczby tutaj decydowały o kierunku rozwoju.

### *Opozycja robotnicza*

Powyżej wskazałem na te fakty z okresu pierwszych lat, które najwładniej wpłynęły na uformowanie się biurokracji i których nie można pomijać, jeśli w ogóle chce się zrozumieć sprawę. Dzisiejszy układ stosunków poprzedzony był dłuższym okresem przygotowawczym. Dyktatura aparatu, jego wyniesienie się i usamodzielnienie nie było wynikiem jakiegoś nagłego zwrotu. Dokonywało się to stopniowo. Tutaj trzeba odróżniać utrwalenie się pewnych zasad od ich realizacji, ta ostatnia często wydaje się zapoczątkowaniem, gdy w rzeczywistości stanowi ona wynik dłuższego przygotowania, stanowi wyciągnięcie wniosków z przesłanek już utrwalonych.

Z tego punktu widzenia należy również rozpatrywać sprawę dyktatury aparatu i likwidacji demokracji zarówno w skali ogólnoproletariackiej, jak i organizacyjnej. Trocki próbuje tę sprawę zwłaszcza przenieść do okresu późniejszego ze względów wyżej wspomnianych. Wskazałem na przesłanki obiektywne procesu biurokratyzacji, które pchnęły rozwój w tym właśnie kierunku i na które najlepsza wola niewiele mogła poradzić. I tutaj punktem wyjścia były lata 1921-22, okres dyskusji o związkach zawodowych i początki nowej polityki ekonomicznej. Jest to zarazem okres stabilizacji aparatu i rozwinięcia jego nowej roli.

Wojna domowa stworzyła warunki powstania odrębnej, komenderującej grupy i dała moralny autorytet jej wyodrębnieniu się. Do rozwinięcia rządów biurokratycznych doprowadziło „arbitrażowe” stanowisko, którego grunt tworzyła nowa polityka ekonomiczna i nowe postacie przeciwnictw przez nią wytworzone. Tu najelementarniejsze

rzeczy zostały zatarte i wypaczone przez późniejszych interpretatorów i gloryfikatorów.

W swoich wystąpieniach wyjaśniających te zmiany, Lenin, osobistość chyba najbardziej powołana, stale wykazuje ściśle ich powiązania z polityką gospodarczą roku 1917. Okres komunizmu wojennego i jego polityka gospodarcza podawany jest tu jako pewne naruszenie ciągłości i planowości przemian. W tym znaczeniu Nep nie był tak dalekim odwrotem jak to wielu ludziom się wydawało. Ale ogromne pogłębienie przewrotu socjalnego, przeniesienie go w sam rdzeń stosunków wiejskich, dało zupełnie fałszywe perspektywy możliwości prowadzenia gospodarki socjalistycznej w całkowitym znaczeniu. Rozczarowanie w szerokich masach było zupełnie zrozumiałe.

Rozczarowanie musiało się ujawniać na różne sposoby. Jeżeli już w okresie poprzednim władza w interesie zachowania przemysłu, prowadzenia wojny itd. angażowała specja, często notorycznego przeciwnika klasy robotniczej, opłacała go w złocie, zaspakajała jego potrzeby w ilości dziesięciokrotnie wyższej niż były zaspakajane potrzeby robotników, co z natury rzeczy wywoływało niejednokrotnie wzburzenie i interwencje bezpośrednich przedstawicieli robotników, to tu zjawiska te wystąpiły w stopniu nierównie potężniejszym. Legalizacja burżuazji nepmańskiej, pojawienie się ponowne spekulacji i uprawnionego wyzysku nie mogło, przy niesłychanej nędzy i wyniszczeniu proletariatu, nie wywołać odruchów ze strony mas i ich bezpośrednich wyrazicieli, w administracji próbujących na własną rękę i „we własnym zakresie korygować” zarządzenia władz centralnych. Z drugiej strony aparat rządowy państwa robotniczego, zmuszony jest bronić tej nowej burżuazji na wsi i w mieście przed atakami ze strony swych mocodawców klasowych. Naprężone do ostateczności przeciwieństwa powodują dalsze umacnianie pozycji aparatu. Logicznym wynikiem tej sytuacji (pomijam tu inne względy) jest tendencja do uszczuplenia prerogatyw organów lokalnych, tendencja do większej centralizacji, do posiłkowania się mniej perswazją, a bardziej arbitralnym postępowaniem. Krępowanie organów samorządu rewolucyjnego otrzymuje nowe argumenty: powiększająca się rutyna wzmaga apetyty centrum, zmiany w zarządzaniu następują automatycznie drogą „ucierania się”



drobnych i nieznaczących zmian, których nagromadzenie powoduje już bardziej poważne skutki.

To tłumaczy wiele przemian, z 1921-22 r., w którym to okresie rozegrały się wstępne starcia określające nieraz przyszły układ sił i przyszłe wypadki. Tutaj trudno ustalić wyraźne terminy, niekiedy sprawy pierwszorzędного znaczenia rozstrzygane były ubocznie, mimochodem. Taką sprawą jest przede wszystkim likwidacja znaczenia sowietów, jako samodzielnych organizacji, sprowadzenie ich ze stanowiska parlamentów robotniczych, do roli organu wykonawczego. Było rzeczą dość naturalną, że w okresie wojny domowej, gdy na pierwszy plan wystąpiły starcia orężnych sił, sowiety do pewnego stopnia musiały zejść w cień. Ale zakończenie wojny domowej położyło kres ich samodzielnemu istnieniu — logiczny wynik monopolu partyjnego.

Jeszcze w broszurze o „Dziesiętych chorobach lewicowości” (r. 1920) Lenin podkreśla fakt istnienia legalnego partii: mienszewików, S.R., anarchistów, jako coś zrozumiałego samo przez się, i niekępowanie robotników przy deklarowaniu ich przynależności partyjnej. A pisane to było w okresie wielkiego natężenia wojny domowej. Likwidacja tych partii wiąże się w czasie z zakazem tworzenia frakcji w łonie partii rządzącej, kładącym faktycznie kres demokracji partyjnej. Nie trudno jest uzasadnić połączenie tych rzeczy. Likwidacja partij „sowieckich” była wejściem na drogę kontroli przekonań każdego poszczególnego robotnika i zakazu ich wygłaszania, o ile sprzeciwiały się one poglądom partii rządzącej. Jednocześnie zmieniał się stosunek do frakcji w partii bolszewickiej. W okresie 1917-21 były one czasowymi ugrupowaniami programowymi, wówczas istniały inne partie, konieczność walki z którymi spajała chwilowych przeciwników. Co innego jednak gdy tego „łącznika” zbrakło, gdy całość życia politycznego poza partią rządzącą nabrała anonimowego, „bezparyjnego” charakteru. Teraz stosunkowo niewielkie nawet różnice między frakcjami musiały nabrać charakteru ostrego ponieważ tą drogą mogły przyjść do głosu elementy „nieme” politycznie. Jednomyślność dobrowolna stawała się w tych warunkach wymuszoną. Kontrola polityczna nad przekonaniami każdego poszczególnego robotnika musiała być połączona z kontrolą nad przekonaniami każdego poszczególnego członka organizacji rządzącej. W tych warunkach zrozumiałe jest dlaczego

uchwały X zjazdu R.K.P. stały się „magna charta” aparatu w późniejszym okresie. Obejmowały one coś szerszego niż zakaz frakcji, wywołany aktualnymi potrzebami. Było przy tym rzeczą jasną, iż właśnie okoliczności towarzyszące temu zakazowi nadadzą walce frakcyjnej zaciętość taką, jaka dawniej była między partiami<sup>5</sup>.

Rzecz charakterystyczna, iż argumenty wysuwane przez Lenina w obronie tych posunięć były natury czysto koniunkturalnej. Polegały one na tym, że dyktatura proletariatu jest w odwrocie, a gdy się jest w odwrocie należy zamknąć usta alarmistom, by odwrót nie zamienił się w panikę. Okres ten uważał za bardziej niebezpieczny dla nowej władzy od najniebezpieczniejszych momentów wojny domowej. Z tego punktu widzenia konieczne było wzmocnienie reżymu środkami aparatowymi.

Jeśli dyskusja o związkach zawodowych była w ostatecznym sensie dyskusją o stosunku państwa sowieckiego do proletariatu, w sporze z powstała na tym tle „Opozycją Robotniczą”, chodziło nietylko o jej „syndykalizm”, ile o ocenę sił klasy robotniczej w danym momencie. Głównym atutem „Opozycji Robotniczej” było hasło: „więcej zaufania dla sił klasy robotniczej”. Polemizując z tym hasłem Lenin wskazywał na niesłychane rozproszenie, zdeklasowanie proletariatu, które ujawniło się pod koniec wojny. Proletariat zawsze stanowił stosunkowo szczupłą warstwę ludności miejskiej. Podczas wojny ogromna i to najenergiczniejsza, najbardziej uświadomiona część proletariatu, „przeniosła się” do aparatu i do armii, częściowo złożyła swoje kości na polach bitew i tylko w nieznacznym stopniu wróciła do warsztatów. Bardzo charakterystyczne argumenty mamy w cytowanym już przemówieniu na XI Zjeździe: „Bardzo często, gdy mówi się „robotnicy”, myśli się, że znaczy to fabryczno-przemysłowy proletariat. Wcale tak nie znaczy. U nas od

5. Kwestia związku między likwidacją demokracji ogólnej dla mas i demokracji organizacyjnej może wydać się sporną. Sporne zwłaszcza wydaje się lokalizowanie tych posunięć w tamtym okresie. Wskazuje się na fakt, że jeszcze w latach 1923-24 kampanie wyborcze do sowietów były prawdziwymi kampaniami wyborczymi. Tłumaczyło się to tym, że instytucja „bezpartyjności”, była świeża, że nie wyciągnięto tu wszystkich wniosków w sensie kontroli. To samo odnosi się i do demokracji w sprawach partii rządzącej. „Miękkie” załatwienie opozycji początkowych tłumaczy się świeżością i niepewnością w użyciu środków.

czasu wojny do fabryk i zakładów poszli ludzie wcale nie-proletariaccy, poszli po to by tam się schować przed wojną, a teraz czy u nas społeczne i ekonomiczne warunki są takie, że do fabryk i zakładów idą prawdziwi proletariusze? To nieprawda”.

Jeśli prawdziwi proletariusze, obdarzeni rzeczywistym poczuciem klasowym, w ogromnej większości siedzą w aparacie rządowym lub armii, a fabryki i warsztaty, ledwie dyszące jeszcze, wypełnia wszelkiego rodzaju zbieranina drobnomieszczańska, dekownicy, dezerterzy, to tym samym hasła „Opozycji Robotniczej”, hasła demokracji robotniczej, kontroli aparatu przez masy fabryczne nabierają zupełnie odmiennego znaczenia, idą na rękę tamtym żywiolom obcym i wrogim. Ten argument usłyszymy niejednokrotnie jeszcze w późniejszym okresie, w różnych wariantach. Treść tego powtórzył niedawno autor „Co dalej” w jednym z ostatnich artykułów: „Okropne trudności budownictwa socjalistycznego w izolowanym i zacofanym kraju doprowadziły do tego, że biurokracja wywłaszczyła politycznie proletariat, aby swymi metodami bronić jego zdobyczy socjalnych” („Charakter klasowy państwa sowieckiego”). Jeśli kiedykolwiek ten argument miał podstawy, to w tym właśnie początkowym okresie narastania wszechwładzy biurokracji.

### *Założenie nowej ortodoksji*

Zaznaczyłem wyżej związek między powstaniem i rozwojem biurokracji, a całą strukturą gospodarczą kraju, co-niętą jeszcze przez przebieg wojny domowej. Nowa polityka ekonomiczna siłą rzeczy stwarzała przed warstwą komenderującą możliwości arbitrażowego występowania, co nawet bez zmian zasadniczych w jej składzie musiało sprzyjać tendencjom dalszego wyosabniania się i usamodzielniania. Główną rolę odegrała tu jednak wieś; z pewnego punktu widzenia kwestię biurokracji można by w ogóle traktować w ramach problemu chłopskiego.

Charakterystyczna jest np. odpowiedź Lenina na list jednego współpracownika, który pisał: „Samorodna działalność mas możliwa jest wówczas jedynie, gdy zetrzemy z oblicza ziemi ten wrzód, który nazywa się biurokratycznymi główkami (głównymi urzędami) i centrami” Lenin

odpowiada: „To jest błąd. Można wygnać cesarza, — wygnać obszarników — wygnać kapitalistów. Zrobiliśmy to. Ale nie można z chłopskiego kraju wygnać biurokratyzmu, nie można go zetrzeć z oblicza ziemi... Można jedynie powolną uporczywą pracą zmniejszyć go” („List do M. Sokółowa”).

Marks w „18 brumaire” rozpatrywał rolę chłopstwa jako pożywki dla rządów biurokratycznych z racji jego organicznej bezsilności politycznej. Działanie odosobnienia, rozproszkowania gospodarczego wreszcie odrębność interesów lokalnych powoduje, iż drobni chłopi: „sami przedstawicielami swych interesów być nie mogą, musi je zatem reprezentować kto inny...”. „Polityczny wpływ drobnego chłopstwa znajduje swój pełny wyraz wówczas, gdy społeczeństwo podporządkowane zostanie władzy wykonawczej”.

Masa chłopska siłą swą nie tylko półbiernie naciskała w kierunku realizacji postulatów drobnego posiadacza, (tu spotykała opór), ale i kładła na szalę silnej władzy cały swój niezawsze jawny, ale często bardzo wydatny wpływ, popierający proces usamodzielniania się. Nie trzeba przy tym myśleć, że wszystkie postulaty były realizowane. Silna władza, jak w wielu innych wypadkach, i tu zawodziła pragnienia chłopskie. Ale dawały jej one kolosalną swobodę gry taktycznej i występowania arbitrażowego. Z tego punktu widzenia należy rozpatrywać etapy walk wewnętrznych od roku 1923. W każdym razie nie jest bynajmniej przypadkiem, że kwestia chłopska stała się osią rozgrywek i punktem wyjścia dla mniej lub więcej zamaskowanych uzasadnień samodzielnności aparatu.

Nic bardziej symptomatycznego jak robota teoretyczna sekretarza generalnego w dziedzinie zagadnień „smyczki” i dobrych stosunków z chłopem z lat 1923-26. Zostają one punktem wyjścia dla nakreślenia swoistej teorii arbitrażowej roli partii, czuwającej nad tym, by interesy klasowe robotników i chłopów nie starły się gwałtownie. To jest nowy etap ściśle związany z gruntownym przerobieniem teoretycznych założeń wedle nowych zasad. Należy tu zatrzymać się nad powstaniem tego co Trocki nazywa reżymem plebiscytarno-osobistym i w czym wyraził się obecny etap ewolucji biurokracji.

O ile słuszne jest określenie: reżym plebiscytarno-osobisty? Plebiscytu napoleońskim sposobem nie przeprowa-

dzano, i chodzi tu przede wszystkim o obowiązkowe, powszechne deklaracje ludzi zajmujących jakiekolwiek stanowiska od najmniejszych do najwyższych. Wszelkiego rodzaju oświadczenia lojalności pod adresem centralnych władz składane są z nieodmiennym dodatkiem: ze Stalinem na czele. Dziennikarz nie śmie napisać artykułu w jakiegokolwiek ogólniejszej kwestii bez wspomnienia sakramentalnego nazwiska z dodatkiem przepisanych komplementów. Według gorliwości i sposobu cytowania wypowiedzi wodza ocenia się stopień przydatności danego funkcjonariusza na placówkach najbardziej odpowiedzialnych. To jeszcze mniej uderza gdy idzie o ogólne materie polityczne, ale do granic karykatury dochodzi wówczas, gdy do przepisanych hołdów pociągani są specjaliści wszelkiego rodzaju. Technik, lekarz, wojskowy, literat itd. ludzie o najróżniejszych fachach i kompetencjach daliby najwyższy dowód nielojalności nie zaznaczając komu to zawdzięczają właściwe źródło swoich pomysłów. Deklaracyjna lojalność rozszerzyła się do granic niesłychanych, wystąpiła swoista licytacja w hołdowniczych uniesieniach — zręczniejsze, bardziej wyluczne pochlebstwo, stwarzając czasem całe kariery. Kultowi osoby generalnego sekretarza poświęcona jest omal nie cała gałąź przemysłu — w każdym razie celebrowanie jego pochłania grube miliony. Posągi, malowidła wytwarzane są w olbrzymich ilościach — w bibliotekach ludzie ślęczą nad orzeczeniami wodza i zbierają okruchy jego myśli.

Nie ulega wątpliwości, iż reżym rządów osobistych występuje zawsze wtedy, gdy sprzeczności działających sił, działających interesów, są tak potężne i tak napięte, że grożą stale rozsadzeniem danego systemu rządów. Jeśli za punkt wyjścia weźmiemy znaną engelsowską formułę państwa, jako siły tłumiącej ujawnianie się sprzeczności klasowych w łonie społeczeństwa, siły formalnie stojącej ponad społeczeństwem, choć w rzeczywistości wyrażającej panowanie określonych warstw, to reżym rządów osobistych stanowi jak gdyby kondensację istoty państwa. Centralizacja zostaje doprowadzona do absurdałnych rozmiarów. Mamy tu taki moment historyczny, gdy sprzeczności szukające ujścia działają jeszcze jakby po omacku, czekając momentu, który pozwoli im wystąpić w pełnym uzbrojeniu i otwarciu.

Wchodzi tu w grę nie tyle mechaniczne uzgadnianie sprzeczności bo są one zbyt wielkie, a nacisk z dołu jest

zbyt silny, ale, by tak rzec, podnoszenie tych sprzeczności do stopnia wyższej koncentracji. Nie bez słuszności wskazywano, iż tzw. „linia generalna” polega na bezceremonialnym przejmowaniu całych wycinków prawicy i lewicy z bezceremonialnym nieraz wyrzekaniem się własnych, głoszonych przez się haseł. W tym oscylowaniu między frakcjami i programami mamy swoistą demagogię, ale nie jest to demagogia trybuna, ale demagogia administratora. Administracyjna zdolność łączenia doktryn, nie oglądając się na ich niezgodność, jest tu czymś więcej niż zwykłą eklektyką. Wystarczy tu przytoczyć parę znanych zresztą zastosowań tej metody. Tak więc od negowania teorii socjalizmu w jednym kraju Stalin przechodzi do postawienia jej w centrum zagadnień nowej ortodoksji. Od głoszenia hasła pokoju socjalnego na wsi i obrony posiadaczy wiejskich argumentami o konieczności budowania socjalizmu, czego nie można robić mając wieś niespokojną i zaburzoną, przechodzi do likwidowania kułaków najbardziej drastycznymi metodami i wprowadzania masowej kolektywizacji środkami administracyjnymi. To samo było z odrzuceniem względnie umiarkowanego przyśpieszenia industrializacji w latach 1926 i 27 i przejście do forsowania industrializacji w latach następujących, ciągle pod osłoną tejże samej linii.

Nie można wszelakoż tej taktyki uważać za indywidualną osobliwość, niewątpliwie wyrażają się w tym i trudności kierowania małowytrobnym aparatem, który pierwszą poważną szkołę administracyjną przebył w wojnie i skłonny jest do działania przy pomocy prymitywnych sposobów wojennych.

Nowa zaś ortodoksja tworzy się przede wszystkim drogą redukcji, odrzucania tych części dorobku ideologicznego, z których biurokracja już „wyrosła”, a nie drogą otwartego zrywania. W tej metodzie konstruowania nowej ortodoksji wyraża się dwoistość sytuacji nowej warstwy: z jednej strony jej ścisły związek z rewolucją, fakt że wyrosła ona z przewrotu i zawdzięcza mu wszystko, z drugiej strony usiłowanie utrwalenia swej pozycji, przejście ze stanowiska mniej lub więcej płynnej hierarchii zależnej od klasy robotniczej na stanowisko bardziej ustabilizowane. Ortodoksja ta przy całym swym aplombie i zewnętrznej energii jest konstrukcją o charakterze wyraźnie przechodnim, wyrażającym taki etap, gdy wewnętrzne przemiany w łonie biu-

rokracji jeszcze nie ujawniły się całkowicie, nie ustalił się odpowiedni program, aczkolwiek istnieją wyraźne tendencje. Ideologia daje im wyraz niejako pseudonimowy.

### *Konsekwencje mandarynatu*

To skoncentrowanie sprzeczności, nadawanie im mistyfikacyjnego czy mistycznego wprost wyrazu w reżymie, może najjaskrawiej ujawnia się w operacjach ideologicznych, dokonywanych z marksizmem. O ile biurokracja nie może zerwać z tradycją rewolucji, na której opiera się jej byt, o tyle nie może się wyrzec marksizmu. Z drugiej strony jednak rewolucyjna zawartość teorii marksowskich stanowi nieustanne niebezpieczeństwo dla warstwy komenderującej, demaskuje jej uzurpacyjne tendencje. Wynika stąd konieczność nieustannego „uzgadniania”. W okresie zaostrzonych walk frakcyjnych ożywienie polityczne wyrażało się znacznym rozgwarem w dziedzinie walk teoretycznych. Walki te zostały przecięte gwałtownie interwencją z góry w latach 1930 i 1931. Teoria wykładana przez oficjalnych filozofów wyglądała tak. Źródłem teoretycznych koncepcji nie mogą być jakieś oderwane rozumowania i postulaty — najważniejszymi ich przejawami w dobie obecnej są akta rządowe, rozporządzenia, listy i okólniki generalnego sekretarza, oraz prowadzonych przezeń instancji partyjnych i rządowych. Tu jest prawdziwy marksizm i pod tym kątem widzenia należy rozpatrywać wszelkie koncepcje teoretyczne w jakiegokolwiek dziedzinie. Uzasadnieniem tej teorii ma być marksistowski postulat — jedność teorii i praktyki — ale bardzo łatwo zauważyć, że tutaj ustanawia się prymat praktyki nad teorią. W ten sposób jakakolwiek praca teoretyczna ma rację bytu o tyle tylko, o ile usprawiedliwia praktykę rządową, łącznie z najbardziej doraźnymi voltami taktycznymi. Sens tej teorii polega na zakazie jakiegokolwiek krytyki aparatu ze strony społeczeństwa, nawet najbardziej odległej od zadań bezpośredniej praktyki.

Mamy tu zastąpienie marksizmu przez rodzaj pragmatyzmu administracyjnego operującego marksowską terminologią społeczną. Marksizm z doktryny krytycznej i przenikniętej duchem naukowym zamienia się powoli w zbiór skostniałych formułek i dogmatów o uzasadnieniu naukowym równie mocnym jak teoria nieomyślności papieskiej.

W aparatowym opracowaniu marksizmu na pierwsze miejsce wysuwa się kult państwa, przeprowadzony w sposób gruby i otwarty. W specjalny sposób „dopełnia” to konstrukcję okresu przechodniego wyłożoną w „Państwie i rewolucji”, gdzie była właśnie jaskrawa krytyka tego kultu. Sens przeprowadzonej operacji jest wyraźny.

Państwo, jego gloryfikacja, staje się po prostu pseudonimem biurokracji, wszelkie operacje z przymiotnikami niewiele tu zmieniają. Charakter tych operacji oświetlają twierdzenia, do których się dogadali teoretycy nowej ortodoksji w związku z przewidywaniami nowej pięciolatki. Najsensacyjniejszym punktem miało być ostateczne zniesienie klas, a więc ustanowienie społeczeństwa bezklasowego. Jednocześnie jednak przewiduje się stałe dalsze wzmacnianie państwa sowieckiego, a więc jego potęgi represyjno-kontrolnej w stosunku do społeczeństwa, w którym przeciwieństwa klasowe są w zaniku lub zanikły. Jakaż więc wówczas będzie rola państwa? Mocne państwo i wszystkie z tym związane atrybuty (potężna policja, armia, niezależna biurokracja) u ideologów marksizmu było związane z istnieniem potężnych przeciwieństw klasowych, a im mocniejszy był opór rządzonych, tym potężniejsze było państwo. Potężniejące państwo przy zaniku klasowych przeciwieństw, to jest coś, co obala całe stanowisko dotychczasowego marksizmu. Chyba, że zniesienie klas to zn. ustanowienie społeczeństwa bezklasowego, bez nierówności społecznej ma być aktem tylko formalnym — nierówność gospodarcza zostaje i zostaje obowiązek państwa bronięcia tej nierówności (mówiąc słowami Lenina: „państwo burżuazyjne bez burżuazji”). Ale potęga państwa zawsze zależy ściśle od stopnia napięcia tych sprzeczności i mówić, że państwo będzie się wzmacniało przy zaniku przeciwieństw społecznych, to znaczy przewidywać po prostu, iż te przeciwieństwa przybiorą nową postać konfliktu między aparatem państwowym i związanymi z nim elementami a „bezklasową” masą rządzoną. Aparat państwowy wtedy broni swych interesów przeciw tej masie, a więc zajmuje miejsce dawnych klas wyzyskujących. Przeciwieństwa społeczne reprodukują się na nowej podstawie: mandarynat czerpiący dodatkowe korzyści ekonomiczne z tytułu sprawowania władzy i kontroli przeciwstawia się podporządkowanej mu masie ludności. Oczywiście o socjalizmie w sensie marksowskim nie



ma tu mowy. Ta teoria ma sens nie jako przewidywanie rozwoju w kierunku społeczeństwa bezklasowego i dróg do niego, ile jako sposób zabezpieczenia przewagi biurokracji — co w niej jest znamienne, to właśnie operowanie terminologią marksowską i „uzgadnianie” przy pomocy tej terminologii sprzeczności najbardziej krzyczących, co cechuje zresztą inne produkty ideologiczne szkoły.

Z tych produktów szczególniejsze spory wywołała teoria socjalizmu w jednym kraju. Na ten temat zapisano dużo papieru i bardzo trudno byłoby dać tu jakieś argumenty wyczerpujące kwestię. Zresztą — wyda się to może dziwne — samo w sobie to zagadnienie posiada niewiele znaczenia praktycznego. Jeśli porównamy opinie dwóch najważniejszych polemistów w tej sprawie — Trockiego i Stalina — to okaże się, że początkowo one mniej odbiegały od siebie, niż się to pospolicie sądzi. Ani zwolennicy teorii nie mówili, że zbuduje się na pewno, ani przeciwnicy teorii nie dowodzili, iż nie można zacząć budować, zacząć kłaść podstawy. Chodziło tu raczej o interpretacje możliwości, o pedagogiczne znaczenie sprawy. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Stalin nie operuje argumentami o charakterze naukowym, ale raczej uczuciowym. Poza paroma cytatami Lenina w tej materii, które różnie mogą być interpretowane, jako najważniejszy argument wysuwa konieczność dania tego co nazywa „proswiet”, światła w ciemnościach, nadziei, „zorzy”. Operuje przy tym słownictwem niemal mistycznym. Znaczenie teorii leży nie w tych sporach. Teoria ta jest w swej istocie mesjanistyczna. I tu jest bodaj najważniejsza strona, na tym polega jej wybitnie konsolidacyjne znaczenie dla biurokracji i składających się na nią żywiołów.

Właśnie ta pedagogiczna „konsolidacyjna” w stosunku do wszystkich macierzystych elementów biurokracji zawartość teorii zapewniła jej sukces. Dla szerokich mas drobno-mieszczactwa, stanowiących kadry biurokracji sowieckiej, miała ona stworzyć pomost od pielęgnowania starych ideałów nacjonalistycznych do pracy dla nowego ustroju<sup>6</sup>. Stała

---

6. Trzeba pamiętać, że grunt był przygotowany jak nigdzie w świecie. Przekonanie o tym, że wprowadzenie socjalizmu stanowi osobliwszą misję ludu rosyjskiego, było od blisko stu lat stałym motywem w propagandzie radykalnej inteligencji rosyjskiej. Teorie te były rozwijane grubo przed Hercenem, który słusznie uważany jest za pierwszego ideologa ludowcowego. „Narodnicy”, jak wiadomo do-

się ona podstawą swoistego patriotyzmu sowieckiego. Teoria socjalizmu w jednym kraju została wysunięta równolegle z zaznaczeniem się arbitrażowej roli aparatu, silnym wzrostem elementów nepowskich, (a zarazem krachem niemieckim 1923-24) i to czyni zrozumiałą energię z jaką została podtrzymana. Stanowi ona naturalny łącznik między nieposiadającym drobnomieszczaństwem, aparatuwą inteligencją i nacjonalistycznie usposobionymi elementami arystokracji robotniczej. Teoria ta była więc jednym z najsilniejszych środków tworzących ten amalgamat biurokratyczny, dających przesłanki dalszej konsolidacji. Znaczenie jej trzeba ujmować w całym agitacyjnym kontekście, który niezawsze zresztą jej towarzyszy (kult armii, granic itd.). Oczywiście mamy w niej również ową podstawową dwoistość, o której była mowa, ale z biegiem czasu wprowadzane są pewne motywy ilustrujące tendencję rozwojową. Warto przytoczyć dłuższy urywek przemówienia Stalina, zawierający charakterystyczną interpretację głośnego hasła: „dogonić i przegonić”.

„Zatrzymać tempo, to znaczy pozostać w tyle. A pozostających w tyle bije się. Lecz my nie chcemy być bici. Nie, nie chcemy. Historia starej Rosji polegała na tym, że bito ją nieustannie za pozostawanie w tyle. Bili mongolscy chanowie. Bili tureccy bejowie. Bili szwedzcy feudałowie. Bili polsko-litewscy panowie. Bili angielsko-francuscy kapitaliści. Bili japońscy baronowie. Bili za zacofanie, za zacofanie wojskowe, za zacofanie kulturalne, za zacofanie państwowe, za zacofanie przemysłowe, za zacofanie rolnictwa. Bili dlatego, że dawało to dochód i uchodziło bezkarnie. Pamiętacie słowa przedwojennego poety: „Tyś uboga, tyś i bogata, tyś i potężna, tyś i bezsilna, mateczko Rusi!”. Te słowa starego poety dobrze zapamiętali ci panowie. Bili i powiadali: „Tyś bogata, więc można się pożywić”. Bili i powiadali: „Tyś uboga i bezsilna

---

rabiali tutaj uzasadnienie gospodarcze (obszczyzna). Zwalczana zacięciem przez marksistów, teoria ta niemniej odradzała się ustawicznie, przybierając coraz to nową postać. Jej rozpowszechnienie i trwałość tłumaczy dlaczego tak łatwo utorowała sobie drogę po rewolucji, w okresie kryzysu ideowego związanego z krachem rewolucji socjalistycznej w zachodniej Europie. Wtedy sprzeczność jej z marksizmem została usunięta w cień, aczkolwiek nie od razu, czego ślady przechowały się jeszcze w pierwszych teoretycznych wystąpieniach Stalina.

— więc można bić i grabić bezkarnie”. Takie już jest prawo, kapitalizmu — bić zacofanych i słabych. Wilcze prawo kapitalizmu” itd. („Zagadnienia trzeciego roku „piatiletki”).

Pomijając już poziom i formę tego wywodu, czyż nie przypomina on żywo co do tonu wynurzeń pewnych europejskich polityków, zestawienie, z którymi bardzo by uraziło zwolenników autora. Ale ta historiozofia dla „szerokich mas” ukazuje dzieje Rosji carskiej w stylu św. Franciszka z Assyżu, tylko że bogatego! Wszyscy biją i grabią, biją i grabią. Panowie, bejowie, feudałowie, baronowie, tylko to robili. O tym, że taż sama matuchna Rosja przypadkiem przyskrzypiła w swej karierze kilkadziesiąt milionów Litwinów, Polaków, Tatarów itd. ani słówka. Traciłoby to wszystko anegdotą, gdyby nie to, że takie wywody nie tylko podaje się za najwyższe wypowiedzi myśli marksistowskiej, przedrukowuje na honorowych miejscach w prasie całego świata. W samej Rosji ściga się ludzi, którzy by ośmielili się zaprotestować przeciwko takiej propagandzie „marksistowskiej”, represjami wszelkiego rodzaju.

### *Dialektyka nierówności*

W związku z tym co się wyżej powiedziało, trzeba pamiętać o względności wszelkich sformułowań, ujmujących obecny stan rzeczy, zawsze one mogą się wydać zbyt statyczne, nie ujmujące całej dynamiki, całej szybkości zmian. Siły społeczne wyzwolone przez przewrót są mimo wszystko tak potężne, że co krok rozpierają nakładane im ograniczenia i ramy. W szczególności jeśli idzie o charakterystykę reżymu administracyjnego trzeba wystrzegać się sugestii związanych z uporządkowanymi, ustabilizowanymi na dziesięciolecia stosunkami. Tego tu nie ma. Bardziej niż w jakimkolwiek innym wypadku „niedialektyczne” pojmowanie stosunków, doprowadzi do krzyczących nieporozumień, bądź scholastycznych uogólnień.

Reżym osobisty jest wyrazicielem biurokracji w rządzeniu krajem, jej realnego oddziaływania na sprawę codzienne. Dość ważne jest wyznaczenie granic tego udziału. Oczywiście nie można mówić, że odbywa się to drogą jakiegoś głosowania, na zasadach demokratycznych, bo wtedy byłyby inne środki uzewnętrznienia. Biurokracja udział w

rządach ujawnia w sposób, by tak rzec, pretoriański przez obalenie jednych wodzów a wysuwanie innych. „Linia” ujawnia się nie w drodze jakiegoś ustalania programu, ale faktycznych przesunięć. Program występuje w formie zamaskowanej, zresztą bardzo często bierze się go od przeciwnika pokonanego na terenie aparatomym. W ten sposób obalony został Trocki, człowiek „nowy”, „niebolszewik”, przez koalicję starych wodzów: Zinowjewa i Kamieniewa ze Stalinem. W ten sposób zostali spośród tych starych wodzów obaleni dwaj pierwsi przez nową koalicję z wodzami prawicy — w podobny sposób drogą nieujawnionych deklaracji większości aparatu obaleni zostali przez Stalina Bucharin, Rykow i inni. W tych przemianach nie można dopatrywać się tylko większego sprytu czy większego napięcia energii frakcyjnej; przy całym zamaskowaniu przesunięcia programowe mają pewną logikę, w oparciu się o poszczególne oddziały biurokracji.

Biurokracja ta z natury rzeczy nie jest czymś jednolitym. Jeśli mówi się o dwoistości pozycji biurokracji w związku z całą jej przeszłością, byłoby uproszczeniem wyjaśniać w ten sposób owe konflikty i walki wewnętrzne, oznaczające zarazem etapy rozwojowe w utrwalaniu się jej przewagi. Trzeba tu odróżnić pstrokaciznę jej pierwotnego składu, która niewątpliwie ulega zacieraniu (częściej zapokostowaniu) od tych konfliktów, które wyrosły później. Nie dałby tu żadnego obrazu generalny podział na elementy proletariackie wyrosłe z rewolucji i napływowe elementy specowskie. Natomiast dość prędko wyłoniły się sprzeczności między grupami, związanymi z właściwą administracją państwową i biurokracją gospodarczą, dyrygującą przemysłem państwowym. Ta pierwsza z natury rzeczy bardziej osiedziła, najwięcej podatna na wszelkie pokusy stabilizacyjne. Czerpały one swą siłę z tej arbitrażowej pozycji biurokracji, która wynikła w rezultacie Nepu. Ale równolegle w związku z rozbudową przemysłu wyrastała siła biurokracji gospodarczej, związanej mocno z warstwą robotników wykwalifikowanych, nową czerwoną inteligencją, która musiała się przeciwstawić wzrostowi gospodarczemu nowej burżuazji. To są dwa główne odłamy biurokracji. Między nimi oscyluje grupa związana z aparatem organizacyjnym, wyrabiająca sobie stopniowo autorytet i rzucająca swój wpływ na szalę wypadków. Trudno ten proces ująć dziś

w jakiś jednolity obraz, w jakąś ścisłą formułkę. Mamy tu wzajemne przerastanie, splecenie różnych momentów.

Byłoby również grubym uproszczeniem redukowac całą sprawę do mechanicznego wyrażania bezpośrednich interesów biurokracji. Dwoistość stanowiąca „grzech pierworodny” warstwy kierowniczej zmusza ją do daleko posuniętej dwutorowości w działaniu praktycznym. Władza osobista generalnego sekretarza występuje tu nie tylko jako symbol i persofinikacja biurokracji, ale zarazem jako „korektura” jej rządów, prymitywna namiastka kontroli społecznej nad działaniami aparatu. Ta swoista demagogia administracyjna, o której mówiłem, przenosi się tutaj do wewnątrz aparatu, przedostaje się do jego pracy codziennej. Wyrażają się w tym koszta związane z funkcjonowaniem „nieomylnej” i niepoddanej kontroli społecznej administracji.

W „dialektykę” tych stosunków lepiej niż wszelkie rozważania teoretyczne wprowadzi obserwacja działań administracyjnych. Zwłaszcza wielką obfitość ich daje polityka wiejska, w której podstawowa dwutorowość występuje w postaci szczególnie jaskrawej. (Zresztą, jak wspomniałem, wieś odgrywa rolę zasadniczą w samym pojawieniu się rządów biurokratycznych). Przede wszystkim uderza tu nietyle swoisty podział odpowiedzialności między centrum i aparat wykonawczy i spychanie na ten ostatni wszelkich błędów i niepowodzeń ogólnej polityki kapitału dla władzy centralnej. Można przytoczyć tu dziesiątki wypadków, kiedy posunięcia sławione, jako decydujące i zbawcze, w wypadku zawodu zrzucone były na „szkodników” aparatowych. Tak np. w początkach masowej kolektywizacji chłopci usiłowali uprzednio kapitalizować inwentarz żywy, i wyprzedawali go masowo. Aby przeciwdziałać rozproszaniu i wyniszczeniu inwentarza władze nakazały zamknięcie targów zwierzęcych i zakaz odpowiednich transakcji. Rozporządzenie to sławione było przez prasę, jako znakomite posunięcie. Skutki były nie takie jak się spodziewano. Chłopi nie mogąc sprzedawać żywego inwentarza zaczęli zamieniać go na produkty łatwiejsze do zbycia — rznąć i masowo sprzedawać mięso i skórę. Już w r. 1930 znakomite rozporządzenie figuruje w spisie win przypisywanych szkodnikom.

„Wyższą” postać tego mamy w tych wypadkach, kiedy zdezauduowanie wychodzi od osoby genseka. Wtedy zasadnicza dwutorowość polityki administracyjnej dyskontowana jest już w sposób otwarty. W polityce kolektywizacyjnej ta dwutorowość wyraziła się w sposób szczególnie jaskrawy.

Kiedy ukazał się list genseka pod tyt. „Zawrót głowy wskutek powodzeń” na wiosnę 1930 r., to stanowił on krzyżującą niespodziankę przede wszystkim dla urzędników lokalnych. List, po którym wkrótce nastąpił odpowiedni dekret, piętnował ich postępowanie, które faktycznie było uprzednio polecane z góry. Przy tym nie byli oni uprzedzeni o mającym nastąpić zwrocie i forsowali dalej represje. Gromady chłopów wpadały do miast wymachując płachtami gazet ze sławnym listem i krzycząc: niech żyje nasz obrońca Stalin! W ten sposób gensek raz jeszcze stanął wobec chłopów jako obrońca przed bezprawiami aparatu.

Ciekawe jest, że podobną politykę stosuje się również wobec inteligencji zawodowej. Doskonały przykład stanowią tutaj dzieje tzw. Asocjacji Pisarzy Proletariackich (WOAPP i RAPP)). Prowadziły one w okresie „rekonstrukcji” całą politykę „linii” w stosunku do literatury, zresztą w sposób ultrabiurokratyczny, wedle wskazówek z góry. Organizacje te liczące dziesiątki tysięcy ludzi zostały rozpedzone (bo trudno to inaczej nazwać) literalnie na drugi dzień po zjeździe, poświęconym sprawie poezji proletariackiej, podczas którego uchwalone zostały bardzo szczegółowe rezolucje na temat drugiej pięciolatki w literaturze i program dalszej rozbudowy organizacyjnej. Działacze administracyjni, pracujący wedle ścisłych instrukcji zostali zaskoczeni, zdezauduowani w sposób najbardziej dyskredytujący wobec całej masy pisarzy sowieckich, którym dotychczas mocno dopiekali. Znowu tajemnice tej szczególnej operacji można było wyczytać później w potoku hołdów i błogosławieństw, który z strony „wyzwolonych” literatów zaczął płynąć pod adresem generalnego sekretarza.

Charakterystycznym rysem tych opiekuńczych interwencji jest to, że następują one nagle i z możliwie największym trzaskiem. Gensek występuje w prostej roli Harun al Raszyda, który milcząc przysłuchiwał się niecnotom aparatu, by nagle sychnąć piorunami. Interwencja taka spada, zarówno dla bronionych, jak i dla poskramianych aparatowców, niby przysłowiowa cegła na głowę.

Te akcje przeprowadzane z całą energią, z całym nakładem tej demagogii administracyjnej systemu, są oczywiście pod wielu względami niezmiernie kosztowne. Nie można też powiedzieć, by wywoływały one specjalny entuzjazm, zwłaszcza wśród wyższych sfer administracyjnych, właśnie z racji ich prymitywności, kosztowności i zamętu niesłychanego, który powodują. Na pierwszy rzut oka wydaje się to mało zrozumiałe. Zdawałoby się, że siła i samodzielność administracji wyrażać się winna w dążeniu do racjonalizacji działania aparatu i możliwie ekonomicznym przeprowadzaniu własnych akcji. Wy tłumaczenia tych starć należy szukać w dialektyce podstawowych sprzeczności społecznych reżymu.

Podstawową sprzecznością jest sprzeczność między formą dyktatury proletariatu a treścią „opieki” aparatuwej. Te kwestię można rozłożyć dla ułatwienia na dwa działy — stosunki między warstwą rządzącą, aparatem a klasą robotniczą, oraz stosunek ściślejszego aparatu do szerokiej organizacji masowej. Każda z tych spraw ujawnia niezmiernie charakterystyczną ewolucję. Zajmiemy się tu pierwszą sprawą: Jak zaznaczyłem nie można tu podchodzić wyłącznie pod kątem widzenia parazytyzmu biurokracji, czy jakiegos zaskoczenia. Właściwych korzeni rozgałęzienia się biurokracji należy jednak szukać w jej okresie „bohater-skim”, oczywiście, że wydaje się to o wiele trudniejsze, mniej proste, ale pozwala to ująć jej rolę bardziej różnorodnie, bardziej dialektycznie. Pozwala to zrozumieć istnienie tego znacznego kredytu u mas, bez którego niemożliwa byłaby jej działalność. I rozrost negatywnych cech stanie się o wiele jaśniejszy. Zresztą nie ulegało to wątpliwości w pierwszym okresie, kiedy marksistowska analiza nie była czymś zakazanym dla sowieckich badaczy, że korzeni tam należy szukać.

Przypominałem na wstępie zasadnicze punkty tej analizy: rozpylenie gospodarcze, olbrzymia przewaga ludności chłopskiej, skutki zarówno niszczące, jak i „konstruktywne” (rozbudowa aparatu państwowego), wojny domowej. Te momenty w znacznej mierze określiły późniejszy rozwój. Przewaga biurokracji nie była czymś przypadkowym: określiły ją niemożność bezpośredniego podniesienia zadań politycznych i gospodarczych przez klasę robotniczą, postawionych przez zwycięski przewrót. Wytworzenie się amalgamu biu-

rokratycznego, jego bezwzględna przewaga, były w pewnym sensie kosztami dodatkowymi przewrotu. Rozproszenie, wyniszczenie, zdeklasowanie proletariatu jest tym faktem, który określił jego słabość nie w 1924 czy 1925 r., ale grubo wcześniej. Czy znaczy to, że potwierdzamy zawożenia na temat przedwczesności, zgubności przewrotu itd. Bynajmniej. Ale stwierdzenie tych rzeczy (o których nb. mówiono w owym czasie dostatecznie otwarcie) posiada przecież znaczenie nie tylko dla historii. I jeśli ktoś mówi, że jest to podpisywanie się pod krytyką typu Martowa i in., to są głupstwa, właśnie dlatego, że nie idzie o „krakanie”, ale o wydobycie z wypadków perspektyw dla przyszłości.

Nie należy zapominać o jednym: proces rozwoju rewolucyjnego nie będzie zrozumiały, gdy będziemy patrzyli nań z jednego choćby najbardziej obronionego cyframi, danymi gospodarczymi itd. punktu. Istotę procesu można uchwycić w całej jego logice tylko wtedy, jeśli idziemy z jego wszystkimi przemianami, wcielimy się, by tak rzec, w tę ewolucję, nie tylko w zmiany powierzchniowe ale i fundamentalne. I tylko tak można rozważać formację społeczną, która wyszła z rewolucji. I tylko z tego punktu widzenia można rozpatrywać kwestię stosunku biurokracji do proletariatu.

Jak bardzo nieprzypadkową była ta ewolucja, jak głęboko tkwiły jej przesłanki w całej strukturze kraju świadczy powracanie niektórych spraw, powracanie do stosowania metod z okresu pierwszego. Pod tym względem niezmiernie interesujące są uwagi rozrzucone w artykułach Trockiego, na temat metod gospodarki sowieckiej w najnowszym okresie. Warto wskazać zwłaszcza na analogię z okresem wojennym. Trocki jest tu zresztą o tyle kompetentny, że, jak sam stwierdza, zarzuty działania metodami militarnymi w gospodarce odegrały poważną rolę w kampanii przeciw niemu. Teraz może odwrócić ten zarzut, stwierdzając: „W rzeczywistości pracę prowadzi się tymi metodami, którymi prowadzono wojnę”. Słusznie wskazuje na to, że głównym wskaźnikiem jest tu nadmiar pozagospodarczego przymusu i kontroli, prymitywnie militarny charakter tych nawet metod, w których przeważa jeszcze perswazja<sup>7</sup>.

---

7. Dość spojrzeć na pierwsze stronicie wszystkich dzisiejszych pism sowieckich: całkowite podrabianie się pod hasła wojny: front, mobilizacja, przerwanie frontu, kawaleria... Podczas gdy w okropnych warunkach wojny domowej po wielu wahaniach wprowadziliśmy



To wywołało nawrót typowych zjawisk tamtego okresu pod względem socjalnym. Wspomniałem o kolosalnym, ilościowym rozroście biurokracji. Jeśli okres nowej ekonomicznej polityki charakteryzował się zwężeniem aparatu, to w okresie pięciolecia zauważymy znowu kolosalny wzrost funkcjonariuszy, wywołany analogicznymi zresztą przyczynami<sup>8</sup>.

Oczywiście, że cyfry jeszcze niewiele mówią o sprawie konkretnego stosunku masy do tego procesu zbiurokratyzowania, przynajmniej jeśli idzie o żywoły najczynniejsze. Te zmiany w składzie strukturalnym proletariatu, które dała pięciolatka, mają pod jednym względem przebieg analogiczny do okresu wojennego: kolosalną emigrację robotników do aparatu. Można by tu co prawda podkreślić demokratyczność tego objawu — rzeczywiście ze względu na swoje pochodzenie i skład biurokracja sowiecka jest najde-

---

jako środek czasowy order czerwonego sztandaru... to obecnie wprowadzono 4 czy ileś tam orderów. „Biuletyn Opozycji” Nr 31. Tutaj można przypomnieć wspomnianą już tezę o zawojowaniu zwycięzców przez kulturę zwyciężonych, ta szkoła kulturalno administracyjna, którą przeszedł aparat sowiecki w znacznej mierze przypomina wojenną, przede wszystkim kulturę starej administracji — stąd nawet w sprawach rekonstrukcji gospodarczej środki wojenne wydają się najowocniejsze i najskuteczniejsze.

8. W środkowym roku pięciolatki, w r. 1930, przy ogólnej ilości zatrudnionych 13.129 tys., było robotników w wielkim przemyśle 3.029 tys., a funkcjonariuszy 4.596 tys. (Dla porównania odpowiednie cyfry sprzed trzech lat w 1926/7: ogół zatrudnionych wynosił 10.990 tys. — robotników w wielkim przemyśle 2.439 tys., funkcjonariuszy 3.921 tys. W tym okresie wielkiego wzrostu przemysłu mamy wzrost robotników przem. o 590 tys., funkcjonariuszy o 675 tys. Wszelako to, rzecz charakterystyczna, nastąpiło w okresie walki z biurokratyzacją pod hasłem redukcji biur. Wytwarzało się dość częste w tamtejszych stosunkach złudzenie perspektywy: każdy dziesiątek tysięcy nowych robotników w przemyśle witany był uroczystie grzmołem marsza triumfalnego, jednocześnie wszelakoż pojawiało się kilkanaście tysięcy nowych funkcjonariuszy, witanych wcale nie triumfalnie... z urąganiem na biurokracyzm. Niemniej ten wzrost był większy. I to idzie niby cień. Statystyka odnośna za rok 1931 inaczej ułożona wykazuje: w przemyśle wraz z funkcjonariuszami 5.114 tys., grupy nieprodukcyjne 5.019 tys., jeśli doliczyć urzędników i sztaby fabryczne znowuż ta grupa wykaże ekspansję większą niż tamta. Kolosalne powiększenie funkcjonariuszy dała zwłaszcza kolektywizacja: prasa sowiecka podaje wprost fantastyczne dane na ten temat.

Oczywiście, że wartość zestawień takich jest zawsze względna — ale w danym razie porównanie dynamiki tych dwóch warstw mówi sporo.

mokratyczniejszą, najbardziej ludową na świecie. Ale z punktu widzenia socjalnego sprawa nie przedstawia się wcale tak prosto. Wchodzenie setek tysięcy robotników do aparatu państwowego objęło żywioty najczynniejsze i najinteligentniejsze. Na miejsca pozostawione wlała się masa uchodźców chłopskich i bądź ludzi z innych środowisk — element, który wybitnie charakteryzuje bierność i apatyczność wiejską. Ten amalgamat różni się od dawnych tym, że uświadomienie jego jest o wiele niższe, podatność bez porównania większa.

Nie należy w żadnym razie przypuszczać, że był to proces jednorazowy, przeciwnie, odbywa się on stale. Trudno uchwycić cyfrowy rezultat tego wyciągania, oficjalne dane są raczej za niskie<sup>9</sup>.

Zresztą to oddziaływanie na stosunki społeczne lepiej da się uchwycić od strony obyczajowej. Dla ilustracji niektórych stron tego zjawiska warto przytoczyć parę szczegółów z pogranicza anegdoty. W początkowym okresie piątlecki przez prasę sowiecką przeszła seria artykułów, w których zwalczano ni mniej ni więcej, tylko zaznaczający się pogardliwy stosunek do robotnika fabrycznego, oparty na przekonaniu, że niewiele wart musi być człowiek, który przez kilkanaście lat istnienia władzy sowieckiej, nie zdołał porzucić pracy fizycznej i przedostać się do aparatu. To jest odwrotna strona ruchu „wydłużencztwa” przy słabym środowisku o stosunkowo niedawnych tradycjach. Z innego punktu widzenia brał to autor artykułu ogłoszonego w „Prawdzie” o propozycjach przedjazdowych 1930, zajmujących znów takie stanowisko, że wobec słabego przygotowania napływających masowo nowych elementów do przemysłu trudno uważać tych ludzi za pełnowartościowych proletariuszy i wobec tego należy z takich nowicjuszków stworzyć osobną kategorię kandydatów do klasy robotniczej. Dopiero po pewnym okresie byliby uważani za rzeczywistych robotników. Ten dziwny projekt, drukowany zresztą w oficjalnym organie, daje wyraz znowuż uczuciu pewnej degradacji, chęci zaradzenia jej. Ilustruje to dobitnie paradoksy w realizacji kulturtregerskich tendencji władzy.

9. W każdym razie można mówić o jakimś milionie ludzi wciągniętych do aparatu w okresie lat kilkunastu z fabryk (co przy kolosalnym rozszerzeniu biurokracji nie stanowi największej części). Z punktu widzenia polityki socjalnej to zjawisko ma ogromne znaczenie.

Znajduje to jaskrawy wyraz w wielu poczynaniach kulturalnych, szczególnie zaś w sztuce sowieckiej.

Ideologowie oficjalni zaprzeczają istnienia jakichkolwiek już nie konfliktów, ale różnic między interesami klasy robotniczej a aparatu. Uważają za złośliwy wymysł konstataowanie tych różnic: państwo robotnicze i basta! Wyżej cytowałem opinię Lenina, który kategorycznie protestował przeciwko utożsamianiu państwa i klasy robotniczej, dowodził konieczności obrony specjalnych interesów klasy robotniczej, moralnych i materialnych, przed zakusami aparatu. Stąd postulat istnienia związków zawodowych, organów reprezentujących „pogłównie” (w odróżnieniu od partii, jako reprezentacji awangardy), całą klasę robotniczą i niezależnych od aparatu. Wyrażenie użyte dla tego konfliktu „nieklasowa walka ekonomiczna” ma sens wyraźny — podkreśla ono, że nie ma tu sprzeczności zasadniczej, jak między proletariatem i burżuazją, bo wtedy na porządku dziennym byłaby walka klasowa, ale jest odmiennosc interesów. Otóż nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek wiele rzeczy zmieniło się od czasu, gdy powstało to sformułowanie, to jednak ustosunkowanie między tymi siłami pozostaje podobne. Zawodowe interesy biurokracji związane z przywilejami ekonomicznymi, popychają ją z jednej strony do rozszerzenia korzyści, związanych ze sprawowaniem władzy, z drugiej do rozszerzania aparatu ponad granice ekonomicznie racjonalne<sup>10</sup>.

Obrona przed kontrolą ze strony mas pociąga za sobą likwidację proletariackiej demokracji politycznej, rządu arbitralnego, stosowanie przymusu na wielką skalę. Rozszerzenie zakresu działania tych środków postępuje w miarę wzrastającego poczucia bezpieczeństwa i pewności. Jednakże i tu należy ustrzec się przed zbytnim upraszczaniem obrazu tych

---

10. Oczywiście, o solidarności klasowej decyduje tu wspólność przeciwieństwa z burżuazją. Zniesienie własności środków produkcji, nacjonalizacja fabryk — oto najtrwalszy łącznik między proletariatem a biurokracją. Jeśli nawet biurokracja dąży do wydobycia dla siebie maksimum korzyści ze swej komenderującej pozycji, jeśli dąży do utrwalenia swego stanowiska warstwy arbitrażowej między proletariatem a chłopstwem, to jednak świadomość, że pozycja ta powstała na gruncie przewrotu, stawia z natury rzeczy granicę rozszerzenia się konfliktów, zakreśla im ramy wewnątrz reżymu, wyjście poza nie sprzeciwia się trwałszym interesom jednej i drugiej strony.

konfliktów i przypisywaniu zbyt wielkiej roli momentom czystego przymusu. Sprawa jest bardziej złożona.

Zdarza się, że nawet ludzie podchodzący do rzeczy sumiennie zaprzeczają istnieniu arystokracji robotniczej, czy nawet jej odpowiednika.

W tym wypadku popełnia się omyłkę z powodu odmienności warunków wydzielenia się tej warstwy. Jeśli uwzględni się te różnice to podział jest może nawet wyraźniejszy. W prasie sowieckiej czyta się bezustannie o entuzjasmie, entuzjastach. Nie ulega wątpliwości, że kolosalne sukcesy gospodarcze Związku należy zapisać w znacznej mierze na karb tego entuzjazmu przodujących robotników. Ale przeciw entuzjazm na taką skalę stanowi zjawisko gospodarcze, ma wyraźne odpowiedniki w różnicach gospodarczych. Militarно-sportowe dopingi, jak orderomania, rekordomania wybitnie i celowo rozwijana, to są środki skuteczne na krótką metę. Na dłuższą metę działają różnice zaopatrywania materialnego. Warstwa przodowników, szturmowców, którzy zapalają swym przykładem, wyznaczają normy dla reszty robotników, jest też zaopatrywana przez państwo w sposób wybitnie wyróżniający. A gdy zachodzi pewne obniżenie poziomu ogólnego to te różnice jeszcze się zwiększają.

Ogromne znaczenie ma usunięcie tych przeszkód, które ustrój kapitalistyczny stawia wysunięciu się zdolniejszych robotnik ma rzeczywiście możliwość szybkiego posuwania się w górę. Jeśli się czyta biografię „bohaterów pracy” w reportażach, beletrystyce sowieckiej, to przypominają się potrosze biografie żołnierzy napoleońskich, ich gwałtowne awanse. Jeśli przy tym czyta się w prasie sowieckiej słabo zawołowane wywody o złym zaopatrzeniu robotnika, pogarszaniu jakości pokarmów itp. zjawiskach towarzyszących rozbudowie przemysłu, wzrostowi ogólnych dóbr, to trzeba też brać pod uwagę zjawiska rekompensujące, przynajmniej dla sporego odłamu robotników, niedostateczny poziom życiowy. Właśnie, ogromne rozszerzanie aparatu biurokratycznego, przy wszystkich negatywnych gospodarczo stronach, pozwala na stałe wysysanie aktywniejszych elementów robotniczych przez aparat. To też tłumaczy obojętność warstwy przodujących robotników w stosunku do nadużywania przymusu, samowoli biurokracji, a w ostatecznej konsekw-

wencji do spraw ogólnej demokracji. Z drugiej strony niewiele zrozumiemy biorąc pod uwagę sam fakt przejściowego obniżania poziomu życiowego w ciągu ostatnich lat, spadek faktycznych zarobków, wzrost skrupowania itd., bez uwzględnienia tego, co socjologowie mieszczańscy nazywają awansem społecznym<sup>11</sup>.

Jeśli Lenin podkreślał różność, odmiennosć interesów aparatu i klasy robotniczej, konieczność obrony i jej różnice uwzględnienia programowego, to nie po to, oczywiście, by robotników podburzać na państwo, ale, by uniknąć nadmiernych kosztów, które powodować musiało nieuznawanie tych odrębnych interesów. Uniemożliwienie możliwości tej obrony, zdanie całkowite na opiekuńczy aparat, nie zniosło samego faktu oporu. Opór ten istnieje, ale w związku z tym, co się wyżej powiedziało — przybiera formy pasywne, „żywiotowe”, pozbawione jakiegokolwiek postaci zorganizowania. Takim surogatem oporu jest słynna „płynność” siły roboczej, stanowiąca przeciw pasywną formę walki ekonomicznej, nawiasem mówiąc, niemniej burząco wpływająca na przemysł, niż otwarta walka ekonomiczna. Masowa ucieczka z wasztatów pracy i przenoszenie się do innych wywołana jest dążeniem do poprawy zarobków i właściwie niepozabawiona jest skuteczności. Dla charakteru konfliktu charakterystyczne są sposoby walki. Jako przeciwdziałanie temu stanowi rzeczy wyszedł jak wiadomo w ostatnich trzech latach cały szereg dekretów rządowych, usiłujących przymocować robotników do danej fabryki, uniemożliwić im zmianę warunków pracy. Jeśli te dekryty do ostatnich prawie czasów nie były wykonywane, to dlatego, że aparat w wykonaniu zawodził. To wkroczenie na drogę przymusu pozaekonomicz-

---

11. Inna rzecz, że formy tego różnicowania są niesłychanie obnażone. Kolosalne znaczenie ma rozdział produktów przez państwo. Na tym przede wszystkim opiera się tworzenie uprzywilejowanych grup przodowników, „udamików”, wydzielanych starannie spośród ogólnej masy robotników i postawionych w szczególnie korzystne warunki, ale to jednocześnie powoduje, iż bardzo często otoczeni są oni wyraźną niechęcią reszty. Paradoxy ekonomiki sowieckiej powodują, że różniczkowanie to ułatwione jest przez istnienie podwójnego rynku produktów — oficjalnego i paskarskiego, co zwiększa efekt zaliczeń do różnych grup zaopatrzenia. Wobec tego, że podstawę zaopatrzenia stanowi deputat (pajok), którego wielkość jest różna dla różnych kategorii, to nawet dwaj robotnicy zarabiający jednakową ilość pieniędzy znajdują się w zupełnie odmiennej sytuacji, gdy deputat jednego z nich zaspakaja potrzeby żywnościowe na 60 a innego na 30%.

nego w stosunku do klasy robotniczej, w świetle ostatnich posunięć jest niezwykle stanowcze. (Dekrety przeciwko „progulszcykom”). Wprowadzenie przymusu paszportowego pozwala doprowadzić policyjną ewidencję ludności pracującej do maksymalnej dokładności. Do tych środków dochodzi jeszcze poddanie kooperatyw robotniczych bezpośredniemu zarządowi dyrekcji fabryk. Ukoronowała te posunięcia ostateczna likwidacja śladów autonomii związków zawodowych, jako możliwych ognisk zalegalizowanego oporu.

Doniosłość tych środków może być większa niż to sobie wyobraża niejeden z ich projektodawców. To jest doskonały komentarz do teorii zanikania klas i wykańczania gmachu socjalizmu przy nieustannym zwiększaniu siły państwa, wszechmocy władzy itd. Nie należy przypuszczać, iż ludzie, którzy takie koncepcje wprowadzają w czyn zdają sobie całkowicie sprawę z ich konsekwencji — działają oni pod naciskiem najbliższych konieczności lub tego co sobie jako konieczność wyobrażają. W znacznej mierze celem ich jest obrona istniejącego dorobku administracji i zachowanie jej nienaruszonego autorytetu. Ale ten autorytet opiera się już na innych podstawach, niż wtedy, gdy opierał się przede wszystkim na zaufaniu mas. Nie ulega wątpliwości, że zapoczątkowane obecnie środki prowadzą do przejścia ekstensywnych form dotychczasowego oporu w bardziej intensywne. Robotnik, któremu uniemożliwiają „prześlizgiwanie” się obok systemu, koczownictwo z fabryki do fabryki, będzie usiłował jednak poprawić sobie warunki i wtedy zetknie się z systemem biurokratycznym twarzą w twarz. Skomplikowany system różniczkowania, stawka na wydzielanie przodowników robotniczych, może nie dopisać wobec trudności gospodarczych, korzeniami swymi tkwiących w całej dotychczasowej polityce.

### *Konflikty i wspólność*

Te przeciwieństwa musiały znaleźć swój — osłabiony zresztą — wyraz w sprzeczności między ściślejszym aparatem rządzącym a szerszą organizacją masową — partią. Sprzeczność ta ma swoją dawną historię — nie będę jej tu streszczał. Jak zaznaczyłem ograniczenia swobody wypowia-

dania się, sięgają wcześniej niż obecny reżym. W każdym razie z tych przejściowych sporadycznych ograniczeń wysunięte zostały wnioski ostateczne — zakaz frakcji zrealizował się w zakazie wszelkich sporów politycznych i ideologicznych. Zasada nieomyślności kierownictwa zamieniła całą pracę ideologiczną w pewien rytuał, wykazujący coraz mniej treści. Szereg przeróbek, przetasowań, oczyszczeń zdążył do sprowadzenia organizacji dołowych do roli prostego narzędzia dyrektyw z góry. Zerwanie z zasadami demokracji robotniczej musiało z natury rzeczy paraliżować samodzielne odruchy dołów. Ale jakkolwiek te organizacje nie posiadają żadnego czynnego wpływu na wypadki, to jednak przez rodzaj biernego oporu potrafią korygować cały szereg posunięć rządowych. Partia nie zatraciła charakteru organizacji klasowej, dołowe organizacje zmuszone pozostawać w stałym kontakcie z masami pod ich niekoniecznie milczącym naciskiem, osłabiają ostrze zarządzeń, szczególnie mocno do tykających interesów masy. Działa tu solidarność klasowa, ale często — też instynkt samozachowawczy. To w znacznej części tłumaczy ten zadziwiający na pierwszy rzut oka — często wprost pogromowy — charakter interwencji aparatowych w pracę całych dykasterii, czy to będą urzędy rolne, organizacje literackie itp. — o czym się wyżej mówiło. Nawet nasadzani z góry kierownicy na niższych punktach niezawsze utrzymywali nakazaną pozycję, i często zmuszeni byli wlewać się w ogólne koryto oporu. (Tym też tłumaczy niewykonywanie znanych dekretów fabrycznych — o czym świadczy choćby ciągłe ich ponawianie od roku 1930). Rozluźnieniu wewnętrznej spójności sprzyjał, oczywiście, kolsalny wzrost ilościowy. (W ciągu dziesięciolecia 1922-1932 z 401.800 do 1632816 członków). Charakteryzuje te przemiany, zwrot w kierunku rekrutacji, który pomimo wszelkich pozorów, odbierał partii istotne cechy awangardy politycznej. W masowych mobilizacjach, w okresie pięciolatki, wystąpiły posunięcia niezawsze jednolite, ale idące w jednym kierunku. Niewątpliwie na impuls z góry nastąpiło masowe składanie deklaracji przez całe oddziały fabryczne, omal nie zakłady całe, kołchozy itd. Członkostwo stawało się odznaczeniem, jedną z nagród za działalność gospodarczą danej osoby. Zaciąg stracił swój charakter indywidualny, wysortowujący jednostki aktywne politycznie. Charakterystyczny tutaj m.in. jest objaw szerokiego obejmowania ludzi

starszych, robotników z długoletnim stażem fabrycznym itd. Zaznaczyć należy, iż zjawisko to różniło się od podobnego masowego rozszerzania kadr w okresie wojny domowej, gdy odbywało się w znacznej mierze na rachunek żywołów posiadających przygotowanie polityczne, bardzo często nabycie w okresie walki z caratem w innych partiach socjalistycznych. Zaciągi ostatnie objęły ludzi, którzy uchwali się w stadium „apolityczności” przez całe dwa a nawet trzy dziesięciolecia. Oczywiście przez to kontyngent ludzi posiadających większe uświadomienie polityczne uległ dalszemu rozwodnieniu, przez to co w Rosji nazywano dawną elementem „obywatelskim” (w znaczeniu filisterstwa). Ten element dla swej apolityczności i organicznikowskiego nastawienia, często arywistycznie i konserwatywnie usposobiony, z wielu względów najbardziej odpowiadał postulatom góry rządowej. Oczywiście szybko orientowano się, że ten z miesiąca na miesiąc olbrzymiejący instrument staje się coraz kruchszy i mniej pewny. Z drugiej strony prymitywna i niszczyielska nieraz metoda administrowania, z niestannymi zgrzytami i trzaskaniem całych części wywoływała u dalej patrzącej części biurokracji żywe niezadowolenie, którego rezultatem były frakcje aparatowe, rysujące szczyrby na zdawałoby się arcycspójnej ściślejszej grupie rządzącej<sup>12</sup>.

Ta polityka organizacyjna dałaby się porównać z inflacją pieniężną. Jak tam przy pozorach powiększania sumy obiegu występuje rozwodnienie pieniądza, tak samo tutaj, w rezultacie wspomnianych posunięć nastąpiło stałe rozładnianie siły organizacji miejscowych, przy zwiększeniu ilościowym. Ale podobnie, jak przy inflacji nieuchronnie pojawia się nowy pieniądz, który staje się rzeczywistym miernikiem wartości, tak samo w tym wypadku rozpuszczanie się partii rządzącej, wywoływało pojawienie się elementu zastępczego. Nastąpiło ono względnie niedawno w postaci wyznaczenia specjalnych grup, o różnych nazwach (na wsi w kolektywach nazywają się one polityczne, w fabrykach produkcyjne itd.). Obejmują one stopniowo całość kontroli

---

12. Z okazji odkrycia w swoim czasie frakcji Syrcowa, jednego z ulubieńców genseka, wysuwanego przezeń na najwyższe funkcje, Trocki zauważył, że system wyrafinowanej kontroli i stałych deklaracji lojalności powoduje, że sam wódz dowiaduje się o rzeczywistych poglądach najbliższych sobie ludzi za pośrednictwem GPU. Ale to są nieuniknione koszty „nieomyślności”.



nad stosunkami produkcyjnymi, wypierając dawne komórki, które oczywiście tracą na znaczeniu. Występuje tu zjawisko pewnego ścierania się o wpływy, w którym zwycięża, jak to łatwo przewidzieć, nowy przybysz. W ten sposób rząd otrzymuje na nowo instrument, o tyle pewniejszy od dawnego, że nie związany lokalnymi, bliższymi związkami z masą, zależny całkowicie od góry, gdy komórki mają jednak resztki charakteru delegacyjnego, wybieralnego.

Ten odnowiony aparat biurokratyczny, aczkolwiek wyłoniony ze starej organizacji i związany z nią, będzie z natury rzeczy starał się ograniczyć ją do zadań propagandowo-oświatowych, sprowadzić do roli czysto dekoracyjnej i zamknąć jej możliwości powrotu do dawnej roli, jako organizatorki politycznej szerokich mas. Tendencje owe trzeba brać w związku z faktyczną likwidacją związków zawodowych — obraz wieloletniego procesu likwidacji masowych instytucji przedstawicielskich zarysowuje się w całej swej logice. Słabą stroną tych metod stanowi fakt, że ich sukces możliwy jest tylko przy dalszym wzroście apatii i absencji politycznej mas.

Tutaj oczywiście trudno bawić się w daleko idące przewidywania czy prorocstwa. W każdym razie przy ocenie tych dalszych perspektyw należy uwzględnić głębszy charakter przemian wprowadzonych przez przewrót w stosunkach społecznych i gospodarczych. Idą one w dwóch kierunkach.

Zmiana struktury gospodarczej kraju, ogromne wzmocnienie wagi przemysłu stanowi bez zaprzeczenia wzmocnienie potencjonalnej siły proletariatu przemysłowego. Cokolwiek można by powiedzieć o sukcesach gospodarczych ostatnich lat, to ten fakt nie ulega wątpliwości. Jeżeli wyrażenie „słabości wzrostu” jest często nadużywane, to tu ono ma zastosowanie w każdym razie i nieźle oddaje istotę sytuacji. Zmiany te występują dziś w postaci raczej ekstenzywnej, ale nie mamy powodu przypuszczać, by to mogło utrzymać się na dłuższy okres czasu.

Dalej temu wzrostowi ilościowemu towarzyszy niezaprzeczony wzrost kulturalny. Jeśli się mówi o parazytyzmie biurokracji, to należy przecież uwzględnić jej niewątpliwy patos kulturtregerski stanowiący niezaprzeczony łącznik jej z masą, przy całym chronicznym przekonaniu o niepełno-

letności masy. Tutaj ma się do czynienia ze zjawiskami, których nie sposób zrozumieć jedynie na gruncie dzisiejszego układu stosunków, bo to działanie sięga daleko w przyszłość.

Powyżej próbowałem przedstawić istotne korzenie społeczne warstwy biurokratycznej, przyczyny wzrostu jej supremacji. Nieporozumienia wprowadzane przez niektórych autorów piszących na ten temat, polegają na tym, iż wprowadzają tu oni koncepcje wiążące zjawienie się reżymu z określonymi osobami czy kierunkami u władzy. Wspomniałem już dlaczego autor „Co dalej” układa pewien kalendarz, w którym zjawienie się biurokracji związane jest z chorobą i ze śmiercią Lenina. Najelementarniejsze zapoznanie się z kwestią, pozwala obalić te sztucznie skonstruowane daty. Ale te uproszczenia wspomnianego autora służą dla celów specjalnych, dla ustalania przybliżonej daty zgonu biurokracji. W swoich niektórych pracach autor wyznacza je w bardzo prosty sposób. Mówi o możliwości upadku reżymu biurokratycznego w ciągu 24 godzin. („Oblicze społeczne państwa sowieckiego”) lub nawet wzywa do dezynfekcji i oczyszczenia kątów po biurokracji<sup>13</sup>. To jest znowu wielkie uproszczenie, podobnie, jak to wiązanie całej sprawy biurokracji wyłącznie z systemem stalinowskim. W ten sposób wspomniany autor sam zaprzecza swoim tezom, że biurokracja jest warstwą społeczną. Istnienia i zaniku warstw społecznych nie można wiązać z osobami i systemami. To demagogiczne uproszczenie, wykrzywienie kwestii, wprowadza ją na całkiem fałszywe tory.

Kwestii przewyciężenia i likwidacji samowładzy biurokracji nie można przedstawić sobie w ten sposób. Jest to sprawa o wiele bardziej złożona. Walka proletariatu sowieckiego z biurokracją (naturalnie w ramach wspólnych interesów nowego ustroju), zapowiada się jako sprawa niezmiernie złożona i ciężka. Jest ona skomplikowana przez wrogie otoczenie krajów kapitalistycznych. Jeśli niezaprzeczony kryzys kapitalizmu, zatracenie przezeń żywotności, zdolności ekspansji, historycznie przesądza wynik walki między systemami socjalistycznym i kapitalistycznym, to sam

---

13. „...niezbędne jest spisanie inwentarza ciężkich skutków poleninowskiego okresu, izolowanie zdrowego od chorego... przewietrzenie, dezynfekcja wszystkich po biurokracji”. (Gospodarka sowiecka u progu 2 piatiletki).

przebieg poszczególnych starć poszczególnych etapów walki nie jest bynajmniej przesądzony.

Jak zaznaczyłem zasadnicza jest tu zmiana podstawy gospodarczej, zniesienie prywatnej własności środków wytwarzania. To stanowi tę wspólną bazę interesów zarówno proletariatu, jak i biurokracji. W tym względzie biurokracja zainteresowana jest w zachowaniu zdobyczy rewolucji równie jak proletariatus: jej tendencje „zachowawcze” spełniają w skali krajowej rolę rewolucyjną, tamują możliwość powrotu posiadaczy i wytworzenia się warstwy posiadaczy. Ale jeśli biurokracja broni w zasadzie podstaw dyktatury proletariatu, to jednocześnie zachłanność jej gospodarcza i społeczna zadaje ciężkie ciosy nowemu społeczeństwu. Ekspansja biurokratyczna w pewnej fazie przybiera charakter wręcz niszczycielski.

Zniesienie całkowite biurokracji na danym etapie rozwoju można uważać za niemożliwe — jest ona wytworem gospodarczych i socjalnych warunków okresu. Walka proletariatu z biurokracją możliwa jest tylko na płaszczyźnie ścisłego określenia granic obopólnych interesów — zupełnej jawności konfliktów. Możliwa jest ona jedynie na gruncie demokracji robotniczej. Ożywienie zamarłych instytucji przedstawicielskich — osłabienie zarządu arbitralnego, wzrost kontroli masowej — „odciążąłoby” zarazem pracę społecznie niezbędnych elementów zarządu biurokratycznego, i ułatwiło jego zadania. W tym względzie zasadniczej rozbieżności między obu warstwami nie ma.

*Pod prąd, T.I., 1934*

## PLANIŚCI I PAŃSTWOWCY NA LEWICY SOCJALISTYCZNEJ

*„Płomienie”*

W ostatnich latach w Polsce, podobnie jak i zagranicą zaznaczyło się ożywienie teoretyczne na lewym skrzydle socjalistycznym, co, nawiasem mówiąc, wyróżnia się na tle niewątpliwego zastoju teoretycznego zarówno w kołach prawicowych socjalizmu jak i wśród oficjalnej lewicy. Publicyści, o których będzie mowa uważają się za nowy kierunek w ruchu robotniczym, wolny zarówno od tego co nazywają reformizmem — co pojmują dość ciasno jak i od szkodliwych właściwości wnoszonych z przeciwnej strony. Faktem jest, iż lewica socjalistyczna może wykazać się znaczną ilością niezawsze określonych sympatii, mimo iż jej efektywne wpływy nie są wielkie. Prąd ten wykazuje zresztą ciekawe różnice w poszczególnych odcieniach. W Polsce można tu wymienić wydawnictwa związane z grupą niewychodzącego już pisma młodzieży socjalistycznej „Płomienie” oraz wydawnictwa „Nowego pisma” zarówno tłumaczone jak i oryginalne (Broszury W. Altera i in.). Na uwagę zasługuje przede wszystkim praca zbiorowa pt.: „Gospodarka — polityka, taktyka, organizacja socjalizmu”, wydana przez grupę „Płomieni”.

Nie można powiedzieć, by zbiór ten miał duży rozgłos. Prasa własnego stronnictwa przemilczała go — pono nawet zbojkotowała. A znowu w jednym z organów lewicowych zaszczycono autorów zbioru mianem lakierowni-

ków — raz jeszcze próbujących zalakierować na czerwono politykę „socjalfaszyzmu”. Zbiór jednak stanowczo zasługuje na mniej „ryczałtowe” potraktowanie. W przedmowie autorzy przedstawiają się jako lewica Polskiej Partii Socjalistycznej, programowy odpowiednik niemieckiej SAP i podobnych odłamów w innych partiach socjalistycznych, podkreślają konieczność „rzucenia wyraźnych haseł walki... skrytalizowania najbliższych zadań walczącego o socjalizm proletariatu”. Autorzy zbioru poddają ostrej krytyce całość polityki powojennej partii socjalistycznych, pisząc np.: „Partie socjalistyczne odegrały w okresie powojennym rolę obiektywnie kontrrewolucyjną, niszcząc rewolucyjną wolę mas, tłumiąc przy pomocy odbudowanego przez siebie aparatu państwowego wszelkie społecznie radykalne wystąpienia robotników” (str. 12). Trzeba dużego zamroczenia frazesem, by tego rodzaju charakterystykę określić mianem „lakierownictwa”. Krytykę partii socjalistycznych dopełnia negatywna ocena działalności Kominternu. Omówienie sytuacji ruchu robotniczego kończy się melancholijnym stwierdzeniem, że złudzenia demokratyczne nie skończyły się wśród proletariatu. „Reformizm wprawdzie zbankrutował ale nie ustąpił” — konsekwencją tego stanu rzeczy jest, iż „kryzys kapitalizmu zbiegł się z kryzysem ruchu robotniczego” (str. 15).

Niżej zajmiemy się zdefiniowaniem tego, co autorzy nazywają „reformizmem” (co nie jest tak proste) oraz określeniem ich pozycji w stosunku do innych odłamów ruchu robotniczego. Przedtem wypadnie po krótko omówić metodę analizowania zagadnień społecznych, która kładzie dobitne piętno na cały zbiór. Składa się on z dwóch części: politycznej, gdzie autorzy rozpatrują sytuację dzisiejszą w gospodarce światowej, problemy walki klas, stanowiska poszczególnych kierunków, zarówno w obozie robotniczym jak i wśród burżuazji, formułują swój pogląd na aktualne zadania ruchu, oraz z części ekonomicznej, zajmującej się zagadnieniami gospodarczymi i ustaleniem programu na najbliższy okres po zdobyciu władzy. Znajdziemy tu wiele wspólnych rysów z wystąpieniami kierunków zagranicznych, z którymi autorzy się solidaryzują. Nie idzie oczywiście, o zgodność całkowitą w szczegółach, ale o ducha pewnej filozofii społecznej, co przejawia się w sposobie stawiania i rozwiązywania problemów.

W tej pierwszej części wypadnie stwierdzić szereg teoretycznych nieporozumień, które tym bardziej zasługują na uwagę, iż nie stanowią wyłącznej właściwości autorów. Zarzucić można zwłaszcza przemieszanie trafnych i nietrafnych sformułowań w rozdziale o faszyzmie. Podkreślenie charakteru koncentracji kapitału w ostatnich latach i wynikającego stąd nagromadzenia konfliktów między wielkim kapitałem a warstwami „pośrednimi” na ogół słuszne, podobnie jak omówienie nowoczesnego bezrobocia, rdzennie różniącego się od bezrobocia w okresie wzrostu kapitalizmu. A jednak przy podkreślaniu drobnomieszczańskiego charakteru faszyzmu autorzy zanadto wyjaskrawiają jego antykapitalistyczność. Piszą: „W krajach kapitalistycznych wytworzyła się pewnego rodzaju równowaga sił klasowych, ale równowaga zupełnie inna, niż to sobie wyobrażali dawni teoretycy marksizmu. Jest to równowaga sił między klasowym ruchem robotniczym, a ruchem masowym warstw średnich. Oba są nastrojone antykapitalistycznie...”. Stąd wniosek: iż ze sprzecznych dążeń „obu antykapitalistycznych obozów wyciąga bezpośrednią korzyść wielka burżuazja, utrzymując się przy władzy, dzięki wspomnianej równowadze sił klasowych” (str. 23). Dalej autorzy zaczynają konstruować jakieś elementarne przeciwieństwo między faszyzmem jako przedstawicielem warstw średnich a wielkim kapitałem. Z niezaprzeczonego faktu, że pewne sfery kapitalistyczne z rezerwą odnoszą się do faszyzmu jako reżymu napinającego w nieznanym dotychczas stopniu wszystkie przeciwieństwa społeczne, przy pozorach ich usuwania, autorzy wyprowadzają wnioski idące zbyt daleko i fałszywe, zwłaszcza w odniesieniu do wszelkiego rodzaju reżymów autorytatywnych, a nie będących ortodoksalnie faszystowskimi. Wyjaśniają to tak: „...wielki kapitał stara się jak najdłużej *sam* utrzymać władzę w swych rękach, samodzielnie usuwa instytucje demokratyczne i ugruntowuje swą dyktaturę. W tej formie władza reakcja w Austrii, w pewnej mierze i w Polsce, podobne znaczenie miały rządy Schleichera i Papena w Niemczech” (str. 25). W ten sposób formy „mieszane” władzy autorytatywnej przedstawiane są jako czysta władza kapitału w przeciwieństwie do faszyzmu. Ale przeciwstawienie takie opiera się na fikcji. Najlepiej widać to w Niemczech w rozgrywkach, które poprzedziły przyjście Hitlera do władzy. Jest przecież faktem, że olbrzy-

mi aparat partii hitlerowskiej przed dojściem do władzy utrzymywany był przez wielki kapitał, popierany intensywnie, i nie robiono z tego tajemnicy. Z drugiej strony trudno przeczyć, że wielka część drobnomieszczaństwa znajdowała się w obozie ugrupowań, popierających Hindenburga i jego prezydenckich kanclerzy. Wiadomo też skądinąd, iż przemysłu nie można całkowicie przydzielić jednej stronie. Podczas gdy przemysł ciężki (bardziej ważki zarazem) popierał Hitlera, to lekki przemysł odnosił się do niego z rezerwą; odmienna pozycja ciężkiego i lekkiego przemysłu zaznacza się po dziś dzień, co bywa podkreślane przez ekonomistów zagranicznych. Pomijam już, że Schleicher np. usiłował się oprzeć na socjaldemokratycznych związkach zawodowych. Walka hitleryzmu z prezydenckimi rządami, poczynając od Brüninga, nie była wcale walką drobnomieszczaństwa przeciwko wielkiemu kapitałowi, ale walką dwóch frakcji burżuazyjnych, z których każda miała za sobą częściowo wielki kapitał, średnią i drobną burżuazję — dodajmy, iż każda z nich zagarniała pewne odłamy proletariatu, podobnie jak partie robotnicze miały swą klientelę wśród drobnomieszczaństwa. Fakt niezaprzeczony, iż drobnomieszczaństwo było środowiskiem werbunkowym dla faszyzmu, że obficie wykorzystał on nastroje i przesady drobnomieszczaństwa, nie usprawiedliwia jednak prostej konstrukcji — faszyzm to drobnomieszczaństwo, dyktatura biurokratyczno-militarna to wielki kapitał — nie wytrzymuje ona konfrontacji z rzeczywistością. Stąd wynika błędna interpretacja roli oficjalnej socjaldemokracji niemieckiej. „Najfatalniejszym błędem — zdaniem autorów — socjaldemokratów niemieckich była polityka „mniejszego zła”: popieranie wielkiego kapitału w osobie jego reprezentanta Hindenburga, przeciwko drobnomieszczańskiemu faszyzmowi Hitlera” (str. 24). Z bezzasadności wspomnianego wyżej przeciwstawienia wynika również niezrozumienie polityki „mniejszego zła” — co znowu wiąże się z uproszczonym pojmowaniem tego co autorzy nazywają „reformizmem”. W Niemczech mamy klasyczny przykład polityki liberalistów demokratycznych i fanatyków parlamentaryzmu w oderwaniu od sprawy reform i walki o zdobycze. (Solidarystyczna taktyka w okresie dekretów Brüninga, później negliżowanie walk zarobkowych doprowadzały do takich rzeczy, iż np. w wielkim strajku transportowców na schyłku

1932 r. brali oficjalny udział hitlerowcy a nie brała esdecja). Oddając się Hindenburgowi kierownicy esdecji działali jako frakcja uczestnicząca choćby w roli podrzędnej w sprawowaniu władzy. W należytym świetle staje ta polityka gdy ujmijemy ją nie w czasie walki o republikę wejmarską pod wodzą namiestnika Hohenzollernów, Hindenburga, ale gdy u władzy stało już „większe zło” we własnej osobie. Wodzowie S.D. niemieckiej przygotowywali się w najlepsze do odegrania przy Hitlerze swej dawnej roli, odgrywanej przy Hindenburgu. Hitler kanclerz był dla nich personifikacją państwa, któremu wierność była dogmatem niezłomnym — usiłowali przez dalszą rezygnację ze „zdobyczy” zabezpieczyć swe cząstkowe interesy legalnej opozycji przy legalnym Hitlerze — oczywiście nie bez obustronnej wymiany usług. Prawda, że nawet w tych warunkach ludzie ci nie stawali się faszystami, za jakich ich ogłoszono — bo te ich usługi nie dawały się w żaden sposób uzgodnić z państwem totalnym.

Że to nie są przypadkowe nieporozumienia, wynikające tylko z niedokładnego ujmowania stanu rzeczy w Niemczech, że mamy tu raczej istotne właściwości metody — świadczyłaby ocena sytuacji w kraju i charakterystyki głównych partii obozu burżuazyjnego. Tak np. o sanacji dzisiejszej powiada się, że grupa stanowiąca jej główny trzon „nie była bezpośrednio związana z wielkim kapitałem. Przeciwnie ugrupowania burżuazyjne darzyły ją raczej nieufnością, ponieważ piłsudczycy przez dłuższy czas współdziałali z PPS” (str. 36). Dopiero po przewrocie majowym nastąpiła zmiana. Można by doprawdy myśleć, iż idzie tu o jakąś mało znaną grupę ludzi — ani słowa o tym, iż była to przed rokiem 1926 nawet w opozycji potężna frakcja, zajmująca szereg pierwszorzędných pozycji w administracji, zakorzeniona w armii, posiadająca agentury w partiach lewicy parlamentarnej i decydująca nieraz o ich taktyce. Oczywiście „ugrupowania burżuazyjne” przeciwne darzyły ją nie tylko nieufnością, ale wrogością, ale to sprawa całkiem odmienna. Konflikty polityczne mogą istnieć między ugrupowaniami zbliżonymi do siebie społecznie. Tak samo jednostronnie spreparowana jest charakterystyka dzisiejszej endecji. „Wyrazem reakcji drobnomieszczaństwa polskiego jest faszyzm „narodowo-demokratyczny” spod znaku Obozu Wielkiej Polski. Program Dmowskiego nie różni się w zasadzie od



hasła hitlerowskich” (str. 37). Endecja podobnie więc jak hitleryzm otrzymuje charakter ruchu drobnomieszczańskiego. Hitleryzm jest kierunkiem nowym „powojennym” — jego fizjonomia może zmylić przy powierzchownym traktowaniu. Ale endecja? Może w roku 1907 to była też partia drobnomieszczańska, a 1918, a w 1926 r.? Wynikałoby z tego, że burżuazji polskiej nie stać było na przedstawicielstwo polityczne — albo iż Dmowski, stały, niezaprzeczony leader ruchu narodowo-demokratycznego przed 1926 był może leaderem społecznym burżuazji, a potem został zdegradowany na wodza drobnomieszczaństwa.

Czyż można na serio rozważać możliwość tak gruntownych przemian charakteru społecznego stronnictwa, które zmieniło się tak mało jeśli idzie o leaderów, aparat, program? Ale nieporozumienie polega na zbyt pochopnym przyjmowaniu litery hasła agitacyjnych (a partia, która by w XX w. wysunęła hasła ograniczone do interesów wielkiej burżuazji, nie mogłaby istnieć jako partia masowa) kosztem zlekceważenia treści społecznej danego ruchu.

Cechę zasadniczą metody autorów zbioru stanowi tendencja do odrywania analizy od konkretnego biegu wypadków, do nieciągłego traktowania zagadnień społecznych, rozkrawiania ich na odcinki, na jakieś fragmenty, z których każdy analizują oddzielnie. Niewątpliwie w ocenie sytuacji społecznej Polski, jaką zbiór daje, są rzeczy słuszne, twierdzenia i postulaty ujmujące trafnie niektóre zagadnienia ruchu robotniczego w Polsce. Ale trudno nie podkreślić negatywnego wpływu „dziedziczności” teoretycznej od Kautskiego (nawet w jego najlepszej fazie), a zwłaszcza Maksa Adlera. To zresztą jest właściwość nie tylko redakcji zbioru ale również ich towarzyszy zagranicznych. U jednych jak i u drugich najślabszym punktem jest sposób postawienia zagadnień państwa. Czy można redaktorów „Płomieni” posądzać o fetyszystyczny stosunek do tego zagadnienia, cechujący w takim stopniu ich prawicowych towarzyszy? Tak formułowany zarzut byłby niesłuszny. Ale nie można powiedzieć, by zdawali sobie oni sprawę z całej wagi tego zagadnienia i rozumieli je.

Nie ulega wątpliwości, iż jedynym wypróbowanym kryterium rozróżnienia teorii marksistowskich, od prawie marksistowskich i pseudomarksistowskich będzie traktowanie zagadnień państwa. Tylko w ten sposób można zorientować

się w pstrokacizmie teoretycznej, która powstała w ruchu robotniczym. Brak jasnych koncepcji w tej dziedzinie nie pozwala redaktorom zbioru wniknąć w mechanizm wydarzeń. Aparat państwowy (lub jego surogaty organizacyjne) zdaje się u nich roztopiać bez reszty w społeczeństwie. Stąd formalizm, skłonność do operowania podobieństwami zewnętrznymi, nadużywanie etykietek.

To również odbija się na pojmowaniu reformizmu i walki z nim. Tutaj zresztą nieporozumienia są rozleglejsze — wynikają one nie tylko ze specyficznej pozycji zbioru, ale również z tradycyjnego pojmowania terminu. Przeszkadza ono raczej, niż pomaga w zrozumieniu konkretnych różnic programowych, które ujawniły się we wszystkich niemal partiach socjalistycznych w dobie ostatniej.

### *Siła reformizmu*

W liście odpowiadającym na życzenia, złożone mu z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin przez rosyjskich socjaldemokratów stary Kautsky tak formułuje swoją pozycję wobec zarzutów z lewej strony: „Właśnie podczas obchodu mego osiemdziesięciolecia Otto Bauer oskarżył mnie, że dawniej stałem na lewym skrzydle, a obecnie stoję na prawym. Lecz w zagadnieniach, które dziś wysuwają się na plan pierwszy zawsze od czasu gdy jestem marksistą, stałem na jednym i tym samym punkcie widzenia, a więc na punkcie demokracji parlamentarnej... Czy mowa o anarchizmie czy dyktaturze, o Bakuninie czy o Leninie, w danym wypadku nie odgrywa to dla mnie żadnej roli”.

Mniejsza już jak dalece to sformułowanie zgodne jest ze stanowiskiem Kautskiego w przeszłości. Dziś wyraża ono sposób myślenia części polityków socjaldemokratycznych. Stojąc na gruncie swoistej ortodoksji parlamentarnej, różnice społeczne usuwają na drugi plan. Wystarcza wskazać nie tylko na wystąpienia poszczególnych przywódców ale i na takie uchwały ciał kierowniczych — teraz rzadziej spotykane, gdzie mówiąc o zagrożeniu parlamentaryzmu i wolności z dwóch stron, w jednakowy sposób traktuje się bolszewizm i faszizm. Kiedyś bardzo modne było w tych kołach — ukute bodajże przez samego Kautskiego — określenie faszyzmu jako „prawicowego bolszewizmu”.

To jest zjawisko o tyle nowe, iż takiego usuwania treści społecznej ruchu na ostatni plan nie spotykało się bynajmniej u dawnego reformizmu. Jakiegokolwiek mogą być różnice w ocenie rewolucji rosyjskiej, to przecie fakt, iż różnialna treść dyktatury jest inna niż w faszyzmie. Ideologowie, o których mowa, operują kryteriami formalnymi — na ich podstawie osądzają zjawiska społeczne oraz rozpoznają sprzymierzeńców i wrogów. Sprzymierzeńcem będzie np. liberał mieszczański, jako że stoi na gruncie parlamentarnej demokracji, wrogiem — radykalnie usposobiony robotnik odrzucający parlamentaryzm.

W klasycznym reformizmie starej daty wysuwano inne sprawdziany. Wystarczy np. przypomnieć rozpowszechniony ongiś przykład, wykazujący, iż republikańska i parlamentarna Francja jest pod względem reform społecznych o wiele bardziej zacofana od półabsolutnego cesarstwa niemieckiego. Przy całej dozie oportunistu politycznego w tych wywodach, nie ulega przecież wątpliwości, iż były one dalekie od przyjmowania formalnie politycznej oceny za podstawę. Gdyby zresztą na tym tylko polegały różnice, można by ich nie poruszać, pozostałyby one w sferze spraw drugorzędnych, ale tu są rzeczy ważniejsze.

Niedziałkowskiemu udało się kiedyś pełne polotu powiedzenie, iż można proletariatowi odebrać wszystkie zdobycze i prawa, ale nie pozwoli on wydrzeć sobie moralnej odpowiedzialności za państwo. Tak te rzeczy układają się w głowach owych działaczy. Odpowiedzialność za sprawy publiczne, za państwo, łączy się ściśle z faktycznymi prawami danej grupy społecznej i stopniem jej rzeczywistego udziału w rządach. Aby dać skrajny przykład — nie ma mowy o takiej choćby „moralnej” odpowiedzialności niewolników albo pańszczyźnianego chłopstwa. W rzeczywistości robotnik, korzystający ze swego teoretycznego prawa wpływania na rządy np. przez głosowanie na Niedziałkowskiego, przekazuje mu zarazem „odpowiedzialność” (wcale nie teoretyczną — bo były okresy, gdy PPS brała udział w rządach pośredni lub bezpośredni). W praktyce teza Niedziałkowskiego oznacza mówiąc słowami Brzozowskiego, rozłączanie kwiatu i korzeni. Z zanikiem zdobyczy i praw muszą zanikać również owe szczytowe i szczytne obowiązki kierowników. Reformistyczny aparat bez reform staje się luksusem — zaczyna się robotnikom tłumaczyć, iż powinni

go podtrzymywać wszelkimi siłami dla jakichś wyższych celów. Niedarmo tak często u Niedziałkowskiego pojawiają się w dowodzeniach różne imponderabilia.

A na terenie „odpowiedzialnościowej” frazeologii aparat faszystowski lepiej z pewnością daje sobie radę. Prowdyr hitlerowskiego frontu robotniczego, Ley, odbywszy objazd pasterski po organizacjach zawodowych całych Niemiec, oświadczył z patosem, że uściśnął dłoń kilkudziesięciu tysiącom robotników, którzy rozmawiali z nim o najróżniejszych rzeczach, ale ani jeden nie zająknął się nawet o kwestii zarobków (jeszcze czego!). Ley wyprowadza stąd wniosek, że nareszcie robotnik niemiecki dowiedział się co to co znaczy honor.

Aparat socjaldemokratyczny gubiąc, zatracając swe „zdobycze” reformistyczne funkcje, zatracając swe życiowe podstawy tym samym zmuszony jest cofać się wręcz na tereny szarlatanerii teoretycznej. Trocki bardzo trafnie przyrównał oceny gospodarczego specjalisty socjaldemokracji niemieckiej, Tarnowa, do zakłęb i przepowiedni Rasputina na dworze carskim. Warstwa biurokracji związkowej i politycznej zrezygnowawszy z zadań, do których została powołana, które przez pewien okres źle czy dobrze wypełniała, wytwarza sobie fikcyjny obraz rzeczywistości, okopuje się na terenie przeróżnych imponderabiliów, wycofując się z pozycji klasowych.

Oczywiście, można powiedzieć — określenie reformizm, stanowi równoznacznik oportunistów, to potoczne, znaczenie całkowicie odpowiada potrzebom, doszukiwanie się jakichś nowych odcieni wprowadza scholastyczny spór o słowa. Może powiedzenie: Niedziałkowski jest reformistą, wystarczy dla lewicy socjalistycznej (sam Niedziałkowski temu zaprzecza, bodaj nie bez słuszności), ale przy charakteryzowaniu różnic między Niedziałkowskim a redaktorami zbioru „Płomieni” to niewiele mówi. Ustalenie, różnicowanie takich odcieni pomoże w zrozumieniu procesów, zachodzących w ruchu socjalistycznym, a zwłaszcza w prądach lewicowych i planistycznych.

Autorzy zbioru, stosując metodę marksistowską od wypadku do wypadku, w sposób nieciągly, rozdzielając zagadnienia na izolowane w gruncie odcinki, tym samym uniemożliwiają sobie analizę najważniejszych zagadnień. Rozpatrując sprawę powojennego rozłamu w ruchu robot-

niczym kładą nacisk na jego zewnętrzne, „etykietowe”, przejawy, wedle potocznych opinii. Nie uwydatniają dialektyki rozłam, dialektyki stosunków między prądem rewolucyjnym a reformizmem — takie izolowane traktowanie uderza zwłaszcza w charakterystyce tego ostatniego. Źródłem siły reformizmu w ostatnich kilkunastu latach nie można szukać li-tylko w stosunkach zachodnio-europejskich. Gdy chcemy ocenić właściwie rozwój reform społecznych w Europie powojennej, musimy pamiętać, iż reformy te, jak nieraz w dziejach, były ubocznym produktem rewolucji. Rewolucja rosyjska była pierwszym na wielką skalę zachwianiem autorytetu klas rządzących. Sytuacja tych ostatnich była taka, iż musiały się uciec do ustępstw. Stąd łatwość w uzyskaniu zdobyczy, o które walczono od dziesiątków lat. Te same przyczyny powodowały skłonność burżuazji do polityki koalicyjnej, wyciąganie ręki do odłamów umiarkowanych i „rozważnych”, które chętnie wzięły w tych warunkach monopol na zdobywanie reform.

Sprzyjały temu błędy wyodrębnionej lewicy komunistycznej. W zapamiętałej krytyce reformizmu, działacze jej kwestionowali jednostronnie rzeczywiste zdobycze, jako ułudę lub cyniczne oszustwo. Jeśli nawet w tej krytyce było, zasadniczo biorąc, ziarno słuszności, to przecie masy robotnicze wcale nie były skłonne uważać choćby skromnego rozszerzenia praw politycznych, ubezpieczeń społecznych prerogatyw związków zawodowych, skrócenia dnia pracy itd. za czystą ułudę. Dzięki temu umiarkowańcy przyswajali sobie, zresztą niesłusznie, zasługę realizacji znacznej części programu minimalnego, co niewątpliwie wpływało na wzrost ich kredytu w masach. Zdobycze i reformy, które były w znacznej mierze ubocznym produktem rewolucji, stały się mocną podporą kierunku oportunistycznego, ugruntowały jego autorytet w sposób dotychczas bezprzykładowy. Stąd paradoksalne na pierwszy rzut oka zjawisko — rewolucja proletariacka w Rosji dając formalnie w osobach swych wodzów poparcie lewicy, w rzeczywistości rozszerzała bazę robotniczą odłamu prawicowego wszelkiego rodzaju koalicyjonistów i ministrablów socjalistycznych. Wiąże się z tym załamaniem się faktyczne prądu lewicowego — liderów reformistycznych nie tylko nie udało się izolować i pozbawić masowego oparcia, ale przeciwnie szybko opanowali oni większość klasy robotniczej. O tych dalszych dialektycz-

nych konsekwencjach rozłamu zapomina się zresztą najczęściej.

Wówczas jednak w łonie tego, szeroko biorąc kierunku reformistycznego, wystąpiły bardzo ważne przemiany wewnętrzne. Nie ulega wątpliwości, iż ludzie znajdujący się w kierownictwach partii socjalistycznych byli niezmiernie zaskoczeni wytworzoną sytuacją i łatwością sukcesów — oraz pojawieniem się nowego niebezpieczeństwa na lewicy. Tu nastąpiły zjawiska, które nie tylko były przefrontowaniem, ale częściowo sygnałem upadku starego aparatu socjaldemokratycznego. Łatwość, z jaką przychodziły sukcesy, których naprawdę nie wywalczono, powoduje rozkład starego urobionego przez dziesięciolecia aparatu legalnej walki — wysuwa się nowa kategoria kierowników, wykazujących daleko idące przystosowanie się do sytuacji, która właśnie mijała. Byli to ludzie o typie myślenia zbliżonym bardziej do liberalizmu w starym stylu, niż do czysto reformistycznego.

Gdy autorzy zbioru podnoszą kwestię dlaczego mimo niezaprzeczonego bankructwa reformizmu przetrwały złudzenia demokratyczne w masach, (pytanie to zadawano sobie również bardziej na lewo), to nie trudno dostrzec, iż właściwie myślą o czym innym: dlaczego przy osłabieniu czynników, które dawały siłę polityce reformistycznej, elementy prawicowe, mimo utraty popularności pozostają u steru ruchu a posiadające niewątpliwie znaczne sympatie, prądy lewicowe w tych stronnictwach skazane są na podtrzymywanie się raczej nastrojami. Tej sprawy nie można tłumaczyć złudzeniami w starym stylu, w ogóle było ich mniej niżby się zdawać mogło, zresztą bywają różne złudzenia zrodzone z koniunkturalnych sukcesów (jak przed kilkunastu laty) i takie, które wypiastrują porażki, bezsilność i brak kierunku. Postępy reakcji, niezaprzeczony odpływ spod sztandarów ruchu, przejściowo nawet zwiększa wpływ zawodowych szermierzy parlamentaryzmu i bez przymiotnikowej wolności. Proces monopolizacji władzy w krajach dyktatorskich odpycha do opozycji nie tylko socjalistów ale i niegdyś wpływowe parlamentarne stronnictwa mieszczańskie. Tworzą się podstawy dla szerokich koalicji tym razem opozycyjnych. Rzecz oczywista, w blokach tych nie było miejsca na uprawianie polityki „reform”. Były one niejednokrotnie solą w oku dla konserwatywnych sojuszników. Owe koalicje obronne cechuje cicha rezygnacja nie

tylko z nowych ale również i wielu spośród starych reform i zdobyczy, w interesach utrzymania aparatu i minimum politycznego wpływu. W tych kalkulacjach program społeczny stronnictw będący poprzednio groźnym arsenałem broni klasowej (rdzewiejącym powoli) staje się balastem, którego można się pozbywać w imię „realnej polityki”.

Opozycja lewicowa w socjaldemokracji, operując starą terminologią antyreformistyczną czerpała siłę nietylko ze wzrostu elementów rewolucyjnych, jak dowodzą jej przedstawiciele (często też przeciwnicy z prawicy), ile raczej z oporu przeciwko politykierskiej, bezideowej grze taktycznej kierownictw, w imię nawrotu do programu społecznego. Lewicowe grupy powstawały w atmosferze reakcji, znużenia i bezradności czym tłumaczy się dysproporcja ich sił w stosunku do fermentu umysłowego, któremu dały wyraz. Próby wyjścia z impasu programowego wysunęły przede wszystkim kierunki planistyczne, usiłujące sformułować doświadczenie ruchu robotniczego i wydobyć z nich wskazania na przyszłość.

Mimo mniej lub więcej ostrej krytyki politycznej jaką dają, można w nich dostrzec objawy pewnego odwrotu od polityki. Nie dlatego by stanowiło to jakiś świadomy program. Można stwierdzić, iż w przeciwstawieniu do płytkiego kombinatorstwa politycznego cechującego kierownictwa stronnictw wpadają one w inną ostateczność, w ekonomizm.

Tu konieczne jest zresztą pewne przypomnienie historyczne. Od najwcześniejszych początków ruchu robotniczego, jeszcze w czasach przedmarksowskich zarysowały się różnice między kierunkami, które sprawy polityczne, walkę o władzę wysuwają na plan pierwszy i kierunkami lekceważącymi sprawy polityczne, potrzebę organizacji politycznej, na rzecz walki gospodarczej<sup>1</sup>. Marksizm znalazł drogi zużytkowania obu prądów, podporządkowania ich jednemu celowi ale nie umorzył bynajmniej tych różnic. Widzimy je w takich krajach jak Polska, Rosja, gdzie ruch socjalistyczny ominął fazy wcześniejsze i niemal od zarania formował się na postawach marksistowskich. Na pierwszych etapach ruchu robotniczego mamy starcia kierunku marksistowskiego

---

1. Już w r. 1848 we Francji różnice te dostrzec można u zwolenników Proudhona z jednej strony — Blanquiego z drugiej.

z ekonomicznym, negującym podstawowe znaczenie walki politycznej. Na Zachodzie ta faza należy poniekąd do prehistorii, choć ekonomistyczny prąd był niewątpliwie silny nie tylko u rewizjonistów ale i w „ortodoksalnym” centrum. Mimo, iż te kierunki nie przejawiały się programowo, odmienność nastawienia występowała przy staranniejszej analizie. Wielki rozłam w ruchu robotniczym dokonany pod wpływem rewolucji rosyjskiej zdawał się raz na zawsze ustalać wyraźne rozgraniczenie. Ale niemniej te różnice pojawiają się na nowo, odzywają w innej postaci, w przystosowaniu do nowych warunków i, co ciekawsze, linia demarkacyjna, ustalona przez założenie wielkiego podziału, zawodzi. Ekonomizm, szerzej ujęty, bynajmniej nie da się przypisać wyłącznie reformizmowi zachodniemu — przeciwnie z ogromną siłą wystąpił on w Rosji sowieckiej, pośrednio znajdując obfite pożywki na lewicy rewolucyjnej.

### *Planizm i emocje*

W drugiej części omawianej broszury „Droga do socjalistycznej gospodarki planowej”, mamy obok przedstawienia dzisiejszego stanu rzeczy w gospodarce kapitalistycznej również krytykę niektórych złudzeń reformistycznych o wrastaniu w socjalizm itp. Krytyka ograniczona jest przez momenty, o których mówiło się wyżej. Brak koncepcji marksistowskiej przenikającej całość, obawa przed generalizacją, przesada w działkowaniu, w rozcinaniu kwestii na fragmenty często izolowane od siebie, uderza w części „planowo-gospodarczej” niemniej niż w części politycznej. Jednocześnie autorzy wdają się w dość dalekie przewidywania przyszłego układu stosunków w gospodarce planowej. Spierać się o takie szczegóły byłoby niezmiernie trudno, ile że trudno przewidzieć okoliczności towarzyszące realizacji tego planu, które decydująco wpłynąć by musiały nie tylko na tempo realizacji ale i na jego treść. Cały szereg postulatów budzi od razu sceptycyzm — np. określenie zasad polityki inwestycyjnej w poszczególnych gałęziach przemysłu — autorzy proponują ilość inwestycji uzależnić proporcjonalnie od napływu robotników do danej gałęzi przemysłu. Wydaje się to przenoszeniem odwróconej zasady wolnej konkurencji i emulacji kapitału — można sobie wyobrazić



jakie periodyczne zamieszanie powodowałyby to w gospodarce uspołecznionej.

Podobnie się ma sprawa z zagadnieniem demokracji, stosunku partii do mas — słuszne nawet sformułowania w zastosowaniach nabierają jakiejś anonimowości. Ogólnikowo wyglądają postulaty autorów o zdobyciu władzy w państwie. „Władza państwowa musi przemienić się (!) z klasowej władzy burżuazji w klasową władzę proletariatu. Aparat polityczno-administracyjny państwa kapitalistycznego musi zostać zniszczony”. Nie mówi się natomiast co miałyby stanąć na jego miejsce<sup>2</sup>. Jeśli te rzeczy ze zrozumiałych powodów trudno dziś omawiać nadto szczegółowo, to przecie nie można przechodzić w milczeniu nad doświadczeniami historycznymi ostatniego okresu. Gdy autorom wiadomo od jakiej wysokości wzwyż kapitały mają być nacjonalizowane, ile i jakie zakłady przemysłowe nadają się do nacjonalizacji — to tym bardziej powinni coś wiedzieć o przewidzianych przez się formach politycznych, choćby w ogólnym zarysie. Inaczej te przewidywania, jak i wedle jakich zasad będzie się inwestowało, w jaki sposób będzie funkcjonował system finansowy — przewidywania niezmiernie kuszące — dadzą się znowu ująć w ramy jakiejś nowoczesnej odmiany ekonomizmu. Sporo myśli wypowiedziano słusznych, sporo też bezspornych. Jednak wydaje się, jakby te myśli, te sformułowania napędzone były żywiołowo w tej postaci, w jakiej niezawodnie krążą w wielu głowach, w umysłach robotników różnych obozów — ale też zachowały ową pierwotną embrionalną postać. Porządek ich ułożenia nie jest jeszcze systemem — autorzy usiłują formułować rzeczy „na pewniaka” tak, by się wydawały najmniej sporne, przynajmniej dla tych, którzy zastanawiają się nad sytuacją obecną i myślą o przyszłości. Ale zaznacza się tu pewien chłód ludzi rozsądnych, może obawiających się posądzenia o demagogię i którzy podjęli rozważania, jak wspominałem, tkwiące w pierwotnej postaci w wielu głowach, ale nie potrafili ich doprowadzić do stanu pewnego stopu, gdy szereg idei może stać się namiętnością polityczną mas.

Powtarzam, trudno spierać się o szczegóły, uderza nienawety ich wysuwanie, ile przysłanianie nimi problemów wielkiej wagi, których pominięcie może każdy zauważyć. Bardzo

2. Szerzej te sprawy są uwzględnione w lewicowym projekcie programu PPS.

pouczające będzie zestawienie z pracą Wiktora Altera „Jedność i Plan”, głoszącą poglądy wyraźnie planistyczne.

Wypadnie zaznaczyć dość poważne różnice. Zbiór „Płomieni”, wzięty jako całość, wydaje się mimo niewielkich rozmiarów trochę za rozlewny, ale te poszukiwania niezawsze szczęśliwie wykazują niewątpliwą szczerłość. Co innego mamy u Altera — tutaj od razu widać doświadczonego aparatuwca, jego tezy są bardziej opancerzone, dyplomacja świadoma. Pomijając już sprawę, że ostrze jego polemiki zwraca się przede wszystkim na lewo — nie ma tu ani krzty autokrytyki — takie wywody jak o roku 1917 stanowią przykład krańcowego uproszczenia problemu. Właśnie u Altera występuje nader wypukłe ujemna treść „myśli planistycznej”, może dlatego, że autor daje fazę bardziej rozwiniętą i ma już do czynienia z doświadczeniami praktycznymi (przykład belgijski).

W związku z poruszonymi już zagadnieniami dialektyki oddziaływań rewolucji rosyjskiej na stosunki między obu wielkimi frakcjami w ruchu robotniczym, wypadnie ustalić ważne związki, nad którymi autorzy przechodzą do porządku. Jeśli autorzy zbioru „Płomieni” traktują np. sprawę „przetrwania złudzeń demokratycznych w masach” dość filozoficznie — to sprawa ta była dla lewicy rewolucyjnej bez porównania bardziej piekąca. W początkach kryzysu światowego uważało się tam za pewnik, iż tak wielkie załamanie się gospodarki kapitalistycznej musi być połączone z bankructwem reformizmu już nie tylko „moralnym” (bo tych bywało sporo) ale i rzeczywistym, wyrażającym się w masowym przepływie robotników ku komunizmowi. Przyczynę tego, iż zjawisko to nie nastąpiło, że nastroje sprzeciwu wyraziły się w dość nieokreślonym fermentie radykalistycznym upatrywano w „przechwytywaniu nastrojów” przez lewicę reformistyczną, w podziale pracy między nią a kierownictwem socjaldemokracji. Prądy lewicowe w socjalnej demokracji przyjęte więc były walką tym zajadlejszą, iż upatrywano w nich najniebezpieczniejszy odłam reformizmu, powstrzymujący robotników od opuszczenia jego sztandarów. „Podziału ról” nie było, choć ta lewica rzeczywiście zacerpnęła sporo z doświadczeń socjaldemokratycznych co prawda ujętych jednostronnie.

Wyżej wspominałem, o tym pozornym paradoksie historycznym, iż rewolucja rosyjska stworzyła w swym bojo-

wym okresie pomyślną koniunkturę dla wpływów oportunistu i koalicjonizmu w ruchu robotniczym. W dalszym etapie tego oddziaływania mamy galwanizację starego kierunku ekonomicznego. Kierunki mające realne oparcie społeczne bynajmniej nie zamierają tak łatwo jak ich nazwy. W zgodzie ze swą istotą, ekonomizm nie wystąpił samodzielnie pod własnym sztandarem. Jego rekonstrukcja dokonała się na terenie sowieckim poniekąd żywiołowo, w związku z zapanowaniem kierunku organicznikowskiego i programem jednokrajowego socjalizmu. Mamy tu ciekawe świadectwo w różnicowaniu żywiołów składających się na partię mienszewicką. Formowała się ona ze starego, pokonanego teoretycznie ekonomizmu i kierunku demokratyczno-parlamentarnego. Po rewolucji, ludzie z politycznego odłamu, „mienszewicy partyjni” poszli na emigrację lub zsyłkę. Mniej zaangażowani politycznie „organicznicy” zostali w znacznym stopniu pociągnięci do współpracy gospodarczej, zajmując bardzo ważne pozycje w sowieckich organach gospodarczych. Zaaranżowane później przeciwko części tych działaczy procesy świadczą pośrednio o wpływie owych elementów.

Niekiedy w losie jednostek wyraża się los ideologii. Leader kierunku ekonomicznego w Rosji na przełomie stulecia, Martynow, w latach 1904-1922 odgrywa wybitną rolę w mienszewizmie, aby w okresie odbudowy gospodarczej, po wojnie domowej, zerwać kontakt z dawnymi towarzyszami. Już jako bolszewik, w czasie gdy stare kierownictwo bolszewizmu ulega stalinowskim pogromom, Martynow zajmuje wybitne miejsce jako jeden z najgorliwszych heroldów linii generalnej. Cała biografia społeczna Martynowa świadczy, iż nie był to przypadek ani załamanie się linii. Zajadły ekonomista i organicznik współpracowałby równie energicznie ze Struwem, gdyby tamtemu przypadła rola odbudowy gospodarczej.

Atmosfera zagłuszania życia politycznego, towarzysząca piatiletkom, miała swoją logikę. Prądy organicznikowskie i ekonomiczne bezpośrednio oddziaływały na analogiczne przejawy w ruchu robotniczym Zachodu. Oficjalna lewica znajdowała się w impasie coraz beznadziejniejszym — propaganda jej nabrała cech dwuznaczności, odzwierciedlając dwuznaczny socjalnie charakter biurokracji sowieckiej.

Było niemożliwością prowadzenie realnej, na dalszą metę obliczonej, polityki rewolucyjnej przy całkowitej akceptacji cezaryzmu sowieckiego. Apolityzację przeprowadzono wewnątrz tych partii wedle recept sowieckich, kopiowanych aż do komizmu. Ale ten nurt antydemokratyczny i cezarystyczny w propagandzie podrywał jej własne podstawy społeczne, dostarczał nieustannie argumentów przeciwnikom, lał wodę na ich młyn. Obok impasu w działaniach występuje paraliż ideologiczny, upadek pracy wychowawczej na dalszą metę. Ten stan rzeczy wytworzył pewne fory dla lewicowych elementów partii socjalistycznych w ich pracy ideologicznej. Specyficzny charakter reakcji przeciwko polityce socjal-liberałów faworyzował elementy ekonomistyczne. Działały one przede wszystkim przez swoiste ujmowanie doświadczeń rewolucji rosyjskiej.

Stosunek do niej elementów ekonomistycznych w ruchu zachodnio-europejskim ulegał zmianom podobnym jak w samej Rosji. W pierwszym okresie, w zgodzie z całym swym nastawieniem, uważali oni rewolucję i przewrót gospodarczy za ciężki błąd i klęskę, a przywódców bolszewizmu za miotających się w obłędzie anarchistów. Posługując się statystyką gospodarczą, „naukowo” określano terminy kiedy się to wszystko zawali, i nie chciano słyszeć o jakichkolwiek możliwościach rozwoju gospodarczego na podstawach, założonych przez rewolucję. Ale gdy postęp ekonomiczny Rosji sowieckiej stał się powszechnym pewnikiem, m.in. również dla specjalistów burżuazyjnych, stanowisko tego odłamu socjalistów musiało się zmienić. Porzucili oni dowodzenia o „niemożliwościach” i zajęli się bardziej serio sukcesami gospodarczymi rewolucji, które początkowo stanowiły dla nich niespodziankę. Oczywiście przez to nie przechodzili na stanowisko rewolucyjne — rewolucja była dalej dla nich przede wszystkim barbarzyństwem i zniszczeniem, ale skłonni już byli wiele rzeczy rozumieć i wybaczyc. Niektórzy przedstawiciele prądów ekonomistycznych w swoisty sposób wykorzystywali to na własnym gruncie krajowym. W polemice z wielkoburżuazyjnymi działaczami gospodarczymi podkreśla się coraz częściej: „Powiadaliście zawsze, iż my, socjaliści, jesteśmy zawodowi popsuje, co to potrafią jeno przemysł dezorganizować nieustannymi strajkami, podwyżką kosztów produkcji, przeróżnymi ubezpieczeniami. Popatrzcie, co socjaliści robią w Rosji — fabryki

powstają jak grzyby po deszczu, przemysł się rozwija, obroty rosną”.

W planizmie wpływy ekonomistyczne nie występują oczywiście w postaci „klasycznej”. Poderwanie nadziei na możliwość przeprowadzenia jakichkolwiek zmian społecznych drogami parlamentarnymi stworzyło atmosferę bliżej nieokreślonej rewolucyjności, nieokreślonej o tyle o ile niezdecydowane były te lewicowe nastroje. Program planistyczny stał się jakby szczepionką swoiście rozumianej praktyki sowieckiej na starym reformizmie, kombinując wszystkie enigmatyczności jakie wynikały z tego połączenia. Wyraziło się to w znaczeniu, jakie planiści przypisują nastrojom i organizacji „emocji społecznych”. Nie ulega wątpliwości, że w powstaniu planizmu odegrał rolę decydującą plan pięcioletni w Rosji Sowieckiej — nie tyle w swej gospodarczej funkcji, o tym w warunkach kapitalistycznych nie ma mowy, ile przez mobilizację wielkich wartości emocjonalnych w masach. Tego, że idzie tu o emocjonalną stronę przede wszystkim twórcy „planizmu” bynajmniej nie zaprzeczają. Ma on stanowić pewien „mit” przyszłościowy, ośrodek nadziei i pragnień. Idzie o wydobycie się z chomąta codziennych interesów, odgraniczenia się od obrzydłej masy „przyziemności”, ciasnoty starego reformizmu. Dążenie to widzimy w Belgii, w sposobie przyjęcia głośnego planu de Mana, w zasadach kampanii propagandowej rozpoczętej koło niego. Mniej przykładano wagi do konkretnych wskazań planu, liczone na kapitał emocjonalny, który miał on skupić. „Plan jest niczym, walka o plan jest wszystkim”.

### *Mit i plan*

Vanderwelde całkiem słusznie określił planizm jako nową odmianę reformizmu. To nie jest na rękę wielu planistom. Alter protestuje przeciwko takiemu określeniu, uważając planizm za „antytezę reformizmu”. Używa przy tym dość dziwnego argumentu, cytując tezę de Mana, dowodzącą, iż Belgijska Partia Robotnicza może wziąć udział w takim jeno rządzie, który przystąpi do zrealizowania całości planu. Jak wiadomo, sam de Man wraz z innymi przywódcami partii znalazł się w rządzie koalicyjnym, który bynajmniej nie przyjął jego planu za podstawę działań.

Alter przecie dowodzi, że postępek twórców planu nie zmienia antyreformistycznej istoty planu. „Fałszywe posunięcie belgijskich socjalistów lub „samego” de Mana nie powinno zaważyć przy osądzaniu koncepcji „planizmu”. Tradycyjny reformizm belgijskiej partii wziął górę nad antyreformistyczną treścią planizmu” (str. 65). Lecz tu przecie można by zauważyć, iż ten „tradycyjny reformizm” ujawnił się w powstaniu i przyjęciu planu właśnie na gruncie belgijskim<sup>3</sup>. Powstaje koalicja. Już pierwsze kroki gospodarze nowego rządu zaznaczyły się poważnym obniżeniem płac przez dewaluację — rozpoczął się szereg walk ekonomicznych, jak np. wielki strajk górników, przy którym doszło do takiego zaostrzenia, iż przeciwko strajkującym wysunięto tysiące żandarmerii, która zajęła kopalnie. To, co zresztą bardzo półgębkiem, zapowiada de Man na przyszłość, można określić jako nakręcanie koniunktury gospodarczej. Jeszcze raz — czy oddawanie zdobyczy i reform, zmniejszanie płac przez rząd z udziałem socjalistów to ma być reformizm? Rezygnacja z „reformizmu” w interesie asekuracji politycznej aparatu związkowego i partyjnego, to byłby zarzut naprawdę istotny, który by mógł postawić Alter, gdyby chciał stać na gruncie rzeczywistości.

W interesie ścisłości wypadnie zrobić jedno zastrzeżenie. Jeśli powiadamy, iż w planizmie zaznacza się pewna ucieczka od polityki, znamienne dla prądów ekonomistycznych, to jednak trudno w tym widzieć jakiś świadomy program. Takie programowe negacje, zdarzały się we wcześniejszych fazach ruchu robotniczego, zostały one w tej postaci przezwycięzone dość gruntownie. Dzisiaj tendencje ekonomistyczne występują raczej w formie dysproporcji między programem gospodarczym a politycznym. Tu mamy fazę więcej złożoną — bardzo daleko idące postulaty polityczne tracą konkretność przez ogólnikowy sposób ich formułowania, niedostrzeganie trudności, lub najczęściej, przez wprowadzanie czynnika jakowegoś automatyzmu dziejowego. Takie właśnie cechy znaleźć też można w mitologiczno-emocjonalnej stronie planizmu, wedle recepty belgijskiej,

---

3. Fakt, iż belgijski socjalizm dysponował od dawna — w postaci związanej z nim kooperacji — siłą gospodarczą, jakiej nie posiadała żadna z partii socjalistycznych kontynentu, rzuca też światło na sukcesy planizmu na gruncie belgijskim.

która szczególnie oddziaływała na Altera. Nic symptomatyczniejszego niż wnioski wyprowadzone przezeń z odmiennej sytuacji krajów dyktatorskich w porównaniu z Belgią. „Dyktatura klas rewolucyjnych jest naturalną i nieuniknioną konsekwencją dyktatury faszystowskiej”. Stąd dalszy wniosek. „Toteż „plan” dla krajów faszystowskich sprowadza się *wyłącznie* do swej części gospodarczej z *pominięciem części politycznej*” (str. 134 podkreślenie moje). Sformułowanie, iż dyktatura klas rewolucyjnych stanowi konsekwencje faszyzmu, jest równie lewicowe i równie ogólnikowe jak to, że upadek gospodarczy kapitalizmu będzie miał konsekwencje w socjalizmie. Widzieliśmy te „nieuniknione konsekwencje” w praktyce.

Alter tłumaczy „załamanie się” socjalistów belgijskich, streszczając wyjaśnienia de Mana. Ogromny sukces agitacji socjalistycznej, poruszenie szerokich mas wywołały stan napięcia społecznego. Jednocześnie w kołach burżuazyjnych powstało zaniepokojenie i pomysły uprzedzenia ostatecznego sukcesu socjalistów przez zamach stanu, zaprowadzający rządy autorytatywne. Aby uniknąć takiego obrotu rzeczy, przywódcy woleli zgodzić się na udział w rządzie „odnowy narodowej”, rezygnując tym samym z hasła „rząd planu pracy”. To wyjaśnienie świadczy, iż socjaliści belgijscy rozpoczynając kampanię o plan, nie uwzględnili jej konsekwencji politycznych. Taki obrót rzeczy nie był niespodzianką — metodycznie podniecając emocje mas, bijąc w bęben, grając bez ustanku pobudkę, działacze owi nie rozumieli, że to musi prowadzić do ostrej kontrakcji kapitału, użycia siły, represji, a w konsekwencji do walki „pozaparlamentarnej”. W przykładzie belgijskim mamy nie załamanie się, którego można by uniknąć, ale konsekwencje istotnych założeń. Ekonomizm lekceważąc, czy „pomijając” politykę nawet w imię doraźnych potrzeb organizacyjnych, z reguły idzie na pasku sił, które politykę czynnie robią. Alter nie widzi, iż omawiając doświadczenie belgijskie, krytykuje zarazem własne tezy. Nie o to przecież chodzi, iż wystawiono nader umiarkowany program przemiany społecznej — ale nawet taki umiarkowany, złagodzony program wymaga konkretnego opracowania kwestii władzy. Ale to właśnie roztopiło się w „mitowej” czy mitologicznej stronie, (zapożyczony w znacznym stopniu od faszystów tylko, że u Hitlera albo Mussoliniego „mit” odgrywał rolę osłony dla przy-

gotowania realnej walki o władzę — u planistów mit idzie samopas).

Plan to nie jest przecie tylko prognoza; sens jego polega na kalkulacji realnych możliwości. Branie pod uwagę pewnych wycinków rzeczywistości, przy lekceważeniu innych, powoduje w najlepszym razie wkraczanie na teren utopii. U planistów socjalistycznych uderza zlekceważenie związków gospodarczych międzynarodowych. Są to gorliwi zwolennicy teorii socjalizmu w jednym kraju — de Man uzasadnia to stanowisko, jako jedynie możliwe dzisiaj. Na zjeździe, który uchwalił plan pracy, ówczesny leader lewicy socjalistycznej Spaak (powoływali się nań redaktorzy zbioru „Płomieni”), mówił z patosem, że Belgia da nareszcie światu przykład realizacji prawdziwego socjalizmu. Może sobie Stalin na Wschodzie — czemu by nie miał Spaak na Zachodzie Europy? Dla zorganizowania emocji socjalnych wedle znanych recept, uważa się za niezbędną silną dozę mesjanizmu. Jak dotąd to napięcie emocjonalne ułatwiło Spaakowi skok na fotel ministerium koalicyjnego, z którego chyba socjalizm usunął się w dalsze perspektywy. To wszystko jednak nie przekonało planisty Altera (zbiór „Płomieni”) wyszedł przed wstąpieniem socjalistów belgijskich do rządu).

Rzecz zadziwiająca. Jeśli dawnymi czasy, socjalista kolektywista zagłębiał się w przewidywania na temat ustroju gospodarczego przyszłości — to przede wszystkim dawał przypomnienie, próbę analizy tych archaicznych, drobnych, często po prostu śmiesznych prób gospodarki kolektywistycznej w przeszłości — z najmniejszych okruchów eksperymentalnych usiłowano wydobyć wnioski na przyszłość. Redaktorzy „Płomieni” mają odmienne warunki. W ich oczach odbywa się funkcjonowanie gospodarki społecznej — cokolwiek byśmy powiedzieli o zacofaniu kraju, na którego terenie to się odbywa, o mnóstwie elementarnych braków, degeneracji — eksperyment to przecież na olbrzymią skalę; trudno twierdzić, by nie był pouczający, by nie pozwalał wysnuwać pewnych wniosków na przyszłość. Autorzy nie czuli potrzeby jakiegoś skompletowania, scałkowania poglądów na rewolucję rosyjską — ograniczają się do rzucenia paru małoobowiązujących frazesów o entuzjazmie, o wzorach moralnych itp. Jeśli daje się zarys programowy polityki socjalizacyjnej, nie podobna tych rzeczy



zbywać ogólnikami, echem dziennikarskich sprawozdań. Wygląda to na chowanie głowy w piasek. Przecież ludzie czytający zbiór powiedzą: „dajecie prognozę, mówicie o socjalizacji, układacie plany, ale mamy wszak przed oczyma ustrój, który ogłasza się jako integralny socjalizm. — Pytamy was, czy to jest socjalizm, w jakim stopniu wasz socjalizm będzie do niego podobny czy też niepodobny?”. U Altera nie ma „entuzjazmu”, przeważają napady, uszczypliwości, ale również nie ma generalnej oceny. Układanie planów szczegółowych na daleką metę zawsze cokolwiek trąci papierem, ale cóż powiedzieć, gdy się to łączy z unikaniem sformułowania poglądu na realnie odbywające się procesy — które przecież tak czy owak, na tę przyszłość oddziałają.

Niektórzy ludzie wyobrażają sobie, iż takie postępowanie jest realistyczne, bo liczy się z warunkami chwili obecnej. Otóż nietrudno zauważyć, że uchylanie się przed analizą rzeczywistości w imię motywów koniunkturalnych nie ma nic wspólnego z realizmem prawdziwym. A już wdawanie się w długie rozważania aby uniknąć prostych wniosków z własnego stanowiska — trudno i darmo — są to przecie pozostałości myślenia czysto reformistycznego, w jego schyłkowej postaci.

### *Cezaryzm i aparat*

Tu zresztą mamy do czynienia nie tylko z dyskretnymi przemilczeniami. Ujawniają się też dalej sięgające motywy. W broszurze Altera jak wskazuje tytuł „Jedność i plan”, planizm ma stanowić lekarstwo na rozłam, ma dać podstawy dla połączenia dotychczas zwalczających się frakcji klasy robotniczej w jeden obóz. Sprawa ta, postawiona jest przez Altera w sposób całkowicie błędny, ale zasługujący na uwagę z racji, iż pewne idee autora mają dość szeroki obieg i mogą liczyć na oddźwięk tam nawet, gdzie na pozór trudno by się było tego spodziewać.

Wspomniałem o przyczynach obiektywnych, które doprowadziły do absurdu założenia rozłam w ruchu robotniczym po rewolucji rosyjskiej. Miast izolacji prawego skrzydła, nastąpiło ogromne wzmocnienie jego wpływów — nie

bez przyczynienia się historycznych błędów lewicy rewolucyjnej. Dziś ta lewica wyprowadza wnioski z tego stanu rzeczy w sposób jak najbardziej mechaniczny, jak to wykazują zwroty, dokonane we Francji, oraz wielu innych krajach za przykładem francuskim. Usiłuje zbliżyć swoje pozycje ideologiczne do reformistycznych, (w ich najskrajniejszej postaci) dając przykład połączenia sekciarstwa z bezpryncypialnym łapichłóstwem. Alter w swojej broszurze polemizując z przeciwnikami jedności na dwóch skrzydłach — prawym i lewym, wyraża niezawodnie stanowisko, dość rozpowszechnione w kołach socjaldemokratycznych. Opiera się na takim mniej więcej wywodzie — pomimo klęsk ruchu robotniczego, (które przypisuje się rozłamowi) na ogół w całej zachodniej Europie partie socjalistyczne nie tylko obroniły się przed atakami lewicy rewolucyjnej, ale okazały daleko większą żywotność, niż ona, potrafiły zdobyć większe wpływy w masach. Istotną podstawą pozostałych jeszcze wpływów lewicy jest związek jej z rewolucją rosyjską, z frakcją kierującą polityką Sowietów. Zasady, którym dała wyraz ta rewolucja, są specyficzne, nie mogą się przyjąć na gruncie zachodnim, którego czystym produktem jest socjaldemokracja, znowu nie mogąca się jakoś zaklimatyzować na Wschodzie, nie tylko sowieckim zresztą. Uznanie tych faktów ma dać przesłanki do likwidacji rozłamu — można ją sobie przedstawić jako swego rodzaju geograficzny podział sfer wpływów między esdecją a stalinistami, z zachowaniem obustronnie lojalnego współdziałania przy rozgraniczeniu terytorialnym. Wypowiadając się w zasadzie jako zwolennik demokracji, Alter robi, z ciężkim sercem, ustępstwo dla stalinistów pisząc:

„...musimy sobie z całą stanowczością powiedzieć, że *walka o socjalizm* jest w obecnym okresie *związana w ZSRR z metodą „wództwa”* (Autor w ten sposób tłumaczy rosyjskie „woźdizm” i niemieckie „führerprinzip” T.). Byłoby bezcelowe i głupie *mieć urazę i kaprysić, iż masy pracujące nie wybrały* w swym rewolucyjnym porywie drogiej nam metody wolności. Stało się tak i z tym faktem trzeba się przede wszystkim liczyć. Zresztą zasada „wództwa” w ruchu robotniczym triumfuje nie tylko w Sowietach. Wydaje się, że odpowiada wewnętrznej potrzebie mas pracujących krajów, stojących *na niższym szczeblu* rozwoju gospodarczego i kulturalnego” (str. 51. Podkreślenia moje). Autor jako

przykład cytuje Chiny czerwone, gdzie rewolucja będzie się jego zdaniem toczyła pod znakiem „wództwa”.

Sens tego rozgraniczenia jest widoczny. Przypominają się wywody liberałów europejskich na temat Zachodu, któremu właściwa jest wolność i Wschodu, któremu odpowiada despotyzm i który wolności nie rozumie. Lekcja faszyzmu mogła pouczyć zdolnego do rozumowania liberała o wartości absolutnej tego podziału.

Nie wszystko w tym stanowisku da się sprowadzić do dyplomacji — tu słycać również głos serca. Wspominałem o zgodności programowej w niektórych ważnych kwestiach — jak pojmowanie jednokrajowego socjalizmu. Zbieżność między stalinizmem a niektórymi odłamami reformizmu zachodniego, leży głębiej we wpływach ideologii ekonomistycznej w obu kierunkach. Oczywiście nie można stalinizmu sprowadzać do ekonomizmu, nie ulega przecież wątpliwości, iż w zlepku teoretycznym składającym się na system stalinowski, pierwiastki ekonomizmu dadzą się rozpoznać bardzo wyraźnie. Stanowią one jedną z przyczyn wewnętrznego impasu, w jakim znalazła się propaganda stalinowska w krajach kapitalistycznych — ale zarazem punkt zbliżający do ideologii niektórych elementów socjalistycznych, które — co za ironia historii — w tej dostrzeżonej przez się zbieżności szukały dla siebie jakiegoś bierzmowania rewolucyjnego. Oczywiście to stanowi jedną z dodatkowych pożywek idei podziału terytorialnego wpływów, jako podstawy przywrócenia jedności.

Idą w tym kierunku ustępstwa programowe ewentualnego kontrahenta. W czerwcu 1935 r. w paryskiej „Humanité” ukazał się projekt „Karty Jedności proletariatu francuskiego”, która w zasadzie programowo odpowiada szeroko pojmowanej praktyce socjaldemokratycznej. Toteż na kongresie socjalistycznym w Mulhouse odezwały się głosy wpływowych przywódców (Żyromski) akceptujące „Kartę”. Jedyńm bodaj punktem istotnym zachowanym ze starego programu w projekcie „karty” jest całkowita, bez zastrzeżeń akceptacja dzisiejszej praktyki sowieckiej.

Zarysowująca się likwidacja kominternowskiej pracy młodzieżowej w krajach kapitalistycznych idzie niewątpliwie po tej linii. Interpretuje się to jako coś analogicznego z nawrotem do jedności związków zawodowych. Tu mamy oczy-

wiście sprawę całkiem inną — rezygnacja z własnej pracy wykonawczej pozwala już na przypuszczenia dalej idące.

Nie jest przypadkiem, iż to zbliżenie nie poszło w duchu lewicy socjaldemokratycznej, która miała ambicję wystąpić jako centrum, jednające przeciwne programy robotnicze. Teraz, gdy niedawni heroldzi teorii, przypisujących do faszyzmu socjaldemokrację licytują się z prawicą w ramach programu szerokiego frontu ludowego, gdy usiłują znaleźć wspólny język nie tylko z proletariackimi odłamami centrowymi, ale z partiami centrowymi burżuazji, to stanowi cios niespodziewany dla tej właśnie roboty programowo zbliżającej, którą usiłowała prowadzić lewica esdecka. Z drugiej strony nawet z kół reformistycznych, bynajmniej nie lewicowych pojawiają się opory przeciwko rezygnacji z hasła klasowo robotniczych w tych nowych zrealizowanych, czy dopiero projektowanych blokach.

Aby umocnić postulat jednościowy pojmowany na swój sposób, Alter z odrobiną parodii przyjmuje stalinowski schemat ciągłości tradycji rewolucyjnej obecnego reżymu. Byłoby przesadą przypisywać większą rolę teoretycznemu bigosowi, który Alter przyrządza z idei rewolucyjnego socjalizmu oraz führerprincipu czyli „wództwa”. Drożąc się z lekka gotów jest akceptować formujący się reżym cezarystyczny, pod warunkiem, by ów dał spokój Zachodowi a ograniczył swoje ambicje do Wschodu. „Oddajcie cesarzowi co jest cesarowego, a co jest zachodniego wolności”.

Ale słodkawy frazes, jak to masy wybrały cezaryzm, zalepia coraz to wzrastające przeciwieństwa między reżymem osobistym a obiektywnym rozwojem sił społecznych, wyzwolonych przez rewolucję. Formowanie się reżymu cezarystycznego jest przecie swoistą postacią reakcji społecznej — przejawem wielkiej fali reakcji, idącej przez świat dzisiejszy. Oczywiście postać tej reakcji, jej formy działania zależą od gruntu społecznego, na którym działa. Jest to rzecz bardzo istotna, iż w ZSRR proces ów odbywa się dotychczas w zakresie ograniczonym przez podstawowe fakty przewrotu społecznego. Ta ważna poprawka niewiele zmienia w podstawowym stosunku reżymu stalinowskiego do sił społecznych rewolucji. Jest on, by użyć analogii historycznej, taki jaki był stosunek kromwellizmu do wielkiej rewolucji angielskiej albo stosunek bonapartyzmu do rewolucji fran-

cuskiej. Niezawodnie warstwy, popierające te reżymy broniąc swych zdobyczy, w pewnym stopniu, broniły również ogólniejszych zdobyczy rewolucji. Ale znowuż w imię ciśniejszych interesów, w imię obrony nowych przywilejów popychane były do coraz to nowych kompromisów z siłami starego układu społecznego. Balansowanie takie musiało się pokrywać swoistą ideologią. Podobnie jak w przykładach tamtych, ideologia stalinowska stanowi przede wszystkim prowizoryczną konstrukcję administracyjną — usiłowanie skupienia w kulcie jednostki, symbolu aparatu państwowego, kolosalnych sprzeczności wewnętrznych, zneutralizowania ich lub nawet sprzężenia w kierunku określonych działań. Ale to jest etap przechodni. Dalszy rozwój może iść tylko w dwóch kierunkach — albo podobnie jak kromwelizm, jak bonapartyzm utoruje drogę wyraźnym politycznym formom reakcji, lub też, za czym przemawiają bardzo poważne odrębności historyczne rewolucji robotniczej, reżym osobisty zostanie usunięty przez demokratyczne siły rewolucji. Krach systemu kapitalistycznego w skali światowej obala wszelkie przewidywania trwałego powrotu urzędzeń staroreżymowych.

Niewątpliwie pęd jednościowy jest dostatecznie umotywowany. Brak perspektyw walki wewnętrznej w klasie robotniczej wytworzył poczucie jej jałowości. Ofensywa kapitału, postępy faszyzmu grożące nowymi klęskami, każą dążyć do skupienia sił w oporze. Niektórym ludziom „dobrej woli” jedność wydaje się uniwersalnym lekarstwem na wszystkie bolączki proletariatu, w poszukiwaniu najłatwiejszej, najszybszej drogi, wkładają oni nadmiar sztucznego optymizmu, przelatując niejako nad realnymi trudnościami. Taką próbę wskazania najłatwiejszej drogi mamy w broszurze Altera, ale to jest łatwość pozorna.

Szeroki rozmach alterowego podziału wynika z ciasnego ujmowania perspektyw historycznych, z tego, iż nie bierze on pod uwagę działania sił społecznych a na pierwszy plan wysuwa względy koniunkturalne. Aparatowiec socjalistyczny ofiarowuje Stalinowi inwestyturę na Wschód — barbarzyński i z dawien dawna rozmiłowany w tyranii (jak świadczą stare pisma liberalne), żądając w zamian opuszczenia terenów wolnościowego Zachodu. Sprawa jedności ujmowana jest nie z punktu widzenia programu na dalszą

metę, lecz wzajemnej asekuracji aparatów. Ale byłoby to pójście po linii najmniejszego oporu i doprowadziłoby do konfuzji permanentnej. Doświadczenie historyczne wykazuje jak dalece zawodne są tego rodzaju kalkulacje. Rozpowszechnienie ich w pewnych kołach socjaldemokratycznych świadczy jak mało nauczyli się ci ludzie, i jak wiele potrafili zapomnieć.

Byłoby niesłuszną pomawiać ogół lewicy socjalistycznej o ciasno aparatowe stanowisko. Nie ma go w omawianym już zbiorze „Płomieni” — co prawda sprawy te wyglądają w zbiorze dość niejasno. Konkretyzacja poglądów wywoła niezawodnie dalsze zróżnicowania, które się ujawnią w przyszłości.

Omówiłem wyżej czynniki mające kapitalne znaczenie dla sytuacji kierunków lewicowych w dzisiejszym socjalizmie. Można by oczywiście rozszerzyć obraz, wprowadzić nowe szczegóły czy odcienie, ale to bodaj nie zmieniłoby istoty rzeczy. Akcentując momenty ideologiczne, które wykazują związek dzisiejszej lewicy socjalistycznej ze starymi, rozległymi prądami ekonomicznymi w socjalizmie, wypada przecież zastrzec się, iż nie idzie tu o żadne czcze rekryminacje czy demaskatorstwo, w znanym i, rozpowszechnionym rodzaju. Mamy tu do czynienia z przejawami pewnej reakcji antypolitycznej. Z analogicznymi objawami spotkać się można również po stronie kominternowskiej — o tyle więc zjawisko to należy przypisać procesom żywiołowym, przenikającym przez formalne różnice ogólnie programowe. Zarówno ignorowanie tych zjawisk jak i próby przewyciężenia przy pomocy sztucznych dopingów, czy gier taktycznych nie mają widoków. Najważniejszy postulat to zerwanie z frazesem opartym li-tylko na dobrych chęciach i stawianie „kropek nad i” we wszystkich kapitalnych zagadnieniach ruchu robotniczego.

Gdy się ma do czynienia, jak w danym niewątpliwie wypadku, z przejawami początkowymi rozległego fermentu myślowego, to ważne jest nietyle sformułowanie wyników już istniejących, ile ogólna atmosfera w której powstają dane myśli, ich najbliższe „sąsiedztwo”, nieraz określające kierunek najbliższego etapu. W tych prądach o których mowa, ważne jest wycucie konieczności nowego programu, wycucie nowych dążeń w masach. Jeśli zbyt często szu-

kają one wyjścia w akcentowaniu żywiołowych emocji, wprowadzając przy tym końskie zaiste dawki złej poezji politycznej, to ogólnie biorąc mamy tu niewątpliwy postęp w usunięciu starego podziału programu socjaldemokratycznego na cele bliższe (w pojęciu wielu jedynie osiągalne) oraz cele dalsze, „ostateczne”.

*Pod prąd*, T. II, 1936

„HISTORIA” TROCKIEGO

*Zacofanie i progres*

Ujmując rzecz formalnie, można by tej książce zarzucić to samo co autor zarzuca innym piszącym o historii rewolucji — że nie daje tego, co zapowiada. Widzi się to od pierwszych stronic, iż nad historykiem przeważa polityk, broniący swych koncepcji wobec przeciwników i klarujący istotę jej zwolennikom. Tego rodzaju prace historyczne pisane nie przez historyków zawodowych, ale przez działaczy uczestniczących w wypadkach odtwarzanych, mają swoje tradycje. Wystarczy wskazać na historię powstania listopadowego, napisaną przez Mochnackiego — wpływ jej na kształtowanie się pojęć w późniejszym okresie przewyższa o wiele znaczenie dziejopisarskie. Trockiego „Historia rewolucji”\*) jest produktem zarówno skłonności badawczej jak i namiętności politycznej. Dlatego słuszne wydaje się traktowanie dzieła, jako obszernego komentarza podstawowych teorii autora.

Uderza to na samym wstępie — w oświetleniu tego co autor nazywa „procesem historycznym rosyjskim”. Argumentacja użyta, nie należy bynajmniej do sfery czysto specjalnej. Autor nie bez słuszności uważa, iż podstawowa jego teoria, teoria rewolucji permanentnej, zależy ściśle od teorii procesu historycznego rosyjskiego i powstania samowładztwa carskiego. Wiąże się to z poglądem autora na

\*) L. Trocki, „Historia rewolucji rosyjskiej” Wydawnictwo „Biblion”, Warszawa.



kwestię państwa. Ten wstęp historyczny nawiązuje do obszernego uzasadnienia prawa skombinowanego rozwoju, polegającego na tym, że kraj zacofany przełamuje swoje zacofanie (w stosunku do krajów, które określamy jako postępowe) wcale nie drogą powolnego kroczenia wszystkimi etapami, które przeszły kraje przodujące, ale skracając je, lub nawet przeskakując, co wytwarza skomplikowane splecenie cech zacofania i cech, które można by określić jako hiperprogresywne. Kraj zacofany przejmując nowe urządzenia i nowe metody, bierze je przeważnie na wyższym poziomie, bez obciążenia balastem pozostałości z doby ich powstania we własnym stanowisku. Tu nie ma powodu do sprzeciwu. Powstaje on dopiero wówczas, gdy autor, wychodząc ze słusznych skąd inąd założeń, wyprowadza niesłuszne wnioski. Dotyczy to właśnie powstania i charakterystyki rosyjskiego samowładztwa.

Marksiści (i wielu niemarksistów zresztą) wyjaśniali powstanie absolutyzmu zachodnioeuropejskiego arbitrazem władzy monarszej w walce między elementami feudalnymi i burżuazją miejską. Autor dowodzi, iż w Rosji władza carska w jej historycznej postaci powstała dzięki słabości i miast i feudałów:

„Caryzm wzniósł się jako samodzielna (znowu więc w granicach walki żywych sił historycznych na podstawie gospodarczej) organizacja państwowa, nie dzięki walce potężnych miast z potężnymi feudałami, a — pomimo całkowitej anemii przemysłowej naszych miast — dzięki anemii naszych feudałów”. („Historia” t.I.).

Stąd wynikało, że organizacja państwowa stała wyżej, była stosunkowo potężniejsza, niż pozwalałby stan sił społecznych. Cytowane wyżej porównanie szwankuje pod względem dowodowym. Zarówno miasta jak i feudałowie w Rosji przedstawiają się o wiele słabiej, niż na Zachodzie. Jeśli przyjmiemy, że obaj walczący przeciwnicy są słabi i anemiczni, to przecież w końcu, któryś okaże się słabszy, anemiczniejszy, mniej zdolny do rozwinięcia energii. Historia walk wewnętrznych Rosji wykazuje niewątpliwie mniejsze bogactwo form, o wiele niższy stan kultury i organizacji, ale logika konfliktu między elementami mieszczańskimi, a feudalnymi prowadziła do wyników analogicznych jak na Zachodzie. Miasta długo przegrywały, położenie ich było niewątpliwie gorsze niż na Zachodzie. Miasta zachodnie,

nie mogąc podolać walce z feudałami, oddawały się w opiekę jednemu wielkiemu feudałowi, który wystąpił jako absolutny władca. W Rosji mamy w gruncie rzeczy to samo. Miasta (a raczej ich wyższa klasa) stanowią najpewniejszą podporę caratu, pomimo okresowych nieporozumień i buntów, wywoływanych zbyt ciemieżycielską formą „opieki”.

We wstępie historycznym, jako argument za swoją tezę podaje, iż istnienie feudalizmu w Rosji zdołano ustalić dopiero w wyniku długich badań naukowych. Nieporozumienia z terminem feudalizm polegały najczęściej na pomieszaniu instytucji oraz urządzeń administracyjnych ze stosunkami społecznymi. Jeśli w Polsce, w Rosji, nauka mieszczańska spierała się o sam fakt istnienia ustroju feudalnego — wynikało to z ciasnego pojmowania terminu, ograniczania go do form polityczno-społecznych, które istniały w Europie Zachodniej. Podobnie w naszych czasach kwestionowano istnienie feudalizmu w krajach azjatyckich, jak Chiny, Indie, Persja itd. Ale jeśli będziemy używali tego terminu na określenie ustroju, posiadającego charakterystyczne połączenie form eksploatacji i rządzenia spotykane w krajach rolniczych na niskim etapie rozwoju, to niezawodnie da się pod to określenie ująć reżym feudalny Europy średniowiecznej, Polski, czy też Rosji, również dobrze, jak różne urządzenia powstałe na analogicznym podłożu w Japonii, Persji itd. Jakkolwiek się przedstawia drabina zależności feudalnej: poddaństwa, klienteli, wasalstwa, wszędzie mamy tu do czynienia z ustrojami powstałymi na gruncie pierwotnej gospodarki rolnej, przy jawnym lub ukrytym przypisywaniu pracownika rolnego, chłopca do ziemi, w formie bezpośredniej (niewolnictwo, pańszczyzna), czy pośredniej.

Usuwając na drugi plan działanie sił społecznych przy wyjaśnianiu samowładztwa, autor tłumaczy jego powstanie i rozrost przez nadwyzwyczajnie trudne i ciężkie zadania, które stanęły przed państwem rosyjskim. We wczesnej swej pracy pod tyt. „Podsumowania i perspektywy” (najlepszy i najwzięjszy wykład podstawowych teorii autora) określa to w sposób następujący:

„Państwo rosyjskie, formujące się na prymitywnej bazie gospodarczej, wchodziło w stosunki, wstępowało w zatargi z organizacjami państwowymi sformowanymi na wyższych i trwalszych podstawach gospodarczych. Tutaj były dwie możliwości; albo państwo rosyjskie

musiało paść w walce z nimi, jak padła Złota Orda w walce z państwem moskiewskim, lub też państwo rosyjskie musiało w swym rozwoju prześcignąć rozwój stosunków gospodarczych i pochłaniać więcej soków życiowych, niż to mogło mieć miejsce przy izolowanym rozwoju. Państwo rosyjskie okazało się niedość prymitywne dla pierwszego wyjścia. Państwo nie rozbiło się, ale zaczęło rosnąć przy straszliwym naprężeniu sił gospodarczo-narodowych". („Podsumowania i perspektywy”).

Podkreślając znaczenie nacisku z zewnątrz dla formowania się społeczeństwa rosyjskiego, autor traktuje ten nacisk mechanicznie, nie różnicuje dostatecznie jego skutków. Błąd ten łatwo wykazać na przykładzie, który autor cytuje na potwierdzenie swej koncepcji:

„Polska ze swej struktury socjalnej stała pomiędzy Rosją a Zachodem, jak Rosja między Azją a Europą, Polskie miasta już o wiele więcej znały rzemiosło cechowe, niż nasze. Ale nie udało się im podnieść o tyle, aby pomóc władzy królewskiej złamać feudałów. Władza państwowa bezpośrednio pozostała w rękach szlachty. Rezultat — zupełna bezsilność państwa i jego upadek". („Historia” t. I. Uzupełnienia).

Nieporozumienie polega na tym, iż autor jakby ustawia dawne miasta niemieckie, polskie, rosyjskie wedle rozwoju życia przemysłowego, cechów itd. w jakiejś abstrakcyjnej kolejności. „Nacisk” Europy Zachodniej i wpływ na organizację społeczną przedstawia w sposób uproszczony. Trzeba tu wyróżnić dwa momenty: wpływ instytucji rządowych, wyższej organizacji klasowej i oddziaływanie stosunków gospodarczych. Weźmy np. wpływ organizacji stanowej szlachty niemieckiej na szlachtę polską. Engels w „Wojnie chłopskiej” pisał o zbieżności programu socjalnego rycerstwa niemieckiego w XVI wieku, które swoją walkę przegrało, z tym co zostało zrealizowane w Polsce (demokracja szlachecka z monarchą na czele). Ta różność losów programów szlacheckich rzuca światło na odrębności feudalizmu w Zachodniej i Wschodniej Europie. Formy, które na Zachodzie upadły, na Wschodzie rozwijały się w okresie późniejszym przy odmiennych warunkach gospodarczych. Rozwinięta hierarchia feudalna, która pojawiła się na Zachodzie, wynikała z przewagi panów, arystokracji nad rycerstwem — warstwa rycerska została częściowo wywłaszczona przez panów i zdeklasowana, częściowo zamieniona na wasalów.

W Polsce panom nie udało się zgnieść rycerstwa jak na Zachodzie, między innymi dlatego, że Zachód osiągnął wów-

czas już znaczny stopień rozwoju ekonomicznego. Sytuacja szlachty stała się dzięki temu zupełnie odmienna niż sytuacja szlachty na Zachodzie w okresie wczesnego średniowiecza — rozwój gospodarki folwarcznej otworzył przed Polską szlachtą nowe perspektywy. W Niemczech lokalni władcy pozerają i niszczą szlachtę, dzieląc kraj na dużą ilość niezależnych państewek, opóźniając na stulecia rozwój centralizmu państwowego. W Polsce szlachta staje się podstawą względnie wczesnej unifikacji, nie pozwala na ustabilizowanie się dynastii lokalnych. Zagospodarowane na folwarkach rycerstwo potrafiło obronić swoje interesy polityczne, popierając początkowo władzę królewską przeciw panom, a potem dochodząc do porozumienia z magnaterią już na szerszych podstawach walki z miastami i chłopstwem.

To późne stadium konfliktu między poszczególnymi warstwami feudalnymi jest charakterystyczne również i dla Rosji. Ale rozwój przybrał na długo inny kierunek wobec odmiennej sytuacji gospodarczej elementów feudalnych. Szlachta rosyjska nie mogła rozwinąć gospodarki folwarcznej aż do XVIII w. Klasa uprzywilejowana utrzymuje się nie z gospodarowania na folwarkach rękami chłopów pańszczyźnianych, ale z danin chłopskich (jak we wczesnym średniowieczu na Zachodzie). Odpowiednio od tego sytuacja „woinstwa”, rycerstwa, była gorsza i, wobec nacisku magnatów, zmuszone jest ono bez stawiania warunków oddać się pod opiekę monarszą. Właśnie ta szlachta stanowi najpewniejszą podporę samowładztwa — ona to paraliżuje wszelkie próby ograniczenia władzy carskiej przez bojarów. Arbitrażowa sytuacja caratu wynika nie z prostego konfliktu: feudałowie — miasta (stanowiące, jak zresztą wszędzie, pośrednie oparcie dla chłopstwa) ale z zazębiania się konfliktów między szlachtą a magnaterią feudalną i miastami przy czym miasta niejednokrotnie odgrywają rolę jęczyczka u wagi. Mechanizm centralizacyjny caratu wyrobił się w tej walce. Przy tym nie należy zapominać, że car był podobnie jak monarcha zachodni pierwszym feudałem i że w tych okresach, gdy główne siły feudalne pozostawały w zgodzie, miasta musiały być bezsilne. W Polsce nastąpił właśnie ten stan rzeczy i dlatego, pomimo iż miasta polskie stały się gospodarczo i kulturalnie wyżej niż rosyjskie, to jednak polityczna ich waga w całości życia kraju była bez porównania niższa.

Autor wyjaśnia potęgę samowładztwa trudnymi i skom-

plikowanymi zadaniami, które stały przed państwem rosyjskim. Ale Polska np. była w identycznych warunkach. Mając na zachodzie państwa wyżej stojące pod względem organizacji i techniki, na Wschodzie sąsiadowała z bardziej zacofaną Rosją. Dlaczego w Polsce nie zjawilo się samowładztwo i nie zaczęło ciągnąć wszystkich soków ze społeczeństwa jak w Rosji? Znowuz dlatego, że wpływ „państwa” na „państwo” nie odgrywa wielkiej roli. Polska brała z wpływów zachodnich rzeczy całkiem odmienne, które przybierały na gruncie polskim swoistą postać. Oczywiście można twierdzić, że Polska szlachecka dzięki temu upadła, ale to znowu będzie podstawienie skutku na miejsce przyczyny. Niezawodnie teoria nierównomiernego rozwoju rzuca dużo światła na specyficzną rolę aparatu państwowego w Rosji carskiej, ale autor zatrzymał się na samym progu. Nastąpiło to bynajmniej nie przez przeoczenie — wiąże się to z teorią państwa, z podstawami teorii rewolucji permanentnej, z pomniejszaniem czynnika natury wewnętrzno-społecznej i z przesadzaniem roli czynników zewnętrznych, leżących wprost w zakresie polityki zagranicznej. To jest moment niezmiernie charakterystyczny.

Historyk Pokrowskij twierdzi, że wspomniana teoria samowładztwa jest po prostu nową wersją teorii niewolnictwa sił społecznych Rosji w stosunku do caratu, rozwiniętej przez teoretyka liberalizmu rosyjskiego z drugiej połowy XIX w. Borysa Czyczerina. (Pod wyraźnym wpływem tej teorii pozostawał zresztą Plechanow). Jeśli idzie o samego Pokrowskiego, to on znowu wpada nieraz w przykrwanie dziejów społeczeństwa rosyjskiego pod schemat „typowego” społeczeństwa — zachodnio-europejskiego — w pierwszym rządzie francuskiego. Wynikało to z polemiki z „samorodnymi” szablonami słowianofilów, pozwoliło w niejednym wypadku wyjaśnić, niektóre zjawiska lepiej, niż dotychczasowa historiozofia, ale w całości „Historii” Pokrowskiego uderza dociąganie faktów do schematu i zatracenie specyficzności omawianego procesu historycznego.

W tej polemice zaznacza się jedna osobliwość. Wiadomo, iż kierunki nacjonalistyczne w historiozofii nadużywają pojęć takich jak: właściwości narodowe, osobliwości narodowego rozwoju. Tu jednak na samoistność procesu historycznego kładzie nacisk przesadny autor, który przeciwników pomawia, i nie bez podstaw, o znaczne koncesje

ideologiczne dla nacjonalizmu. Do narodowej podszewki teorii permanentnej Trockiego wypadnie jeszcze wrócić.

Autor dowodzi:

„Pod naciskiem zamożniejszej Europy, państwo pochłaniało w Rosji o wiele większą, stosunkowo, część bogactwa narodowego, aniżeli na Zachodzie i niedość, że skazywało przez to masy ludowe na zwiększone ubóstwo, lecz osłabiało również podstawy egzystencji klas posiadających. Odczuwając jednocześnie potrzebę poparcia ze strony tych klas, forsowało i reglamentowało ich kształtowanie się. Zbiurokratyzowane klasy uprzywilejowane nie potrafiły nigdy w wyniku owych zabiegów wyprostować się należycie, toteż państwo-wość rosyjska tym więcej przypomina azjatyckie państwa despotyczne”. (Historia” str. 14).

Jeśli nie można odmówić słuszności pewnym twierdzeniom autora, to trudno się zgodzić z całością koncepcji. Gdzież się podziewała ta wielka stosunkowo część dochodu narodowego, pochłaniana przez państwo? Przecie nie ulatniała się chyba? W lwiej części szła ona na utrzymanie aparatu rządowego, kierowanego znowu przez przedstawicieli klasy uprzywilejowanej. Dochody państwowe stanowiły z dawna jeden ze środków utrzymania szlachty rosyjskiej. Trocki mówi o przeroście fiskusu, o dewastacyjnych metodach zdobywania dochodów przez państwo — o opóźnianiu wskutek tego rozwoju gospodarczego kraju, tamowaniu wzrostu zaludnienia itd. Zgoda. Ale czy można tu mówić o osłabieniu podstaw egzystencji klas panujących w ogóle? Podkreślając słusznie osobliwości historycznego rozwoju Rosji, autor nie wyprowadza z nich marksowskich wniosków. Jego analiza idzie po linii wykazywania anemii i ubóstwa — ubóstwo feudalizmu rosyjskiego (zresztą traktowanego nader ciasno w ograniczeniu do arystokracji), anemia i niewolnictwo kościoła, nicość miast. Stąd ten rozdział o właściwościach odrębnych rozwoju stanowi raczej wykaz katalogowy niż analizę.

### *Permanentne samowładztwo*

Nie wykazane jest, kto przy tej powszechnej anemii wyglądał (względnie) tłusto, bo wysysał wszystko i wszystkich. Autor nie daje analizy tego, co się nazywa krótko „carat”, samowładztwo, a czego nie można przecież ograni-

czać do osoby cara i jego otoczenia. Był to przecież cały złożony system agentur socjalnych o najróżniejszym zakresie, o technice władzy wyrobionej przez wieki konfliktów. Budowa caratu przeobrażała się, obrastała atrybutami i przybudówkami, całą swoistą rutyną arbitrażu. Tu nie można się ograniczyć do zewnętrznej charakterystyki.

Zdaniem autora, trudna sytuacja zewnętrzna państwa i prawo nierównomiernego rozwoju dały państwu nieproporcjonalną potęgę techniczną. Carat osłabia podstawy egzystencji klas pracujących, jednocześnie formuje i reglamentuje, przygina do ziemi i podnosi. Takie stanowisko wysuwa na pierwszy plan jakąś abstrakcyjną celowość. Autor, wychodząc z analizy marksowskiej w założeniu — dość niespodzianie zgodzi się z większością historyków mieszczańskich, którzy sprawę państwa traktują z punktu widzenia teleologicznego, wyjaśniając funkcjonowanie aparatu państwowego zadaniami, jakie zostały mu skądś przeznaczone. Dążąc do oderwania samowładztwa rosyjskiego od własnego społeczeństwa, od jego klas panujących, autor wprowadza dla nowszych czasów na miejsce dawnej kategorii zachowania państwa pod naciskiem wrogów z Europy i Azji, nową siłę — giełdę europejską. W artykule polemicznym, zamieszczonym w załączniku do I tomu „Historii”, czytamy:

„Kto naturę i politykę samowładztwa objaśnia jedynie interesami rosyjskich klas posiadających, ten zapomina, że oprócz bardziej zacofanych, bardziej biednych, bardziej ciemnych eksploatatorów Rosji byli bardziej bogaci, bardziej potężni eksploatatorzy Europy”. A dalej: „W ciągu ostatniego okresu swego istnienia samowładztwo było nie tylko organem klas posiadających Rosji, ale również organizacją giełdy europejskiej dla eksploatacji Rosji”. („Historia” cyt. wedł. polsk. przekł.).

To sformułowanie jest bardziej efektowne niż słuszne. Nie ulega wątpliwości, że w stosunkach z kapitalistami zagranicznymi rosyjskie klasy panujące były kontrahentem słabszym. Carat od paru stuleci zresztą wiązał się stale z jakimś państwem zachodnim, stanowiącym dla niego podporę finansową, ale wybór kontrahenta pozostawał w związku ze ściślejszymi interesami rosyjskich klas posiadających. Autor cytuje, co prawda, jako dowód bezpośredniej współpracy giełdy europejskiej z caratem, pożyczki udzielane przez zagranicę wbrew opinii burżuazyjnych polityków ro-

syjskich, ale przecie opozycja nie wyrażała całości interesów posiadaczy. Faktu, że carat reprezentuje całość interesów „historycznych” Rosji, nie negowali bynajmniej przedstawiciele opozycji burżuazyjnej — dowodzili tylko, że robi to źle. Faworyzując obszarnictwo, rząd carski upośledzał burżuazję, uprzywilejowując poszczególne odłamy przemysłu (przemysł ciężki), naruszał równowagę na niekorzyść gałęzi nieuprzywilejowanych — niedołęstwem administracyjnym oburzał na siebie wszystkich: ale trudno mówić poważnie o spółce z giełdą europejską przeciwko interesom całej Rosji (co nie wyklucza zresztą, że takie sformułowanie mogło mieć w swoim czasie znaczenie agitacyjne).

Zająłem się dość szczegółowo poglądami autora na dzieje samowładztwa ponieważ, jak sam Trocki podkreśla, ma to kapitalne znaczenie dla całości jego teorii, które odegrały olbrzymią, a w gruncie rzeczy mało jeszcze zbadaną rolę w rewolucji rosyjskiej.

Zasadniczą rolę odgrywa w nich koncepcja państwa, stojącego ponad społeczeństwem i panującego nad jego stosunkami. Wprawdzie autor zastrzega się kategorycznie, że to była osobliwość Rosji samej — że na Zachodzie było inaczej. Ale, prawdę mówiąc, jego koncepcja z niewielu zmianami dałaby się zastosować i do wielu innych krajów. (Któryż kraj europejski nie przechodził okresów zacofania w stosunku do sąsiadów, podporządkowania się ich ekspansji gospodarczej i polityczno-wojskowej — nie ulegał ich wyzyskowi). Mamy tu krańcowe uproszczenie założenia słusznego w zasadzie, gdyby je stosować nie do państwa jako takiego, ale do kraju, do społeczeństwa w całości jego stosunków.

Szkic „Podsumowania i perspektywy” pisany był w roku 1907 — łatwo dostrzec, iż chodziło w tej koncepcji nie tylko o przeszłość historyczną Rosji, o powstanie samowładztwa — to były tylko punkty wyjścia dla przyszłości, dla pojmowania procesu rewolucyjnego. Gdyby charakterystyka samowładztwa miała znaczenie tylko historyczne, trudno byłoby zrozumieć zawziętą walkę, która się koło niej toczyła. Zresztą sam autor zaznaczył ściśle związek takiego pojmowania rozwoju Rosji z teorią rewolucji permanentnej we własnej interpretacji. Jeśli państwo carskie przez setki lat, od najdawniejszych czasów mogło — w pewnych granicach — modelować społeczeństwo, reglamentować roz-



wój klas „eksploatować” je w sposób nadmierny — wyprzedzać ogólny rozwój społeczny, to oczywiście wynikały z tego wnioski na przyszłość. To były przesłanki, prowadzące autora do idei dyktatury proletariatu w kraju, gdzie na sto kilkadziesiąt milionów ludności — proletariatu przemysłowego, liczone na półtora miliona<sup>1</sup>.

Z tego wynikają perspektywy kreślone przez autora na dziesięć lat, przed rokiem 1917. Jeśli zacofany, prymitywny nad wyraz, obciążony naroślami feudalizmu aparat samowładztwa mógł reglamentować rozwój społeczny — kierować nim w pewnych granicach — to jakąż swobodę ruchów będzie miał rząd proletariacki, oparty o najbardziej postępową i zdyscyplinowaną klasę, nie tylko nie usiłujący cofnąć wstecz rozwoju społecznego, jak to czynił carat, ale przeciwnie — działający w myśl najprogressywniejszych, zgodnych z logiką rozwoju założeń. Autor nie doprowadza do tak wyraźnych wniosków, ale wynikają one z całości jego wywodów.

Zrozumiała więc jest walka o te koncepcje. Dlatego jest rzeczą konieczną przy analizie „Historii” brać te poglądy autorskie nie tylko pod tym kątem widzenia, co się w nich sprawdziło, a co nie. Podobnie jak owa teoria, tak samo sięga w przyszłość wiele koncepcji „Historii”. Zestawienie tego, co jest w nich nowe, co napłynęło z biegiem czasu, ma duże znaczenie, bo w podobny sposób, jak w głowie autora, idee te przełamały się w wielu innych głosach,

---

1. Taką cyfrę podaje autor w „Podsumowaniach i perspektywach”, wydanych w r. 1907. Tamże podaje ilość drobnych rzemieślników, chałupników — na cztery miliony. Cyfry te oczywiście uległy zmianie — ilość proletariatu przemysłowego wzrosła w okresie dziesięciolecia, ale nie tak, by stosunki ludnościowe zmieniły się zasadniczo. Głównym argumentem jest niesłyszany wzrost roli miast, przewaga miasta nad wsią, nieproporcjonalna do wagi wyrażonej w cyfrach ludności.

„Kiedy ludność miast stanowiła w Niemczech tylko 15%, jak u nas, wówczas nie mogło być nawet mowy o takiej roli miast niemieckich w ogólnym ekonomicznym i politycznym życiu kraju, jaką odgrywają nasze miasta. Skupienie wielkich zakładów przemysłowych i handlowych w miastach, połączenie miast z prowincją systemem kolei żelaznych, dało miastu znaczenie o wiele przewyższające prostą objętość jego ludności...”. A dalej: „Z tego wynika, że określać z góry, jaką część ludności powinien stanowić proletariat w momencie zagarnięcia władzy państwowej, to znaczy zajmować się jałową pracą”. („Podsumowania i perspektywy”).

a niezawsze podział formalny na wrogów i przeciwników będzie tu miarodajny.

### *Zmiana uzbrojenia*

Biorąc ryczałtowo, w „Historii” spleciono dwa wątki. Pierwszy to opis wydarzeń i ruchów masowych. Szczególnie wysokie zalety posiada opis wypadków lutowych, rozpadu monarchii — pierwsze dni nowopowstałej republiki, charakterystyki jej matadorów z rządu tymczasowego i sowietu — przenikliwa analiza elementów dwuwładzy, aczkolwiek trudno by się zgodzić z niektórymi cechami przypisanymi władzy Kiereńskiego — opis przewrotu październikowego. Ostrość obserwacji idzie w parze z przenikliwą interpretacją polityczną. Drugi wątek — to polemika z przeciwnikami, przede wszystkim z dzisiejszą historiozofią stalinowską. Głównym punktem jest dowodzenie, że „rewolucja lutowa była tylko powłoką, otaczającą tkwiące w jej wnętrzu jądro rewolucji październikowej — jest to najważniejszy wniosek, do którego dochodzi książka niniejsza”. („Historia” str. 2 przekł. polsk.).

Należy przyznać słuszność tezie autora, iż znaczna część zadań przewrotu październikowego wykonana została jeszcze w lutym i miesiącach następnym. Ujmuje rzecz porównanie, że mamy do czynienia z wygraną zasadniczo partią szachową, po której następuje końcówka — danie mata przeciwnikowi.

Najważniejsze różnice między autorem a jego przeciwnikami z obozu dziś rządzącego, dotyczą jak wiadomo przełomu, który określa jako „zmianę uzbrojenia partii”. Idzie o dzieje porzucenia starego hasła bolszewickiego, dyktatura demokratyczna proletariatu i chłopstwa, i zastąpienie go przez hasło zdobycia władzy przez proletariat. Zmiana ta poprzedzona była gwałtownymi sporami między Leninem a większością ówczesnego kierownictwa partii bolszewickiej, opierającego się jego tezom w imię wierności starym programowi i prowadzącego dawną politykę w okresie pierwszych miesięcy po przewrocie marcowym. Sprawa ta stanowi niezmiernie ciężki orzech do zgryzienia dla oficjalnych historyków sowieckich: usiłują oni możliwie zredukować rozmiary sporów i dowodzą, że nie było żadnej zmiany

uzbrojenia, tylko ewolucyjne przejście do nowego etapu. Mało tego. Aby tym pewniej dowieść swej tezy, usiłują te osiem miesięcy między marcem a listopadem przemianować na cały „okres historyczny” z odrębną ekonomiką itd.

Autor podkreśla, że zwrot nie był przygotowany, że Lenin nie zastępował formuły o dyktaturze demokratycznej przez jakieś inne hasło, jakkolwiek „pogląd jego na ogólną perspektywę rozwoju dziejowego uległ zmianie”. „Perturbacje wojenne skróciły gwałtownie domniemane terminy wybuchu rewolucji socjalistycznej na Zachodzie”. Autor cytuje szereg opinii w tej sprawie i najbliższe prawdy wydaje mu się sformułowanie Olmńskiego, który uważając za błąd „przetrzymanie” kursu demokratycznej dyktatury, zadaje sobie pytanie... „jak się to stało, że partia, począwszy od swych wodzów aż po szeregowych członków, wyrzekła się tak nagle tezy, którą uważała za niewzruszoną przez lat niemal dwadzieścia”, i daje taką odpowiedź: „Orientowaliśmy się (albo też wielu z nas się orientowało) nieświadomie... na rewolucję proletariacką, sądząc, że zmierzamy ku rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Mówiąc innymi słowami, czyniliśmy przygotowania do rewolucji październikowej, mniemając, że szykujemy się do lutowej”. (Tom I str. 283). W jeszcze prostszy sposób ujęła tę myśl pewna delegatka, która powiedziała: „Prognoza bolszewików okazała się błędna, lecz taktyka ich była słuszna”. Autor godzi się na te sformułowania nader skwapliwie, bo są one zgodne z niedopowiedzianą tezą książki. Stwierdzając, że stanowisko też Lenina z dnia 4 kwietnia 1917, które rozpoczęły przefrontowanie się partii bolszewickiej, było zaznaczone po raz pierwszy: autor podkreśla:

„W tym miejscu należy przypomnieć, że aż do chwili wybuchu rewolucji lutowej i zaraz po niej, za „trockizm” nie uchodziła myśl, iż w granicach narodowych Rosji nie można zbudować społeczeństwa socjalistycznego, lecz pogląd, iż proletariat Rosji może uzyskać władzę wcześniej niż proletariat Zachodu, w tych warunkach nie zdoła się utrzymać w ramach demokratycznej dyktatury i zmuszony będzie stawiać pierwsze kroki na drodze budowy socjalistycznej. Toteż nie dziwota, że tezy kwietniowe Lenina spotkały się z potępieniem, jako utrzymane w duchu „trockizmu”. (Historia” t. I. 280 pol.)

Autor prowadzi czytelnika do wniosku, że rewolucja październikowa została przygotowana „subiektywnie” (bo jej obiektywne przesłanki zawierały się już w rewolucji

lutowej) w momencie, gdy słuszna taktyka partii bolszewickiej połączyła się ze słuszną prognozą Trockiego. To uzasadnienie historyka, budzi wątpliwości.

Oddzielanie słusznej praktyki od niesłusznej teorii wydaje się znanadto uproszczone; pasuje to do Olmińskiego, który wnioskował „empirycznie” nie posiadając koncepcji, ogarniającej całość wydarzeń. Co innego Trocki, który taką koncepcję posiada i który pisze historię rewolucji. Tu wymagania muszą być odmienne.

### *Prognoza i praktyka*

Zastanawia przede wszystkim fakt, że autor przechodzi od razu do dni marcowych bezpośrednio po daniu najogólniejszego skrótu stosunków społecznych kraju. Już na pierwszy rzut oka uderza brak omówienia pierwszej rewolucji i okresu między obiema rewolucjami. To nie jest rzecz małoważna: stanowisko partii, ich programowe założenia, ba nawet ludzie stojący na ich czele — wszystko to uformowało się w tamtych latach. Lata reakcji były przecież okresem dojrzewania elementów, które wystąpiły w 1917 r. W szczególności, jeśli chodzi o Rosyjską Socjal-Demokratyczną Partię Robotniczą; w tym okresie odbywało się ostateczne ukształtowanie frakcji, jak Trocki zaznacza, jeszcze nie zakończone w okresie „zmiany uzbrojenia”. Brak przedstawienia wcześniejszych stanowisk i analizy toczących się przez długie lata sporów i dyskusji, często pozwala autorowi na efekt „dramatycznego zaskoczenia”, ale gmatwa wątek. Przysłowiowy „brak miejsca” nie zachodzi przy pracy tak znacznych rozmiarów.

Właściwą przyczyną jest niechęć do szczerego podsumowania swych stosunków politycznych z Leninem i partią bolszewicką. W gruntowniejszej analizie przygotowań ideologicznych rewolucji nie można by uniknąć rozpatrywania przeciwnieństw, dzielących przez długie lata przyszłych wodzów października, polemik, przewlekłych konfliktów organizacyjnych.

Rok 1917 otwiera nowy okres działalności autora. Jeśli trudno go posądzać o chęć zrobienia białej karty z przeszłości własnej, przed okresem sojuszu z Leninem — w każdym razie widzi się tendencję stuszowania lub przy-

słoneńcia pewnych momentów z tej przeszłości. Rekompensuje sobie to czym innym. „Historia” ma między innymi dowieść jego wkładu do tego, co nazwano później leninizmem, ba — dowieść, że ten wkład był ideologicznie najwięcej znaczący. Tu mamy istotny motyw szeregu niedomówień, pominięć lub przesadnych uproszczeń. Ale, mówiąc stylem autora, muza historii musi czuć się źle w roli dyplomatki.

Jeśli idzie o wspomniany wywód w sprawie prognozy i taktyki, to autor zdaje się zapominać, że w polityce prognoza bywa przeważnie częścią taktyki, tak było u bolszewików, u samegoż Trockiego. Jak wiadomo, już po rewolucji autor dla całego okresu swej działalności przed r. 1917 posłużył się formułką, że mylił się we wszystkich spornych zagadnieniach organizacyjnych (mając na myśli politykę wewnętrzną w Socjaldemokracji), natomiast miał słuszość w kwestiach politycznych. Stąd bierze się dalsze rozgraniczenie: słuszną prognoza — niesłuszną taktyka. Autor jakby napomyka na pewien historyczny podział pracy między sobą a Leninem, rezygnację w dziedzinie praktyki wetując sobie w dziedzinie teorii. Ale to jest sprzeczne z faktami. Trudno twierdzić, że Trocki miał monopol prognozy, a jego zrozumienie spraw taktyczno-organizacyjnych wcale nie stało tak nisko, jak o tym dziś zdaje się zapewniać. Wprowadzenie wzmiankowanego schematu w „Historii rewolucji” bynajmniej nie służy prawdzie historycznej — jest to po prostu próba postawienia na miejsce oficjalnej legendy stalinowskiej, którą autor krytykuje tak wymownie, nowej legendy, mającej cele wybitnie taktyczne.

Niestety, termin dialektyka bywa nadużywany dla osłaniania najbardziej niedialektycznych, najbardziej dogmatycznych, upetryfikowanych formułek — ale jeśli gdzie, to tu właśnie dialektyczne podejście jest konieczne dla zrozumienia stanowisk.

Pomijając przedstawienie poprzednich sporów, robiąc nagły przeskok od starego programu do nowego, autor daje właściwie dyplomatyczne obejście, a nie wyjaśnienie stanowisk. Uważniejszy czytelnik zapyta: „Dlaczego partia, posiłkująca się prognozą błędną i nierealną, zdołała skupić wielką część klasy robotniczej; podczas gdy prognoza autora nierównie trafniejsza, jak wykazały wypadki, nie zdołała połączyć znaczniejszej liczby zwolenników?”. Czyż by sam autor nie zadawał sobie pytania, dlaczego się tak stało? W

„Historii” nie ma o tym mowy. Ale nie zawsze tak było. Przed wojną, w ogniu ożywionej walki frakcyjnej wśród socjaldemokratów, Trocki wyjaśniał ten stan rzeczy polityczną niedojrzałością klasy robotniczej. Stąd powstała jego głośna opinia o Leninie, jako zawodowym eksploatatorze zacofania rosyjskiego proletariatu. To miało tłumaczyć sukcesy organizacyjne niesłusznej linii Lenina, i brak powodzenia trafnych prognoz Trockiego. Jak zobaczymy, ten ciekawy spór nie przestaje bynajmniej egzystować w „Historii”, ale otrzymuje pseudonimowe, półsymboliczne sformułowania. A przecie — gdzie jak gdzie, to tu właśnie zasada nierównomiernego rozwoju może znaleźć znakomite zastosowanie i wytłumaczyć wiele rzeczy. Splecenie cech niedojrzałości i zacofania z „hiperprogresywnymi” znamionuje całe dzieje proletariatu rosyjskiego. Musiało to znaleźć odbicie w dziejach partii i frakcji robotniczych.

Tu spotykamy sprawę chłopską, klasyczny, wielokrotnie powtarzany w polemikach przeciw Trockiemu, zarzut izolowania proletariatu, negowania interesów chłopstwa itp. Autor zbijając zarzuty zbyt często korzysta z metody redukcji zagadnień, którą mu podsuwają przeciwnicy, formalizuje kwestie, a rozwiewając obłoki legend, zachowuje z nich tyle, by pewne sprawy okryć ciemieniem.

Nie ulega wątpliwości, iż zarzuty wspomniane są niesłuszne, co uwydatnia się przy wnikięciu w te spory po roku 1907. W owym czasie, dowodząc (na dziesięć lat przed 1917) konieczności walki o władzę dla proletariatu, autor z analizy sytuacji w Rosji wyciągał wniosek, iż wyboru właściwie nie ma.

„Stąd wypływają dla nas zagadnienia taktyczne: czy powinniśmy świadomie iść w kierunku rządu robotniczego, w miarę jak rozwój rewolucyjny zbliża nas do tego etapu — czy też powinniśmy patrzeć w danym momencie na władzę polityczną jako na nieszczęście, które rewolucja burżuazyjna ma zwalić na głowy robotników, i przed którym najwygodniej byłoby im uchylić się”. („Podsumowania i perspektywy”). Przypomina z ironią opinię realisty Volmara, który uważał, że komunardzi 71 r. miast brać władzę, najlepiej by zrobili, kładąc się spać.

Przeciwnicy autora wyolbrzymiają stanowczo sprawę izolacji aby dowieść awanturniczości prognozy. Jeśli głośzone przez bolszewików hasło dyktatury demokratycznej proletariatu i chłopstwa określało koalicyjne oblicze rządu

rewolucyjnego, to przecie należy pamiętać, iż postulat koalicyjności znajduje się również w „Podsumowaniach”:

„W razie stanowczego zwycięstwa rewolucji władza przechodzi w ręce klasy, która odegrała w walce rolę kierowniczą — innymi słowy, w ręce proletariatu. Powiedzmy od razu, że to nie wyklucza wejścia do rządu rewolucyjnych przedstawicieli nieproletariackich grup społecznych. Oni mogą być i powinni być — zdrowa polityka zmusi proletariat do przyciągnięcia do władzy wpływowych wodzów mieszczaństwa, inteligencji, lub chłopstwa”. („Podsumowania i perspektywy”).

Nawiasem mówiąc, ten typ koalicji politycznej przewidywany przez Trockiego okazał się tak samo niezrealizowany jak demokratyczna dyktatura bolszewików. W każdym razie przewidywanie koalicji nie świadczy o dążeniu do izolacji. Wypadki roku 1917 spowodowały tak ostry podział polityczny, iż koalicje były nie do pomyślenia na dłuższą metę. Losy partii eserów a jeszcze wyraziściej losy lewych eserów wykazały, iż polityczny wyraz „czystych” interesów chłopskich jest kwadraturą koła. Dlatego bolszewicy mogli stanąć wobec chłopstwa jako realizatorzy programu agrarnego eserów (dekret rolny), na przekór polityce stronnictw chłopskich.

Ale nie znajdujemy w „Historii” głębszego wyjaśnienia tła społecznego tych procesów. Autor mówi sporo i trafnie o nieubłaganej logice konfliktów na wsi, która w niwecz obracała wysiłki partii ugodowych, faktami wykazuje, jak oderwane lokalne poruszenia nabierają rozmachu, jak „rozruchy” chłopskie na terenie całej Rosji stopniowo przechodzą w ogólny przewrót agrarny. Ale od historyka ma się prawo żądać więcej. Idzie o „filozofię” tego ruchu chłopskiego, które; bynajmniej nie można zbyć konwencjonalnymi opiniami o armii, jako wyrazicielu chłopstwa rosyjskiego. Również likwidacja wpływów partii „ludowcowych” przedstawiona jest za prosto, pomimo znakomite skądinąd charakterystyki działaczy i akcji ludowców. Z historycznego punktu widzenia trudno przyjąć, by tradycyjna, zakorzeniona, niemal od stu lat rozporządzająca olbrzymimi wpływami, ideologia była tak od razu wyrzucona „na śmietnik historii”. Sam autor słusznie dowodzi, że w późniejszym okresie, już po wojnie domowej, w partii bolszewickiej zaznacza się potężna recydywa „narodnicztwa”, wprowadzająca bardzo ważne korektury programowe, w duchu tradycji ludowcowego socjalizmu.

Tu wchodzi w grę zasadnicze sprawy struktury społecznej Rosji. Rozpatrując teorie historyczne autora, podkreśliłem sposób potraktowania problemu samowładztwa. Przy całym akcentowaniu „samoistności” procesu historycznego Rosji, mamy u autora znamienne luki. Nie zostało przezeń uwzględnione zjawisko „raznoczyństwa”, warstwy społecznej stanowiącej przeciw osobliwość rosyjską, związaną ściśle z dziejami monarchii biurokratycznej i niezmiernie szerokiego (w porównaniu z absolutyzmem zachodnim) rozwoju jej agentur. Jak sama nazwa wskazuje (raznoczyncy — ludzie „raznawo czyną”, nie mieszczący się w określony sposób na drabinie hierarchicznej) raznoczyństwo było jak gdyby odwrótną stroną aparatu biurokratycznego. Ogromna rola społeczna czołowych przedstawicieli raznoczyństwa, nie ulega wątpliwości. Dało ono w w. XIX ruchowi rewolucyjnemu ideologów, których wpływ był olbrzymi — walka polityczna z caratem z doby przed powstaniem masowego ruchu robotniczego wiąże się z tą warstwą.

Inna rzecz, iż z racji swojej osobliwości, „odrębności”, zjawisko to przyczynia wiele kłopotu socjologom i historykom. Pokrowski opozycję raznoczyńców, zgodnie ze swym „zachodowym” schematem, usiłuje wepchnąć ryczałtem do worka liberalnego (pomimo socjalistycznego charakteru ich propagandy). Problem raznoczyńców bynajmniej nie zanika w zmienionych stosunkach społecznych — w kapitalistycznej Rosji czasów Mikołaja II te elementy występują w nowej postaci, jako inteligencja radykalna; Pokrowski tym razem traktuje jej udział w ruchu socjalistycznym w kategoriach wieku (studenci). Mamy tu rażące niedocenywanie proletariatu inteligenckiego.

Pod tym względem autor przeszedł bardzo ciekawą ewolucję. W pierwszym tomie „Historii” twierdzi mimoходом, iż drobnomieszczaństwo „nigdy nie grało w Rosji poważniejszej roli” (str. 278 pol. wyd.). W dawniejszych pracach Trocki inaczej traktował te sprawy. Nie mówiąc już o artykułach z doby 1905-7 r., gdzie rewolucyjna inteligencja wymieniana bywa stale obok robotników i chłopów jako czynnik walki z caryzmem, ale pierwszy rozdział napisanej w 1918 r. pracy: „Od przewrotu listopadowego do pokoju brzeskiego” zatytułowany jest: „Inteligencja drobnomieszczańska w rewolucji”. Jeśli więc jeden odłam drobnomieszczaństwa grał ważną rolę w pewnym okresie, choćby



epizodyczną, to jakże można dowodzić małego znaczenia drobnomieszczaństwa w ogóle. Słabość rdzennie rosyjskiej burżuazji, z powodu przewagi kapitału zagranicznego miała przecie konsekwencje natury ogólnospołecznej. Autor zresztą pisał w swoim czasie, że jedną z przyczyn „nieproporcjonalnie wielkiej roli politycznej proletariatu rosyjskiego stanowi fakt, że rosyjski kapitał w znacznej swej części jest imigrantem („Pods. i persp.”). Kapitał zagraniczny eksploatując kraj, interesował się jego wewnętrznymi sprawami nader jednostronnie — mało ochodziły go zagadnienia, stanowiące nieraz dla burżuazji krajowej wprost kwestie życia i śmierci. Jeśli dzięki temu wzrasta waga proletariatu, to i waga elementów pośrednich była względnie większa. W Zachodniej Europie problem „inteligencji” w okresie rozkwitu kapitalizmu prawie nie istniał, bo tam nie było jego rozdziału, a „inteligencja” pozostała ściśle związana z burżuazją. Jeśli do tego dodamy olbrzymie rozpylenie gospodarcze, wyrażające się w wielkiej ilości drobnych warstwatów pracy (co nie przeczy faktowi względnie dużej koncentracji wielkiego przemysłu), ogromną gospodarczą rolę chałupnictwa, to dojdziemy do wniosku, że przeciwnie — względna siła drobnomieszczaństwa (wzmocniona przez wagę społeczną chłopstwa) była w Rosji większa, niż w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym. Ale ta siła otrzymała zasadniczo odmienny kierunek, bo drobno-mieszczaństwo nie było w takim stopniu opanowane przez burżuazję.

Jest to nader interesujący rys, że autor dostrzegał te sprawy w swoich wcześniejszych pracach, a wyraźnie lekceważy obecnie.

Rola elementów drobnomieszczańskich w rewolucji musi być ujmowana w ścisłym związku ze wsią. Szczegółowe rozpatrzenie tej kwestii pozwoliłoby również na skreślenie rzeczywistych dziejów przeobrażeń organizacyjnych partii bolszewickiej, poruszonych w rozdziałach polemicznych, zamieszczonych w końcu tomu trzeciego. Rozważania autora na temat taktyki, strategii politycznej, niewątpliwie interesujące, niekiedy służą mu wprost do zacierania luk w obrazie społecznym. (To się da powiedzieć szczególnie o rozdziale „Sztuka powstania”). Procesy, toczące się niejednokrotnie przez długi okres czasu, podane są w swych ogniwach końcowych bez perspektywy historycznej, tak jakby

się dopiero zaczynały. Wyraźnie zbagatelizowana jest sprawa walki między ludowcami a socjaldemokracją.

W 1911 r., w artykule napisanym z okazji wyborów do IV Dumy, Lenin pisał: „W Rosji mamy trzy *zasadnicze* siły polityczne i wskutek tego linie polityczne: czarnosecińscy (interesy klasowe pańszczyźniaków-obszarników) i biurokracja obok nich i nad nimi; następnie burżuazja liberalno-monarchistyczna, „centrum” — lewe (kadeci) i prawe (październikowcy); wreszcie demokracja burżuazyjna (trudowicy, ludowcy, lewica bezpartyjna) i proletariacka”.

Najpotężniejsza organizacja ludowców — partia eserowska walczyła przeciw z socjaldemokratami o wpływy nad proletariatem. Trzeba pamiętać, iż w Rosji partie ludowe przemawiały językiem socjalistycznym i prowadziły akcję rewolucyjną. W jednym z dokumentów Komitetu Centralnego socjalistów rewolucjonistów, podsumowujących doświadczenie 1905-7 roku, po stwierdzeniu, że główną, a często jedyną siłą czynną był w niej proletariat miejski pisze się: „Triumf kontrrewolucji potwierdził jeno sposobem pogładowym tę prawdę, niewątpliwą dla nas od samego początku, że pomyślna rewolucja w Rosji albo będzie sprawą potężnego sojuszu sił proletariatu miejskiego z siłami chłopstwa pracującego, albo jej nie będzie. Sojusz ten dotychczas istniał w idei, wcielając się w programie socjal-rewolucyjnym wysuniętym przez życie rosyjskie”. Ten język partii eserowskiej w związku z całym jej programem i działalnością musiał wpływać na stan rzeczy w obozie robotniczym.

Charakterystyczne są polemiki o znaczenie partii eserowskiej, podejmowane wewnątrz socjaldemokracji przez Lenina, ostrzeżenia, iż partia owa jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Eserzy z natury swego programu musieli stać się znaczną siłą. Tu bodaj była przyczyna upartego życia hasła o dyktaturze demokratycznej.

Wszelkiego rodzaju walka społeczna, ścieranie się obozów politycznych da się ostatecznie sprowadzić do dwóch postaci: albo w grę wchodzi interesy klasowe historycznie przeciwstawne i nie do pogodzenia; wtedy mamy tu do czynienia z wysiłkiem zniszczenia tych przeciwstawnych interesów, zniesienia sił społecznych stanowiących ich podstawę. Gdybyśmy mieli do czynienia z prostym stosunkiem: klasa przeciwko klasie, gdyby walka klas (jak to się niekiedy próbuje przedstawić w sposób uproszczony) z reguły spro-

wadzała się do dwóch antagonistów to ten prosty schemat byłby słuszny. Ale tak prosto rozwój społeczny się nie ułożył, z reguły mamy do czynienia ze splotem interesów kilku potężnych klas (oraz często odrębnymi interesami warstw poszczególnych). Najczęściej występuje inna forma walki politycznej. Celem tu jest nie zniszczenie antagonisty, ale stworzenie pewnych podporządkowań: polemika wtedy nie ma na celu negacji dążeń reprezentowanych przez frakcję przeciwną, ale udowodnienie, że są one złe, w sposób połowiczny lub wykrętny reprezentowane. Taki charakter miała polemika między elementami jakobińskimi a żyrondistowskimi w pierwszej fazie rosyjskiej rewolucji.

Propaganda dyktatury demokratycznej proletariatu i chłopstwa jest ściśle związana z tą walką. Partia bolszewicka odbierała w ten sposób eserom ich najpoważniejszy oręż w propagandzie masowej — głoszenie sojuszu robotniczo-chłopskiego na gruncie programu eserowskiego. Jeśli Trocki dowodził, iż jest to wskaźnik zacofania stosunków, to było w tym tyleż słuszności, co w innych formułach o zacofaniu; zacofanie to trzeba rozumieć dialektycznie. Ale to się odnosi do całości procesu rewolucyjnego wraz z jego podłożem ekonomicznym i socjalnym. Autor mógłby tu świetnie zastosować prawo nierównomiernego rozwoju, ale tego nie czyni dla względów, o których będziemy jeszcze mówili. Zresztą jego pozycja, skazując go na osamotnienie polityczne, jednocześnie dawała mu pewne fory nie tylko w prognozie, ale i taktyce.

Owe „wyższe względy”, które wpływały na autora przy pisaniu pracy, przejawiają się w sztucznym podziale: niesłuszna prognoza, słuszna praktyka, słuszne stanowisko polityczne, niesłuszna praktyka organizacyjna, którą autor podaje dla wyjaśnienia swej polemiki z Leninem, zakończonej współpracą w roku 1917. Tutaj sowieccy przeciwnicy autora rolę tych sporów starają się przesadzać, on sam próbuje niejedno stuszować. Ocena właściwego znaczenia owych różnic niemożliwa jest bez uwzględnienia odmienności szkoły politycznej, którą przeszli obaj wodzowie rewolucji październikowej. Wyraziła się tu sytuacja, w jakiej wchodziły w życie dwa pokolenia rosyjskich marksistów. Nie idzie o różnice wieku lecz o uderzającą odmienną doświadczeń politycznych w pierwszym okresie działalności tych ludzi.

Lenin wchodził w życie społeczne w czasie, gdy do-

gasła walka terrorystycznych grup „narodników”. Światopogląd ludowcowego socjalizmu ciążył jeszcze nad całością życia ideowego grup opozycyjnych. Istniały co prawda inteligentne ośrodki marksistowskie, dokonywujące nieodzownego rozgraniczenia ideologicznego, ale powstanie masowego ruchu socjalistycznego wydawało się sprawą długiego czasu. Pierwsze prace Lenina przeciwko ludowcom budziły zdziwienie ostrością tonu polemicznego. Ruch socjaldemokratyczny rozwijał się stopniowo w walce z tradycjami „narodniczystwa” konsolidując elementy w gruncie rzeczy niezawsze jednorodne społecznie.

Jeszcze przed rozłamem w 1902 r. w kołach socjaldemokratycznych krążył epitet „jakobini”, powtarzany przez „miękkich” z przekąsem, przez późniejszych bolszewików z dumą. Ów „jakobinizm” wyrażał połączenie zasad organizacyjnych, panujących w starych grupach spiskowych, z zasadami masowej organizacji robotniczej. Warunki powstania organizacji, charakter środowiska, z którego wyszły kadry rewolucjonistów — co ogólnie biorąc, da się określić jako pewna szkoła polityczna — doświadczenia społeczne, które złożyły się na jej powstanie widzimy w dalszym ciągu w praktyce Lenina jako uznanego kierownika rozległego aparatu. W rozpędzie koncepcji teoretycznych autora „Co robić”, uderza kalkulacja niemal administracyjna, w obliczeniu możliwości awangardy i w orientacji na średni poziom masy nie tylko socjaldemokratycznej. Centralizacja powodowała nieraz inercję i sztywność w momentach przełomowych, zresztą naprawiane nowym wzmacnianiem centralizmu. To się okazywało również dobrze pod koniec 1905 r., kiedy liderzy bolszewicy nie potrafili zrozumieć znaczenia petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych, jak i r. 1917, gdy nie zrozumieli kierunku rozwoju wyznaczonego przez przewrót lutowy. Niechęć do „żywiowości”, do głębokich poruszeń samorzutnych masy (znowu związana z centralistycznym nastawieniem) niejednokrotnie przeszkadzała rozumieć sytuację, właśnie w okresach potężnego wzrostu ruchu masowego. To były defekty nieuniknione związane z silnymi stronami funkcjonowania partii bolszewickiej.

Działalność publiczna Trockiego zaczyna się w okresie, gdy gwałtowne tempo wzrostu ruchu robotniczego przewyższa niemal nadzieje organizatorów i możliwości aparatu.

tów partyjnych: są to lata przed rewolucją 1905 r. Trudności, które stały przed pierwszymi organizatorami ruchu, wydają się czymś dziecinnyim niemal, a perspektywy wprost nieograniczone. W takiej atmosferze nastąpiło nawiązanie do marksowskiej teorii rewolucji permanentnej. Właściwości aparatów partyjnych słabych a zarazem nastawionych na dłuższe okresy powolnego wzrostu powodują, iż często zawodzą one w działaniu, nie nadążają za wymaganiami ruchu masowego. W tych warunkach przeciwstawianie się obu mocnym frakcjom socjaldemokracji w świetle konkretnych okoliczności miało przecie głębszą logikę. Niezwiązany bliżej z grą aparatów, Trocki działa w luźnej grupie zwolenników. Jego związek z ruchem robotniczym — to nie związek przywódcy partyjnego, ale samodzielnie występującego trybuna. Słaba pozycja organizacyjna między obu frakcjami, skazująca go na konieczność lawirowania między nimi, by nie wpaść w zupełne odosobnienie, dawała mu w momentach przełomowych duże fory na terenie masowym.

To było coś więcej, niż przypadek, gdy dwudziesto-pięcioletni publicysta został faktycznym kierownikiem pierwszego sovietu petersburskiego w r. 1905, a oficjalni liderzy obu frakcji socjaldemokratycznych usunięci zostali w cień, bo jednak o przeniknięci duchem ekskluzywności partyjnej, odnosili się z nieufnością do organizacji masowej, pojawiającej się ponad głowami partii. Właśnie brak tej ekskluzywności i brak kalkulacji partyjnej pozwalał Trockiemu na lepsze zrozumienie samorodnie powstających masowych form organizacyjnych i większą swobodę poruszania się na ich terenie — słowem taktyki ruchu masowego. I nie jest znowu przypadkowe, że przewrót październikowy w dwanaście lat później zastaje go na stanowisku przewodniczącego Zjazdu Sowietów. Prognozy „Podsumowań i perspektyw”, z ich zadziwiająco nieraz konkretnością w poglądzie na przyszłość, nie były przecie produktem jasnowidzenia czy spekulacji filozoficznej. Stanowią one uogólnienie szeregu doświadczeń walki politycznej lat 1905-7, zarówno natury organizacyjnej jak i taktyki ruchu masowego. I znowu natykamy się na — trudno wyrazić się inaczej — nonsens przeciwstawień: prognoza — taktyka, obrona ogólnej linii politycznej przy potępieniu polityki organizacyjnej. Autor robi to z motywów, nie mających nic wspólnego z prawdą historyczną, w celu swoistego preparowania swych

stosunków z Leninem. Proszę wziąć np. ustęp z autobiografii Trockiego, gdzie opisuje on swą rozmowę z Leninem na temat doświadczeń 1905 r.

„Lenin zaaprobował moje prace więzienne, ale zarzucał mi, że nie wyciągam z nich niezbędnych konsekwencji organizacyjnych, to znaczy nie przechodzę na stronę bolszewików. Miał rację”. („Moje życie” str. 220).

Intrepretacja doniosłego dramatu ideologicznego sprowadza się tu wprost na poziom bajeczki dla niezsutych dzieci politycznych. Czytając ten sielankowy epizod można zapytać co by się stało z całym systemem politycznym autora, gdyby autor zsolidaryzował się wówczas z bolszewikami. To nie było przecie stronnictwo, gdzie by najwpływowszy nawet sojusznik mógł znaleźć tolerancję dla koncepcji politycznej, sprzecznej z całokształtem poglądów przez nie głoszonych. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, iż teorie Trockiego odegrały rolę historyczną w przygotowaniach rewolucji. „Słuszna polityka organizacyjna” przeszkodziłaby więc głoszeniu „słusznej linii politycznej”.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się mniej prosto. Taktyka autora nie wynikała z jakichś niedopatrzeń czy omyłek, ale była ściśle związana z charakterem jego koncepcji politycznych. Gdy się czyta pracę autora, gdzie jego pionierstwo podkreślone jest niezmiernie mocno, ma się wrażenie, że sprawa rewolucji socjalistycznej wisi niemal na włosku, zależy od idei i zdolności do ich głoszenia jednego człowieka, posłuchu jego w masach. Jak było naprawdę, przekonamy się przy rozpatrywaniu ówczesnej literatury politycznej — przy baczniejszym wejrzeniu w hasła i agitację masową. Trudno nie przyznać słuszności Pokrowskiemu, gdy polemizując z autorem pisze, że przejście od obalenia carsizmu do rewolucji socjalistycznej było mocno przetorowane w świadomości szerokich mas. Już w 1906 r. nie było prawie odezwy rewolucyjnej, która by nie mówiła o socjalizmie. Nie tylko socjaldemokraci, ale socjaliści rewolucjoniści, ludowcy, operowali hasłami socjalistycznymi. Wypadki od 1905 roku wykazały dobitnie, że do mas w Rosji — i nie tylko do mas robotniczych, docierało się hasłami socjalistycznymi. Nawiasem mówiąc agitacja ludowców ze swymi hasłami niesłuchanie ogólnikowymi szła nie raz dalej, niż agitacja marksistów. Jeśli dla przywódców so-

cialdemokracji miarodajne były argumenty takie, jak niedojrzałość przemysłowa kraju, przygniatająca przewaga ludności chłopskiej, prymitywność kulturalna — to te argumenty docierały do agitatorów i bardziej w literaturze marksistowskiej czytanych robotników, ale nie do najszerszych mas biedoty, które takiego rozdziału między teorią a praktyką nie mogły zrozumieć, które odczuwszy to rozdzielenie teorii od życia, opuściły ciesząc się popularnością w początkach rewolucji partie mieńszewików i eserów.

Te dążenia wyraził autor w swym sformułowaniu doświadczeń pierwszej rewolucji. Wielka doniosłość jego teorii polega nie tylko na prognozie, na trafności przewidywań ale na dostarczeniu argumentów teoretycznych dla nieokreślonych idei, powiązania ich w system. Zresztą nacisk tych tendencji odbijał się wszędzie. W bolszewickich teoriach przy ogólnym zaprzeczaniu możliwości zaprowadzenia rządów robotniczych natychmiast po rewolucji idee te znalazły wyraz w swoistym podziale pracy. Obalenie caryzmu w Rosji — ostoja reakcji — miało przyspieszyć przewrót socjalistyczny w Europie, a w oparciu o socjalistyczny Zachód miały być wprowadzone instytucje socjalistyczne w zafowanej Rosji. Nawet teoria odrzucająca koncepcje permanentnej rewolucji w tej postaci, jak ją głosił Trocki, w agitacji masowej dawała różnice kalendarzowe raczej; — celem miało być i w tej koncepcji również — wprowadzenie socjalizmu w czasie niezbyt odległym historycznie.

Podstawowe założenia autora skazują go na jednostronność nawet tam, gdzie w jego obrazie sytuacji znajdują się rzeczy uderzająco trafne. A więc rozprawiając się z pewnymi utartymi legendami, omawiając rolę sowietów, trafnie podkreśla parlamentarny charakter tych instytucji, skazując je na bezsilność w momentach zwrotnych, rolę komitetów fabrycznych itd. Ale zaraz wkracza podstawowa koncepcja, ona reguluje wykład, wyłącza zjawiska nie pasujące do niej, wyróżnia te, które stanowią jej potwierdzenie.

### *Państwowiec*

Wśród ideologicznych przygotowań przewrotu autor nie pominął głośnej książki Lenina „Państwo i rewolucja”. Omawiając ją równie entuzjastycznie, jak jednostronnie,

dowodzi: „Lenin opracowuje problem przede wszystkim dla uzyskania własnej pewności wewnętrznej i dla przyszłości. Zachowanie ciągłości ideowej stanowiło jedną z jego nieustannych trosk” (tom III str. 108). A więc praca o niemal akademickim charakterze. Aczkolwiek książka ukazała się dopiero w 1918 roku, to przecie sam fakt napisania jej w czasie tak gorącym przez przywódcę partii, szykującej się do powstania świadczy, iż musiały tu odgrywać rolę zadania propagandowe w najszerszym znaczeniu. Trocki podaje zresztą jedno założenie konkretne: chodziło o przewyżczenie fetysyzmu w stosunku do starego aparatu państwowego i dowiedzenie, że można go zastąpić nowym aparatem sowieckim.

Uderza pominięcie lub zneglizowanie całego szeregu zagadnień „Państwa i rewolucji”. Jednym z najważniejszych i wcale nie akademickim, była sprawa utrzymania i zachowania demokracji społecznej po przewrocie, środki uniknięcia tak często spotykanego w dziejach zjawiska, iż po obaleniu starego aparatu ucisku, wznosi się nowy, stworzony przez niedawnych burzycieli i rewolucjonistów. Zbijając szyderstwa teoretyków socjaldemokratycznych w rodzaju Kautskiego i Bernsteina z tego, co nazywają oni prymitywną demokracją, Lenin przeciwnie, widzi w powrocie do jej niektórych form zabezpieczenie przed wyniesieniem aparatu państwa robotniczego ponad masy. Z tego punktu widzenia prowadzona jest polemika z anarchistami, wśród których Lenin rozróżnia skrzydło oportunistyczne i skrzydło rewolucyjne. Podnosi z ogromnym naciskiem poglądy Marksa na państwo jako na pasożytniczy organizm, stwierdzając, że anarchiści z tych poglądów zrobili w pewnym okresie swój monopol dzięki państwowcom spośród marksistów. („Panujący obecnie w oficjalnej socjaldemokracji oportunizm kautskiański uważa pogląd na państwo jako na pasożytniczy organizm za specjalną i wyłączną właściwość anarchizmu”).

Lenin więc reaktywuje te zapomniane czy przekazane anarchistom poglądy i stawia sprawę konkretnych środków, mających zapobiec powrotowi nowej komendy aparatowej na miejsce strzaskanego aparatu.

Zneglizowanie zasadniczego wątku ideowego nie jest przypadkowe. Mamy tu jedno z tych rażących naciągnięć,



które stanowią chleb powszedni polityka, ale które są wprost niewybaczalne dla historyka. Autor po prostu przykrawa poglądy Lenina do własnych koncepcji państwa, różniących się dość istotnie. W dawnych pracach swoich, Trocki niejednokrotnie akcentował potęgę państwa jako czynnik progresywny. W omawianych już „Podsumowaniach i perspektywach” autor wypowiada się w tym sensie. W polemice z jednym z propagatorów stopniowego uspołeczniania produkcji przez spółdzielczość, pisze:

„Rozwój społecznego podziału pracy z jednej strony, produkcji maszynowej z drugiej doprowadził do tego, że w dzisiejszym czasie jedyną kooperatywą, która może wykorzystać w szerokich rozmiarach wszystkie korzyści gospodarki kolektywistycznej — jest państwo” („Podsumowania i perspektywy”).

Autor dodaje tu zastrzeżenie, podtrzymywane po dzień dzisiejszy, że w granicach oddzielnych państw produkcja socjalistyczna nie mogłaby się pomieścić. Nawiasem mówiąc poza tym zastrzeżeniem, mamy tu jakby prognozę dzisiejszego państwa stalinowskiego — może się to wydać niespodziane, ale i tu prognostą okazał się Trocki wnikliwym. Ale zachowując te właściwości państwa-kooperatywy gospodarczej (z nierównymi udziałami i prawami — ale to częsty los, zwłaszcza dobrze prosperujących spółdzielni) — państwo stalinowskie daje najlepszą krytykę tej tezy.

Zwalczając anarchistów, Lenin wyszydził jednak sposób w jaki z nimi polemizowali marksiści spod znaku II Międzynarodówki — Plechanow, Kautsky oraz inni. W „Historii” ustępy, poświęcone roli anarchistów są utrzymane w takim właśnie duchu — banalne zarzuty bandytyzmu, aluzje do ciemnych mocy, środków z nieznanymi źródłami — słowem Trocki-historyk traktuje anarchistów w sposób łudząco podobny jak prasa mieszczańska traktowała bolszewików. Nie przeceniając roli anarchistów, która musiała pozostać epizodyczną z braku kierownictwa, szerzej określonego programu działań, stąd niemożności utrzymania swych wpływów, trudno zgodzić się na oklepanki, którymi zbywa tę sprawę „Historia”. Nie wyjaśnia to wcale faktu dlaczego w szeregu miejscowości, nazajutrz po przewrocie październikowym, pojawiła się niemalże dwuwładza bolszewików z anarchistami. I to wcale nie w jakichś zapadłych kątach — walka o Moskwę była dość zacięta. Pole-

mika ideologiczna z anarchistami, sposób jej przeprowadzenia miały dla bolszewików znaczenie arcykapitałne.

Sposób potraktowania idei „Państwa i rewolucji” przez autora wiąże się z zagadnieniem, o którym jeszcze będzie mowa — z zagadnieniem biurokracji sowieckiej. Czytając rozdziały, poświęcone rewolucji październikowej, łatwo uchwycić pewne ukryte brzmienie, w których wiele spraw przeinacza się, zatracając swe rzeczywiste oblicze. Wyraża się w tym nie tylko jednostronność zakamieniałego państwowca, skłonnego do lekceważenia wszystkiego, co w nurcie społecznym nie da się ująć w kategoriach polityki państwowej, w ciaśniejszym sensie. Tu wchodzi w grę sprawa, która autorowi najwięcej leży na sercu — „zmiana uzbrojenia”. Autor usiłuje zacieśnić ją do wycofania hasła dyktatury demokratycznej proletariatu i chłopstwa przy wprowadzeniu hasła dyktatury proletariatu. Ale nie można zrozumieć tego przejścia, gdy się je izoluje od innych zmian programowych. Rok 1917 daje przecież szereg przykładów polityki „asymilowania” haseł, mających wpływ na masy, i co za tym idzie, zdobywania bazy masowej od innych partii. Weźmy przejęcie programu rolnego eserów i porzucenie starego programu rolnego bolszewickiego. Czy to nie była zmiana uzbrojenia na odcinku agrarnym? W okresie największego nasilenia walki z anarchistami bolszewicy puszczają w obieg formułę: „Fabryki dla robotników, ziemia dla chłopów, władza na miejscach”, tak skądinąd niezgodną z centralistyczną polityką partii. Takie objawy autor ignoruje albo zbywa ogólnikami.

Można co prawda mówić, iż tamte nabytki miały charakter czasowy podczas, gdy tezy, wniesione przez Trockiego weszły do kapitału żelaznego bolszewizmu. Ale przecie program rolny z 1917 roku to nie była doraźna pożyczka — ma on olbrzymie znaczenie po dziś dzień, wszystkie posunięcia na terenie polityki agrarnej, nie wyłączając kolektywizacji, wiążą się przecie z tamtym programem. Rzecz oczywista, iż bolszewizm po roku 1917 jest pod wielu względami odmienny od bolszewizmu doby wcześniejszej, ale ta wielka formacja ideowa, która rozwijała się równoległe z rewolucją, nie mieści się ramach, zakreślonych jej przez „Historię” i podanym w niej schemacie zmiany rynsztunku ideologicznego. Bruździ tu niedopowiedziana teza, iż bolszewizm, w rezultacie sojuszu z 1917 r., wcielił się w

trockizm i odtąd występuje pod wspólnym mianem leninizmu. Do tej tezy przykrawany jest wykład faktów i analiza sił społecznych, działających w rewolucji.

Z tego punktu widzenia należy ujmować polemичność dzieła. Należy przyznać, iż autor dokłada wszelkich starań, aby książka jego nie mogła być uważana za pamflet polityczny, rozciągnięty na setkę arkuszy druku. Wyraża się to choćby w wydzieleniu materiału o charakterze wyraźnie polemicznym lub osobistym w dodatki i uzupełnienia.

Kropki nad i stawia autor w dwóch rozdziałach, wydzielonych w owe dodatki polemiczne na końcu III tomu. W pierwszym pod tytułem „Legendsy biurokracji” autor broni swego udziału w przewrocie październikowym. Ważniejszy jest dodatek pod tytułem „Socjalizm w jednym kraju”, gdzie autor znaczną ilością cytat dowodzi, że w roku 1917 nikt spośród ówczesnych działaczy przewrotu nie myślał o zaprowadzeniu socjalizmu w jednym kraju i że pogląd taki był obcy Leninowi. Nawet jeśli nie kwestionujemy autentyczności cytat, trafności charakterystyki nastrojów, to przecież daje do myślenia fakt, iż zwalczana przez autora teoria, w kilka lat potem rozpowszechniła się z uderającą szybkością wśród wielkiego odłamu rewolucjonistów 1917 r., a ludzie, którzy ją głosili, doszli do steru rządów. Autor może mieć formalnie słuszość co do nastrojów w momencie przewrotu, ale ograniczać się do takiego twierdzenia nie wolno przy badaniu historycznym, którego zadaniem jest uchwycenie dialektyki rozwojowej epoki.

Kto nie dostrzega związku, zachodzącego między hasłem dyktatury demokratycznej przed 1917 r., przejściem wielkiej części eserowskiego programu rolnego w 1917, a wreszcie późniejszym zapanowaniem teorii socjalizmu w jednym kraju, ten nie rozumie dialektyki rewolucji rosyjskiej, dialektyki walki między jej skrzydłem jakobińskim i żyronądą. Wracamy tu znowuż do treści dawnych polemik, których istota, wbrew autorowi, nie była bynajmniej umorzona w r. 1917. Język polemiczny, zarzuty, które autor stawia grupie dziś rządzącej w ZSRR, przypominają mocno polemikę autora z bolszewikami po r. 1907. Inne są kwestie, o które toczy się spór, odmienne charakterystyki osób, wchodzących w grę, ale powtarza się sens zarzutów: wygrywanie ograniczeń narodowych i eksploatacja zacofania środowiska społecznego. Wystarczy wziąć do ręki pisma autora z tam-

tego okresu, żeby się o tym podobieństwie oceny przekonać. Wówczas okaże się, że ów późny, względnie dojrzały etap (z jednokrajowym socjalizmem) miał przygotowanie chronologicznie o wiele wcześniejsze. Rozwój stosunków z chłopstwem doprowadzał rząd partii robotniczej siłą wypadków na stanowisko arbitrażu klasowego, z początku wymuszono-ego, robionego od wypadku, a dopiero stopniowo otrzymującego uzasadnienie teoretyczne. Logika arbitrażu prowadziła znowuż do wyrabiania organów swoistego absolutyzmu biurokratycznego, wywłaszczania proletariatu z władzy politycznej, słowem do tego całego systemu, który wyraził się w rządach osobistych. Tu zresztą autor ma sporo do powiedzenia, należy go wysłuchać uważnie, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że niezawsze można brać wprost jego twierdzenia, że nieraz wypadnie sięgnąć do konfrontacji, wyjaśniających myśli, ukryte często pod powłoką słów i terminów narzuconych przez okoliczności.

Autor poświęca wiele wymownych i przekonujących stronic krytyce dzisiejszej historiografii sowieckiej, dowodząc, iż przystosowuje ona wypadki dziejowe do światopoglądu biurokracji, uniezależniającej się od mas, wynoszącej się i rządzącej na zasadach własnej nieomyślności. Sprzeczność między badaniami historycznymi a aktualnymi interesami stanowiła bardzo poważny szkopuł dla stalinizmu.

Uporządkowaniu tych spraw poświęcony był głośny list Stalina w sprawie historii partii, wydany w końcu 1931 r., (stanowiący prawdopodobnie reakcję na I tom „Historii rewolucji” Trockiego). Nadał on badaniom historycznym nową a nader prostą tendencję. Polega ona po prostu na podawaniu wydarzeń przeszłości z punktu widzenia aktualnych zadań propagandowych. Historia stanowi jakby projekcję dzisiejszego stanu rzeczy na wypadki przeszłości. Pod tym kątem widzenia obrabia się i puryfikuje fakty, dokumenty pisane, tworzy się nawet ikonografię, przerabia pamiętniki (np. pamiętnik Krupskiej). To jest połączone z rzucaniem odpowiedniej porcji cienia na przeciwników reżymu, co robi się z prostotą zadziwiającą, stosownie do najbliższej koniunktury. Oczywiście w tych oświetleniach Trocki występuje jako permanentny zdrajca i szkodnik, uprawiający podstępny sabotaż we wszystkich momentach rewolucji. Kiedy niedawno wpadł w niełaskę Jenukidze, do

roku 1935 przebywający na świeczniku, to również od razu gorliwi „historycy” znaleźli fakty, pozwalające na przeprowadzenie genealogii zrad jego aż do roku 1918. Ale też, gdyby sam Stalin, promotor tego sposobu myślenia, potknął się w wyniku jakichś rozgrywek aparatu, można być pewnym, iż ci sami ludzie, podobnymi metodami, a nawet, chce się powiedzieć, z tą samą dozą urzędniczej dobrej wiary — zaczęliby dowodzić licznych zrad faktami zaczerpniętymi z jego biografii, niemal od dnia narodzin, jak teraz dowodzą zrad Trockiego, Zinowjewa, Jenukidzego\*) i in. Ta prostota metod historiografii sowieckiej, granicząca z komizmem, powoduje, iż zadanie krytyka, mało wdzięczne co prawda, jest też niezbyt trudne. Ale Trocki, krytykując owe metody, nie tylko przystosowuje się do nich, ale często je wręcz naśladuje.

### *Metafizyka wodzostwa*

W zakresie kwestii pominiętych przez układ „Historii”, a mających znaczenie kapitalne, na pierwszym planie stoi sprawa polityki organizacyjnej partii bolszewickiej. Uchodzi za pewnik, iż tej właśnie polityce organizacyjnej bolszewicka frakcja socjaldemokracji zawdzięczała swoje sukcesy. Jeśli nawet przyjmujemy, iż dla Trockiego-polityka sprawa ta wyczerpuje się we wspomnianym już oświadczeniu o niesłuszności własnej polityki organizacyjnej, to historyk przecież nie może tak załatwić problemu, (bo z tego, iż dane stanowisko uznamy za słuszne nie wynika, by można pominąć inne stanowiska o ile odegrały one rolę w wypadkach). Znana jest krytyka polityki organizacyjnej leninowskiej frakcji, w której Trocki pod wielu względami zgadzał się z takimi przedstawicielami lewicy socjal-demokratycznej jak Róża Luksemburg. Nie można powiedzieć aby w „Historii” nie było śladów tej krytyki, tylko że przybiera ona postać pseudonimową — autor po prostu kieruje ją przeciwko wierzchołkom aparatu partyjnego, na, wedle własnego określenia, wodzów „drugiego rzędu”: Zinowjewa, Kamieniewa, Stalina, Rykowa i in. Idzie po linii skrupulatne-

\*) (Przyp. późniejszy). Tak stało się z najbliższym współpracownikiem Stalina, Berią, po jego upadku w r. 1953.

go uwydatniania różnic intelektualnych między Leninem a jego najbliższym sztabem, dowodzi że ludzie tego sztabu z reguły wykazywali niedorośnięcie do wypadków, „brak cała bądź dwóch a nieraz i wiele więcej”. Ale nawet jeśli się z tym zgodzimy wypadnie przypuścić, iż musiała istnieć jakaś ogólniejsza przyczyna tej ogólnej niewydolności — że to było wynikiem szkoły politycznej, w której wychowywali się ludzie. Uważniejszemu czytelnikowi nasunie się wniosek, iż autor daje po prostu krytykę osobistości „drugorzędnych”, tam gdzie z jakichkolwiek względów chce uniknąć krytyki organizacji. To przeskakiwanie z problemów szerszych na charakterystyki osobiste robione jest często bardzo interesująco, charakterystyki są plastyczne, wykonane z właściwą autorowi błyskotliwością. Ale te przeskoki powodują chybotanie się całej konstrukcji dzieła.

Powiększanie dystansu między wodzem a otoczeniem, robione metodycznie, prowadzi autora do bardzo nieoczekiwanych u marksisty wniosków z dziedziny filozofii historii. We wspomnianym już rozdziale o zmianie uzbrojenia partii zadaje sobie pytanie jak potoczyłby się rozwój wypadków, gdyby Lenin nie przyjechał do Rosji w kwietniu 1917 i przychodzi do wniosku, że może by wówczas rewolucja robotnicza się nie odbyła. Pisz:

„W tych warunkach jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że zdeorientowana i wewnętrznie rozdarta partia mogłaby przeoczyć na wiele lat sprzyjającą sytuację rewolucyjną. Rola osobistości występuje tutaj przed nami w olbrzymiej zaiste skali”. („Historia” t. I str. 290).

Pytanie co by się stało z wypadkami a nawet całymi epokami dziejowymi gdyby zabrakło tego lub innego wielkiego człowieka, lub gdyby żywot jego przybrał nieco inny obrót, stanowiło i stanowi ulubione ćwiczenie umysłowe dziejopisów i filozofów należących do szkoły personalistycznej. To nie jest sprawa bagatelna, ile że tu idzie o filozofię historii. Materialistyczne pojmowanie dziejów nie godzi się z tak szerokim pojmowaniem roli przypadku. Warto przypomnieć słuszne uwagi Plechanowa, zilustrowane na przykładzie z tego samego podwórka: „co by się stało gdyby nie było Napoleona Bonapartego i jakby wyglądała wówczas historia Francji?” Plechanow pisał:

„Osobista siła Napoleona przedstawia się nam w postaci ogromnie przesadzonej ponieważ przenosimy na jej rachunek całą tę siłę

społeczną, która ją wysunęła i podtrzymywała. Wydaje się nam dlatego tak wyjątkową, ponieważ inne podobne jej siły nie przeszły z możliwości w rzeczywistość. I kiedy nam mówią: a co by było gdyby nie było Napoleona, to nasza wyobraźnia przeraża się i wydaje nam się, że bez niego nie mógłby się utrzymać cały ten ruch społeczny na którym opierała się cała jego siła i wpływ". („Zagadnienie roli osobistości w dziejach”).

Wątpię czy Trocki zaryzykuje twierdzenie, że gdyby Nelson zatrzymał Bonapartego w Egipcie, albo wziął do niewoli, to we Francji przeoczono by dyktaturę wojskową. Wynikała przecie ona z całego układu sił społecznych. Rozmach działań aparatu państwowego w owym czasie we Francji wiązał się z nową organizacją życia społecznego: Centralizacja, możność mobilizowania olbrzymich zasobów gospodarczych i społecznych, nowa technika wojowania i organizacja wojsk, która ówczesnej Francji dawała kolosalną przewagę — wszystko to bywa przenoszone na rachunek Napoleona Bonapartego. Ale przecie nie on te rzeczy wydobył, gdyby przypadek nie pozwolił Bonapartemu na stawienie się w porę w Paryżu, miejsce jego niezawodnie zajęłyby któryś z tych wielce uzdolnionych generałów, w których obfitowała Francja ówczesna, zapewniając ową „lukę” w sposób nader podobny. Rozpatrując sukcesy wielkich wodzów ulega się niezawodnie sugestii osobistości, nadającej nazwę wysiłkom dużego i złożonego aparatu. Stąd tworzy się legenda, która ma symbolizować epokę w jednym nazwisku, ale np. w takiej legendzie napoleońskiej można przecie wyodrębnić najróżniejsze wątki mające mało wspólnego z indywidualnymi właściwościami Napoleona.

Autor zresztą opęda się przed ewentualnymi zarzutami ogólnikiem: „Materializm dialektyczny nie ma nic wspólnego z fatalizmem”, dowodzi, iż nie ma zamiaru „kreować demiurgów”. Weźmy np. takie sformułowanie roli Lenina z odczytu w Kopenhadze: „Już we wczesnej młodości staje on na gruncie marksizmu i obraca się twarzą ku proletariatu. Ani przez mgnienie oka nie tracąc z oczu wsi szuka on drogi do chłopstwa poprzez proletariat”. Już w samej stylizacji osobistość wydaje się czymś równorzędnym klasom społecznym, które stanowią jakby obiekt jej działania. Oczywiście można powiedzieć, iż osoba Lenina użyta została jako symbol najradykalniejszego odłamu rewolucjonistów rosyjskich. Ale takie symbolizowanie prądów społecznych w osobistościach nie godzi się w żaden sposób

z marksizmem. Stanowi ono właściwość istotną tego prądu myśli europejskiej, który najmocniej wyraził Carlyle w swojej teorii bohaterów.

Wywody o roli osobistości, wycieczki przeciwko rzekomemu fatalizmowi, zawierają pewien morał, autor formułuje go w zakończeniu wspomnianego rozdziału dowodząc, że:

„...zjawianie się wodzów nie jest rzeczą przypadku, że dziesiątki lat składają się na ich dobór i kształtowanie, że nie dadzą się oni zastąpić przez jakieś widzimisie, że usunięcie ich mechaniczne z pola walki zadaje partii bolesną ranę, w poszczególnych wypadkach może nawet sparaliżować ją na dłuższy przeciąg czasu” (T. I str. 291).

Zaden marksista nie będzie twierdził, iż zjawianie się przywódców jest sprawą przypadku — jest rzeczą oczywistą, iż trzeba wielu lat na wyrobienie środowiska politycznego. Ale ten cały wywód o zastępowaniu wodzów przez widzimisie, o usuwaniu mechanicznym wodzów, (zawierający przejrzyste aluzje do dzisiejszego stanu rzeczy) — zarywa już wprost o jakąś metafizykę wodzostwa, rozróżnianie wodzów prawdziwych i wodzów sztucznych, wodzów „namiastek”, odrywa właściwie sprawę formowania „wodzów” od zmian środowiska społecznego.

Ale może w przemianach, faktach, które opisuje autor były rzeczy, potwierdzające te daleko idące refleksje? Autor sam dezawuuje swoje historiozoficzne refleksje, daje wyjaśnienie prostsze i o wiele zgodniejsze z rzeczywistością, stwierdzając, iż szybkie dokonanie „zmiany uzbrojenia” zawdzięczać należy przede wszystkim nastrojom w masach organizacji.

„Przeciwstawiając się starym bolszewikom Lenin uzyskuje poparcie ze strony innej grupy członków partii, którzy posiadli już niezbędny hart aczkolwiek stanowili warstwę znacznie świeższą, jednocześnie byli bardziej spojeni z masami. Jak wiadomo bolszewicy robotnicy odegrali decydującą rolę w przewrocie lutowym. Zdawało im się, że objęcie władzy przez zwycięską klasę jest rzeczą samą przez się zrozumiałą” (tom I str. 285).

Ale — może ci ludzie z masy, zdezorientowani przez własne kierownictwo (przyjąwszy, iż w wypadku nieprzybycia Lenina na czas, kierunek pojedynczy utrzymałby się przy sterze), nie potrafiliby znaleźć drogi w chaosie wypad-



ków, zagubiliby swój instynkt rewolucyjny? Można wykazać, że było wprost przeciwnie — oscylacje mas między poszczególnymi kierunkami, które autor uwzględnia w stopniu niedostatecznym dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Mamy zresztą inny dowód, o którym autor zapomina przez rzeczywistość w danym razie skromność — piorunujący wzrost wpływów Trockiego. Przed rokiem 1917 trockizm stanowi kierunek publicystyczny bez bazy masowej. Zajadłe zwalczany przez polityków bolszewickich jako fantasta, frazesowicz, oportunistą najgorszej marki, w ciągu paru miesięcy staje się drugim co do autorytetu wodzem obok Lenina, usuwając w cień doświadczonych sztabowców partyjnych a teoria permanentnej rewolucji, zwalczana i ośmieszana zajmuje na pewien czas honorowe miejsce w ideologii partii. Da się to wytłumaczyć faktem, że masa członkowska potrafiła wybierać i orientowała się względnie szybko. Brak dostatecznej roboty przygotowawczej u bolszewików, spóźniona orientacja Lenina, wysunęły dotychczasowego przeciwnika na wodza partii, dlatego, że jego program odpowiadał nastrojom masowym, że dawał natychmiastowe argumenty propagandowe, linię działania.

Instynkt polityczny szerokiej masy wychowanej przez socjaldemokratów umiał szukać. (Zresztą autor nie omieszkął podkreślić, iż tezy kwietniowe Lenina, formułowały te same twierdzenia, które on, Trocki, powtarzał od szeregu lat). Jest rzeczą oczywistą, że jakkolwiek rola Lenina była olbrzymią, to przecie nie można go uważać za jakiegoś posiadacza hermetycznej wiedzy, jak zrobić rewolucję październikową. A gdyby wypadki nie pozwoliły Leninowi na przyjazd w porę, nacisk mas zmuszając przywódców do przefrontowania, wysuwając w gorącym czasie nowe szybko wyrastające autorytety znalazłby i właściwą drogę działania i właściwe kierownictwo w szczegółach. To jest jedyne stanowisko możliwe do przyjęcia z punktu widzenia marksistowskiego.

Zresztą trudno autora posądzać, by tych rzeczy nie rozumiał — są one zbyt elementarne. Jeśli nie mówi ich wyraźnie to dla tych samych dyplomatycznych względów, dla których jest mu niewygodnie zająć się analizą starych sporów. Przy tym charakterystyka Lenina w „Historii” wypadła dość dwuznacznie mimo wszystkich hołdów, których mu autor nie szczędzi; trudno rozróżnić wprost, gdzie kończy

się legenda a zaczyna żywy człowiek. Właściwości osobiste Lenina jako polityka i organizatora mogły się ujawniać w całej pełni tylko w organizacji tak scentralizowanej i ściślejszej, jaką była partia bolszewicka. Bez analizy marksistowskiej czynników społecznych, które się złożyły na cały rozwój partii bolszewickiej nie podobna wyjaśnić roli Lenina. Zamiast takiego wyjaśnienia autor przeprowadza rozkładanie światła i cieni — jasne strony działalności partii idą na konto Lenina, cienie obciążają wodzów drugiego rzędu. Wyższość Lenina pod względem geniuszu politycznego nad współpracownikami nie ulega wątpliwości. Ale uznając to, nie można iść aż do negowania faktu szkoły politycznej<sup>2</sup>. Metoda stosowana przez autora powoduje czysto formalistyczny stosunek do materiału historycznego.

Wspomniałem o przeplataniu analizy marksistowskiej carlyle'owskimi wstawkami. Tu nie idzie przecież o jakieś reminiscencje literackie. Polityczny odpowiednik carlyle'owskiej filozofii dziejów stanowi cezaryzm. Wódz „monarcha” stanowi obraz idealny, ponad wszelką odpowiedzialnością, która obciąża jedynie wykonawców i współpracowników. Ale w historii nawet monarchistom takie traktowanie sprawy rzadko się udaje. Mimo woli stwarza się sytuacja groteskowa. Polemizując bezustannie z przeciwnikami z obozu stalinowskiego, wyrzucając im mumifikację historycznego Lenina, zamianę w jakąś ikonę, sam autor zabrawszy się do rzeczy, nie robi nic lepszego. Odrywając Lenina od szkoły politycznej, w której wyrósł i działał, stawiając wysoko nad środowiskiem politycznym, w zamian za te objawy hołdów każe nieraz historycznemu Leninowi mówić językiem Trockiego, działać wedle tez tego ostatnie-

---

2. Przed kilku laty Bucharin przy jakiejś okazji przypomniał swój artykuł z 1916 r. o stosunku marksistów do zagadnienia państwa stawiający w wielu punktach sprawę podobnie jak Lenin w swojej książce „Państwo i rewolucja” pisanej w 1917 r. (Lenin czytając ten artykuł pochwalił sam pomysł ale zganił wykonanie). Przypomnienie tego faktu spowodowało gwałtowny atak Stalina, który argumentował w ten sposób: a więc Bucharin uważa, że to on pierwszy wysunął te myśli, chyba chce wobec tego, byśmy się nazywali nie leninistami ale bucharinistami itd. Tutaj demagogia kultowa przybiera rozmiary *curiosum* — jest rzeczą powszechnie znaną, że jakiegokolwiek pomysły idee czy w nauce, czy w życiu społecznym i politycznym idą przeważnie seriami, pojawiają się równolegle u różnych ludzi. Świadczy to po prostu o tym, iż te idee odpowiadają potrzebie społecznej.

go. Operacja podobna do tej, którą przerabia Stalin, na swój rachunek. Groteskową stroną owego „kultu”, że tu i tam postać Lenina zamienia się na piedestał dla tych, którzy się uważają za prawdziwych następców.

Ta zbieżność nie jest oczywiście przypadkowa — głębsze podobieństwa celów przesądzą podobieństwo metod. „Historia rewolucji rosyjskiej” ma stanowić jeszcze jedno uzasadnienie teorii „epigonów”. Owa teoria epigonów była w swoim czasie niemiłosiernie wyszydzana przez sowieckich przeciwników autora. Jaktó, powiadali oni, więc Trocki wszystkich wybitnych bolszewików poza jednym Leninem przedstawia jako ludzi niedorastających do sytuacji, intrygantów, tchórzów, tumanów, jeśli wprost nie zdrajców. Czyż możliwe aby podobne towarzystwo mogło przeprowadzić największą rewolucję społeczną w dziejach? Taka niedorzeczna idea mogła wyniknąć tylko z krańcowego samochwalstwa, z manii wielkości — Trocki szarga i miesza z błotem innych przywódców aby tym jaśniej przedstawić własną rolę. — Ale co się okazało z biegiem czasu — ten sam Stalin, który takie zarzuty wysuwał przeciwko Trockiemu, stopniowo zaczął przeprowadzać podobną linię. Przez niego i jego ludzi zostało dowiedzione, że wybitniejsi działacze, teoretycy bolszewizmu, współpracownicy Lenina zasługują na napiętnowanie jako faktyczni lub potencjalni wrogowie rewolucji, władzy sowieckiej, ukryci zwolennicy restytucji kapitalizmu. W ten sposób nastąpiło częściowe zbliżenie obrazu. W obu koncepcjach, stalinowskiej i trockistowskiej, Lenin otoczony jest przez warchołów, półgłówków, tchórzy i renegatów, którzy piastują najodpowiedzialniejsze funkcje. W obu koncepcjach mamy jedną świetlaną postać, jednego sprawiedliwego, który ratuje całą Gomore — u stalinistów będzie to Stalin, u trockistów — Trocki. Poza tym inne szczegóły wypadają nader podobnie — świetlana postać sprawiedliwego tym mocniej uwydatnia się na tle ponurego otoczenia. Oczywiście jedyne marksistowskie wytłumaczenie tego zjawiska znaleźć można w tym, iż istnieje określone stanowisko społeczne, dla którego przyrządza się taką historiozofię, Trocki chętnie wysuwa przy każdej sposobności sprawę idei i pomysłów przejętych od niego przez stalinistów — dzieje tej koncepcji epigonów stanowią przykład nader wydatny. Świadczy to po prostu, jak dalece autor potrafił wydobyć i zastosować zespoły po-

jęć nurtujących w środowisku aparatomym. To zresztą rzuca światło na początek walki.



Pozwolę sobie na pewną dygresję. Historyków rewolucji francuskiej zastanawiało, jakim sposobem środowisko rewolucyjne jakobińskie, republikańskie, przy stosunkowo niewielkich zmianach składu wydało po kilku latach masę dworaków i cesarzystów. Przeważnie wypowiada się przy tym kosztowne uwagi na temat ułomności natury ludzkiej. Jesteśmy można powiedzieć w sytuacji „lepszej”, bardzo podobną przebudowę możemy chwycić na gorącym uczynku z dnia na dzień. Chciałbym tu zacytować jako klasyczny przykład dwie deklaracje sowieckiego pisarza Awdiejenki — oddzielone od siebie niewielkim odstępem czasu:

„Jestem inteligentem, piszę książki, uczę się, cieszę się, kocham po nowemu dziewczynę, oczekuję dziecka, żyję w znanym ogromnym kraju, nie troskam się o jutro, odwiedzam teatry, wybieram sam sobie własne rządy — wszystko to dzięki tobie, władzo sowiecka!

Mogę być prawdziwym pisarzem. Będę żył w socjalizmie, wszyscy ludzie będą dla mnie braćmi, będę żył w świecie ludzi wечноnie radosnych i szczęśliwych — wszystko to dzięki tobie, władzo sowiecka!

Jestem szczęśliwy, śmiały, pełen radości życia, zuchwały, silny, kochliwy, ciekawy, kochający wszystko, co piękne, dobre, prawdziwe, wszystko to dzięki tobie, władzo sowiecka itd itd.

A oto późniejsza deklaracja niemal w tych samych słowach, ale już przecie odmienna:

„Jestem pełnoprawnym obywatelem. Nie jestem dotknięty żadną chorobą. Jestem mocny jak tur. Odczuwam w sobie wszystkie najlepsze porywy serca ludzkiego miłość, wierność, honor, ofiarność, heroizm, bezinteresowność... Wszystko to dzięki tobie, wielki wychowawco, Stalinie!

Piszę dzieła, książki, jestem pisarzem. Marzę o dziele wiecznym. Po nowemu kocham dziewczynę i przedłużam ród swój, który będzie szczęśliwy. Wszystko to dzięki tobie, wielki wychowawco, Stalinie!

Będę żył sto lat. Moje włosy posiwieją. Ale zawsze pozostanę młody, mocny, szczęśliwy. Wszystko to dzięki tobie, wielki wychowawco, Stalinie” itd. w tym tonie.

Ta deklaracja zasługiwałaby na bliższą analizę. Ale biorąc ogólnie czy nie przypomina się „entuzjasta”, „wydźwięczony” z epoki rewolucji francuskiej, wygłaszający dwa takie hymny na dwu etapach swej wczesnej kariery. Nie

można go było posądzać o nieszczerłość gdy opisując swe nowe położenie, wołał z pełnej piersi: „Tobie to zawdzięczam, republiko!”. Ale łatwo wyobrazić sobie moment, gdy taki francuski Awdiejenko otrzymał po raz pierwszy życzliwą przestrożę w tych mniej więcej słowach: „Przyjacielu, wylewy twoje są w zasadzie bardzo piękne i przynoszą ci prawdziwy zaszczyt, ale nasza wielka epoka wymaga maksymalnej jasności. Po świecie pętają się tysiące demagogów, którzy brudzą i sarkają nie mając nic do stracenia — potrzebujemy obywateli prawdziwie twórczych. Niezawodnie sposób w jaki wyrażasz radość z posiadania dziewczyny, dziecka oraz szerokich możliwości życiowych jest prawdziwie rewolucyjny a zarazem pełen polotu. Nie powinieneś wszelako zapominać, iż ojczyzna nasza posiada wielkiego męża, który z nadludzką zaiste gorliwością troszczy się o szczęście powszechne, o moje dobro zarówno jak i o twoje, który może nas posunąć jeszcze wyżej, ale może również, odsadziwszy od dziewczęcia i dziecięcia, posłać tam gdzie pieprz nie rośnie. Kochany przyjacielu! pośpiesz okazać, iż jesteś obywatelem prawdziwie godnym tego wielkiego kraju i konkretyzuj, konkretyzuj swe wzniosłe entuzjazmy”.

I wcale nie było rzeczą najważniejszą jakie nazwisko pomieści Awdiejenko w nowej wersji swej grzmiącej deklaracji. Ważny jest fakt personalizacji, wiązania z osobą pojęć, które się wiązało z republiką. Tą drogą republikanin przedzierzga się w cesarystę.

Personalizacja w historiozofii ma przesłanki te same co reżym osobisty w polityce.

### *Konsekwencje polityki osobistej*

U marksistów są to metody nowe — w dawniejszych pracach autora nie spotykało się ich. Warto wskazać na wspomnianą broszurę wydaną w 1918 roku, obejmującą częściowo okres, w którym rozgrywają się wypadki opisywane w „Historii”, aby uwydatnić ogromne różnice w metodach. Gdzie jak gdzie ale tu z pewnością ma zastosowanie zdanie autora, że istotną treść wypadków w rewolucji można wyjaśniać tylko wychodząc z idei okresu najwyższego napięcia, a nie z pojęć, które o tej epoce utrwalają się w epoce reakcji.

Wspominałem jak dalece uproszczone są wyjaśnienia metod Trockiego przez sprowadzanie ich do autoreklamy, wysławiania własnej osoby itp. To nie tłumaczy polityki osobistej. Tak samo byłyby uproszczeniem owe potoki lokajstwa spływające dzień w dzień na osobę Stalina, przypisywać manii wielkości połączonej z brakiem gustu generalnego sekretarza. I tu i tam mamy do czynienia nietyle z indywidualnymi właściwościami ludzi, ile z osobliwościami ceszarystycznego kierunku. W I tomie zbioru omawiałem proces usamodzielniania się aparatu biurokratycznego rewolucji na podstawie wyłaniających się stopniowo funkcji arbitrażowych, oraz z gruntu fałszywe traktowanie tej sprawy przez Trockiego, o ile próbuje on powstanie problemu biurokracji wiązać z datami choroby i śmierci Lenina. To pozostaje w oczywistym związku z filozoficznymi rozważaniami na temat roli przypadku. Fakty przeczą twierdzeniu jakoby problem biurokracji wiązał się z usunięciem autora od steru rządów przez uczniów Lenina zwanych „epigonami”. Teoria „epigonów” odgrywa u autora rolę pseudonimową, atakowanie ludzi zastępuje polemikę organizacyjną. Słuszność zresztą nakazuje podkreślić, iż jeśli wkład Trockiego w historycznym kapitale bolszewizmu jest bezsporny, to co najmniej równie ciekawe byłoby ustalenie pewnych „trockistowskich” pożyczek, w tym co się dzisiaj nazywa stalinizmem. I to wcale nie jest paradoksem.

Należy tylko wyznaczyć właściwą rolę zarzutom obustronnym w dobie walki o władzę. Jeśli weźmiemy krytykę trockizmu ze strony „epigonów” to uderzy stałe powtarzanie zarzutów, iż trockizm w polityce organizacyjnej to niedopuszczalne posługiwanie się przemocą aparatuową, przewaga komendy nad perswazją, skłonność do ujmowania robotnika w ramy tresury wojskowej itp. Oczywiście można powiedzieć, iż to jest po prostu zacieranie śladów, zrzucanie na przeciwnika, własnych metod, o ile są niepopularne itp. Ale przecie w tej materii mamy nie tylko świadectwa wrogów, ale niezaprzeczone fakty z praktyki autora na stanowiskach administracyjnych. Mamy polemiki z doby głośnej dyskusji o związkach zawodowych między autorem i Leninem, obszerne wywody o pomysłach militaryzowania gospodarki. Nie są to rzeczy wysrane z palca przez wrogów — w tych sprawach raz jeszcze uwydatniła się teoria państwa autora — walce o nią autor poświęcił dużo sił. Ta

praktyka administracyjna zbyt wiąże się z całością jego teorii aby można wspomniane zarzuty uważać za wynikające li-tylko ze złej woli przeciwników.

Trzeba pamiętać, iż kampania wszczęta przeciwko Trockiemu miała w początkach motyw walki z nadmierną przewagą jednej osobistości w aparacie, konieczność położenia kresu zakusom jedynowładztwa. Dziś trudno temu przeczyć, iż istniały obiektywne podstawy dla takiej polityki. Jeśli rozwój wypadków okazał, że wypędzano diabła przez belzebuba, że kampania wszczęta przeciwko jedynowładczym zakusom Trockiego uwieńczona została ustanowieniem reżymu o wyraźnych rysach cesarystycznych, to fakt ten ilustruje siłę tendencji historycznej.

Ale czym się tłumaczy, iż mimo wysunięcia przez autora programu, jak wykazała przyszłość całkiem „realnego”, nastąpił upadek jego wpływów? Zakończenie wojny domowej zapoczątkowało okres tarć społecznych wewnątrz zwycięskiego obozu rewolucyjnego. Ujawniło się to między innymi w konflikcie między aparatem państwowym a partyjnym, w utajonej postaci konflikt ów przetrwał również po dziś dzień. Sytuacja Trockiego była tego rodzaju, iż olbrzymi wpływ na administrację państwa nie pozostawał w żadnym stosunku do wpływów na aparat partyjny pozostający w rękach starych bolszewików czy jak ich autor nazywa „epigonów”. Dla nich autor był intruzem. Arbitrażowe tendencje aparatu wywołały głęboki niepokój w szerokich kołach robotniczych. Twarde administratorskie stanowisko Trockiego powodowało, iż mógł on być przedstawiony jako wyobraziciel wszystkich negatywnych stron wytworzonego przez Nep stanu rzeczy. Można nie brać obustronnych zarzutów zbyt literalnie, można uwzględnić poprawki wynikające z przesady polemicznej, ale przecie z argumentów używanych po obu stronach da się odtworzyć treść faktyczną sporów, pokrywaną nieraz przez „oficjalną” polemikę o zasługi rewolucyjne tej czy innej teorii, o rolę tych czy innych osobistości.

Ważny wysuwany przeciw Trockiemu zarzut faworyzowania elementów technicznych, speców ze starego aparatu na niekorzyść ludzi partyjnych. Autor wyjaśnia te sprawy obszernie. Ale nawet w wypadku, gdy wyjaśnienia są przekonywujące spór pozostaje sporem, bo tu mamy ścieranie się różnych elementów społecznych składających się na pow-

stawanie aparatu sowieckiego. Podobnie w pamfletach Trockiego, nagromadzenie wspólnych rysów w charakterystykach przeciwników pośrednio rzuca światło na przebieg sporów. Powtarzają się tu stałe określenia takie jak: szarość, mierność, ubóstwo umysłowe, pospolitość itp. To nie jest tylko „osmarowywanie” przeciwników, w nagromadzeniu podobnych epitetów jest pewna treść polityczna. Można tu odczytać drobne dramaty administracyjne, powtarzające się w dziesiątkach tysięcy wypadków, gdy trzeba było wybierać między osadzeniem na stanowisku odpowiedzialnym ludzi mniej lub więcej rutynowanych, związanych dość silnie ze starym społeczeństwem i ludzi nowych, o których było wiadomo, że czeka ich długi okres nauki rzeczy najelementarniejszych i że przez ten czas będą, jak to bywa przy nauce, więcej psuli niż pracowali.

Z podstawowych założeń autora wypływało dążenie do rozbudowywania aparatu państwowego z najmniejszą stratą sił, z maksymalnym, a możliwie szybkim efektem. Niebezpieczeństwa społeczne wynikające z tego stanu rzeczy miały być umarzane przez sam proces rozwoju nowego społeczeństwa. Tutaj jednak przeciwnicy, siedzący mocno na pozycjach partyjnych, potrafili wygrać przeciwko niemu nastroje owych podoficerów partyjnych, których rolę w 1917 r. autor oświetla tak wymownie. To już nie była sprawa różnic taktycznych między wodzami. Tych „podoficerów” liczono nie na tysiące jak w 1917 r., ale na setki tysięcy. Była to warstwa zaczynająca wyprowadzać wnioski ze zwycięstw, wykorzystywać ich owoce. „Podoficerowie” partyjni z 1917 r. wynosząc na tarczy tezy kwietniowe Lenina, wynieśli jednocześnie teorię rewolucji permanentnej. Ale wtedy prowadziła ich ona do zwycięstw, gdy w 1923 r. zaczynała uderzać w ich nowozdobyte pozycje społeczne. Z natury rzeczy nadawali się oni w małym stopniu dla planów najwydatniejszej i najszybszej rozbudowy aparatu państwa<sup>3</sup>. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż administracja w większym może stopniu niż zdewastowany przemysł obejmowała stare kadry robotnicze. To właśnie w po-

3. W r. 1935 zostało przez Stalina puszczone w obieg określenie „Bezpartyjni bolszewicy”. Poza tym szumnym a dyplomatycznym mianem ukrywa się po prostu bezpartyjny spec, lojalny i uzdolniony do sprawowania kierowniczych stanowisk. Mamy tu interesujące nawiązanie do tamtych polemik z r. 1923.



łączeniu z nastrojami masy bezpartyjnych, znużonych naciskiem biurokracji, spowodowało nagłe wykruszenie się wpływów Trockiego i umożliwiło jego izolację polityczną przez koalicję wodzów partyjnych Stalina, Zinowjewa i Kamieniewa.

Stopniowo bieg wypadków doprowadzał autora do nowego systemu idei i postawienia sprawy biurokracji. Ale jego teoria musiała być zretuszowanym, przystosowanym do ciśniejszych zadań walki frakcyjnej wydaniem koncepcji, które otrzymały programowy wyraz jeszcze w r. 1919. Jest rzeczą zrozumiałą, iż taktyka autora po definitywnym przejściu do opozycji zmierzała do przyswojenia postulatów, które m.in. wyraziła „opozycja robotnicza” z r. 1921: swobody przekonań, demokratyzmu organizacyjnego, krytyki arbitrażowej polityki biurokracji ze stanowiska klasowo robotniczego itd. Niemniej te momenty od początku spletały się z innymi kalkulacjami natury administracyjnej, co stworzyło całość programową niezharmonizowaną i dwuznaczną. Obok krytyki reżymu biurokratycznego z pozycji demokracji społecznej występuje na plan pierwszy rozbudowa autorytetu „prawdziwego wodza”, rzeczywistego, na prawdę nieomylnego przeciwko uzurpatorom i pseudowodzom. To ciąży nad całą pracą teoretyczną autora.

Tutaj wypadnie zatrzeć o zagadnienie wymagające zresztą gruntowniejszego rozpatrzenia. Zdaniem wielu socjaldemokratów biurokratyczne i absolutystyczne metody są stałą właściwością bolszewizmu od samego powstania. Nie ulega też wątpliwości że na przedwojennej lewicy socjaldemokratycznej odzywały się głosy w tym samym sensie (wymowne stronicę Róży Luksemburg). Z drugiej mamy praktykę okresu 1917, która niecałkiem da się podciągnąć pod ten schemat. Autor „Państwa i rewolucji” pisał o różnicach, które zachodzą między praktyką partyjną a zadaniem organizacji władzy robotniczej. W każdym razie przy analizie sprawy biurokracji sowieckiej, pierwszorzędne znaczenie ma sprawa arbitrażowej pozycji biurokracji — to zagadnienie jest nowe i nie może być rozpatrywane jako wynik jakiejś ogólnej tendencji ruchu (jak to czyni np. Alter).

W pewnych kołach na Zachodzie, gdzie na ogół kampanie polemiczne Trockiego z lat ostatnich były przyjęte nader przychylnie — mówi się o jego „feldmarszałkowskich

gestach". Ale tu mamy coś więcej niż feldmarszałkowskie gesty. W rozwijaniu osobliwszej cesarystycznej filozofii dziejów (na kanwie materialistycznej) Trocki nierzadko wyprzedza przeciwników, jeśli można mówić o wyprzedzaniu w robocie tak uwsteczniającej. Dobrą ilustrację stanowi tu wytoczona przez jego frakcję sprawa tzw. „testamentu Lenina” i wszystkie jej perypetie. Samo znaczenie jakie nadawano w pewnym okresie temu dokumentowi — nb. ogłaszając go często w postaci przeinaczonej — świadczy o daleko posuniętej niepryncypialności. Postulat, że wódz przed śmiercią wyznacza następcę (czego tam zresztą nie było) jest cesarystyczny, jakiegokolwiek względy taktyczne przytaczano by tu na usprawiedliwienie.

Ów długi proces przystosowania, któremu uległy podstawowe idee autora da się zrozumieć tylko z perspektywy walki o władzę, toczonej na zwężonej podstawie społecznej aparatu sowieckiego. Z tego wynikają te wszystkie uproszczenia, personalizacje, symbolizacje sił społecznych w osobach, co tak uderza w „Historii”. Czy jednak można podzielić wniosek jego przeciwników sowieckich, przedstawiających ostatnią fazę jego działalności jako tragikomiczne miotanie się bankruta politycznego? Że byłoby to powierzchowne świadczy choćby ta zapamiętała uwaga z jaką główny antagonistą Trockiego obserwuje jego posunięcia — oraz podnoszenie „wagi” epitetów pod jego adresem (w r. 1931 w jednym z wystąpień Stalina, Trocki został awansowany na stopień „przedniej straży kontrewolucji”, przypisuje mu się inspirowanie działalności terrorystycznej itp. rzeczy co świadczy w każdym razie o mocnym zaniepokojeniu). Przed kilku laty sprawy te wyraziły się w domysłach niektórych publicystów na temat czy autor wróci do Rosji, a tym samym do władzy? Wdawanie się w tego rodzaju przepowiednie trąciłoby wróżbiarstwem — te sprawy należą do sfery tak drogiej autorowi „Historii” przypadkowości w dziejach (statków, które nie przyjechały na miejsce, gorączki, która przyszła nie w porę itp.). Co innego idee, wyrażające bądź co bądź interesy, dążenia grup społecznych. Idee nie podlegają febrze ani tyfusowi, jakiegokolwiek przytaczano by dowody, nie zależą od stanu migdałów najwybitniejszego nawet działacza, rozwijają się i tyją w najmniej sprzyjających warunkach, a usychają i zamierają jeno z zanikiem potrzeb, które je do życia powołały. O tyle możliwe

jest „przepowiadanie” losu prądów społecznych. Nie są one związane z losami ludzi, a przemykają się często między literami formuł programowych i namiętnych polemik.

Istotny przebieg owego konfliktu, który się w końcu wyraził w walce dwóch systemów trockizmu i stalinizmu (obu ze znaczącą jednomyślnością używających miana leninizmu), w swej fazie dzisiejszej niezupełnie odpowiada punktom wyjścia. Szczególnie łatwo zauważyć obiektywne przemiany w sytuacji trockizmu od czasu pierwszej kampanii przeprowadzonej przeciwko niemu. Wówczas trockizm został izolowany względnie łatwo — masy nie miały czego po nim oczekiwać, szersze sfery biurokracji wypowiedziały się przeciw niemu. Można było sądzić, iż izolacja przeciągnie się tak długo aż kierunek ten, zatraciwszy soki żywotne, stanie się nieszkodliwą frondą pewnej ilości emerytów rewolucji październikowej. Ten stan impasu został przerwany przez dalszy rozwój konfliktów. Zwycięskie grupy składały się z elementów zbyt rozbieżnych, co wywołało rozbicie początkowej koalicji. Z drugiej strony pobity na gruncie aparatem Trocki otrzymuje szeroką możność przyswajania sobie haseł antyaparatuowych, przeciwko którym występował będąc u steru. Pojawienie się opozycji zinzowjewowskiej stworzyło nowe perspektywy otwartej walki o władzę, co skończyło się całkowitym rozgromieniem opozycji, powstałej już na bez porównania szerszej podstawie. Było to połączone z kapitulacją znacznej części zwolenników. Mogłoby się wydawać, iż ponowna kwarantanna ideologiczna w okresie rekonstrukcji gospodarki, industrializacji, a wreszcie nowa faza kapitulacji najwybitniejszych stronników Trockiego (Rakowski i in.) w 1934 r., przy niesłychanym wzmoczeniu kontroli administracyjnej jeśli nie uśmierci trockizmu to sparaliżuje go na długo.

### *Trockizm w latach trzydziestych*

Dziś prasa sowiecka odkrywa przecie coraz to nowe rzesze trockistów w samym aparacie. Mamy więc znowu zjawisko to samo co przy poprzednich rozgromach. To nie znaczy, iż rośnie ilość świadomych programowych zwolenników Trockiego. Rzecz w tym, iż polityka frakcji rządzącej automatycznie rozszerza pojęcie trockizmu, zarówno

w ideologii jak i w praktyce. Dualizm podstawowy frakcji rządzącej, zmuszający ją do skomplikowanych manewrów ideologicznych, wyraża się bowiem w puryfikacji oficjalnej ideologii drogą nieustannych wyłączeń i poprawek. Sposobem utartym jest tu przypisanie danego punktu trockizmowi, często wprost fikcyjnie. Jeśli w ten sposób drogą często zabiegów chirurgicznych wytwarza się nowa ortodoksja, to zarazem trockizm staje się jakby uniwersalnym rezerwatem wyłączonych z obiegu, „zesłanych” idej. Ale to co się dzieje na terenach ideologii, ma swój odpowiednik w życiu społecznym, w wylanianiu się nowego dygnitariatu, w odsiewie, by użyć oficjalnej terminologii sowieckiej warstwy „znatnych ludzi”, co jest przecie połączone z degradacją socjalną części sowieckiego społeczeństwa. Tym samym każdy nowy krok stalinizmu połączony jest z nadawaniem nowej treści owemu legendarnemu „trockizmowi”, mającemu bardzo niewiele wspólnego z ideami samego autora systemu.

Inaczej było w 1923 roku. Wówczas trockizm miał swoje wyraźne oblicze administracyjne. Dalekie ujmowanie perspektyw, w niesłuchanie ciężkiej sytuacji społecznej i gospodarczej tamtego okresu, stanowiło nawet źródło sła-  
bości. Względnie łatwo było ugodzić autora przedstawiając go jako wcielenie nie tylko wszystkich negatywnych cech komunizmu wojennego, ale również negatywnych cech nowej administracji sowieckiej. Siłą przeciwników była ogólnikowość programu, odwoływanie się do wielkich tradycji, stąd taktyka ostrożna, wyczekiwanie, aż sytuacja dojrzeje i da swobodę ruchów. W okresie osłabienia nastrojów rewolucyjnych ta „organicznikowska” taktyka osiągała rezultaty.

System stalinowski przeszedł najważniejsze stadia powoli i jakby niezauważalnie. Napięcie przeciwieństw nie ustawało, ale słabła aktywność polityczna mas. Arbitraż biurokracji wcielił się w system rządów osobistych. Jednocześnie znaczna część programu trockistowskiego, którym straszono masy w początkach kampanii przeciw opozycji, została wcielona w życie. Nastąpiła jakoby zamiana sytuacji. Stalinizm określa się jako system, precyzuje stanowiska, trockizm przez długi okres opozycji przyjmuje „podrzucane” mu idee i nastroje, zatracając swe wyraziste oblicze pierwszej fazy. Staje się ogólną etykietą dla wszelkiego rodzaju „odchyleń” a bywa do nich zaliczone wszystko co idzie na przekór polityce aparatu — obrona zawodowych intere-

sów robotnika, walka o płace, obrona interesów i ambicji narodowościowych, poniewieranych przez aparatowych „mocarstwowców”, „liberalizm” filozoficzny, walka z nadużyciami władzy — wszystko to może otrzymać uniwersalny stempel trockizmu. Metody użyte dla kreacji nieomylnego papieża, składają się na koniunkturę polityczną dla „antypapieża”, reprezentanta rugowanych, zsyłanych, tępionych idei rewolucji. Mitologia aparatowa niezależnie od woli swych inspiratorów skupia się na dwóch biegunach.

To są momenty, które należy wziąć pod uwagę by właściwie ocenić dzisiejszą pozycję Trockiego, oraz system idei wyłożonych przezeń w „Historii rewolucji rosyjskiej”. Mają one tworzyć podstawę teoretyczną dla walki autentycznego wodza z uzurpatorami. Publicystyka jest narzędziem działającym pośrednio, przez organizowanie nastrojów. Jeśli idzie o sprawy „praktyczne”, to autor nie zawsze stawia jasno sprawę techniki przemian, do których dąży, przedstawiając najbliższy kres tej walki w formie symbolicznej. Pouczające tu jest zestawienie opinii obu głównych antagonistów, nabierają one obok siebie szczególniejszej wymowy. Jeszcze w początkach walki frakcyjnej padło oświadczenie Stalina, iż ustąpienie frakcji rządzącej możliwe jest jedynie drogą wojny domowej. Wnioski daleko idące z tej formuły zaciążyły nie tylko na wewnętrznych przeciwnikach reżymu, ale również i na jego niepewnych zwolennikach, mogących się stać potencjalnymi przeciwnikami. Zamknięcie wszelkich dróg do reformy reżymu od wewnątrz wydaje się niewątpliwe.

Autor „Historii” nie przyjmuje narzuconego dylematu: podporządkowanie się albo propaganda wojny domowej — i znajduje inne wyjście. Kalkulacje jego opierają na dość powszechnie uznanych pewnikach, iż system rządów plebiscytarno-osobistych zamykając furtki do zmian legalnych, z natury swojej wyniszczając zainteresowania polityczne szerokich mas, apolityzując je nadwątlą tym samym swoją pierwotną bazę polityczno społeczną. Upowszechnienie deklaracji wierności, żądanie ich od każdego obywatela, dewaluuje ich wartość zamienia je w obojętne ogólniki. Zanikanie objawów samodzielnego życia politycznego jest właściwie wepchnięciem fermentów do wewnątrz. Mogą się one przejawiać przy każdej sposobności — zwłaszcza przy powstaniu jakiejś trwalszej frondy aparatowej, która może sparalizo-

wać frakcję rządzącą. Nadmiar kontroli politycznej potrafi powodować pośrednio te same wyniki, co jej brak.

Zresztą tutaj istnieją bardzo poważne wskaźniki w postaci wybuchających od czasu do czasu katastrof aparato- wych, wewnątrz ściślejszej frakcji stalinowskiej (Syrów, Jenukidze). To są również symptomy fermentu narastają- cego w sposób niewidoczny — każdy taki wypadek, nie mając decydującego znaczenia, zawiera w sobie elementy całej sytuacji. Otóż wychodząc z tych założeń autor „Historii” odrzuca możliwość wojny domowej, przychodzi do wniosku, iż przy postępującej izolacji reżymu, dla usunięcia go nie potrzeba bynajmniej wojny domowej, czy też jakiegoś zama- chu stanu, ale wystarczą „środki natury policyjnej” („Obli- cze klasowe państwa sowieckiego”). Jeśli przetłumaczymy owe „środki” na bardziej rozpowszechniony choć grubszy termin „przewrót pałacowy”, to wprowadzimy więcej świa- tła do tej koncepcji. Oczywiście kalkulacje polityczne tego rodzaju zależą w wielkim stopniu od subiektywnej oceny nastrojów w sferach aparato- wych — na te sfery obliczona jest w znacznej mierze i krytyka i pozytywne koncepcje autora — dla nich to prowadzi się szeroka rozbudowa kon- cepcji legendowych mająca, należy to przyznać, pewne szanse w walce z oficjalnymi legendami, ale równie mało uzasadniona faktycznie<sup>4</sup>.

4. Te sprawy wiążą się zresztą z najistotniejszymi właściwościami dzisiejszego sowieckiego cezaryzmu i podrywających go sił. Bardzo pouczające są rozgrywki, które nastąpiły na początku 1935 r. Oko- liczności towarzyszące rozprawie nad byłymi członkami triumwiratu z lat 1923-25, potem towarzyszami Trockiego w opozycji, Zinowiewem i Kamieniem, przysłoniły do pewnego stopnia stopnia jej treść (zabójstwo Kirowa odegrało tu w gruncie rolę wtórną). Zinowjew i Kamień po przejściu przez dwukrotnie oczyszczenia pokutne, po aktach zwykłego płaszczenia się przed autorytetem genska, nie potrafiliby wysunąć, nawet gdyby mieli chęć, jakiegokolwiek pro- gramu politycznego. To, że mogli wydać się niebezpieczni nie leżało ani w ich woli ani w ambicjach, ale wynikało niejako żywiołowo z sytuacji. Stalin uzyskiwał wpływy jako najwierniejszy uczeń Lenina, strażnik tradycji. Ale tym samym windowano (m.in. pod kątem polemiki z Trockim jako przeciwnikiem Lenina przed r. 1917) na niesły- chaną wysokość znaczenie samej instytucji „ucznia”. Nie podobna zaprzeczyć, iż zarówno Zinowjew jak i Kamień byli uczniami Lenina i to bliskimi: wspólnie redagowane dokumenty, razem wyda- wane książki stanowiły dowód niezaprzeczony, gdy „najlepszy uczeń” Stalin musiał zdobywać te dowody nie bez widocznej fatygi. Ale tam gdzie w życiu społecznym przypisuje się decydującą rolę symbolom, niewiele trzeba, aby cienie nabrały realnego charakteru.

## Sploty

Wypadnie zresztą zaznaczyć, iż jeśli idzie o omówioną wyżej filozofię dziejów, to w zasadzie przeciwnicy autora są nieraz „konserwatywniejsi”. Uprawiając kult bohaterów doraźnie, w aktualnej polityce, w teorii unikają takiego zestawiania się z literą marksizmu, jakie spotykamy u Trockiego. Tak było przynajmniej dotychczas. Dzieje się to dlatego, iż tam mamy również gloryfikację aparatu, czego autor ze zrozumiałych względów dawać nie może. Zresztą jest to różnica li-tylko formalna. Personalizacja, polityka osobista, występują jaskrawo tam nawet, gdzie różnice stanowisk zdają się docierać najgłębiej — w międzynarodowej polityce robotniczej. Uchodzi za pewnik, iż te różnice w polityce międzynarodowej posłużyły za ostateczny probierz odgraniczenia trockizmu i zaciążyły na polityce wewnętrznej, na pojmowaniu zadań państwa sowieckiego. Wśród mieszczańskiej opinii zwłaszcza, uważa się, iż upadek Trockiego spowodowany został tym, iż teoria rewolucji permanentnej nie pozwalała w żaden sposób na prowadzenie organicznikowskiej, narodowej polityki w ZSRR. Niewątpliwie

---

Reżym osobisty uzbroiłszy się w kryteria formalne, mobilizując je na własny użytek wprowadza i tutaj czynnik nieobliczalności. Zinowjew i Kamieniew znaleźli się w roli takich zagrażających cieniów przeszłości, mimo swej pełnej kapitulacji i rezygnacji z jakiegokolwiek walki — przez swój czczy, formalny już tytuł „uczniów Lenina” — kiedyś stanowiący tytuł do sławy i wpływu, dziś stający się przyczyną zguby. Co ciekawsze, pośrednio ludzie ci spełniają dalej ową rolę kozłów ofiarnych, wydzieloną im wcześniej przez autora „Historii”.

Przy tym wszystkim w tej rozprawie nie można negować rudymentarnej pozostałości starej taktyki rzucania resztek frakcji pobitych przeciwko sobie podczas każdego zwrotu w polityce wewnętrznej. Nie jest przypadkiem, iż zaszczytną rolę przewodzenia nagance prasowej przeciwko Zinowjewowi, został obarczony Bucharin, jako że zwrot, pod którego znakiem odbywała się ta rozprawa, miał charakter prawicowy. Nie jest wykluczone, iż przy najbliższym zygżaku „lewicowym” przejawia się z kolei złośliwy, terrorystyczny, zdążający do odbudowy kapitalizmu charakter bucharinizmu z odpowiednimi konsekwencjami praktycznymi. Bucharin też był uczniem i to nienajmniej znaczącym — jego dzisiejsze zasługi nie na wiele mu się zdadzą przy ewentualnej rozprawie.

Trocki nie jest dziś cieniem jak tamci, mimo obłoku sztucznej legendy, w której stara się występować — siła jego wynika nietylko z tego, że był uczniem Lenina, ale że wyraził kierunek, który w rewolucji odegrał poważną rolę. Jego „uczniowska” legenda jest, jak wskazałem wyżej, produktem przystosowania się do środowiska.

momenty mesjanistyczno-narodowe, tak silne zwłaszcza w ludowcowym socjalizmie, zaważyły w walce frakcyjnej — Stalin potrafił je wygrać. Ale wyżej zaznaczyłem, iż teoria rewolucji permanentnej akcentuje osobliwości historyczne i narodowe Rosji o wiele mocniej, niż publicyści obozu przeciwnego. Koncepcje międzynarodowe autora służyły jako czynnik pomocniczy w walce o władzę — wskazuje na to wyraźnie charakter krytyki pod adresem Kominternu i polityki kierowanych przezeń grup.

Tu polemika autora ściśle związana jest z jego teorią biurokracji i postawowymi kombinacjami z dziedziny wypadku historycznego. Podobnie jak problem biurokracji, zdaniem autora, nabrał wagi wskutek śmierci Lenina, usunięcia od władzy Trockiego (ostatnia poprawka teorii termidora), tak samo w tym właśnie czasie nastąpił przełom w Międzynarodówce i z tych samych w gruncie powodów — dojścia do steru „epigonów”. Stąd pochodzi odgraniczenie pierwszych 4 kongresów Kominternu, w których autor odgrywał pierwszorzędną rolę, od następnych, na których zasady Trockiego uległy potępieniu. Tam, zdaniem autora, mamy do czynienia z rozkwitem, gdy później z przyczyny „epigonów”, ich błędnej taktyki, następuje wyraźny schyłek.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się mniej prosto i kryzys a przynajmniej jego zasadnicze przesłanki zaznaczyły się o wiele wcześniej. Wyniął on z obiektywnego układu stosunków społecznych. Działacze, którzy po załamaniu się partii socjalistycznych w 1914 r., rzucili hasło nowej międzynarodówki bynajmniej nie wyobrażali sobie, iż będzie ona stanowiła konkurencję dla międzynarodówki starej, że będą istniały dwie zwalczające się robotnicze organizacje międzynarodowe — rewolucyjna i oportunistyczna oraz odpowiednie partie krajowe. Tym bardziej nie wyobrażano sobie, aby reformistyczne organizacje skupiły przy sobie większość robotników w większości krajów kapitalistycznych — przewidywano izolację grup reformistycznych i zniszczenie ich wpływów na ogół klasy robotniczej. Jeśli wypadki potoczyły się inaczej to trudno w tym widzieć błędy tych czy innych ludzi. Działy tu siły historyczne, nie poddające się wpływowi najmądrzejszej nawet taktyki politycznej. Tutaj trudno szczegółowiej rozpatrzyć tę sprawę, ale wypadnie podkreślić, że te układy sił przesądzone zostały



w okresie, gdy w krajach zachodnich, po pewnych waha-  
niach, najliczniejsze centrowe grupy robotnicze początkowo  
ciążące ku III międzynarodówce, zadeklarowały się przy  
II-iej — a tym samym skrzydło radykalne znalazło się w  
mniejszości.

Wydarzenia historyczne takiej doniosłości, jak rewolu-  
cja rosyjska działają z siłą procesów przyrodniczych wprost,  
ponad wszelką najmądrzejszą nawet kalkulacją. Nie ulega  
wątpliwości, iż rewolucja proletariacka w Rosji stworzyła  
niesłychanie pomysłną koniunkturę dla reformizmu w Za-  
chodniej Europie — koniunktura reformistyczna była ubocz-  
nym produktem rewolucji. Tutaj realny efekt rewolucji  
rozbiegał się z intencjami rewolucyjnych wodzów nowej  
międzynarodówki — znaleźli się wkrótce wobec takiego  
układu sił społecznych, który paraliżował w znacznej mie-  
rze ich wysiłki. Można by zaryzykować takie porównanie  
— znaczna część pocisków, wystrzelonych przez rewolucję  
rosyjską do twierdz kapitalistycznej Europy, trafiła wbrew  
woli strzelających właśnie w rewolucyjny odłam ruchu ro-  
botniczego, wzmacniając pośrednio elementy ugodowe. Jed-  
nostronne pojmowanie doświadczeń rewolucji, panujące  
na lewicy, pozwalało wysuwać na plan pierwszy rolę czyn-  
nika subiektywnego, gotowości, zapału do działania w połą-  
czeniu z dobrze opracowanym planem. Niewątpliwie, te  
subiektywne czynniki uległy wzmocnieniu wśród żywiołów  
rewolucyjnych — w tym samym czasie traciły one jednak  
podstawy masowe przez rozszerzanie się wpływów reform-  
mistycznych.

Powtarzam: to zjawisko wystąpiło z siłą wprost przy-  
rodniczą. Przełom, który zadecydował o stosunku sił w obo-  
zie robotniczym na cały okres, zaznacza się już w dobie  
pierwszych kongresów Kominternu — gdy tak zw. przez  
Trockiego „epigoni” jeszcze nie wyszli na scenę. To co  
nastąpiło później było tylko prostym wynikiem tego ukła-  
du sił, który się wtedy zarysował i którego zmiany obóz  
rewolucyjny przez kilkanaście lat nie potrafił osiągnąć.  
Oczywiście, nie należy zapominać, iż przełom, o którym  
mowa, dokonał się w okresie walk z „profesjonalnymi”  
hasłami Opozycji Robotniczej i utwierdzenia arbitrażu biu-  
rokracji. Przebieg tej walki przesądził sprawę zarówno re-  
żymu państwowego w Sowietach jak reżymu III Międzyna-

rodówki. Zbieżność chronologiczna nie jest tu bynajmniej przypadkiem.

Autor, tych spraw, podobnie jak wielu innych nie wyjaśnia i nie może wyjaśnić, bo to obaliłoby jego podstawowe koncepcje chronologiczne, zmusiłoby do przetrząśnięcia przeszłości. Zamiast tego mamy uniwersalne stosowanie wyjaśnienia „epigońskiego” i oszańcowanie się w ortodoksji czterokongresowej, przy pomijaniu szeregu procesów zaznaczonych już wówczas. Ostatecznie najelastyczniejsze nawet formuły mają granice giętkości, tam gdzie zaczynają się sprzeczne fakty. Nie można było, walcząc z „profesjonalnymi” zakusami robotników na państwo sowieckie, prowadzić szerokiej polityki robotniczej na skalę międzynarodową.

Oczywiście, należy rozróżniać zarzuty realne od nierealnych. Tak więc powstanie arbitrażu biurokratycznego w ZSRR należy uznać za fakt uwarunkowany przez obiektywny układ stosunków społecznych. W gruncie rzeczy w walce frakcyjnej od 1923 r. różnice na tym tle nie były wielkie, chodziło raczej o formy niż o treść. Nowe motywy mamy w późniejszych dowodzeniach sowieckich, iż arbitraż biurokratyczny, wzmocniony przez reżym osobisty to jest właśnie ustroj socjalistyczny — podział w ruchu robotniczym — miał się odbywać po linii uznania czy nieuznania tej tezy. Obiektywnie, w sprzeczności z rewersami wystawionymi z moralnym żyrem rewolucji 1917 r., przerażało się to w zagwałdzanie możliwości walki na dalszą metę. Partie rewolucyjne zamieniały się automatycznie w towarzystwa entuzjastów Rosji Sowieckiej. Nieunikniony impas programowy miało tuszować nasilenie sekciarstwa organizacyjnego w skali międzynarodowej. W przeciwieństwie do dziecięcych chorób lewicowości pierwszych lat, można by zwrot 1929-33 nazwać „starczą chorobą lewicowości”. Teoria socjalfaszyzmu, oddzielająca murem dwa odłamy klasy robotniczej, wbrew pozorowi pozbawiona była wszelkiego ducha ekspansji, stabilizowała raczej istniejący stan rzeczy, ale to „status quo”, w warunkach napięcia walk społecznych stawało się przesłanką dalszego rozpadu.

Na ten właśnie okres przypada największe wzmocnienie pozycji polemicznych autora. Podnieść tu należy znaczenie świetnej pod względem publicystycznym kampanii niemieckiej, w której przejawiał się wielki talent polemiczny Trockiego, doświadczenie i przenikliwość — to dało

prześciowe odrodzenie wpływów. Ale są sprawy, w których nie wystarczy najświetniejsza rutyna, największy zasób przenikliwości. Autor i w tym wypadku nie potrafił wyjść z zaczarowanego koła psychologii aparatowo-osobistej — nie dał szerszej koncepcji wydarzeń. Na miejsce wyjaśnienia procesów społecznych występuje unicestwiająca częstokroć krytyka ciał kierowniczych i osobistości, przesadne obciążanie działaczy. Ale ostatecznie, mierność działaczy lewicy niemieckiej w przede dniu dojścia Hitlera do władzy nie była czymś z góry danym — ich impas, brak zdolności kierowniczych, bezwolność wyrażał impas stronnictwa, wynikający z kryzysu samej podstawy społecznej, na której się ono wspierało. Niemożliwość ujęcia realnego zadań prowadzi do przewagi doraźnych kombinacji, osłanianych wielkimi formułami, pełnymi sekciarskiego ducha, oszukiwanie się drobnymi sukcesami wyborczymi, gdzie chodziło o hyt organizacji. Ale powtarzam, co innego są osobiste właściwości charakteru Iksa czy Ygreka, a co innego ujawnianie się podobnych cech w życiu publicznym.

Na przesadne przypisywanie wagi czynnikom subiektywnym, roli osobistości, a zaniedbanie oceny faktycznej sił społecznych cierpi cała krytyka międzynarodowa autora, pomimo jej niezaprzeczenie świetnych fragmentów. Oczywiście, nie trzeba dodawać, iż u zwolenników Trockiego negatywne strony ulegają wyolbrzymieniu. Rutyna przeszłości, wielkie niezaprzeczenie tradycje marksistowskie, w których wyrósł autor „Historii”, pozwalają mu jeszcze dawać świetne stronice (tam zwłaszcza, gdzie spory aparatowe ustępują na dalszy plan). U jego zwolenników nie posiadających tej kultury marksistowskiej, negatywne strony działalności autora „Historii” wyrodniję w czczych kombinacjach, uchodzących za alfę i omegę mądrości politycznej.

Jeśli się czyta trockistowskie oświecenia roli Stalina, to rzeczywiście nabiera on jakichś demonicznych wymiarów. Wystarczy, by zjawił się, zionął piekielnym wyziewem, rozesłał swych emisariuszy, już rozpadają się kwitnące organizacje robotnicze, zwycięsko zaczęte kampanie obracają się w klęski, rozwój sytuacji rewolucyjnej doprowadza do zwycięstwa kontrrewolucji. Akurat tyle w tym sensu co w obrazie jakiegoś dobroczynnego nadludzkiego bohatera, rozpowszechnianym przez stalinistów (z nieodzownym destrukto-rem Trockim, jako kontrast). Myślenie personalno-aparato-

we doprowadza wprost do idiotyzmu. Polemika społeczna zamienia się w jakieś rozprawy o bogach i demonach, następuje licytacja w rozpowszechnianiu coraz to wsteczniejszych idei, podawanych skwapliwie za ostatnie słowo marksizmu. Te cechy wspólne obu systemów wynikają z wspólnego podłoża społecznego, tym się też tłumaczy owo łączenie marksizmu z carlyleizmem czyli, co na jedno wychodzi, degeneracja doktryny marksistowskiej w jej biurokratyzowanej postaci, z cezarystycznym wykończeniem.

Specyficzna ciasnota krytyki o charakterze międzynarodowym wynika z podporządkowania jej względem walki o prymat w aparacie sowieckim. Dlatego metody autora w tej dziedzinie wykazują uderzające podobieństwo do stalinowskich, uwzględniając oczywiście dysproporcje środków. To powoduje uderzającą sprzeczność między głosem „dalszych celów” a doraźnym, ograniczonym charakterem posunięć w tej dziedzinie. Sprzeczność ta musi być osłaniana przez operowanie autorytetem osobistym. To jest podstawa działań w gruncie rzeczy. Ale znowuż, jeśli się w pewnych kołach przedstawia tę taktykę jako czyste awanturnictwo, to jest błąd — stanowi ona przystosowanie się do specyficznych warunków walki o władzę w środowisku aparatowym, które może tu w swoim czasie wypowiedzieć ważne słowo w odpowiedniej koniunkturze.

Jak już zaznaczyłem, oskarżenia pod adresem frakcji rządzącej w Sowietach co do jej polityki międzynarodowej na terenie robotniczym (autor akceptuje niemal z reguły, z pewnymi zastrzeżeniami, posunięcia o charakterze dyplomatycznym) na ogół opierają się na przecenianiu jej wpływu na wypadki. Taki stan rzeczy, gdy wielka partia robotnicza czerpie impuls do zmian swej taktyki w bardzo ważnej sprawie z komunikatu o rozmowie generalnego sekretarza WKP z burżuazyjnym ministrem spraw zagranicznych swego kraju, jest możliwy tylko przy daleko posuniętej indolencji i bezradności zasadniczej owej partii. Przyczyn tego nie należy szukać w polityce stalinowskiej ale na miejscu. Niewątpliwie użytkowywanie międzynarodowych sympatii robotniczych w tym zakresie traci już charakter „dwuznaczny”. Ale jeśli wziąć istotę walki programowej autora „Historii” z przeciwnikami to ostatecznie różnice maleją. Porównania karciane w polityce mają swe tradycje — w systemie stalinowskim Komintern odgrywa rolę „jockera”,

karty, która sama przez się nie ma znaczenia, ale która w pewnej konfiguracji może być ważna. Lecz analogiczne założenia można dostrzec w politycznej linii Trockiego; to wyjaśnia jej gwałtowne przeskok, przy starannym obserwowaniu zasady osobistego prymatu. Stanowi on fundament teorii — głośne jedenaście punktów tak są ułożone, iżby zbyt było dodawanie punktu dwunastego, o nieomyślności wodza — punkt ten poprzednie mógłby zastąpić z powodzeniem. Konsekwencją tego jest wielka arbitralność zwrotów. Jaskrawo uwydatniły się te metody w rokowaniach o nową międzynarodówkę, przeprowadzanych z lewicą socjaldemokratyczną, między innymi z niemieckim SAPem. W rokowaniach tych Trocki domagał się wystąpienia SAP z socjalistycznej międzynarodówki. Odmowa SAPu wywołała potok gwałtownych oskarżeń o zdradę proletariatu. W kilka miesięcy po tych nieudanych rokowaniach sam Trocki rzucił swym zwolennikom hasło wstępowania do partii socjaldemokratycznych. Hiszpańscy zwolennicy Trockiego zostali z kolei oskarżeni o zdradę za to, iż zwlekali z połączeniem (które np. we Francji, po roku zaledwie skończyło się nowym zerwaniem).

Nie obywa się to bez klasycznych oczyszczeń, rugów w dość zresztą słabych frakcjach. Oczywiście, same przez się, te zwroty mogą mieć uzasadnienie praktyczne, ale bodaj większą rolę odgrywa technika ich przeprowadzania. To nie jest tylko upodobanie do arbitralnych posunięć i nagłych zwrotów — mamy tu swoistą fetyszyzację manewru, jako takiego. Co może się wydać dziwniejsze, znaczenie „wychowawcze” tych imprez stoi nie na ostatnim miejscu — oczywiście jest to wychowanie specyficzne wedle modły nowoczesnej.

Można by zrobić takie porównanie. Wyciągając ludzi z nagrzałej łaźni, bez bliższych wyjaśnień pakuje się ich do przerębla. Odparsknąwszy dziarsko organizacja obowiązkowo chórem oświadcza, że krok wodza był wielce mądry — mało wiele a groziło nam przegrzanie. Ci, co tego nie uczynią, uznani zostają za element chwiejny, pozbawiony niezbędnego hartu, jeśli nie zdradziecki. Przy tym rzeczywistość bywa jeszcze bardziej karykaturalna. W takim „wychowaniu” ideologia schodzi na drugi plan przed musztrą, gotowością do ścisłego wykonania „manewru”. Znowu gdybyśmy przyjęli za dobrą monetę zapewnienia Trockiego,

że chodzi tu o dalsze cele zasadnicze, to takie metody nie miałyby sensu. Ale jego międzynarodowa taktyka jest całkowicie podporządkowana kalkulacji wewnętrzno politycznej na ZSRR, rachubom pretendenta do władzy. Idzie o posiadanie świty międzynarodowej, którą by można przeciwstawić aparatowi kominternowskiemu, świty równie ślepo podporządkowanej jak aparat ów Stalinowi. To, iż ta świta jest niezmiernie słaba nie ma wielkiego znaczenia — bodaj czy ktokolwiek w ZSRR, łądzi się co do siły kominternowskich organizacji. Cały szeroki diapazon taktyczny, od zamysłów tworzenia nowej międzynarodówki poprzez porozumienia z partiami socjalistycznymi, podporządkowany jest względem, o których wyżej mowa. Nie należy więc przeceniać roli kwestii ideologicznych, a w szczególności roli międzynarodowej polityki na terenie robotniczym w tych sporach. Przy konkretności doraźnych widoków, atuty wyższego rządu mają charakter zbyt nieokreślony.

Historia nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa o losach autora. Jeśli przypuszczenia na ten temat byłyby dziś zabawą we wróżbiarstwo, to w zasadzie system idei oraz metod, które wiąże się z jego nazwiskiem, należy uznać za wyczerpany. Oczywiście są pewne możliwości ewolucji w szczegółach, ale to nie zmienia istoty sprawy. Nie zmienia jej też możliwość rozszerzenia się wpływów ideologicznych autora.

Próbowałem wyżej skreślić najważniejsze momenty, wprowadzające w metodę „Historii rewolucji rosyjskiej”, do laboratorium, gdzie wytworzyły się jej idee przewodnie. Waga zastrzeżeń odpowiada co najmniej znaczeniu tego dzieła w literaturze marksistowskiej ostatniej doby. „Historia” Trockiego stanowi w zasadzie projekcję dzisiejszych poglądów autora na przeszłość — droga, która prowadziła do nich jest w ogólnych zarysach wyjaśniona.

Korzystając ze swej bezwzględnie mocnej pozycji wobec elementarnych fałszerstw obrazu rewolucji, popełnianych przez najbliższych przeciwników ideologicznych — autor w dążeniu do zmonopolizowania, przejścia na swój rachunek zespołu idei, związanych ze szczytowym okresem rewolucji, wprowadza własne zniekształcenia, kreśli właściwie inną wersję legendy, niewiele bardziej uzasadnioną, niż legendy jego przeciwników.

## **INNE ESEJE PRZEDWOJENNE**





## WOKÓŁ TOTALIZMU

W rozprawach o totalizmie łączy się pospolicie Niemcy, Włochy i ZSRR. Wprowadza to zresztą błędy i uproszczenia. Różnic bowiem ideologii i filozofii rządzenia kwestionować nie podobna. Jako cechy wspólne mamy monopartię z kultem wodza, ujednoczenie ideologiczne, olbrzymi rozrost aparatu państwowego we wszystkich dziedzinach, wreszcie zespół właściwości określonych jako „dynamizm”, co bywa wiązane ze szczególną rolą młodzieży w tych ustrojach. Znaczenie elementu młodzieżowego uwydatniły szczególnie doświadczenia hitlerowskie. Rzecz znamienita, iż nawet kierunki marksowskie zaczęły przejmować tezę o pewnej wspólności interesów młodzieży jako takiej, mimo różnic klasowych.

Jest rzeczą uderzającą, iż jeśli chodzi np. o Niemcy, nie ma mowy o szczególnym uprzywilejowaniu gospodarczym ludzi młodych. Jednym z pierwszych rozporządzeń hitlerowskich po zajęciu Austrii był zakaz przyjmowania do fabryk robotników poniżej 25 lat. Można uważać za regułę, iż dla młodzieży państwo hitlerowskie ma przede wszystkim koszary pod różnymi postaciami (przysposobienie wojskowe, armia, obozy pracy). Trudno też sądzić, iż szczególnie pociągają młodzież niemiecką smętne powaby Pomocy Zimowej, ogarniającej swym zasięgiem niemal czwartą część ludności. A jednak nie tylko w samych Niemczech, ale na ich pograniczu młodzież jest głównym oparciem ekspansji partii hitlerowskiej. Nie motywy bezpośrednio gospodarcze odgrywają w tym masowym pędzie rolę decydującą, wyjaśnienia szukać należy raczej w rozpadzie elementów starego układu społecznego. Niemcy wykazują, że

z produktów tego rozpadu państwo totalne czerpie siły napędowe do swej niesłychanej ekspansji.

### *Kryzys rodziny*

Przede wszystkim musimy tu wziąć pod uwagę niszczenie starego układu rodzinnego. Twierdzenie takie na pierwszy rzut oka może wydać się bezzasadne. W Niemczech państwo popiera wszelkimi sposobami zakładanie „ognisk rodzinnych”, daje premie za dietność. W Rosji sowieckiej od kilku lat panuje hasło „mocnej rodziny proletariackiej”. Co innego jest przecie intensywne popieranie płodzenia się ludności, a co innego tradycyjna rodzina. Jej znaczenie dla państwa polegało nie tyle na jej płodności (o to rządy do niedawna troszczyły się niewiele) ile na jej charakterze podstawowej komórki społecznej. Wiązało się to z wychowaniem, z przygotowaniem przyszłego obywatela w ramach specyficznej hierarchii rodzinnej. Nowe państwo popiera nader intensywnie funkcje rozplodowe rodziny, odbierając jej funkcje wychowawcze, niszcząc utrwaloną wiekami hierarchię i więź rodzinną.

Nowe prawo małżeńskie w Niemczech z punktu widzenia tradycyjnej rodziny jest czymś amoralnym. Momenty rozplodowe występują w nim na pierwszy plan w sposób nader obnażony. Specjalnie drastyczne formy wrywania dziecka spod opieki rodzicielskiej mamy w donosicielstwie dziecinny, mimowolnym lub świadomym, często spotykanym w Niemczech.

Dawne państwo wysoko ceniło więzy solidarności rodzinnej. Gdy chodziło np. o sprawę ukrywania przestępcy przez rodzinę, państwo uważało, iż wchodzi tu w grę motywy poniekąd wyższe niż jego interesy. W charakterystyczny sposób odbiega od tego prawo obowiązujące w Rosji sowieckiej, gdzie niezadenuncjowanie członka rodziny traktuje się jako udział w przestępstwie. Syn denuncjonujący ojca zostaje ogłoszony wzorem obywatela. Posługiwanie się swoistym szantażem w stosunku do rodziny oskarżonego, np. przy wydobywaniu zeznań, jest na porządku dziennym. Wytykano te metody Jagodzie, gdy szef G.P.U. znalazł się na ławie oskarżonych. Wątpić należy, czy jego następcy są pod tym względem delikatniejsi. Państwo, popierając ro-

dzinę jako niezbędny element rozplądania się ludności, miazdzy i pożera treść związku rodzinnego w pojęciu tradycyjnym.

Ale to stwarza trwały kontakt z młodym pokoleniem. Zasadą tradycyjnej rodziny był brak kontroli nad opieką rodzicielską, idealizowany przez moralistów starej daty. Rzecz prosta, zdarzały się i zdarzają wypadki współżycia rodzinnego odpowiadające z grubsza idealnym wzorom, ale w przytłaczającej większości wypadków sprawy nie przedstawiały się różowo. Zwłaszcza w licznych rodzinach wychowanie stanowiło dziwaczne połączenie samowoli rodzicielskiej, dyletantyzmu i bezwzględności z sentymentalizmem. Weźmy choćby liczne opisy niedoli dziecięcej rozsiane w beletrystyce europejskiej. Oczywiście, tam gdzie jeszcze dochodzi do tego bieda, ciasne pomieszczenie, alkoholizm rodziców, niekiedy nawet wyzysk gospodarczy dzieci przez dorosłych, warunki „przychówku” ludzkiego stają się wprost nieznośne. Nic dziwnego, że każde wydarzenie dziecka z tego sielankowego piekielka, jakie przedstawia nawet przeciętnie „szczęśliwa” rodzina mieszczańska, wydać się może wyzwoleniem.

W państwie totalnym „młode pokolenie” od dziecka staje się obiektem polityki rządowej.

Ułatwia to spadek poziomu życiowego ludności, pogarszając warunki życia rodzinnego. Specjalne dożywianie dzieci przez państwo łagodzi skutki nędzy domowej. A wychowanie państwowe w różnych zajęciach pozaszkolnych, obozach — o ileż jest bardziej interesujące niż obijanie się w domu. Któryż chłopiec nie będzie uważał gier wojskowych na powietrzu za lepsze spędzenie czasu niż kwaszenie się pod nudną a często gniewną opieką rodzicielską?

Mamy tu czynnik bardzo ważny, uzupełniany przez akcję państwa na innych polach. Rozbijanie starej rodziny oddaje monopartii dusze znacznej części młodzieży.

### *Walka z kultami*

Walka hitleryzmu z religią a właściwie z kultami chrześcijańskimi pozostaje w ścisłym związku z tą polityką. Pozytywna strona, ujawniająca się w tzw. „neopogaństwie”, uważana bywa częstokroć za jakąś przypadkową naleciałość

a przeciwnikom służy za przedmiot drwinek. Ale gdy przyjrzeć się tym kwestiom starannie, ujawnia się poważniejsza strona społeczno-obyczajowa owej walki.

Nie chodzi tu przecie o niemożność pogodzenia ideologii chrześcijańskiej z hitlerowską — systemy chrześcijańskie wykazały niejednokrotnie znaczną giętkość i zdolność przystosowania się. W okresie swego marszu do władzy hitleryzm miał poparcie wielu czołowych działaczy zarówno katolicyzmu jak i protestantyzmu (choćby osądzony niedawno pastor Niemöller).

Wielu przeciwników hitleryzmu, nawet spośród marksistów, w sekrecie trochę się dziwi rozmachowi tej walki między obu reakcyjnymi potęgami, uważając iż walka z religią osłabia hitleryzm. Nic powierzchowniejszego nad to mniemanie. Kampanie antyklerykalne w przeszłości bynajmniej nie osłabiały burżuazyjnego radykalizmu francuskiego, ale przeciwnie, dawały mu siłę. Podobnie rzeczy mają się z hitleryzmem. Co prawda, tło ideologiczne jest odmienne — radykalizm francuski zwalczał kościół w imię zasad rozumu, hitleryzm głosi mistykę krwi. Ale nie należy zapominać, iż w praktyce ideologia nazistowska operuje wulgarnym materializmem biologicznym, administracja zaś hitlerowska usiłuje zrjonalizować i uregulować rozporządzeniami takie dziedziny życia, które nawet racjonalistyczne państwo burżuazyjne starej daty pozostawiło „przyrodzonemu biegowi rzeczy”. W tym swoistym racjonalizmie obyczajowym, aczkolwiek występującym w oparach mistyki krwi i rasy, mamy jedną z głównych przyczyn konfliktu. Łączy się to znowu z kwestią rodziny.

Z dawna religia występowała jako prawodawca i strażnik norm życia seksualnego w ścisłym przymierzu z regulującym je niepisany statutem obyczajowym.

Nie ulega wątpliwości, że te tradycyjne normy życia seksualnego, stanowiące dziwaczne, choć w swoim rodzaju organiczne pomieszenie mniszego ascetyzmu, wyklinającego naturalne popędy, patriarchalizmu korygowanego przez kapitalistyczne warunki, nie odpowiadały w żadnym razie wymaganiom życia. Stosowane jako system wychowawczy, opatrzone całą groźną nadbudową nakazu religijnego, wykrzywiały mnóstwo egzystencji, stając się przyczyną wielu klęsk jednostkowych i społecznych. Istnieje olbrzymia literatura krytyczna i oskarżycielska w tej dziedzinie — zapo-

czątkowana w znacznej mierze przez socjalistów. Wszelka racjonalizacja musi tu być znowuż rozpatrywana przez młodzież jako czynnik wyzwalający.

Niedawno dziennik socjalistyczny pomieścił jako przykład komicznego horrendum parę ogłoszeń matrymonialnych z pisma hitlerowskiego, w których niewiasty wśród innych zalet ciała i ducha oferowały ewentualnemu reflektantowi również „sprawność płciową”. Świadczy to przecie o zracjonalizowaniu życia seksualnego (czemuż sprawność płciowa ma mieć w małżeństwie znaczenie mniejsze od innych zalet, podkreślanych pospolicie przez osoby zainteresowane w ogłoszeniach matrymonialnych?).

Tu mamy znowu istotne, całkiem poważne czynniki osławionego neopogaństwa (czy też nowej Hellady, o której w innym trochę sensie marzą młodzi hitlerowcy u Glaesera). W sprawozdaniu z wystawy sztuki niemieckiej korespondentka „I.K.C.” podkreśla uderzający wzrost ilości aktów. Okazuje się, iż stanowi to wynik specjalnego okólnika, zwracającego uwagę artystów na piękno ciała ludzkiego. Znowuż w świetle dotychczasowych pojęć instytucja państwowa, troszcząca się o zaopatrzenie wystawy malarzkiej w dostateczną ilość aktów kobiecych, wydaje się czymś komicznym. Moment poważny stanowi kierowanie ewolucją obyczajową społeczeństwa. Należy tu dodać fakty, które prasa emigracyjna podaje od czasu do czasu o życiu seksualnym w obozach młodzieży w Niemczech.

Właśnie w świetle tych przemian w traktowaniu rodziny, przemian obyczajowo-społecznych, należy ujmować walkę ideologii nazistowskiej z chrześcijaństwem. Jakkolwiek je ocenimy, stanowią one niewątpliwie czynnik siły hitleryzmu w dzisiejszym okresie. Jeśli się mówi o zgnieceniu indywidualności w Niemczech, o niewoli duchowej, jest to słuszne gdy idzie o wyższe formy życia umysłowego. Ale ten sam system zapewnia swym wyznawcom pewne wyzycie się indywidualności, choćbyśmy formy jego mieli określić w świetle dotychczas obowiązujących pojęć jako barbarzyńskie; nie ulega wątpliwości, iż znaczne odłamy młodzieży, poczynając od najwcześniejszego dzieciństwa, traktują kontrolę państwową jako wyzwolenie z tyranii wielu norm przeżytych, i posiadają świadomość pewnej żołnierskiej swobody.

Zresztą polityka faszystowska urabiania nowego pokolenia, wyciągania go z domu, traktowania dziecka jako

przedmiotu polityki, naśladowana jest żywcem z wzorów Rosji sowieckiej. Młodzież wypłaca się państwu jako element mało wymagający przy daniu możliwości pewnego wyżycia się, niewrażliwy np. na pogorszenie się gatunku chleba czy warunków mieszkaniowych.

Jeśli idzie o walkę z religią, hitleryzm ulega konieczności mocniejszego ujęcia materiału społecznego, w którym operuje. Z punktu widzenia kościołów, jest on o tyle niebezpieczniejszy od marksizmu, że partie marksowskie operowały wśród elementów z natury rzeczy podatnych na agitację antykościelną, uważanych poniekąd za stracone. Hitleryzm ma istotne wpływy przede wszystkim wśród tradycjonalistycznie usposobionych konserwatywnych mas drobnomieszczaństwa i chłopstwa, klasycznej bazy fideizmu. Poczynione tu szczyby już się nie dadzą wypełnić, nawet w razie trwalszego kompromisu między kościołami a hitleryzmem.

Ale gdy leaderzy kominternowscy (np. głośne przemówienie Thoreza) oferują współpracę katolikom przeciwko faszyzmowi, mamy tu przede wszystkim świadectwo konfuzji politycznej. Walka z kościołem, przynajmniej w dzisiejszym okresie — powtarzamy — wzmacnia raczej faszyzm niż go osłabia.

### *Antagonizmy w funkcjonowaniu systemu*

W państwie totalnym na pierwszy rzut oka uderza jego opancerzenie, chroniące przed mniejszymi trudnościami w funkcjonowaniu. Apologeci podkreślają, że wysoka sprawność wynika z braku antagonizmów wewnętrznych. Z czynników stabilizacji na pierwszym miejscu stawia się monopartię. Zresztą nie jest ona partią, stronnictwem w ścisłym znaczeniu, partią była co najwyżej w początkach działalności. Stopniowo staje się jak to określają w Niemczech, drużyną wodza, nabiera charakteru pretoriańskiego. Należący do niej ludzie cieszą się niewątpliwymi przywilejami. Za swoje oddanie, bezwzględne posłuszeństwo i miłość dla wodza, członek drużyny otrzymuje wyraźne korzyści. Tzw. bezpartyjny siłą rzeczy staje się obywatelem drugiej klasy.

To już wytwarza trudny dylemat. System jest zainteresowany, aby kontakt masy bezpartyjnych z ową drużyną

pretoriańską nie nabierał charakteru wyraźnie wrogiego. Pomijając już sprawę ewentualnej opozycyjności, masa obywateli musi żywić naturalną niechęć z powodu uprzywilejowania drużyny (zamaskowanego powierzchownie całym systemem hierarchii). Zrównanie zaś obu kategorii obywateli byłoby równoznaczne z rozpuszczeniem elementu pretoriańskiego w masie ludności, a tym samym — końcem systemu. Drużyna składa się z elementów bojowych, zaprawianych w walkach domowych, wartość drużyniaka jest tym większa im więcej wykazuje on zadzierzystości i drapieżności. Partia tresuje go systematycznie, wytwarza celowo psychozę gwałtu, co przypomina po trosze trening, jakiemu troskliwy o całość mienia posiadacz poddaje psy podwórzowe.

Ale niekiedy to wymaga gwałtownych i brutalnych środków, w powściągnięciu nadmiernych apetytów drużyny. Klasyczny przykład poskramiania drużyny daje słynna rzeź czerwcową z 1934 r. w Niemczech. Obywatel tyranizowany i straszony bez końca, widzi jak pod ciosami siepaczy wodza padają najpotężniejsi i najbardziej rozwydrzeni możni władcy partyjni, a drużyniacy wiją się w skurczach strachu i niepewności.

Zagranicę uderzyło szczególnie po 30 czerwca zachowanie się masy bojowców, którzy nie zareagowali poważnie na wytępienie przywódców, wyrażających ich aspiracje. Ale to się tłumaczy prosto. Drużyna jako taka jest w gruncie izolowana, nie ma właściwie oparcia społecznego. Doły społeczne darzą ją nienawiścią jako gwardię kapitalistów, a znów mieszczaństwo, ceniąc w niej zbawców, podejrzliwie spogląda na tę hordę wychowaną w ideach antywłasnościowych. Pozostaje więc zniesienie karcących ciosów z okrzykami na cześć wodza. Wzrost jego autorytetu ostatecznie umacnia system.

Owe, aby użyć wyrażenia Tuwima, antywzajemne stosunki między masą bezpartyjnych obywateli, drużyną i wodzem nadają pewną elastyczność systemowi. W istocie funkcjonowanie jego ma charakter antagonistyczny, niemniej niż funkcjonowanie systemu parlamentarnego. Tylko tutaj antagonizmy nie mają tego charakteru jawnego, powszedniego; zatajone, tym dramatycznej objawiają się w momentach kryzysów.

Im mocniej wódz powściąga zapędy i drapieżną bojo-

wość drużyny, tym silniejsza staje się jego osobista pozycja. Obserwatorzy stosunków niemieckich stwierdzają na ogół, iż bezpartyjny mieszczuch odnosi się do Hitlera z sympatią i zaufaniem, gdy przeciwnie, do otoczenia wodza ustosunkowany jest znacznie mniej przychylnie. Oznacza to iż stosunek do wodza wchodzi na drogę utworzoną przez monarchie dynastyczne. Ten sam typ obywatela wielbił ongi Wilhelma II, składając wszystko, co mu się w państwie nie podobało, na złych doradców — do czasu przynajmniej. Przy wszystkich stronach niewygodnych dla samej drużyny musi ona ten stan rzeczy popierać — monarchiczny autorytet wodza stanowi dla niej główny łącznik z bezpartyjnym społeczeństwem.

W tym kierunku idzie propaganda — administracja bierze na siebie odium posunięć niepopularnych — wódz zwolniony od brudnej, codziennej roboty, wygłasza historyczne deklaracje, przeniknięte duchem dobra powszechnego. Tradycje monarchiczne w masach dają gotowe formuły z niewielkim przetworzeniem nadające się do nowych stosunków. W proklamowaniu autorytetu wodza biorą, jak widzimy, udział najrozmaitsze warstwy, najrozmaitsze interesy. Tym mniejszą trwałość przedstawia system.

Szczególnie brutalne metody monarchicznego preparowania autorytetu wodza uderzają w Rosji sowieckiej. Tu występuje regularnie szczucie mas przeciwko całym odłomom aparatu partyjnego i państwowego pod auspicjami wodza. Jednocześnie z reguły kampanie takie połączone są z ustępstwami na rzecz bezpartyjnych. Wbijają się obywatelowi do głowy przekonanie, iż wszystko co dobre, stanowi osobistą inicjatywę wodza, gdy wszystkie błędy i szkody obciążają niefortunnych wykonawców. Ta demagogia dogadza niewątpliwie instynktom zacofanych politycznie grup ludności.

### *Analogie i różnice*

Nie ulega wątpliwości, iż partie faszystowskie pod wielu względami kopiowały organizacyjne wzory bolszewizmu, jego technikę organizowania mas i propagandy. Robiły to lepiej niż partie kominternowskie. Stopniowo zresztą, w miarę postępów reakcji światowej, upadku siły ruchu robotniczego również w Rosji, reżym sowiecki, ule-



gając procesom przystosowawczym, przejmował sporo z monopartyjnych rządów faszystowskich. Ale mimo to, daleko idące analogie, jak w artykule pana Włodzimierza Dzwonkowskiego „Droga Stalina do faszyzmu” (w nr. 726 „Wiadomości Literackich”), należy uznać za bezzasadne.

Istotne różnice, czerpiące siłę w odmiennym podłożu społecznym, uwydatniają się w filozofii tych ustrojów. Faszyzm, zarówno włoski jak niemiecki, cechuje tradycjonalizm, można rzecz nawet — swoisty legitymizm i związana z tym ograniczoność celów, które czerpią uzasadnienie, z przeszłości historycznej społeczeństwa. Celem faszyzmu włoskiego jest właściwie rekonstrukcja śródziemnomorskiego imperium rzymskiego, hitleryzm uważa za swe zadanie podbój terenów, na których kiedykolwiek osiedlał się germański człowiek nordycki. Na ten tradycjonalizm imperialny zwrócił uwagę Hitler w swym przemówieniu norymberskim z ub. r. Wiąże się z tym negacja tzw. Ideałów XIX w., rozciągająca się zresztą i na wieki ubiegłe aż do Renesansu, z którego ostatecznie wywodzą się demokratyczne i humanistyczne dążenia europejskie.

Co innego stalinizm. Mimo wszystko uważa on że jest związany z owymi wolnościowymi i postępowymi kierunkami. Nawet zwolennicy, broniący ryczałtem jego bezeczeństw robią to dość wstydliwie — nie usiłują czynić z tego ideału. Oczywiście, nie bez wpływu faszystowskiego, stalinizm uderza mocno w tony mesjanistyczne i nacjonalistyczne. Ale znowuż teoretyczną zasadą nie jest budowa imperium, lecz szczęście powszechne w bezklasowym społeczeństwie — ideologia pokrewna postępowym kierunkom myśli europejskiej.

System sowiecki ulegał ewolucji w znacznej mierze określonej przez czasowe zwycięstwo prądów faszystowskich, wprowadzając monarchiczne wprost ujęcie zasady „wodza” i glajchszaltowanie społeczeństwa. Mimo to różnice podłoża społecznego powodują, iż te sprawy wyglądają tu inaczej. Bonaparte nader gorliwie naśladował stare monarchie, również jak one tłumił wolność myśli, swobody obywatelskie, dusił prasę. Ale system jego nie da się zidentyfikować z owoczesnymi rządami legitymistycznymi, dla odmienności podłoża społecznego, na którym powstał. Powoduje to, iż mimo gorliwego naśladowania tego co się wy daje silnymi stronami faszyzmu, przez stalinizm, nie

można mówić o identyfikacji czy o wspólnej ideologii społecznej.

Zresztą o traktowaniu partii, w zamianie jej w drużynę pretoriańską wedle wzorów z „Zachodu”, monarchiczna ewolucja zasady wodza wyraża się z niezmierną jaskrawością. Wedle oficjalnych komunikatów z batalii pod Czang-ku-feng, sowieccy żołnierze szli do ataku pod śmiertelnym ogniem japońskim z okrzykami: „Za wielkiego Stalina, za ojczyznę, za komunizm”. Nie wchodzimy w ścisłość tej komunikatowej batalistyki i czy rzeczywiście z takimi okrzykami na ustach umierali żołnierze sowieccy pod Czang-ku-feng. Ale sam komunikat ilustruje niewątpliwie ideologię warstwy pretoriańskiej.

### *Szykofantyzm*

Nie ma potrzeby podkreślenia zasadniczej roli masowego terroru politycznego w państwie totalnym. Ale warto omówić te czynniki, które i w tej, zdawałoby się bezspornej, dziedzinie bezpieczeństwa nabierają charakteru antagonistycznego. Systemy te rozwinęły do fantastycznych granic aparat represyjny, policję jawną i zwłaszcza tajną. Sowiecki komisarz spraw wewnętrznych Jeżow stwierdził publicznie z dumą, iż poza oficjalnymi funkcjonariuszami, jego resort posiada wiele milionów konfidentów i obiecywał wciągnięcie jeszcze nowych milionów. Potwierdza to poniekąd dane prasy emigracyjnej, która dowodzi, iż bodaj co trzeci zawodowo czynny człowiek jest „sieksotem” (skrót od „siekretny sotrudnik”). Rozbudowa analogicznego aparatu w Niemczech jest stosunkowo nie o wiele mniejsza.

Fantastyczny rozwój donosicielstwa zawodowego i sporadycznego nie ulega wątpliwości.

Należałoby zapytać, jak przy takiej kolosalnej rozbudowie aparatu policyjnego, wobec tych milionów informatorów, możliwy jest masowy rozrost przestępstw politycznych, o jakim mówią masowe rozprawy w stylu ostatnich moskiewskich?

Jedno z najwydatniejszych miejsc wśród oskarżonych zajęł, jak wiadomo, szef długoletni tego milionowego aparatu. Mnóstwo różnych zbrodni zarzucano Jagodzie, prze-

stępstwem najważniejszym atoli, o którym się zresztą najmniej mówi, był „fusyzm” (od Fouché, głośnego ministra policji dyrektoriatu i Napoleona), nadmierne pojęcie o zasięgu swej władzy. Jeśli prawdą są (o czym nie mamy powodu wątpić) dane o rozroście aparatu, oznacza to przecież, iż kierownicy owej dykasterii rozporządzają personelem większym niż wszystkie pozostałe ministerstwa i urzędy razem wzięte. Czy wobec tego w umyśle szefów przepotężnej instytucji, mającej macki wszędzie i kontrolującej wszystkich i wszystko, nie zjawi się przypuszczenie, że cała administracja, wszystkie władze państwowe, nie wyłączając opatrznociowego wodza, stanowią po prostu skromny dodatek do ich resortu. Myśli takie musiały nawiedzać znakomitego Fouché, którego wszechwładza była przecież mniejsza niż jego duchowych potomków dnia dzisiejszego.

Tak rozbudowany resort, stanowiący państwo w państwie, musi prędzej czy później znaleźć się w konieczności prowadzenia własnej polityki, właściwymi sobie metodami, i wejdzie w konflikt z innymi władzami. Oczywiście, do czasu gdy burze wewnętrzne, wywołane tymi utarczkami, nie wychodzą poza sfery rządzącej biurokracji. Kiedyś jednak przychodzi czas ujawnienia, i wówczas kolosalna maszyneria bezpieczeństwa w momencie, gdy mogłaby się najbardziej przydać systemowi, staje się przyczyną jego paraliżu. Raz jeszcze potwierdza się doświadczenie historyczne, iż nadmierna rozbudowa aparatu policyjnego w końcu sprowadza skutki podobne, co jego całkowity brak.

### *Militaryzm a demokracja*

Cechą istotną rządów totalnych jest ich hipermilitaryzm — poddawanie życia społecznego i gospodarczego wymaganiom wojskowym w stopniu dotychczas niewidzianym. A przecież wszystkie „dyktatury” mają mniejsze lub większe kłopoty z własnym aparatem wojskowym. Znane są kłopoty Hitlera, Mussolini miał dość znaczne w czasie kampanii abisyńskiej, nie mówiąc już o Rosji sowieckiej. Czym to tłumaczyć? Olbrzymio rozdęty budżet wojskowy pozwala nie tylko na wielkie inwestycje, ale również na zaspokojenie materialnych interesów korpusu oficerskiego. Pozostawałyby wobec tego różnice zapatrywań w poglądach

na politykę bieżącą. Ale to wyjaśnienie nie wystarcza. Występują tu bowiem motywy związane organicznie z całością techniki rządzenia.

Konflikty powoduje przede wszystkim sam paramilitarny system rządzenia, to że rolę pretorian w cesarystycznym systemie spełnia bojówka partyjna, trzymająca obywateli w grozie i posłuszeństwie. Jeśli dawne dyktatury wojskowe określało się jako rządy szabli, to dzisiejsze totalne dyktatury można by określić z racji podstawowego oręża tych bojówek jako rządy kija.

Demokracja parlamentarna, łamiąc stare władze absolutne, wywalczyła z wielką trudnością zasadę nieinterwencji armii w sprawy polityki wewnętrznej. (Przykładem historia Francji XIX w.) Rządy totalne korzystają nadal z tej zasady, która staje się fikcyjna w zmienionych warunkach, a w dodatku operując gwałtem w sposób obnażony i codzienny, naruszają ową fikcję. Ale jeśli już mają być rządy siły, to kierownicy armii muszą się zapytać wcześniej czy później dlaczego właściwie na miejsce rządów kija w rękę wygadanego demagoga, którego kontakt z masami staje się w gruncie rzeczy fikcyjny, nie wprowadzić rządów szabli, uważanej nb. przez konserwatywne odłamy społeczeństwa za pewniejsze.

Ale zagadnienie militarne ma inny aspekt niewątpliwie ważniejszy przy likwidacji totalizmu. Nie należy zapominać, iż demokracja parlamentarna związana jest mimo wszystko z powszechną służbą wojskową. Mogą się wydać deklamacją wywody o prawach ludu, gdy się je uzasadnia abstrakcyjnie. W gruncie rzeczy wspomniana zasada jest starsza niż demokracje dzisiejsze. Dopóki masa obywateli jest podstawą armii, dopóty trwałe wydziedziczenie ich z praw jest niemożliwe i odwrotnie — armia zawodowa pociąga za sobą wyzucie obywateli z istoty tych praw, choćby pozory były zachowane. Widzimy to na przykładach republik starożytnych — republika rzymska upadła, gdy milicja obywatelska zastąpiona została przez wojsko zawodowe. Rodzima „złota wolność szlachecka” powstała z pospolitego ruszenia. Niewątpliwie militarne jest geneza republiki francuskiej oraz nowoczesnego parlamentaryzmu angielskiego.

Co prawda w dwóch wielkich krajach anglosaskich nie ma powszechnej służby wojskowej, ale rola armii zawodowej

w polityce wewnętrznej była tam równoważona zdawien dawna przez historyczny antymilitaryzm burżuazji angielskiej. Zresztą, gdy wchodzi w grę sprawy decydujące, rządy tych krajów uciekają się do poboru powszechnego.

Wspomniałem już, że państwo totalne narusza z samej swej istoty konwencję o apolityczności armii. W okresie pokojowym występują na pierwszy plan tarcia z wyższym aparatem wojskowym. Inne oblicze przybierze konflikt ten w okresie wojny, gdy masa zdolnych do noszenia broni wejdzie w skład armii. Wówczas drużyna pretoriańska traci na znaczeniu. Sam podział na obywateli dwóch kategorii — uprzywilejowanych, należących do partii rządzącej, i bezpartyjną masę — nabiera treści odmiennej. Ostatecznie przywileje drużyny wodza wynikają przeciw z tego, iż posiada ona broń i może innym obywatelom narzucić swą wolę. A istotną cechą państwa totalnego jest niesłychane rozwinięcie zasady nakazów i kontrola w takich dziedzinach, do których administracja państwowa nigdy się dotychczas nie wtrącała. Obywatelowi zakazuje się poglądu o walce klas i szykanuje się za należenie do kościoła, reguluje się rodzaj ubrania i każe mu się kupować samochód ludowy, gdy on wolałby się dostatecznie najeść, wbija mu się w głowę przekonanie, że kartofle są smaczniejsze od chleba, a brukiew posilniejsza od mięsa. W dodatku — co nie jest bynajmniej rzeczą małoważną — zabrania mu się nawet wygadać i gdy się zechce na to wszystko uzalić, dostaje po prostu kije jak pierwszy lepszy Zulus czy Hotentot w koloniach.

Nasz szlachcic, na schyłku średniowiecza, podczas pokoju pozwalał panom ciosać sobie kołki na łbie — gdy przychodziła wojna, zmasowany w pospolitym ruszeniu, brał manifesty królewskie na szable i zaczynał przed wyruszeniem w pole ustalać zasady kompetencji władz i prawa konstytucyjne. Obywatel państwa totalnego zmasowany, uzbrojony, stanie się częścią tego mistycznego niemal zespołu siły, który go dotychczas terroryzował. Upolityczenie armii przeniknie z wyżyn aparatowych w dół. Czy obywatel wsparty na karabinie, nie zacznie politykować i wiecować za wszystkie czasy, w których był tego pozbawiony? Czy nie powtórzą się obrazy, których próbki widziano w latach 1917 i 1918, kiedy doszły do głosu wszystkie sztucznie tłumione sprzeczności społeczne, i czy ujed-

nolicony obywatel nie zechce sobie zagwarantować w trwalszy sposób odzyskanych praw?

Drzewce z włóczni Achilleśa miało właściwości leczenia ran zadanych przez jej ostrze. W wybujałym militarystycznym dzisiejszym można widzieć czynniki, które sprawią, iż demokracja, w nowych naturalnie formach demokracji społecznej, przewycięży absolutyzm totalistyczny.

## ORIENTALIZACJA (O analogiach historycznych)

W związku z ostatnimi wypadkami w Sowietach wzrosło znowu zainteresowanie analogiami z rewolucją francuską — przy pomocy terminów „thermidor”, „bonapartyzm”, usiłuje się wyjaśnić zachodzące fakty, odgadnąć logikę wydarzeń. Czy skutecznie? Za czasów wielkiej rewolucji francuskiej również usiłowano sobie wyrobić pogląd na wydarzenia przez porównania z rewolucją angielską w wieku XVII. Tak po 18 brumaire'a 1799 r. niektórzy zwolennicy Bourbonów widzieli w generale Bonaparte francuskiego Monka, który przywróci tron prawowitej dynastii: pomyłka ta miała drogo ich kosztować. Przykładem niefortunnej roli analogii historycznej w polityce jest określenie „thermidor”, nieraz już stosowane do obrotu wypadków w Rosji: Trocki np. długo straszył thermidorem, który ma nadejść, aż wreszcie pewnego dnia spostrzegł, że próżno mówić o thermidorze, że już rewolucja rosyjska weszła w fazę bonapartystowską. Zarazem słyszy się o próbach bonapartyzmu wojskowego.

Takie zamieszanie może może zniechęcić do operowania jakimikolwiek analogiami historycznymi. Ale wynika ono nietylę z samej zasady ile stąd, że zestawień takich używa się przeważnie dla aktualnych widoków, usiłuje się wytłumaczyć tą drogą poszczególne rozgrywki polityczne czy ich etapy. Wprowadza to element przypadkowości do analizy zjawisk. Istotny punkt ciężkości nie leży bynajmniej w jakimś abstrakcyjnym cyklu rewolucyjnym, o którym się

często mówi, ale w dysproporcjach układu społecznego. Rewolucja powiększa niezmiernie dysproporcje rozwojowe, ogarniętych przez nią środowisk. Wystarczy przypomnieć sprzeczności wyłaniające się między prowincją a Paryżem w toku rewolucji francuskiej. Osobny problem stanowią antagonizmy, występujące wówczas, gdy rewolucja wykracza poza swe terytorium narodowe. Na gruncie tych spraw zjawia się dopiero możliwość rzeczowego operowania analogiami między procesem rewolucyjnym, odbywającym się lat temu sto kilkadziesiąt we Francji, a tym co widzimy dziś na terytoriach Związku Sowieckiego.

### *Stolica a prowincja*

Mamy tu różne stopnie przeciwieństwa między przemysłowym obszarem rewolucji robotniczej w ścisłym znaczeniu słowa, a mniej lub więcej opóźnioną w rozwoju prowincją. Ludność robotnicza ośrodków przemysłowych nadała rewolucji charakter, wyrażony w hasłach listopada r. 1917 i w okresie następnym. Rzecz charakterystyczna — w ciągu wojny domowej gdy okręgi przemysłowe Moskwy i Petersburga pozostawały bez przerwy we władaniu rewolucji, cała niezmierna prowincja rosyjska, drobnomieszczańska i chłopska, ulegała wybuchom febrzy antyrewolucyjnej. Wielkie miasta były ostoją bolszewizmu, gdy prowincja ujawniała przewagę różnych odcieni eserostwa. (Tak we Francji jakobinizmowi Paryża przeciwstawiła się żyronda, przeważająca na prowincji).

Dla proletariatu wielkich ośrodków przemysłowych zadania, cel rewolucji przedstawiały się prosto: złamanie politycznej i gospodarczej przewagi kapitalistów miało dać masom rzeczywistą demokrację społeczną i gospodarczą oraz bezpośrednią poprawę warunków życiowych w najszerszym zakresie. Gdyby wielkie miasta miały do czynienia z problemami, dotyczącymi ich samych oraz obszarów pozostających w ich bezpośrednim zasięgu, rozwój wypadków byłby przypuszczalnie dość prosty. Posiadały one bezsprzecznie dosyć sił organizacyjnych i kulturalnych, wystarczających do utwierdzenia nowego porządku rzeczy i zrealizowania zamierzonych celów demokracji robotniczej i gospodarki socjalistycznej. Wojna domowa rzuciła na miasta prowincję chłopską



i drobnomieszczańską. Prowincja rosyjska doby rewolucji również była przeniknięta propagandą socjalistyczną, ale całkiem odmiennego rodzaju.

Przy powszechności socjalistycznych nastrojów w Rosji, starły się tam dwa główne kierunki, reprezentujące dwie koncepcje rozwoju: marksowski socjalizm (rozbitny na bolszewików i mienszewików) oraz socjalizm „narodników”, reprezentowany przede wszystkim przez partię socjal-rewolucionistów z jej różnymi frakcjami. Należy podkreślić, iż konflikt ten powtarzał pod niejednym względem dawne różnice poglądów między „zapadnikami”, (zachodowcami), widzącymi przyszłość Rosji na drogach, którymi poszedł rozwój krajów zachodnich, a „samobytnikami”, dowodzącymi istnienia specjalnych praw wewnętrznych rozwoju Rosji. Różnice między prawicowym eserowcem a lewicowym były równie wielkie jak między mienszewikiem a bolszewikiem — politycznie prawicowy eserowiec łatwiej mógł się dogadać z mienszewikiem, a znów lewicowy eserowiec z bolszewikiem. Niemniej korzenie ideologiczne eserowców wszystkich odcieni pozostawały mimo wszystko wspólne; a znowuż przy wszystkich różnicach i mienszewicy i bolszewicy w zasadzie stali na gruncie marksowskiej koncepcji rozwoju.

Rewolucja i wojna domowa spowodowały daleko idące przesunięcia wewnętrzne, które ujawniły się nie od razu. Wojna domowa dała pełne zwycięstwo wojskowe i polityczne bolszewizmowi, który wysunął się jako realizator idei ludności robotniczej centrów przemysłowych. Ale z punktu widzenia społecznego wynik wyglądał nie tak prosto. Ludowcowy eserowski socjalizm formalnie zakończył swoją egzystencję polityczną w kraju — jego przywódcy zostali wygnani, znaczna część szeregów partyjnych przeszła do zwycięzców. Wówczas właśnie wśród zwycięzców zarysowało się głębokie rozdarcie wewnętrzne m. in. na tle traktowania perspektyw rozwojowych. Bolszewizm zwyciężając dokonał pewnej asymilacji programowej elementu eserowskiego i reprezentowanych przezeń sił społecznych. Było to w logice rzeczy. Z punktu widzenia społecznego wynik wojny domowej był swego rodzaju kompromisem między elementem robotniczym miast przemysłowych a drobnomieszczaństwem i chłopstwem. Kompromis ten wyrażał się nie tylko w polityce gospodarczej. Jego konsekwencje ideo-

logiczne wystąpiły w walkach frakcyjnych w bolszewizmie, poczynając od r. 1921 i w szeregu wyłączeń i „czystek”, których niedawne egzekucje bynajmniej nie są jeszcze epilogiem.

Nie będę się tu wdawał w szczegółową analizę tego kompromisu, który otworzył drogę wewnętrznej walce frakcyjnej. Zwycięstwo koncepcji „socializmu w jednym kraju” przy osłonce frazeologii marksowskiej dawało w gruncie rzeczy wyraz ideom samobytnictwa w duchu socializmu narodników. Doza mesjanizmu narodowego, zawarta w tej koncepcji, tłumaczy późniejszy obrót rzeczy — głęboki przełom w ideach organizacyjnych. Ale gdy rewolucja przekroczyła właściwe granice narodowe Rosji, weszły tu w grę inne elementy, które skomplikowały sytuację. Specjalne warunki, związane ze strukturą narodowościową państwa, wysunęły też problemy krajów Azji rosyjskiej.

### *Obywatele i tubylcy*

Azja rosyjska i jej pogranicze za czasów carskich były w odróżnieniu od zaborów zachodnich uważane za „kolonie” w ściślejszym znaczeniu tego słowa. Istniały zresztą różne stopnie pośrednie, nad którymi trudno się zatrzymywać. W każdym razie w Rosji tak na to patrzono od dawna: o autochtonach Azji rosyjskiej mawiano nawet ogólnie „tuziemcy”, „tubylcy”, jak się mówi o ludach kolonialnych.

Rewolucja radykalnie zmieniła sytuację tego elementu „tubylczego”. Dla działaczy socjalistycznych, którzy nawykli rozważać rzeczywistość społeczną z punktu widzenia zadań rozwojowych wielkich ośrodków przemysłowych, był to odrębny świat zagadnień, do których nie mieli oni klucza organizacyjnego. Potrafili zdefiniować te stosunki, ująć od biedy w statystyce, określić metody podźwignięcia tych środowisk na wyższy szczebel, ale przy tym wszystkim coś mijało się z rzeczywistością, metody traciły na skuteczności, posunięcia praktyczne ulegały rażącej deformacji.

O niektórych zjawiskach społecznych lepsze pojęcie niż statystyki dawała prosta rejestracja faktu. Funkcjonariusz urzędu skarbowego przybywa do wsi kirgiskiej celem ściągnięcia zaległych podatków. Przyjmują go nader gościnnie,

poją kumysem, zmęczonemu drogą wyznaczają jurte na nocleg. Rano urzędnik widzi, że wsi nie ma, jego jurta stoi samotnie. Koczownicy nie chcieli się sprzeczać z urzędem, przez noc spakowali dobytek, rozebrali swoje domostwa i ruszyli na nowe tereny.

Nawet w krajach bardziej zaawansowanych, jak kraje kaukaskie, badacz obyczaju mógł na miejscu znaleźć najautentyczniejsze średniowiecze, często pokryte modernistyczną terminologią i nowymi nazwami instytucji, które stare stosunki próbowały przetworzyć po swojemu. Jeszcze za czasów sowieckich w wielu okolicach Kaukazu kwitła przecie krwawa zemsta rodowa. Plemiona górskie żyły w pogotowiu obronnym przy zamkach warownych, bardziej konserwatywne szły do boju w pancerzach. W r. 1925 „Prawda” ze zgorzeniem podawała, że gdy orszak ślubny pewnego sekretarza okręgowego komitetu partyjnego (rzecz się działa na Kaukazie) przechodził przez miasto, między zgromadzony tłum rzucono starym obyczajem monety. Robili to ongi panowie feudalni, czemu sekretarz okręgu partyjnego miał być gorszy od magnatów dawnych czasów?

Częstokroć reagowano na te stosunki anegdotą jak niżej przytoczona. Na jakimś kongresie w Moskwie przemawiał przedstawiciel mało znanego plemienia z Azji środkowej. Nie można było znaleźć tłumacza, bo nikt nie znał tego języka. Wówczas powstał Radek i gładko przetłumaczył mowę, kończąc nieodzownym płomiennym pozdrowieniem. Zapytany, kiedy nauczył się języka, Radek odpowiedział, że języka nie zna, ale chyba lepiej wie od takiego tubylca, co on powinien powiedzieć. Była to przesadna pewność siebie. Ludzie, którzy może również nie znali języka, ale w każdym razie lepiej odgadywali, co się działo w duszy „tubylca” nie od razu wyrwali się z tłumaczeniem, ale gdy to zrobili, Radkom zrzedła mina. Na tym „tubylczym” terenie formuły organizacyjne rewolucji przetwarzały się w sposób swoisty, a również przeniesione przez nią instytucje musiały się pod wpływem odmiennych warunków społecznych przetwarzać w coś, co odbiegało od pierwowzoru. Rewolucja robotnicza wyczerpała swe rezerwy przy opanowywaniu wrogiej lub obojętnej prowincji rosyjskiej. Impas, który wyniknął, stworzył pole do działania siłom społecznym, zdawało się, skazanym na rolę bierną.

## *Nowe samobytnictwo*

W dyskusjach i sporach wewnętrznych w łonie partii rządzącej polemici obu stron do niedawna przynajmniej występowali formalnie w ramach ortodoksji. Rzecz charakterystyczna — zarzuty wzajemne są prawie identyczne w kapitalnych zagadnieniach. Trocki Stalinowi, a Stalin Trockiemu zarzuca mniej więcej to samo: sponiewieranie zasad demokracji robotniczych skłonność do nadużywania przyrządu aparatuowego, pomiatanie interesami chłopstwa, dążenie do eksploataowania go metodami feudalno-wojennymi itd., w konkluzji — zdradę rewolucji. Nie ma bowiem praktycznego posunięcia rządów stalinowskich natury zasadniczej którego by nie można uzasadnić postulatami programowymi Trockiego — i nikt nie atakował ich równie zajadle jak Trocki. Same różnice programowe nie wystarczają do wyjaśnienia zażartości walki. Mamy tu starcie ludzi dwóch formacji, którzy mówiąc na pozór tym samym językiem, żywią dla siebie tak bezmierny wstręt i wzgardę, iż nie ma mowy o zrozumieniu się. Trocki z okazji jakiejś polemiki przyrównał czytanie artykułu Stalina do spożycia porcji mielonej szczeciny. Ludzie podobnego co Trocki typu myślenia traktowali z początku teorie stalinowskie jako trudne do objaśnienia prostactwo. Czytałem gdzieś, iż stary Riazanow, ówczesny przewodniczący instytutu Marksa i Engelsa, mówił z dobroduszną złością do swoich słuchaczy z Akademii Komunistycznej: „Co on wyprawia? Ale ja pójde do niego i wyperswaduje mu: Koba (dawny pseudonim partyjny Stalina), bierzesz się do nie swoich rzeczy. Daj temu pokój”. Minęło lat niewiele. Riazanow kończy swoje dni na zesłaniu, samą Akademię Komunistyczną zwinęto, a Stalin został uznany za największego teoretyka epoki.

Jeśli idzie o piszących o rewolucji rosyjskiej, stosunkowo najwięcej nieporozumień wywołuje sprawa międzynarodowości — przeważnie traktuje się ją w aspekcie kominternowskim. Ale w konkretnych stosunkach Rosji rewolucyjnej, obok pierwotnej ideologii międzynarodowego braterstwa proletariatu istotne znaczenie ma międzynarodowość, by tak rzec, na wewnętrzny użytek, wynikająca z różnonarodowego składu państwa. Wspomniane wyżej „samobytnictwo” bynajmniej nie kłóci się z tak pojmowaną międzynarodowością.

Świeżo w Rosji zaczęto forsownie wysuwać rolę Kaukazu jako szkoły działaczy rewolucyjnych — zresztą jest to w logice rzeczy; idzie oczywiście nie tylko o to, że Stalin pochodzi z Kaukazu nie tylko o psychologię działacza i człowieka, ale i o specyficzne metody polityczne. Warunki kaukaskie stanowią tu najlepszy przykład. Właśnie tamtejsza pstrokaczna składowa narodowościowego tłumaczy szczególnie jaskrawo znaczenie więzi międzynarodowej dla utrzymania całości państwa. Oczywiście że z punktu widzenia schematów historycznych rozwoju państw narodowych w Europie zachodniej wydaje się to paradoksalne. W ten sposób międzynarodowa ideologia środowisk robotniczych Rosji przemysłowej została skanalizowana niejako przez reżym i zużyta do celów konsolidacji plemion i narodów różnej rasy i obyczaju.

Specjalną rolę odegrało tu faktyczne nawiązanie do starych koncepcji paramesjanistycznych, przechowanych w ideologii „narodników” i eserowców. Idea Rosji jako naturalnego środowiska socjalizmu liczy już blisko setkę lat (czasy Bielińskiego i Herzena). Pomieszenie sprzecznych na pierwszy rzut oka elementów daje w rezultacie osobliwszą kompozycję ideologiczną: znaleźć w niej można ślady arcyróżnorodnego materiału społecznego

Oznacza to zarazem pojawienie się nowych konfliktów czy odrodzenie starych w nowej postaci. O epoce kolektywizacji i piatilettek mówiono jako o „drugiej rewolucji” (w odróżnieniu od rewolucji październikowej). Jakkolwiek bądź, przewrót ten stał się możliwy przez sięgnięcie do rezerw społecznych, które pozostały jeszcze nietknięte. Uruchomienie ich na pewien czas poderwało społeczną podstawę wszystkich opozycji robotniczych po załamaniu ich politycznym. Robotnicy domagali się rozbudowy przemysłu, walki z elementami burżuazyjnymi i regularnej poprawy standardu życiowego. Zamiast tego nastąpiła „hiperindustrializacja”, szalone tempo uprzemysłowienia, z obniżeniem owego standardu, przymusowa kolektywizacja wsi itd. Niezadowolone tłumione było przecież nie tyle siłą, ile kolosalnymi kampaniami werbunkowymi do aparatu. Dziesiątki tysięcy robotników raz po raz rzucano na prowincję europejską i azjatycką. Rozgarnięty ślusarz czy giser z zakładów Pułiłowskich, zamiast krytykować politykę rządu debatować nad pogwałceniami demokracji i domagać się realizo-

wania swych praw, stawał się z dnia na dzień prezesem kołchozu, rządcą folwarku państwowego lub organizatorem życia narodowego, jakiegoś plemienia o którego istnieniu dowiadywał się z papierka nominacyjnego. W ten sposób masa robotnicza zostawała rozładowana politycznie.

Jakobin paryski, zostający oficerem albo funkcjonariuszem republiki rzucony do Włoch albo do Niemiec jako „nosiciel” idei rewolucji, bardzo prędko zatracił swoje zasoby ideologii republikańskiej, nabywał w zetknięciu się z podbijanymi w imię wolności krajami, relatywizmu i „trzeźwości” w ocenie haseł, stając się materiałem do dalszych przetworzeń. Równoległe z ekspansją rewolucji odbywał się proces odwrotny — wpływy idące z podbitych i opianowanych terytoriów z kolei dawały się odczuć w samej Francji. Ta osmoza ideologiczno-organizacyjna przygotowała w końcu despotyzm wojskowy i nawrót do tradycji feudalnych w cesarstwie.

Tu jest właśnie analogia z przemianami rosyjskimi. I w tym i w tamtym wypadku ekspansja rewolucji poza terytorium narodowe daje przejściowe procesy uwsteczniające. Podobny dramat rozgrywa się w odmiennych ramach historycznych. Gdybyśmy mieli do czynienia podczas rewolucji francuskiej ze stosunkami społecznymi samego Paryża, obraz się społecznych, wchodzących w grę, układałby się prosto. Ogromne dysproporcje w rozwoju kraju wprowadziły rewolucję w impas, ekspansja zagraniczna dobiła republikę.

Starzy bolszewicy, porzuciwszy założenia ideowe r. 1917 na rzecz konieczności budowania nowego państwa, centralizacji, gwałtownej unifikacji sprzecznych elementów, padli ofiarą, jak to się często zdarza centralizatorom i unifikatorom, prowadz. (BRAK JEDNEJ STRONY MASZYNOPISU).

Środowisko, z którego wyszedł obecny „ojciec narodów” odgrywa rolę wcale nie przypadkową. Ten powierzchownie zrusyfikowany Gruzin — jego zła wymowa rosyjska stanowiła długo przedmiot drwin — jest człowiekiem pogranicza azjatyckiego z obyczajem i kultury. (To, że operuje z żarliwością neofity frazesem wielkorusyjskim, raczej podkreśla kontrasty postaci). Oficjalnym poetą Rosji dzisiejszej jest Sulejman Stalskij, wywodzący się również z tego pogranicza. Nie pisze on po rosyjsku. Wschodni rapsod, improwi-

zator, człowiek już starszy, płodzi w swym języku peany i ballady, nie pozbawione siły i pierwotnego wdzięku. Opiewa w nich Stalina, podobnie jak jego poprzednicy i mistrze opiewali książąt i bohaterów. Zarówno z punktu widzenia rodzaju literackiego jak i obyczajowości, Sulejman jest właściwie anachronizmem, zjawiskiem formacji feudalnej. W Sowietach wysuwa się go jako ideał poety ludowego. Ta mieszanina dworactwa i ludowości jest nie do naśladowania dla poetów rosyjskich. Kariera Sulejmana Stalskiego podkreśla jeszcze smętne perypetie Demjana Biednego, Biezymińskiego i wielu innych poetów mas z czasów rewolucji.

Objawem bardzo charakterystycznym tego „samobytnictwa”, w nowym wydaniu jest zapamiętałe odcinanie się od wpływów kulturalnych zagranicy — w pierwszym okresie rewolucji było inaczej.

### *Dyktatura a tyrania*

Niektórzy liberałowie obwiniają marksizm, że jego koncepcja dyktatury proletariatu pośrednio zaszczerpiła dzisiejszej Europie zarazę dyktatur totalistycznych. Uważa się bowiem za pewnik, iż zarówno faszyzm włoski jak i hitleryzm zaczerpnęły sporo z doświadczeń bolszewickich. Wspomniani liberałowie nie biorą pod uwagę, że dzisiejsze rządy wodzowskie mają za dewizę raczej najstarszą formułę totalistyczną „jeden pasterz i jedna owczarnia”, gdy organiczną właściwość marksizmu stanowi duch krytyczny oraz nieufność zarówno do wielkich ludzi jak i aparatów.

Różnicę można by tu przykładowo wyjaśnić przez powołanie się na pierwowzór rzymski<sup>1</sup>. W marksowskiej

---

1. Warto przypomnieć wykazywane już pewne nieporozumienie z samym terminem „dyktatura” — dla interesującej nas kwestii ma to znaczenie dość istotne. Pojęcie dyktatury wywodzące się z urzędzeń starorzyskich, oznaczało ustawowe obdarzenie jednostki władzą nieograniczoną, ale na krótki okres czasu i dla celów określonych. Po upływie tego terminu powracał normalny stan rzeczy w republice, a dyktator mógł być pociągnięty do odpowiedzialności jak każdy inny urzędnik, za przekroczenie władzy. Nie miało to nic wspólnego ze sprawowaniem władzy przez jednostkę uznaną za nieomylną i nieodpowiedzialną przed nikim — w Rzymie ustalił to cezarianizm — w Grecji starożytnej — tyrania. Tyrania Pizystratesa w Atenach opierała się na drużynach pałkarskich terroryzujących obywateli i na demagogii społecznej — elementy, które znajdziemy u dzisiejszych wodzów.

koncepcji dyktatury proletariatu miała ona granice określone celami gwałtownej interwencji proletariatu w stosunki społeczeństwa burżuazyjnego, celem stworzenia warunków przewrotu społecznego — jednym z elementarnych warunków sukcesu dyktatury proletariatu miało być pełne funkcjonowanie urządzeń demokratycznych. W Rosji w r. 1917 poczucie demokratyczne było bardzo silne, zasadę wybieralności uważano za bezsporną, socjalizm równościowy cieszył się autorytetem bezwzględny, nie wyobrażano sobie bynajmniej trwałego *régime*'u dyktatury jako wszechwładzy aparatu, a tym bardziej obcy marksowskiemu pojęciu dyktatury proletariatu jest *régime* rządów osobistych jednostki opatrnościowej — z atrybutami klasycznej tyranii.

### *Dramat Leningradu*

Trudno o lepszy skrót czy symbol, dający pojęcie o dialektyce rewolucji rosyjskiej niż dzieje niedawnej stolicy, nazwanej obecnie Leningradem. Miasto, które najpełniej wyraziło idee 1917 r. właśnie w wyniku rewolucji uległo degradacji na rzecz Moskwy, wyczerpaniu wewnętrznemu, utracie i rozproszeniu materiału ludzkiego. Ale mimo to Leningrad zachował pozycję frondującej odrębności. Nie idzie tylko o różnice zewnętrzne, które podkreślają obserwatorzy (między innymi André Gide); odrębność leningradzkich ośrodków kulturalnych, istnienie specyficznych elementów „leningradzkich” w literaturze i sztuce jest faktem, aczkolwiek przy bezwzględnej presji ujednostajniania objawy te mogą wydać się mało uderzające. Ujawniało się to politycznie w czasach Zinowjewa: obszar leningradzki był niemal państwem w państwie — działały się tam rzeczy tak niesłychane w stosunkach Rosji sowieckiej, jak obalenie rezolucji rządowych 90% większością. Gdy stanowisko wicewodza na Leningrad przejął Kirow, odrębność byłej stolicy ostała się mimo wszystko. Kirow przy swej lojalności prowadził politykę liberalizowania, obrony jeśli nie swobody, to pewnych „luzów” w literaturze, twórczości naukowej itp., ba — protegował nawet skompromitowanych działaczy politycznych jak Riazanow. Cenzura leningradzka była stosunkowo łagodniejsza. Stare środowiska robociarskie uparcie broniły swej odrębności w głuchej frondzie wobec



Moskwy i jej specyficznego ducha. Ale za to w ostatnich latach nigdzie bodaj w ZSRR represje nie przybrały rozmia-  
rów tak wielkich jak właśnie w okręgu leningradzkim.

W tej specjalnej pozycji miasta, które utraciłszy dawne stanowisko stolicy państwa, tym mocniej uwydatnia swój charakter robotniczy, mamy pośrednio wyznaczony rozwój konfliktów rozdzierających dziś społeczeństwo sowieckie. Oczywiście nie jest to problem samego tylko Leningradu. Zasadniczy czynnik stanowi tu zagadnienie, które rewolucja postawiła w nowy sposób i zaostrzyła niezmiernie: ścieranie się idei i zasad organizacyjnych proletariatu miasta przemysłowego z wpływami idącymi ze starych miast, miasteczek, slobód, ułusów i auków.

Wynik tego starcia zależy zresztą nie tylko od rozwoju stosunków wewnętrznych w tym kraju.

1937 r.

## LITERATURA ROSYJSKA NA PRZEŁOMIE

Zewnętrznym objawem kryzysu, jaki przeżywa literatura rosyjska w dobie obecnej, jest niebywale szeroki zasięg represji, ogarniających pisarzy, uważanych do niedawna za czołowych. Towarzyszy temu oczywiście kryzys wewnętrzny, kryzys treści artystycznej. Dla zorientowania się w sytuacji konieczne jest przypomnienie zmian, którym ulegała polityka literacka Sowietów po wojnie domowej.

W okresie N.E.P.-u tendencją panującą było poszukiwanie kompromisu z elementami inteligentkimi, lojalnymi w stosunku do rewolucji. Uchwała centralnego komitetu partii komunistycznej żądała od pisarzy tylko ogólnikowego stanięcia na „gruncie października” pozwalając na swobodę grupowania się w imię haseł literacko-społecznych. „Liberalizm” gruntował się na przekonaniu o bezzasadności prób kierowania literaturą z góry. Lenin, który często dość negatywnie oceniał rolę poszczególnych pisarzy sowieckich czy ich utworów, zawsze dodawał że jest to jego zdanie czysto prywatne i że on się właściwie nie zna na sztuce. Utylitaryzm społecznikowski ograniczony był wpływem teorii estetycznych Plechanowa, cieszących się — mniej więcej do r. 1929 — autorytetem wprost nieograniczonym Plechanow kładł wielki nacisk na poznawcze walory sztuki, przekonanie iż literatura odzwierciedla stosunki społeczne powodowało, że uważano za niestosowne zmieniać formę zwierciadła, gdy ono pokazywało rzeczy niewygodne.

Tym tendencjom ówczesnej polityki literackiej wypo- wiedziała walkę grupa, która wyłoniła się spośród litera-

tów partyjnych i otrzymała nazwę od pisma „Na Postu” („Na Posterunku”) później pismo to nazywało się „Na Litieraturnom Postu”. Na czele grupy stali początkowo obok teoretyków Auerbacha i Zonina utalentowani beletryści Libiedinskij i Fadiejew. Kierunek ten pozyskał wkrótce miano „czrezwyczajki literackiej”, którym działacze jego zresztą się szczycili. Przez pewien czas byli izolowani; w kołach literackich uważano ich za zbiorowisko średniaczków, którzy przez politykę chcą zrobić kariery. Nawet dla rządu ze względów propagandowych ważniejsza była literatura „poputczików”. Stan rzeczy uległ zmianie z kryzysem N.E.P.-u przed pierwszą piątiletką. Dawna grupa „Na Postu” rozszerzyła swój zasięg, zmieniła metody działania i wkrótce uzyskała faktyczny monopol organizacyjny, stając się ośrodkiem kierowniczym związków (tj. „asocjacji”) literatury proletariackiej. (W.O.A.P.P.) — Wszechzwiązkowa, grupująca literatury narodowościowe i (R.A.P.P.) — Rosyjska Asocjacja Pisarzy Proletariackich. Zawołaniem programowym R.A.P.P.-u stało się hasło kultury proletariackiej i literatury proletariackiej.

### *„Kultura Proletariacka” i Wydwizency*

O kulturze proletariackiej dużo mówiono w pierwszych latach rewolucji. Powstała nawet specjalna organizacja o bardzo szerokich zamierzeniach p.n. „Proletkult”. Lenin w 1919 r. potępił zresztą jej założenia bardzo energicznie, ambicje organizacyjne twórców, „Proletkultu” zostały osadzone. Próby wydobywania i organizowania specyficznych elementów kultury proletariackiej wydawały się podejrzane politycznie, jako trącające syndykalizmem. Hasła kultury proletariackiej zamarły, by odezwać się w okresie pierwszej piątiletki, przykrojone do interesów warstwy, której związek z proletariatem był w gruncie rzeczy luźny.

Jednym z najistotniejszych zagadnień rewolucji była walka z monopolem kulturalnych starej inteligencji. Z warstwą tą nowa władza dogadywała się powoli, przy pomocy różnych kulawych kompromisów. Dla kierowniczych kół rewolucji było jasne, iż bez wytworzenia własnej inteligencji niemożliwe jest na dłuższą metę funkcjonowanie władz rewolucyjnych.

Nową, lojalną naprawę inteligencję miał dać ruch „wydwiżenców” (od słowa „wydwigat”, wysuwać). „Wydwiżency” to byli ludzie pracy fizycznej, wyróżniający się zdolnościami, posyłani do szkół i wyższych zakładów naukowych, przetwarzani na inteligentów. Te właśnie elementy w walce ze starymi kadrami kulturalnymi, przesiąkniętymi narowami przeszłości, podniosły stare, odesłane do rekwizytów hasło kultury proletariackiej.

Związki pisarzy proletariackich stały się wyrazicielami tego ruchu. W imię hegemonii literatury proletariackiej podjęły one gwałtowny szturm na pozycje „poputczików”. Stopniowo ich ugrupowania ideowo-literackie ulegały likwidacji lub zaprzestawały działalności („Pierewał”, „Kuznica”, „Lewy Front” itd.). Słabą stroną R.A.P.P.-u była przewaga środków administracyjnego nacisku w działaniu. Oprócz pierwszych działaczy z „Na Postu” Auerbacha (sekretarza generalnego organizacji), Libiedinskiego i Fadiejewa, odgrywali w tym okresie wydatną rolę dramaturgowie Kirszon i Afinogienow, współdziałała z nimi grupa pisarzy emigrantów z Illeszem i Jasińskim na czele. U progu drugiej piątilatki w pełni sukcesów oba związki uległy rozwiązaniu (w kwietniu 1932 r.) a hasła kultury proletariackiej usunięto w cień. Ogromne, dziesiątki tysięcy liczące organizacje zniknęły niemal bez śladu, zasady ich zostały potępione. Przyczyny tak gwałtownego krachu tkwiły przede wszystkim w wewnętrznych sprzecznościach ruchu „wydwiżenców”.

### *„Człowiek zmienia skórę”*

Dużo tu wyjaśnia tematyka beletrystyki sowieckiej. Niemal w każdej powieści sowieckiej, przynajmniej powieści z problemami, znajdziemy typ człowieka, zamaskowanego, ukrywającego w ten lub inny sposób swoje pochodzenie, często zawód, kwalifikacje itd. Jest to również ulubiony temat dramaturgii sowieckiej. (Fajko, Afinogienow i inni). Mamy tu wyraz niezmiernie rozpowszechnionego zjawiska, które wpłynęło znacznie na fizjognomię społeczną „wydwiżencostwa”. Rzeczywistość wprowadziła swoje poprawki do zamierzeń.

Pewien przykład z rewolucji francuskiej pozwoli dać ogólniejszą interpretację zjawiska, towarzyszącego z reguły wielkim wstrząsom społecznym. Porucznik de Lasalle, zawodowy oficer wojsk królewskich wyszedł z wojska, gdy nastały władze rewolucyjne. Nastał terror jakobiński — szlachcicowi i ex-porucznikowi ciężko było również w cywilu. Korzysta więc z okazji zaciągu do wojsk rewolucyjnych, zapisuje się „na ochotnika”, opuszczając szlacheckie „de” przy nazwisku, zatajając swój dyplom oficerski. Trudniej zataić wykształcenie zawodowe: Wśród setek rekrutów młody obywatel Lasalle wyróżnia się nadnaturalną pojętnością w materiałach rzemiosła wojennego. Dla jakobińskich zwierzchników stanowi on żywy dowód jak niespożyte zapasy geniuszu militarnego drzemią w masach ludowych. Zresztą upadek jakobinów wybawił późniejszego generała napoleońskiego od kłopotów prowadzenia podwójnego żywota. Tego rodzaju „wydwizenców” mówiąc terminem sowieckim pełno było w rewolucji francuskiej.

Temat „pseudowydwizienca”, inteligenta, który ukrywa się w fabryce, rozpoczyna nowy żywot jako prosty robotnik, w beletrystyce sowieckiej podawany bywa najczęściej melodramatycznie, w przekroju jakiegoś wallenrodizmu czy szkodnictwa. W życiu odbywa się to prościej. Wspomniany de Lasalle nie był subiektywnie Wallenrodem, jego ewolucja wynikała z obrotu życia — oficerowi królewskiemu ciasno było w republikańskiej armii, wystąpił z niej, szlachcicowi ciasno było w cywilu, wstąpił do wojska jako prosty żołnierz aby przeczekać. Republika potrzebowała kierowników wojska — kwalifikacje zawodowe niosły naszego szlachcica z powrotem na górne szczeble drabiny społecznej. Zresztą takie wypadki, gdy wykwalifikowany inżynier wstępował do fabryki na prostego robotnika, były wcale nie najbardziej typowe dla socjologicznego obrazu warstwy „wydwizenców”.

Rzecz w tym, iż uprzywilejowanie proletariatu przemysłowego w Sowietach było w znacznej mierze fikcją społeczną. Oczywiście spośród paru milionów robotników przemysłowych można było (zrobiono to przede wszystkim podczas wojny domowej) wyciągnąć paręset tysięcy ludzi, nadających się do zajęcia stanowisk administracyjnych. Na ogół jednak zapotrzebowanie na elementy jako tako kulturalne było tak wielkie, iż w praktyce powodowało zawie-

szanie kryteriów klasowych na kołku. Zachowanie samej zasady wyłączeń powodowało olbrzymią rozległość zjawiska maskowania się, podszywania się pod proletariat. Młodsze pokolenie przechodziło oczywiście przez fabrykę, ale nie koniecznie stawało się proletariatem fabrycznym. Na ogół młody chłopak z mieszczaństwa, wyrosły w lepszych warunkach materialnych i kulturalnych, miał większe szanse wyróżnienia się w fabryce niż rodowity proletariusz, teoretycznie uprzywilejowany. Jeszcze w pełni N.E.P.-u młody człowiek z dobrego domu, jeśli naprawdę miał głowę na karku i wiedział skąd wiatr wieje, wolał zrezygnować z prerogatyw rodzicielskich, zrywał ze swym środowiskiem i szedł do fabryki, rozumiejąc że tylko stąd prowadzi droga do prawdziwej kariery.

Tych parę lat fabryki traktowało się jako coś w rodzaju dodatkowej służby wojskowej.

W literaturze widać te sprawy o tyle lepiej, że przy stosunkowej łatwości narzucenia tezy, zaimitować materiał bywa o wiele trudniej. Nie proletariusz, ale ów „człowiek zmieniający skórę” (wedle tytułu, głośnej, obecnie gwałtownie atakowanej powieści Jasińskiego) położył decydujące piętno na literaturze zwącej się „proletariacką”. Robiły ją te same elementy, które jako „wydwiżency” przeniknęły masowo do sowieckich biur, do laboratoriów, zakładów naukowych — elementy wychodzące przede wszystkim z różnych warstw dawnego mieszczaństwa. Autorzy proletariacki nie byli proletariuszami z pochodzenia (bohaterami ich utworów również nie byli proletariusze), opisywali oni przeważnie życie biurokracji wyższej i niższej. Jeśli znalazł się tu robotnik, to właśnie „wydwiżeniec”. Zresztą ta sprzeczność nie była dla nikogo tajemnicą, toczyła ona literaturę „proletariacką” od początku, przyczyniając się do jej zgonu. Chociaż założenia ideowe R.A.P.P.-u i W.O.A.P.P.-u były oparte na fikcji, okres ich panowania pozostawił trwałe ślady, jako że nie fikcyjne były interesy, które wspomniane organizacje reprezentowały.

### *Ujednolicenie. Pęd do uniformizacji*

Jeśli idzie o te sprawy, często rysuje się obraz rządu, z żelazną konsekwencją tłumiącego wszelkie objawy samo-

rzutne życia społecznego, dążącego do wtłoczenia wszystkiego w twarde jednolite ramy. Obraz ten byłby co najmniej nader jednostronny. Tendencja do uniformizacji była założona w psychologii środowiska, stanowiła jego istotną potrzebę. Wynikało to z masowości zjawiska „zmieniania skóry”. Środowisko „wydwiżenców”, stanowiące mieszaninę wychodźców z najróżnorodniejszych klas i warstw, skazane na mimikrę pseudoproletariackości domaga się za wszelką cenę norm, standardu nie tylko ideologicznego ale i obyczajowego. Pęd do uzyskania swoistego konwenansu regulującego całość postępowania człowieka, wynika właśnie ze stosunkowo słabego osadzenia środowiska, braku stałości. W dodatku przy całej masowości tych objawów sytuacja poszczególnych jednostek nie należy do łatwych, ani bezpiecznych. Ale dlatego też środowisko z morderczą nienawiścią prześladuje wszelkie odchylenia od „norm” danych z góry, zarówno politycznych jak i obyczajowych. Wyrażał się w tym po prostu instynkt samozachowawczy. Zasypanie się groziło śmiercią cywilną, każdy z tych ludzi głosowaniem niejednokrotnie brał udział w takich sądach nad nieostrożnymi. Wytworzyło to z kolei objaw, który szczególnie ostro ujawnia się w okresach masowych represji. „Wydwiżeniec” wyhodowany został w atmosferze bezwzględności, w gotowości wczepienia się w skórę towarzysza, który się potknął i rozszarpania go wraz z innymi, bo wszelka chwiejność naraża jego własną skórę. To są wszystkie cechy, wynikające, powtarzam, ze słabego osadzenia środowiska społecznego. Jest wprost tragikomicznym nieporozumieniem, gdy te właściwości przypisuje się specjalnie proletariatowi przemysłowemu.

### „Sowiecki Boileau”

W literaturze, zwanej proletariacką, wszystkie paradoksy sytuacji „wydwiżenca” występowały w postaci karykaturalnie wprost wyolbrzymionej. Autor, który nigdy nie był proletariuszem, często nie znał i nie lubił proletariatu, miał w beletrystyce ujawnić jego prawdziwe oblicze. Nikt nie wiedział, co to jest owa „proletariackość” i jak ją robić ale krytyka czepiała się, demaskowała braki istotnej proletariackości. W tej kłopotliwej sytuacji rzesze literatów rap-

powskich domagały się norm, oznajmienia im praw „stylu” literatury proletariackiej, aby raz wreszcie było wiadomo, jak pisać. Gdy przeciwnicy ujednoclenia wyszydzały sztywne normy, dowodząc, iż to przypomina estetykę jakiegoś Boileau po sowiecku, Auerbach, przywódca R.A.P.P.-u odpowiadał: tak jest, domagamy się twardych norm, stawiamy postulat sowieckiego Boileau.

Boileau sowiecki nie wyszedł z R.A.P.P.-u, ale tymczasem literatura piatiletkowa wytworzyła duże ujednoczenie materiału pod kątem zadań politycznych. Elementem istotnym mistycznej owej proletariackości stała się w tych warunkach zgodność z „linią”. Określa ona cechy charakterystyczne literatury piatiletkowej, nie tylko rappowskiej zresztą, bo w stopniu nie mniejszym wystąpiło to u „poputczików”. Jeśli przeczytać cztery powieści „industrialne” autorów różnych skądinąd, jak Gładkow, Lidin, Erenburg, Katajew, wiadomo właściwie co będzie w piątej czy w szóstej. Pozycja głównych figur, zarówno pozytywnych jak i ujemnych jest ściśle określona. Są oczywiście odmiany: jedna powieść ma stronic sześćset, inna trzysta ale w gruncie rzeczy materiał ułożony jest podobnie. Pisarze z aspiracjami do oryginalności wynagradzają to skomplikowaną budową, trickami technicznymi; niektórzy jak Jasiński czy Erenburg, szukają środowiska egzotycznego.

### *Biurokratyzacja krytyki*

Była ona logiczna wynikiem całego rozwoju. Krytyka rappowska operująca fikcyjnymi założeniami społecznymi, ciągle zmieniała swe pozycje teoretyczno-filozoficzne wedle ich przydatności dla „linii”. Kryteria formalne, wartości „czysto literackie” obowiązujące w okresie poprzednim, poszły w kąt. Wysztydzaną formułę rozbioru utworu, częstą w czasach N.E.P.-u: dzieło politycznie szkodliwe, ale napisane z talentem, zastąpiła w krytyce R.A.P.P.-u formuła: rzecz politycznie szkodliwa, a więc nędzna, bez talentu. To zarzucenie kryteriów artystycznych demoralizowało. Ludzie mało cenieni, uważani za wyszczekanych biurokratów, nie tylko odmawiali wartości artystycznych utworom takich pisarzy jak Pilniak, Erenburg, Aleksiej Tołstoj, ale pomiatali również Majakowskim, którego polityczne zasługi wobec



rewolucji były bez porównania wyższe niż zasługi kierowników literatury proletariackiej. (Zresztą Majakowski na krótko przed śmiercią poddał się monopolowi organizacyjnemu R.A.P.P.-u).

Z punktu widzenia społecznego rozwiązanie związków pisarzy proletariackich miało tło głębsze. Pozostawało ono w związku z innymi posunięciami, których ogólnym wykładnikiem było hasło góry rządowej — zjednywania starych kadr inteligenckich. Oznaczało to, iż owa stara inteligencja wygrała częściowo walkę o hegemonię kulturalną. Wydać się to może dziwne. Od rewolucji minęło już dwadzieścia lat, zdawałoby się — czas dostateczny, aby ta przedrewolucyjna inteligencja utraciła wagę społeczną. Jej żywotność tłumaczy się tym, iż znaczna część nowych, wyhodowanych po rewolucji kadr „wydźwizenców” czuła się bliska ideom społecznym i kulturze „starych”. Potwierdzają to hasła nawrotu do tradycji rzucane nie tylko zresztą w literaturze.

Obecnie walka R.A.P.P.-u o „hegemonię literatury proletariackiej” prowadzona pod auspicjami rządu przedstawiana jest przez sfery oficjalne jako dzieło szeregu intrygantów usiłujących posiać nienawiść wśród zgodnego zespołu literatów sowieckich. Przypisuje im się trockizm, gdy w rzeczywistości Trocki był przeciwnikiem literatury proletariackiej. Ważniejsi przywódcy R.A.P.P.-u figurują dziś między wrogami ludu (Auerbach, Kirszon, Afinogenow, Jasiński i inni). Ale nie oznacza to, iż wszyscy przeciwnicy R.A.P.P.-u w literaturze mogą się uważać za zwycięzców. W tym samym bowiem czasie, gdy „ex-przywódcy literatury proletariackiej” szli do więzień i na zesłanie, przedładowaniom uległa większa część czołowych pisarzy z innych kierunków, jak przywódca opozycji wewnętrznorappowskiej Biezymiński. Przedstawiciel poezji agitacyjnej Demian Biednyj potępiony został na równi z rzecznikiem poezji czystej, Pasternakiem. Przedstawiciel bezpartyjnych „poputczików” Pilniak podzielił los najzawziętszych rzeczników partyjności w literaturze.

Nim to nastąpiło, „sowiecki Boileau”, którego zapowiadał Auerbach, odezwał się z Kremla. Enigmatyczna formuła o socjalistycznym realizmie, jako miarodajnym stylu literatury sowieckiej była zresztą o wiele ostrożniejsza niż dyrektywy R.A.P.P.-u. Natomiast cała robota „unifikacyjna”, prowadzona przez te organizacje znalazła kontynuację

bardzo wyraźną. Ugrupowania ideologiczne tak czy owak zostały unieszkodliwione, zasada kierowania literaturą środkami administracyjnymi zapanowała całkowicie. Jednocześnie w okresie przejściowym wysunęła się zasada kierownictwa osobistego. Specjalną rolę odegrał tu Gorki.

Gorki występował pojednawczo, starał się wpływać łagodząco na konflikty literackie. Za czasów R.A.P.P.-u bronił atakowanych „poputczików”, opiekował się młodymi talentami. Przyjmowany czasem ze wzruszeniem ramion przez młodszych literatów patronat jego (co się wyraziło wyjątkową pozycją, wyznaczoną mu na zjeździe pisarzy sowieckich w r. 1935) działał drażniąco przez swój obnażony charakter — R.A.P.P. mimo wszystko, co można było zarzucić jego praktyce, w założeniu był jednak organizacją ideologiczną.

Charakterystyczne jest, iż główny nurt literatury w okresie najintensywniejszego kierowania nią poszedł gdzieś bokiem wbrew intencjom kierowników.

### *Pasternak*

Zjawiskiem z punktu widzenia planizmu literackiego zagadkowym, był przede wszystkim ogromny wzrost wpływu Pasternaka. Poeta ten należy do tego rodzaju twórców, którzy zdawałoby się nie mogą liczyć na szerszą popularność. Poezja wyrafinowana, niejasna, operująca skrótami stylizacyjnymi, elipsami, z natury rzeczy pozostawała „nie-współdźwięczna” z epoką. Jednocześnie kraj rozbrzmiewał poezją, przesyconą hasłami, pisaną w sposób zrozumiały, nieskończenie „popularniejszy”. Tymczasem okazało się, iż poeta uchylający się od zadań bieżących, w dodatku piszący ciężko, niepopularnie, osiąga wpływ większy, niż piewcy entuzjazmu jak Biezymiński, a z młodszych Selwinskij, Ługowskoj i inni. W pewnym okresie ten kameralny, deklarujący zresztą życzliwość dla zachodzących przemian poeta, sądząc z kampanii przeciwko niemu, stał się wrogiem literackim Nr 1. Rozmiary naganki politycznej, prowadzonej wedle wszelkich zasad sztuki świadczyły, jak wysoko rzecznicy systemu oceniali niebezpieczeństwo polityczne poezji Pasternaka. Zadał on w każdym razie cios istotny koncepcji kierowania literatury.

Kampania przeciwko Pasternakowi zahaczała zresztą o sprawę szerszą, walki z pozostałościami prądów modernistycznych w sztuce. Określono je ryczałtem jako „lewicowy trickizm” (lewoje triukaczestwo”), przeciwstawiając tym razem hasło sztuki „ludowej” zrozumiałej dla mas. (Pod tym pseudonimem ukrywa się nawrót do tradycji). Ofiarą tej walki padli ludzie z różnych dziedzin sztuki, jak reżyser Meyerhold, oraz wielu artystów również zasłużonych dla rewolucji w dobie, gdy jedynych bodaj zwolenników na tym terenie posiadała ona w szeregach lewicy artystycznej. Dziśaj ludzie, którzy „robili paździenik w sztuce” dzielą w słabszym stopniu los tych, którzy robili paździenik w polityce.

### *Historyzm w beletrystyce*

Stary Gorki z rozrzewnieniem podnosił rozwój powieści historycznej (Tynjanow, Aleksiej Tołstoj i inni), która za czasów carskich przedstawiała się stosunkowo słabo („Wojna i pokój” nie była zaliczana do beletrystyki historycznej). Krytycy proletariaccy oceniali to inaczej niż patriarcha literatury sowieckiej: powiadali jakto — w epoce gigantycznego przeobrażenia gospodarczego i społecznego pisarz, zamiast stanąć w szeregu i walczyć o linię partii, zaczyna przetrząsać archiwa i cofa się myślą w przeszłość. Rzecz oczywista, iż objawia on pokłócenie się ze współczesnością — chce się od niej uchylić. Było to o tyle zgodne z prawdą, że pisarze zwracając się do historii, wypowiadali w ten sposób na pół ukrytą ocenę rzeczywistości, która wypowiedziana otwarcie nie mogłaby liczyć na ujawnienie się w druku.

Tu wystąpiło ze szczególną siłą to, co można by określić mianem kompleksu Piotra I, który w literaturze rosyjskiej miał bogatą tradycję (Puszkina, walka zachodowców ze słowianofilami). W czasach sowieckich odegrał on rolę w „smienowiechostwie”, prądzie wśród inteligencji, która nawiązała współpracę z rządem rewolucyjnym. Elementy nacjonalistyczne czuły potrzebę historycznego usprawiedliwienia współpracy z władzą, która podkreślała przecież swój charakter międzynarodowy, choćby teoretycznego włą-

czenia tej władzy do potoku życia narodowego. Szczególnie mocno prąd ten wyraził Pilniak. Analogie między epoką Piotra I a współczesnością, powtarzają się u niego nieustannie i to nie tylko w opowiadaniach historycznych. W utworach osnutych na materiale współczesnym ten historyzm trąci jakimś natręctwem, pisarz nie może wprost dać obrazu współczesnego moskwicina czy riazanina bez przetrząsania całych nawarstwień dziejowych, Stanowiło to często materiał karykatury literackiej. Ale nie Pilniak stał się chorążyym nowego zwrotu w literaturze sowieckiej — aczkolwiek nakreślił jego zasadnicze linie. Miejsce to zajął pisarz, trzymający się na uboczu od rozgrywek ideowych okresu N.E.P.-u i piatiletki.

### *Aleksiej Tołstoj*

Jak wielu zresztą przedstawicieli starej elity Aleksiej Tołstoj przekonaniami politycznymi był zbliżony do burżuazyjnych konstytucjonalistów. Po rewolucji emigrował z Rosji. Na emigracji wydał dwa tomy cyklu „Choźdjenje po mukam”, w którym poprzez ogólny tom pamfletu na rewolucję przebijały nutki smienowiechowskie. Wrócił do Rosji w pierwszych latach N.E.P.-u. Napisał szereg powieści awanturniczych („Aelita”, „Przygody inżyniera Garina”, „Czarne złoto” i inne), widowisko o Rasputinie itp. Niezycliwa krytyka rappowska utwory te określała wręcz mianem szmiry artystycznej („chałtura”) stwierdzając upadek talentu. Ocena taka była przesadna, choć rzeczywiście utwory te wskazywały raczej wytrawnego rzemieślnika pióra niż pisarza z większymi ambicjami.

Widać było, iż autor nie chce wypowiedzieć się w pełni. Istotny wysiłek artystyczny występuje dopiero w powieści „Piotr I”. Trudno się było spodziewać wówczas, iż utwór ten osiągnie znaczenie przełomowe, iż niedawny były emigrant Tołstoj wysunie się na pierwsze miejsce w literaturze, a kąśliwe opinie krytyków rappowskich o tym powieściopisarzu staną się dowodem obciążającym sądowo.

Później, gdy stanowisko Aleksieja Tołstoja tak się umocniło, że mógł przejść do ataku, podkreślił on aktualny sens swej powieści pisząc: „Nie mogłem przejść obojętnie

obok twórczego entuzjazmu, którym został ogarnięty kraj cały, lecz pisać o współczesności po parokrotnym pobycie na naszych budowach nie mogłem. Droga, po której porusza się artysta jest skomplikowana i niezawsze prostolinijna... Ponownie zwróciłem się do przeszłości aby tym razem opowiedzieć o zwycięstwie nad żywiołem, tępotą, azjatyżmem". Nie trudno tu zauważyć wypadu przeciwko literaturze piatiletkowej z jej szablonem aktualnościowym i łatwym wszędobylstwem.

Istotnie, alegoryczne oświetlenie epoki było tym, co działało w powieści najmocniej. Gdyby nie rewolucja, piatiletka i jej konsekwencje, rzecz Aleksieja Tołstoja byłaby jeszcze jedną brawurowo napisaną powieścią historyczną z barwnymi obrazami o lat dwieście spóźnionego renesansu rosyjskiego, intrygami pałacowymi, nieuniknioną batalistyką itp. Ale czytelnik znalazł tu coś innego: opowieść o współczesności, zamknięta w przejrzystym symbolu. Tu Tołstoj poszedł śladami Pilniaka i jego natrętnie nieraz wyrażanych alegorii.

Aby zrozumieć ich istotny sens na terenie rosyjskim, trzeba uwzględnić ewolucję legendy cara Piotra, pogromcy zacofania i barbarzyństwa, szerzyciela oświaty europejskiej, budowniczego przemysłu itp. Prace historyków na przełomie XIX i XX wieku mocno odbrązowiły Piotra I. Wytknięto mu marnotrawstwo środków, dewastacyjność metod, bluffiarstwo — flota czarnomorska zbudowana kosztem niezmiernych wysiłków na rzecznych dokach o setki wiorst od morza była nic warta, przemysł sztucznie podsycany dotacjami rozleciał się bardzo prędko, kraj został wyniszczony, wyludniony i w gruncie rzeczy poza sukcesami zagranicznymi, zdobytymi niepomiernym kosztem, polityka Piotra niewiele mogła wykazać pozytywów. Tym samym zresztą nastąpiła pewna rehabilitacja ludzi epoki poprzedniej; — wykazywano, iż dysproporcje były mniejsze niż chciała legenda oficjalna. Dużo pracy w rewizję legendy Piotra I włożył przywódca kadetów Milukow, historyk z zawodu. A historiozofia marksowska z Pokrowskim na czele zaostrzyła wiele negatywnych rysów (co miało stać się jednym z powodów gwałtownych ataków na tę szkołę).

W Piotrze I Tołstoja ostre analogie ze współczesnością czytelnik znajdował co krok. Autor szczególnie akcen-

tował sprawy, które uderzały go we współczesności, wznoszenie się ludzi z nizin społecznych i spadanie — ulicznicy zostają dygnitarzami, potomkowie bojarskich rodów staczają się do poziomu lumpów. W opisach budowy floty woroneskiej czy powstawania Petersburga widziało się „nowostrojki” sowieckie itd. Czytelnik znajdował to, czego w piatiletkowej literaturze znaleźć nie mógł. Dawała ona wersję oficjalną. Wielki wódz ludu otoczony doborowymi pomocnikami, posiłkując się najlepszymi jednostkami z masy „wydwizenców” prowadzi kraj ku świetlanej przyszłości poprzez mroki i wady. Ponieważ kraj jest niekulturalny więc troskliwie władze sprowadzają najlepsze głowy zagraniczne na pomoc.

U Aleksieja Tołstoja utalentowany półinteligent na tronie prowadzi swe reformy raczej bez planu, zrywami o krok od nędznej śmierci, niepewny otoczenia, przeczucia się od napadów panicznego strachu do obłądnego okrucieństwa. U Tołstoja „wydwizeniec” jest łapczywy, drapieżny, gardzi bez miary masą z której wyszedł, mądry spec zagraniczny okazuje się często gęsto czelnym awanturnikiem, frantem, nabierającym barbarzyńców na prymitywny polor zewnętrzny itd.

Siła działania „Piotra I” wynikała z kontrastu wobec literatury piatiletkowej. Jej kolorkowym nieraz i karmelkowym obrazom rzeczywistości, jej zabójczej oficjalności Aleksiej Tołstoj przeciwstawił ostry obraz pełen sprzeczności i tragicznych powikłań.

Ale powieść, zawierała również elementy, na których każda władza może się oprzeć. Przesycona kultem państwa, państwowości, dawała wyraz łączności warstwy dziedziców tradycji z najagresywniejszymi żywiołami „wydwizenczesstwa”, separującymi się od masy ludowej. Ideologiczny kompromis następował na tym gruncie. Dlatego też obecny przełom ideologiczny wyraził się przede wszystkim w reformie nauczania historii. Jeśli historiografia marksowska zrywała łączność historyczną i państwo sowieckie przeciwstawiała państwowości caratu, to nowa linia w nauczaniu historii każe podkreślać pierwiastek dziedzictwa historycznego między obu formami.

Te właśnie przemiany wysunęły Aleksieja Tołstoja na stanowisko wodza literatury. Z pozycji obronnej, zachowy-

wanej ostrożnie przez długi czas przechodzi on wreszcie do ataku. Ten szczytujący się swoją europejską kulturą pisarz wygłasza krwiożercze oświadczenia, które przystałyby raczej jakiemuś szefowi ekspedycji karnej. Przypisuje się to oportunistowi, uległości wobec władzy. Niezupełnie tak jest. W oświadczeniach Aleksieja Tołstoja wypowiada się niewątpliwie długo dławiona nienawiść byłego emigranta do tych, których dzisiaj się sądzi i traci.

Z drugiej strony nie można kwestionować stosunkowej szczerości sympatii jego dla wodza *régime'u*. Ostatnia powieść Tołstoja „Chleb”, mająca stanowić zakończenie trylogii „Choźdzenie po mukam” w części „historycznej” stanowi wzór literackiego pochlebstwa pod adresem wodza. Niemniej pozycja jego ma strony delikatne. Potomek wielu pokoleń dworaków i zauszników — w osobie Stalina sławi nietyle cezara „wydwiżenckiego” plebsu, ile likwidatora rewolucji proletariackiej. To co dziś jest małoważnym odcieniem jutro może być brzemiennie w dramatyczne konsekwencje.

Jak wspomniałem, sukces Aleksieja Tołstoja stanowi oznakę zwycięstwa ideologicznego starych kadr inteligentów. Ale przedstawicielami tej starej inteligencji są również Pasternak i Pilniak, których los jest odmienny.

W br. obchodzi się właśnie w Rosji pięćdziesiątą piątą (!) rocznicę urodzin Aleksieja Tołstoja. Wybór tak mało zaokrąglonej daty należy tłumaczyć względami politycznymi — *régime'owi* potrzebny jest własny wielki pisarz, dla utwierdzenia tej wielkości puszcza się w ruch cały urzędowy aparat propagandy i reklamy. Jednocześnie Pilniak otrzymuje urzędowe miano „oszczercy i tandeciarza” („klewietnik” i „chałturszczyk”). Ta odmienność losu przedstawicieli antyrappowskiego kierunku nasuwa dalsze wnioski. Niewątpliwie Pasternak jak i Pilniak przy całym akcentowaniu niezależności ideowo związani byli z tym odłamem dawnej inteligencji, który sympatyzował z socjalizmem. Paradoks ich sytuacji polega na tym, iż czując się bliżsi socjalizmowi pozwalali sobie na samodzielność opinii — właśnie jako sympatycy socjalizmu.

Aleksiej Tołstoj reprezentuje elementy, raczej kadeckie. W okresie największego rozgwaru politycznego grał rolę epikurejczyka, zasłaniał swe poglądy, unikając

angażowania się w walkę ideową. W dzisiejszej koniunkturze stanowi to jego siłę. Nie posiadając radykalnych i socjalistycznych obciążeń w przeszłości, Tolstoj jest tym pewniejszym rzecznikiem *régime'u*, będącego na rozdrożu między zamierzającą rewolucją, a nieokreślonymi jeszcze dostatecznie perspektywami stabilizacyjnymi warstwy, która usiłuje sobie przyswoić jej owoce.

1938 r.

**Biblioteka Polska**  
**Koło Zurych SPK**



## **GLOSSY**

**(Grenoble - Maisons Laffitte 1961 r.)**



## Rozłam

Zbiór niniejszy wznawia niektóre prace polemiczne, związane z dyskusjami w latach trzydziestych. Wynikły one przede wszystkim z rozłamu, który nastąpił w KPP w roku 1932. Nie będę tu charakteryzował tego rozłamu, grup, które się z niego wyłoniły itd., bo to właściwie temat do pracy odrębnej. Warto przecie wskazać na jedną okoliczność. Nad całym tym rozłamem górowały wypadki w Niemczech. Rok 1932 był rozstrzygający, jeśli chodzi o marsz Hitlera do władzy. Był to ostatni czas do skupienia sił lewicy niemieckiej czego jedynym sposobem było połączenie wysiłków obronnych niemieckiej socjaldemokracji z komunistami.

Sprawa była trudna z powodu dotychczasowych ans, nienawiści i różnic, ale nie beznadziejna. Uniemożliwiła wspólną akcję taktyka podyktowana komunistom niemieckim przez Komintern, de facto przez Stalina. Wyrażało ją w sposób uproszczony hasło: „Walka z hitleryzmem na trupie socjal-demokracji”. To znaczy, aby walczyć z hitleryzmem należało przedtem zniszczyć S-decję. Była to taktyka samobójcza, która otwierała drogę do władzy Hitlerowi. Trudno się dziwić gorączkowemu zainteresowaniu jakie wypadki niemieckie budziły w środowisku kapeperowskim i reakcji, która wyraziła się w powstaniu dość szerokiej opozycji. Została ona wyeliminowana z partii przez akcję aparatu jak zwykle skuteczną, dała ona początek wielu grupom, z których najsilniejszą liczebnie okazali się trockiści, zwolennicy tzw. Czwartej Międzynarodówki. Ich metody organizacyjne naśladowały taktykę oficjalnego kierownictwa KPP. Silnie występowała u nich zasada wodzostwa. Dla ludzi, którzy usiłowali wyciągnąć z rozłamu dalej sięgające wnioski myślowe, otwarła się konieczność walki ideologicznej na dwa fronty.

Jeżeli Stalin był nieomylnym papieżem Kominternu, to trockiści uprawiali kult anty-papieża, papieża-pretendenta do tronu, jakim był dla nich Trocki. Z tego też punktu widzenia oceniali procesy zachodzące w ZSRR. Dla nich punktem wyjścia nowej ery uzdrowienia stosunków miało być obalenie Stalina i powrót do władzy Trockiego, którego uważali za naturalnego wodza rewolucji, następcę Lenina.

Nie przeceniam bynajmniej znaczenia prac publicystycznych, zwłaszcza w dzisiejszej dobie zniechęcenia do ideologii w ogóle. Słowo „ideolog” w pewnych kołach nabrało brzmienia wprost obelżywego. Jednak pewne sprawy wracają i pewne rzeczy powinny być dopowiedziane do końca. Zresztą w latach fermentu ideologicznego, poprzedzającego wydarzenia roku 1956, prace te zostały odkryte przez wychowanków zakładów kształcenia młodych kadr (znajdowały się w tzw. „prohibitach” bibliotecznych) i zaczęły krążyć częściowo przepisywane, ewentualnie powielane. Niektóre zagadnienia tu poruszone nie straciły bynajmniej na aktualności. Była nawet przedsięwzięta próba wydania tych rzeczy w kraju — w okresie wspomnianego fermentu ideologicznego — jednakże spełzła na niczym.

Należałoby może sprawy te i zagadnienia potraktować w sposób całkowicie nowy. To było pierwotnym moim zamierzeniem. Niestety brak czasu stanął na zawadzie wykładowi bardziej systematycznemu. Toteż wstęp niniejszy\*) ma charakter raczej gloss do poszczególnych prac drukowanych w latach trzydziestych, uzupełniających i ewentualnie aktualizujących poszczególne ujęcie problemów, dokoła których krążyły ówczesne dyskusje.

### *Dzisiejsza sytuacja marksizmu*

Nastąpiła tu wędrówka idei bardzo znamienne. Marksizm zrodził się w Niemczech Zachodnich. Jego teoretycy, Marks i Engels, opracowywali swoje teorie w Anglii. Tam

---

\*) Andrzej Stawar chciał początkowo potraktować niniejszy rozdział jako zasadniczy wstęp do zbioru swoich przedwojennych esejów politycznych, na wzór (przykład, na który szereg razy powoływał się w rozmowach z nami) wstępu Adama Ciołkosza do „Rewolucji rosyjskiej” Róży Luksemburg. W ostatniej niemal chwili zdecydował się rozdział ten umieścić na końcu książki, nadając mu ogólny tytuł „Glossy”. (Przyp. Wydawcy).

też czerpali głównie egzemplifikacje praktyczne dla swych wywodów teoretycznych.

W praktyce jednak marksizm nie zapuścił trwalszych korzeni w żadnym z krajów zachodnich — przynajmniej jako system całkowity. Miał też zawsze słabą bazę teoretyczną w ojczyźnie: w Niemczech. Na pozór zdaje się z tym pozostawać w sprzeczności ożywienie teoretyczne w dobie II Międzynarodówki, pisma, książki, wybitni ideologowie ruchu.

Ale jeśli przyjrzymy się uważniej, to wypadnie wprowadzić pewną korekturę. Oto wybitni teoretycy: Kautsky, Hilfferding, Bauer<sup>1</sup> pochodzili z Austrii, ewentualnie z Czech, a więc z krajów, gdzie element niemiecki stykał się i był przesiąknięty żywiołem słowiańskim. Największa gwiazda II Międzynarodówki, Róża Luksemburg, pochodziła z Polski, była działaczką Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i w ogóle ludzie z tej partii odgrywali sporą rolę w ruchu niemieckim.

Jedynym bodaj z wybitnych teoretyków pochodzenia niemieckiego był Edward Bernstein, który w gruncie rzeczy wystąpił jako rewizjonista i przeciwnik marksizmu.

Potwierdza to przykład Francji, gdzie znów nie było większych śladów marksizmu w życiu teoretycznym, jeśli pominąć Georges Sorela, zjawisko bardzo swoiste i rzecz jasna nie mające nic wspólnego z ortodoksją.

Kontrast wystąpi tym ostrzej gdy weźmiemy gwałtowne rozpowszechnienie się marksizmu na Wschodzie Europy. Plechanow, Lenin i jego szkoła, Trocki, Martow (ideolog mienszewizmu). Niemniej silną pozycję zajął też marksizm w życiu umysłowym Polski.

Często wysuwa się ten fakt, iż marksizmu wyrzekły się raczej kraje zachodnie, wysoko uprzemysłowione, z którymi Marks i Engels wiązali najwięcej nadziei — natomiast przyjął się on (w swoistej adaptacji co prawda) w krajach Wschodu. Mówi się w związku z tym, że marksizm zbankrutował, marksizm zawiódł. Są to sprawy bardzo względne: zawiódł np. Mao Tse-tunga, zawiódł go do władzy. Sprawa nadaje się do głębszego potraktowania.

---

1. To widać szczególnie u Kautskiego, który pochodził z rodziny czesko-żydowsko-niemieckiej, mieszaniny znamiennej dla obywateli Pragi, i mimo sukcesów nie zaaklimatyzował się naprawdę w Niemczech.

W istocie mamy tu zjawisko bynajmniej nie nowe, nieraz występujące w dziejach systemów np. religijnych. Wiadomo, że chrystianizm nie zapanował w Palestynie, gdzie powstał, i w krajach tego obszaru, natomiast rozwinął się w świecie grecko-rzymskim i do potęgi miał dojść w krajach, o których nic nie wiedzieli jego założyciele.

Można by to również uważać za swego rodzaju bankructwo. W każdym razie ludziom średniowiecza wydawało się to czymś monstrualnym — z tego poczucia wynikły przecież wyprawy krzyżowe<sup>2</sup>.

W sferze ideologii mamy do czynienia ze zjawiskiem częstszym niż się wydaje — swoistego przeszczepiania idei. Mamy tu analogie ze szczepieniem drzew owocowych przez ogrodnika — tyle, że proces ten, mimo że dokonywany przez ideologów, toczy się raczej żywiołowo. Właśnie w drodze tego swoistego krzyżowania, przy przenoszeniu na nowy grunt, ideologie nabierają siły i odporności i mocy ekspansywnej, której przecie marksizmowi odmówić nie można. Jego sukcesy na terenie Europy Wschodniej i Azji, przy jednoczesnym nikłym oddźwięku na terenie rodzimym, stanowią zjawisko pouczające, ale którego w żaden sposób nie można określać jako bankructwo — raczej mamy tu symbiozę idei zasadniczych pierwiastków bynajmniej nie zgodnych w założeniu, ale na swój sposób płodnych i obfitych w skutki.

Weźmy dla przykładu nauki których uprawianie ma bezpośrednie praktyczne cele, jak, powiedzmy, medycyna. Wiedza medyczna w ściślejszym znaczeniu słowa obejmuje znajomość faktów i metod naukowych, tworzenie tych metod. Istnieje przecież to co nazywamy sztuką lekarską. Wiedza medyczna jest zbiorem wiadomości, doświadczeń, wskazań, ale dwaj lekarze, posiadający tę samą wiedzę, niezawsze robią z niej jednaki użytek w praktyce. Dobry chirurg np. w równej mierze posilkuje się i wiedzą i sztuką. Wchodzi w grę znaczenie ludzkiej sprawności i czynnik czasu w przebiegu działania. A więc chirurg mający błyskawiczną orientację, refleks, potrafi skrócić przebieg operacji

---

2. Jeszcze jeden przykład — bujnie rozwijające się sekty radykalne angielskie wieku XVI i XVII nie potrafiły, mimo przejściowych sukcesów, zapanować w kraju, gdzie zwyciężył kościół episkopalny. Natomiast znakomite podłoże rozwojowe znalazły w Ameryce Północnej.

o kwadrans czy godzinę, będzie zawsze lepszy od tego, który posiadając niemniejszą sumę znajomości przedmiotu, pracuje nieco wolniej.

Weźmy sprawy wojny. Istnieje nauka wojenna, jako suma doświadczeń, wiadomości wskazań i metod. Sztuka wojenna polega natomiast na zastosowaniu tych wiadomości w czasie i przestrzeni. Nie koniecznie więc lepszym dowódcą będzie ten, kto posiada większą znajomość wiedzy o wojnie. Istnieją artyści wojny, jak istnieją artyści medycyny, artyści budowlani itd.

Nie mamy tu bynajmniej zbieżności czysto językowej, chodzi o głębsze analogie w działaniu. I te sprawy należy mieć na uwadze, gdy chodzi o dziedziny polityki.

Polityka jest zarazem i wiedzą — zbiorem wiadomości z socjologii, ekonomii, historii społeczeństwa ludzkiego. Równocześnie w stopniu niemniejszym w sensie wyżej wymienionym jest sztuką. W tym sensie należy pojmować znaczenie prognozy politycznej.

Służy ona przede wszystkim założeniom integracji społecznej, z tego punktu widzenia należy oceniać jej wyniki. Zaś integracja społeczna, jak wiemy, najczęściej dokonywuje się wokół idei polityczno-światopoglądowych.

Idee te mogą występować w postaci filozoficznej — czasem w postaci mitologizowanej, jak to najczęściej bywa w religiach. Ale zawsze i w tym wypadku możemy odróżnić skorupę dogmatów, wierzeń, autorytatywnych objawień — od istotnej treści praktyczno-społecznej systemów religijnych, które w rozpowszechnieniu wielkich religii odegrały rolę zasadniczą.

Jeżeli te założenia zastosujemy do prognoz marksistowskich, to na pierwszy plan wystąpi ich praktyczno-integracyjne znaczenie, które w tym wypadku grało rolę zasadniczą. Natomiast sama motywacja faktograficzna bywała z natury rzeczy ograniczona stanem wiedzy społeczno-ekonomicznej, czasu przede wszystkim.

Na tym tle inaczej przedstawi się nam realna krytyka błędów i pomyłek teoretycznych Marksa i Engelsa, które zajęły niejedną grubą książkę (co w praktyce wcale ekspansji niektórych założeń marksizmu nie przeszkodziło).

Nastąpiło więc zaadaptowanie marksizmu na razie do potrzeb określonej grupy krajów, znajdujących się w podobnym położeniu historycznym. Typowym krajem (zespo-

łem krajów) w tym względzie była Rosja. Kapitalizm wtargnął do Rosji w XIX w. burząc podstawy ustroju stanowego, trwającego od setek lat. Natomiast jego rola destrukcyjna była znacznie większa od konstrukcyjnej. Zburzył, ewentualnie naruszył poważnie dawne podstawy siły i potęgi państwa carów, nie stwarzając nowych elementów życia społecznego, które by w stopniu wystarczającym zastąpiły te dawne elementy.

Teoretycy marksistowscy analizowali przerosty kapitalizmu w krajach, które były jego domeną jak Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, Niemcy. Natomiast Rosja bynajmniej nie cierpiała na przerosty kapitalizmu, ale na jego brak. Wyrażało to powiedzenie: kapitalizm bez kapitałów. Import kapitału z krajów zachodnich bynajmniej nie uzupełniał braków wewnętrznych. Zresztą inwestorzy zagraniczni przywożący kapitał — jednocześnie wywozili zyski — stopa zysku w przemyśle rosyjskim chronionym wysokimi barierami celnymi była wyższa niż gdzie indziej na Zachodzie — tym większą anemię gospodarczą powodował wywóz tych zysków z kraju.

Powstawało więc swego rodzaju błędne koło. Oczywiście gdyby Rosja ze swym wiekami urobionym systemem administracyjnym żyła w jakiejś izolacji, ten stan rzeczy mógłby trwać bardzo długo i utrzymać się pod żelazną ręką biurokracji carskiej. Ale system był poddawany od czasu do czasu twardej krytyce zbrojnej — poczynając od wyprawy Napoleona w 1812 r., która mimo zwycięstwa caryzmu założyła podstawy fermentu w społeczeństwie i w klasie rządzącej. Wysiłek stworzenia systemu izolowanego Mikołaja I załamał się w wojnie krymskiej, podobnie załamywały się inne próby w wojnie japońskiej, wreszcie w pierwszej wojnie światowej, która odsłoniła niemożność caryzmu w dorównaniu wysiłkowi zbrojnemu swych antagonistów z Zachodu co wystąpiło tym jaskrawiej wobec olbrzymich zasobów ludnościowych, które pozwoliły na powołanie armii większej niż mogło sobie na to pozwolić jakiekolwiek mocarstwo europejskie.

Jak wiadomo zarzuca się Marksowi zasadniczą błędność jego prognozy na temat koncentracji\*). Jest w tym słuszność.

---

\*) Koncentracji kapitału (przyp. wydawcy).



Ale z drugiej strony weźmy takie wywody z książki A. Huxleya „Nowy wspaniały świat”. Huxley na pewno nie jest marksistą i pisał nie po to, aby przytwarzać tezę Marksa. A nie można też odmówić słuszności jego twierdzeniu. To znaczy, że sprawa nie jest taka prosta. W dzisiejszym świecie są różne tendencje — nie można zaprzeczyć istnieniu koncentracji, niszczącej małego człowieka. To wystarczy.

Inny przykład prognozy, która zawierała elementy przesadne, uogólnienia zbyt zacieśnione, daje głośna praca Róży Luksenburg „Akumulacja kapitału”. Pisze o tym Ciołkosz\*).

Ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć faktowi, że ostateczny podział świata, który istniał przed pierwszą wojną światową, opanowanie i spenetrowanie wszystkich ziem przez wielkie mocarstwa imperialistyczne, otwały tutaj kryzys, w którym stary system kolonialny upadł wbrew oczekiwaniom jego profitantów. Znowu mamy tu do czynienia z niezaprzeczoną intuicją historyczną autorki, aczkolwiek pojąć to należałoby raczej metaforycznie.

Podobnie bywało z wielu przepowiedniami Trockiego. Weźmy inną sprawę. Marks i Engels przepowiadali wybuch rewolucji przede wszystkim w krajach wysoko uprzemysłowionych z dużą ilością proletariatu. W rzeczywistości stało się inaczej. Kraje wysoko uprzemysłowione okazały się domeną konserwatyzmu społecznego. Rewolucja społeczna zwyciężyła natomiast w Rosji, gdzie proletariatu przemysłowego nie przekraczał dwóch procent ludności, potem w Chinach, gdzie było proletariatu jeszcze mniej. Znowu powód do krytyki.

Ba, ale sprawę bazy proletariatu można rozpatrywać i od innej strony. Prawda, że w Chinach liczone proletariatu fabrycznego nie wiele więcej ponad parę milionów ludzi. Ale w tychże Chinach było jakie 30-40 milionów kulisów, robotników nie posiadających nic. Powstaje zjawisko takie: kulisa nic nie interesowało co myślał o nim ekonomiści. Kiedy dostał karabin do ręki walczył o sprawę rewolucji, której przewodzili marksiści i walczył skutecznie. Co by na

---

\*) Adam Ciołkosz: *Róża Luksenburg a rewolucja rosyjska*. Biblioteka „Kultury”, tom LXII, str. 260, Paryż 1961. (Przyp. Wydawcy).

to powiedział Marks? Rzecz jasna, jako rewolucjonista-praktyk, zaakceptowałby fakty z tego wynikające, że rewolucja socjalistyczna nie koniecznie musi być tworem proletariatu fabrycznego strictu sensu. Podobnie było przecież w Rosji.

To jest niezbędne dla wyjaśnienia sprawy, którą już poruszyłem. Dlaczego przy wszystkich pospiesznych wnioskach, uogólnieniach itp., które podważyły wiele prognoz marksowskich, wpływ idei Marksa bynajmniej nie maleją.

Niezawodnie odgrywało swoją rolę dogmatyczne traktowanie sprawy przyczynowości w duchu filozofii XIX w., co było tak silne zwłaszcza u Hegla. Natomiast zdarzyło się marksistom dawnej szkoły ignorować sprawę współzależności zjawisk społecznych w skali światowej. Stąd np. niepełne zrozumienie rozwoju problemu kolonialnego.

Należy zresztą stwierdzić, że dziś mamy bez porównania większe możliwości śledzenia i obserwowania zjawisk. W zasadzie nie ma białych plam na mapie socjalnej świata, jak to było w XIX w. Przemiany zachodzące w jakimkolwiek kącie świata szybko stają się znane powszechnie i otrzymują interpretacje mniej więcej uzasadnione.

Chodzi tu jednak nie o zbieranie doświadczeń, interpretowanie faktów, ale — by użyć wyrażenia ze sfery estetycznej — o zdolność komponowania ich. Niezaprzeczenie ta potrzeba porządkowania, komponowania zjawisk stanowi organiczną cechę natury ludzkiej — potwierdzają to niezliczone przykłady w historii.

Zasady tej kompozycji bywały różne. Stanowiła je wola bogów, ewentualnie chrześcijańska opatrność, przy pomocy której historyk mógł układając dzieje w harmonijną całość, a prawodawca odgadując ewentualnie wolę Bożą, tworzyć ramy organizacyjne dla społeczeństwa.

Niewątpliwie zasada antagonistycznego rozwoju społeczeństwa ma także właściwości porządkujące. Pozwala ona zrozumieć wiele spraw, a co ważniejsze wiązać wydarzenia, które w innym wypadku rozpadałyby się w luźną masę przypadkowości.

Nie wszystkie doktryny, nie wszystkie ideologie społeczne mają taką zdolność porządkowania, komponowania, integrowania zjawisk — słabo przedstawia się pod tym względem konsekwentny liberalizm. Marksizm posiada owe

właściwości kompozycyjne w niezwykłym stopniu — już to może tłumaczyć jego sukcesy, jeśli chodzi o tzw. społeczeństwa młode, o nieokrzepłej jeszcze strukturze, jak to się dziś mówi, słabo zintegrowane.

Oczywiście stanowisku tu wyrażonemu zarzucić można przesadny relatywizm. Wcale nie jest on sprzeczny z duchem doktryny marksistowskiej, przynajmniej w pojmowaniu jego założyciela. W broszurze zięcia Marksa, Lafargue'a, jest na to interesujące świadectwo. Marks zapytany o naczelną zasadę postępowania teoretycznego wyjaśnił jako swoją dewizę — „dubitare” — wątpić. Regularne poddawanie wątpleniu jest głównym sposobem umacniania doktryny w siłę.

Krytyka bolszewizmu ze strony socjaldemokracji stawiła bolszewikom jako główny zarzut rewolucyjne awanturnictwo, nieliczenie się z obiektywnymi okolicznościami, budowanie nowego ustroju na przesłankach czysto postulatycznych.

Oczywiście ze strony bolszewików wiele rzeczy robiono jakby po omacku — często stare formuły ciążyły nad nowymi treściami. Przy tym jednak bez miary wynosi się element subiektywny osobistej decyzji wodza w zgodzie z przyzwyczajeniami klasycznej historiografii.

W rzeczywistości sytuacja historyczna o wiele bardziej niż wola jednostek, określiła przebieg wypadków.

Rewolucja marcowa, która obaliła carat i określiła dalszy przebieg wypadków — pamiętajmy — nie była prowadzona przez jakąkolwiek partię polityczną. Były one nie tylko rozbite, ale zdezorientowane. Przywódcy rewolucyjni przebywali albo na emigracji, albo siedzieli po więzieniach czy na zesłaniu.

W tym więc wypadku mieliśmy raczej działanie żywiołu historycznego, wynikłe z nagromadzenia czynników, które przesądziły o takiej dyskredytacji ustroju carskiego, że został on obalony bez większego oporu ze strony jego zwolenników.

Jakoż mamy tu podstawowe elementy przewrotu, pozostające poza wolą przywódców i poza programami stronnictw. Najważniejszego dostarczyła wojna.

Carat postawił pod broń i zmobilizował paręnaście milionów małorolnego i bezrolnego zrujnowanego chłopstwa, praktycznie biorąc pozbawionego praw obywatelskich. Jest to rzecz historycznie stwierdzona, iż warstwa powołana do

służby z bronią w rękę, prędzej czy później wykorzysta ten atut dla wywalczenia sobie należnych uprawnień i korzyści w życiu społecznym. Przykładów mamy niezliczoną ilość poczynając od czasów antycznych — tu jest sekret wielu rokoszów wojskowych w różnych krajach.

Prestiż wojenny rządów carskich ugruntował się w epoce armii zaciężnych, niewielkich liczebnie, o małym rozwoju techniki wojowania. Armia składająca się z weteranów o długoletnim stażu wojskowym, spojona straszliwą dyscypliną była równorzędnym, często zwycięskim, partnerem europejskich armii zawodowych. Sytuacja zmieniła się w XIX w. Z rewolucją francuską przyszyły do głosu olbrzymie cyfry walczących, dotychczas niesłuchane — pierwszy raz bodaj wymieniono cyfrę miliona ludzi powołanych pod broń w r. 1793. Była to armia obywatelska, złożona z ludzi walczących o świeżo zdobyte prawa obywatelskie. Kiedy, za przykładem Francji, wprowadzono powszechną służbę w innych krajach Europy, wszędzie towarzyszyło temu rozszerzenie praw obywatelskich, rozwój głosowania powszechnego i konstytucjonalizm.

Jeśli rząd carski, zmuszony iść za ogólnym prądem, ustanowił powszechną służbę wojskową to stanęło to w rażącej sprzeczności z całością instytucji samowładztwa i państwa stanowego z hegemonią społeczno-państwową szlachty w pierwszym rzędzie. Uzbrojone w takiej masie chłopstwo musiało prędzej czy później poczuć się równorzędnym partnerem w walce wewnętrznej.

Sprzyjały temu inne okoliczności. W państwach zachodnio-europejskich, równoległe ze wzmożeniem liczby powołanych pod broń, odbywał się ogromny postęp techniczny we wszystkich dziedzinach życia, w czym partycypowała wojskowość. Rozwój sieci kolejowej odegrał olbrzymią rolę w ulepszeniu sprawności mobilizacyjnej i ruchliwości armii w ówczesnych warunkach. Zaplecze gospodarczo-przemysłowe dostarczało olbrzymich ilości zaopatrzenia, które pochłaniała nowoczesna wojna.

W Rosji z tym również było źle. Te olbrzymie masy zmobilizowanych ludzi miały liczebnością nadrobić braki techniczne, wynikające z gospodarczego zacofania kraju. Armia robiła to w pierwszych latach. Z właściwą żołnierzowi rosyjskiemu wytrzymałością, szedł on, okręciwszy głowę workiem, z bagnetem na gniazda nieprzyjacielskich karabi-

nów maszynowych, zmasowana kawaleria atakowała okopy nieprzyjacielskie przy hekatombach daremnych ofiar. Braki techniki wojennej, niewystarczające ilości broni maszynowej i artylerii, braki w dostawie amunicji, braki dowództwa wreszcie itp., długo pokrywano ofiarami żołnierskimi.

Te doświadczenia poderwały wiekowy prestiż ustroju w oczach mobilizowanych milionów i poderwały wiarę w zdolności kierownicze klas rządzących.

Ideologowie mieszczaństwa usiłowali skoncentrować oskarżenia na politycznym systemie samowładztwa, oskarżając o głupotę czy zdradę ministrów carskich, czy dwór. W rzeczywistości wojna zdyskredytowała system gospodarczy w ogóle.

To, że armii na froncie brakowało dział, pocisków, środków transportu, środków technicznych walki, było nie tylko winą braku przewidywań, nieudolności ministrów i generałów, ale zasadniczej niewydolności i słabości przemysłu, który nie był w stanie tego dostarczyć w tym stopniu, jak to robił przemysł niemiecki czy francuski dla swej armii. Wojna mało daje sposobności dla szukania okoliczności łagodzących — wygrywa się ją lub przegrywa.

Zresztą, jeśli katastrofa nie nastąpiła wcześniej, zawdzięczał to rząd carski częściowym sukcesom odnoszonym prawie z reguły nad armią austriacką, której słabości organizacyjne były podobnej natury co rosyjskie. Ale te sukcesy nie mogły być wyzyskane, bo z reguły pomoc Niemców naprawiała sytuację wojsk austriackich.

### *Słabość koncepcji wojennej*

Ale w społeczeństwie rosyjskim były niemniej ważne przyczyny dyskredytacji samej idei wojny.

W krajach zachodnio-europejskich, gdzie granice państwowe pokrywały się z narodowymi, wojny z reguły przybierały charakter narodowy. Najazd oznaczał okupację, ewentualną groźbę oderwania części terytorium państwowego i zniszczenia wszelakiej natury.

Wojny rosyjskie miały odmienny charakter. Od czasu najazdów tatarskich terytoria rdzennie rosyjskie nie wchodziły w grę jako przedmiot walki czy zagrożenia. Wyjątek stanowiła wyprawa Napoleona w 1812 r. toteż wojna zo-

stała wyróżniona nazwą — *otieczestwiennaja*. Na ogół wojny carskie miały charakter ekspansyjno-kolonialny, toczyły się na terytoriach obcych etnograficznie, nawet gdy miały charakter obronny, jak wojna krymska.

I tutaj wystąpiła rażąca dysproporcja użytych środków w stosunku do celów wojennych i powodów udziału w niej.

Dawne wojny toczyły się przy udziale dziesiątków lub setek tysięcy ludzi, angażując zasoby kraju w stopniu stosunkowo niewielkim — nigdy nie wprowadzono sił tak wielkich i tak wielkiego wysiłku. W gruncie rzeczy przesłanki były natury dyplomatyczno-prestiżowej — wykonywanie zobowiązań sojuszniczych i obrona pozycji mocarstwowej. Dla milionów mieszkańców rdzennej Rosji były to cele raczej abstrakcyjne. Wróg nie zagrażał ich terytorium narodowemu, wojna toczyła się na ziemiach polskich, litewskich, w najlepszym razie białoruskich. Nie można uważać jako wielkiego celu wojennego zdobycia Konstantynopola i cieśnin. Oczywiście w XVI i XVII w. wyglądało to inaczej. W oczach feudalno-duchownej elity rządowej oznaczało to wzmocnienie pozycji państwa jako obrońcy wiary prawosławnej, wyjście na szeroki świat, ugruntowanie władzy.

W XX stuleciu sytuacja przedstawiała się inaczej. Okno na świat było wyrąbane na Bałtyku, Rosja dysponowała wyjściem na Ocean Spokojny. Tracenie milionów ludzi dla zdobycia Bosforu było czymś po prostu mało proporcjonalnym w układzie korzyści i strat.

Okoliczności te miały kapitalne znaczenie.

### *Porażeniestwo*

Dla Niemca, Francuza, itd., sens przegranej wojny był jednoznaczny, określony doświadczeniem historycznym. Znaczyło to okupację kraju przez obce wojska, rabunek, rekwizycje, gwałty, zapłacenie ogromnej kontrybucji oraz utratę części terytorium narodowego (lub za takie uważanego).

Dla Rosjanina-Wielkorusa wygranie wojny oznaczało przyłączenie do imperium kilku nowych prowincji z kilku milionami obcojęzycznej ludności. Przegrana — w najgor-

szym razie utratę kilku prowincji z kilku milionami ludności obcojęzycznej.

Ale wygrana wojna znaczyła umocnienie zmurszałej władzy, utrwalenie samowładztwa, przegrana zaś, jak wskazywało doświadczenie roku 1855 i 1905, otwierało okres reform, ew. rewolucji. Tu mamy osobliwy sens hasła *porażeneczstwa*, defetyzmu dla Rosji, które Lenin rzucił z właściwą mu śmiałością w początkach. Było ono trudne do przyjęcia przez poważniejszą grupę polityczną na Zachodzie. W ówczesnych przynajmniej warunkach. Miało natomiast wielkie znaczenie psychologiczne — oznaczało bowiem, że partia przygotowała się świadomie na klęskę wojсковą i na to co po tej klęsce musiało nastąpić: ogromny ferment rewolucyjny wśród mas i zawalenie się ustroju społecznego.

### *Czy wybór był możliwy?*

Ze strony socjaldemokracji robiono bolszewikom zarzut, że wzięli się do przewrotu społecznego i budowy nowego ustroju kiedy warunki były jeszcze niedojrzałe. Ale zadajmy sobie pytanie — co by się stało, gdyby bolszewicy przyłączyli się do zdania większości partii demokratycznych: SR, mienszewików itp.? Czy rewolucja nie byłaby może kontynuowana?

Jest to dziecinne przypuszczenie. W takim wypadku ilość stronnictw popierających Rząd Tymczasowy wzrosłaby po prostu o jedno — ale rewolucja toczyłaby się pod przewodnictwem innych ludzi i grup. Przypuszczenie takie opiera się na przekonaniu, że bolszewicy byli skrajną frakcją lewicy, której program nie mógł być przelicytowany w radykalizmie i demagogii.

W stosunku do Lenina popełnia się ten sam błąd, jaki wcześni historycy mieszczańscy popełniali wobec Robespierre'a, którego przykład Lenin niewątpliwie studiował. Już na długo przed rewolucją Plechanow nazwał Lenina Włodzimierzem Maksymilianowiczem, robiąc aluzję do następstwa idei. Analogia, która tłumaczy niejedno.

Wiadomo przecie, że skrajną radykalną frakcją w ruchu jakobińskim nie była grupa Robespierre'a, ale tzw. „wściekli”, których przywódcy zostali przez robespierrystów oskar-

żeni o zdradę rewolucji, aresztowani i zgładzeni. Robespierre i jego stronnicy byli grupą, można rzec, rewolucyjnego porządku, która chciała okiełznać żywioł rewolucyjny, dać mocny pion administracyjno-prawny nowemu ustrojowi.

Już Edgar Quinet w swej pracy „Krytyka rewolucji”, w sposób nader przekonujący i wnikliwy wskazał na analogie między działaniami administracyjnymi jakobinów oraz historycznych pionierów władzy królewskiej we Francji z pierwszego okresu.

Wedle Quineta nieprzejednany duch centralistyczny dawnych ordonansów królewskich wcielił się na nowo i znalazł fanatycznych wykonawców w delegatach jakobińskich, którzy przynosili dyrektywy rządu rewolucyjnego w zbuntowaną i fermentującą prowincję. Łamali opór federalistów, podobnie jak wysłannicy rządu centralnego, w czasach Ludwika XI czy Richelieu, łamali opór feudalnych panów.

Taką partię rewolucyjnego porządku tworzył i wychowywał Władimir Maksymilianowicz — partię w założeniach reprezentującą pewien centryzm rewolucyjny. Wspomniany Plechanow, przyglądający się działaniom organizacyjnym Lenina, od samego początku zarzucał mu ideową bezpryncypialność, a ściślej można by to określić jako skrajną elastyczność ideową. W połączeniu z twardą polityką organizacyjną ta elastyczność pozwalała bolszewikom na przejmowanie tych punktów programu innych partii rewolucyjnych, które odpowiadały sytuacji politycznej. Widać to szczególnie w latach 1917-18 gdy niemal z tygodnia na tydzień zmieniało się zabarwienie haseł. Tak więc szybko zarzucono klasyczną dla bolszewizmu tezę o etapie rządu demokratyczno-rewolucyjnego na rzecz dyktatury proletariatu, legalizując przejściowo koncepcję rewolucji permanentnej, tak porzucono bolszewicki program rolny akceptując rozwiązanie zgodne z tezami SR'ów, tak przyswojono sobie hasło anarchistów „władza na miejscu”, głęboko sporne z centralistycznymi założeniami bolszewizmu.

Ta swoboda manewru ideologicznego przetrwała zresztą Lenina, pozwalając partii bolszewików na dokonywanie najróżniejszych zwrotów, zawieranie najdziwaczniejszych na pozór, czasowych sojuszów.



### *Kto był naprawdę realistą?*

W 1917-18 r. najpospolitszym zarzutem pod adresem Lenina był rewolucyjny utopizm, nieliczenie się z realnymi warunkami i możliwościami, doktrynerskie zaślepienie.

Weźmy kwestię wojny i jej kontynuowania, czego domagały się stronnictwa koalicji, która stała za premierem Rządu Tymczasowego, Kiereńskim. Sytuacja wojskowa Rosji w pierwszych miesiącach 1917 r. bynajmniej się nie poprawiła, jak i obiektywne warunki prowadzenia wojny w sensie poziomu technicznego armii, transportu, zaopatrzenia wojsk frontowych. Aby usprawiedliwić próby ofensywnego prowadzenia wojny wymyślono nową broń: entuzjazm rewolucyjny, który miał wyrównać braki w uzbrojeniu i dowodzeniu wojskami rosyjskimi.

Oczywiście, nie można negować roli entuzjazmu w wojnie, ale zdobywały się nań w historii armie, których skład dowództwa i wojska był ideowo jednorodny, a żołnierze myśleli podobnie jak oficerowie. Tego nie było w 1917 roku. Armia była dowodzona przez starą kadre oficerów carskich, na którą żołnierz patrzył z uzasadnioną podejrzliwością. Dla ludzi tych wznowienie operacji ofensywnych było przede wszystkim sposobnością do przywrócenia dawnej dyscypliny, która zaważyła się w początkach rewolucji, dając początek dwuwładzy: starego dowództwa, które dalej traciło autorytet i nowych komitetów wojskowych, które w żadnym razie nie nadawały się do kierowania wojskowymi operacjami, zwłaszcza ofensywnymi, natomiast łatwo przyswajały sobie zadania agitacyjne w pogłębianiu rewolucji, co było w istniejących warunkach równoznaczne z pogłębianiem przedziału między dowódcami a wojskiem.

W tych warunkach stanowisko Lenina w sprawie zaniechania wojny wynikało z realnego poglądu na sytuację obiektywną. Na urojeniach i braniu życzeń za rzeczywistość opierało się stanowisko koalicji partyj, domagając się dalszego prowadzenia wojny, przedsięwzięcia nowych ofensyw itp.

### *Psychologia zbuntowanego wojska*

Nie tego przecie oczekiwały zbuntowane masy — wyobrażały sobie one przewrót o charakterze generalnym.

Partie nie wiele miały do powiedzenia w marcu, gdy wybuchła rewolucja wojskowa. Dochodziły one do głosu podczas przetargów o spadek polityczny caratu, toczonych odgórnie, które odbywały się równoległe do głębokich przesunięć w świadomości dolnych warstw zrewolucjonizowanego społeczeństwa.

Bunt wojskowy to nie przelewki, to nie pisanie czy wydawanie odezw. Ludzie, którzy raz postawili na kartę własne życie, oczekiwali rozstrzygnięć generalnych, maksymalistycznych i parli do nich. Rzecz jasna, gdyby najważniejszą rzeczą było przetrzymanie Rosji w wojnie do końca, wówczas mimo wszystko nie miało celu obalać starej władzy.

Stanowisko umiarkowanych partyj, żyrondy rosyjskiej roku 1917 nie brało pod uwagę faktu, że przewrót społeczny już się odbył w świadomości mas, że pozostało go jedynie sformułować.

Socjaliści umiarkowani powiadali: że Rosja nie dojrzała do socjalistycznej rewolucji, że czeka ją etap burżuazyjnego dojrzewania, że należy dać wolną rękę burżuazji, aby ugruntowała ustroj zbliżony do wzorów państw zachodniej Europy, aby zbudowała wielki przemysł, ugruntowała oświatę powszechną i podstawy ustroju parlamentarnego. W tym czasie zaś socjaliści będą spokojnie organizowali klasę robotniczą, tworzyli i uruchomili związki zawodowe, walczące o poprawę bytu ludzi pracy.

Ale jakież były gwarancje, że rozwój pójdzie w tym pokojowym kierunku, że zaniepokojone mieszczaństwo nie przeczuci się na stronę reakcji, jak to nastąpiło po r. 1908.

Burżuazja rosyjska nie wykazała się nigdy nadzwyczajnymi atutami w sferze działalności państwowej — czy tylko dlatego że carat podcinał jej skrzydła? Tak czy owak, wojna skompromitowała nie tylko sposób prowadzenia wojny ale i gospodarkę, która nie potrafiła rozwiązać podstawowych spraw zaopatrzenia.

Dreńjące szamotanie się dwuwładzy, które wypełniło okres między marcem a listopadem, pozostawiło po sobie głębokie znużenie i rozczarowanie. W tej właśnie atmosferze — co potwierdzają obserwatorzy — odbył się przewrót listopadowy 1917 r.

Partia bolszewicka odczytała i zinterpretowała w sposób realistyczny wolę mas, uzbrojonego chłopstwa przede

wszystkim, które pragnęło przystąpić do uregulowania własnych spraw, a zwłaszcza do z dawna pielęgnowanych marzeń o przewrocie agrarnym i zdobyciu ziemi. Jednocześnie rozpoczęło się żywiołowe wywłaszczanie posiadaczy w mieście.

### *Czy utopia gospodarcza?*

Kierownictwo tego procesu przypisywano na ogół partii bolszewików. Czy słusznie?

Jaki był zasadniczy punkt wyjścia doktryn gospodarczych Lenina w tym okresie? Ich „maksymalizm” rzekomy był różnie interpretowany.

Na ogół wywodzono go z dociekań socjalistycznych przed wojną światową, gdy ekonomiści ci snuli przeróżne supozycje, tym swobodniejsze, że nie wiele było jakichkolwiek wzorów praktyki.

Lenin uważał, że należy przy budowie nowego ustroju gospodarczego oprzeć się na doświadczeniu gospodarki wojennej. Najbardziej wykończonych wzorów planowego kierowania przez państwo i zużytkowania zasobów i sił społeczeństwa dostarczały Niemcy. Pozwoliło to im na podtrzymanie wprost fantastycznego wysiłku w walce z rażącą przewagą liczebną i gospodarczą państw Ententy. W ogóle ekonomiści przed wojną nie wyobrażali sobie czegoś podobnego. Niektórzy stwierdzili nawet, iż wobec potwornych kosztów nowoczesnej wojny, prowadzące je państwa szybko zbankrutują i siłą rzeczy nastąpi pokój.

Nb. w Niemczech ten model gospodarki nie przyszedł nagle. W każdym razie nie był pozbawiony tradycji. Jeszcze Mehring wyszydzał niemieckich *katheder*-socjalistów, mówiących o socjalizmie fryderycjańskim, o koncepcjach wysnutych z wojen Fryderyka II. Wzorów bardziej wykończonych dostarczała gospodarka wojenna jakobinów.

Lenin uważał po prostu, iż jeśli możliwy był taki stopień wysiłku, dotychczas nie do pojęcia, dla celów wojny — z jej dewastacją i wszystkimi szkodami jakie niosła — to możliwe jest podjęcie podobnego wysiłku dla celów gospodarczo-konstruktywnych nowego ustroju.

Podobnego przekonania w roku 1960 nikt nie określiłby jako utopii.

Stanowisko takie było jednak niepopularne wśród socjalistów. Uważali oni wojnę za potworną katastrofę żywiołową, która jednak przeminie, da się wziąć w nawias, co pozwoli wrócić do czasów normalnych, za jakie uważano okres pokoju europejskiego lat 1870-1914.

Były to znowuż głębokie różnice filozofii politycznej. Lenin chętnie powtarzał zdanie Clausewitza, że wojna to polityka, tylko prowadzona odmiennymi środkami. Wojnę, która wybuchła w r. 1914, uważał za początek nowego cyklu rozwojowego i przewidywał możliwość ery wojen powszechnych, co socjaliści II Międzynarodówki uważali za koniec świata, nad czym po prostu nie chcieli się zastanawiać.

Znowuż dziś nie trudno ustalić, po czyjej stronie było myślenie utopijne, a po czyjej realistyczne. Stanowisko socjalistów wyeliminowało *de facto* te potężne liczebnie partie (jaką była w pierwszym rządzie SD niemiecka) z gry politycznej, czyniąc z nich biernych komparsów wydarzeń.

Symbolem odgrożenia się i nowego podziału było przyjęcie przez partię bolszewicką nazwy komunistów.

### *Partia nowego typu*

Budowa partii nowego typu następowała w warunkach wojny domowej. Budulec był jednak pochodzenia nader mieszanego i musiał nasunąć ideologom rewolucji wątpliwości, które nie mogły być rozstrzygnięte.

W latach rewizji wartości 1955-7 rozpowszechniło się w publicystyce politycznej pojęcie immanentnego zła w zastosowaniu do oceny ujemnych skutków rewolucji i systemu, któremu dane było zapanować po sukcesie wojny domowej. Oczywiście, pojęcie zła immanentnego samo w sobie jest nieco dogmatyczne i trąci fatalizmem. Nie można mu jednak odmówić znaczenia w formowaniu świadomości ludzkiej w nowych społeczeństwach, powstałych w wyniku rewolucji i cyklu wojen i przewrotów lat 1914-1945. Ma to konsekwencje praktyczne w wielu aspektach. Ideologowie i wychowawcy zastanawiali się nieraz skąd się biorą nastroje dekadencjonalne, zwłaszcza wśród młodzieży (odrodzenie religijne). Była tu jedna rozbieżność której nie wahałbym się określić jako tragiczną. Krytycy socjaldemokracji

jak Sorel, u nas Brzozowski, podkreślali jako słabą stronę socjalizmu europejskiego przejście się duchem konsumpcyjności, obronę przede wszystkim tej strony życia proletariatu, która związana jest podziałem dóbr w społeczeństwie, tak w sensie materialnym jak i duchowym.

Osiągnięto tu bez zaprzeczenia wielkie rezultaty. Natomiast socjaliści interesowali się sprawami produkcji o tyle, o ile dotyczyła ona uzyskiwania owych „zdobyczy”. Oczywiście nie brak było błyskotliwych analiz gospodarczych u teoretyków i popularyzatorów marksizmu zwłaszcza. Ale w praktyce okazywało się, że sprawy te oddawano bez reszty przedsiębiorczości kapitalistycznej. Typowe tu okazywały się argumenty Kautsky’ego przeciwko próbom socjalizacji po r. 1918. Socjalizować teraz, gdy po wojnie gospodarka narodowa jest w ruinie, nie ma sensu — poczekajmy aż burżuazja odbuduje przemysł i doprowadzi go do kwitnącego stanu — wtedy będziemy socjalizowali. Konsekwencje tego stanowiska ujawniły się w dziesięć — piętnaście lat później, powodując paraliż organizacyjny partyj w dobie marszu narodowego socjalizmu do władzy.

Naziści nie obawiali się wziąć władzy w okresie upadku gospodarczego Niemiec tych lat. Wielu uważało, iż na tym złamią wcześniej kark. Zastosowali wiele posunięć, które powinni byli zastosować socjaliści, i kryzys gospodarczy przeczyczyli.

Podobnie też było w sferze działalności państwa, przede wszystkim w sferze uprawnień obywatelskich. Tutaj też zajmowano się sprawą zdobyczy prawnych i społecznych klasy robotniczej — troskę o całość spraw państwa pozostawiając raczej politykom mieszczańskim. Znowu zdobycze były niezaprzeczone, ale jakież tego dalsze skutki. Prowadziło to do takiego stanu rzeczy, że nastąpiło utworzenie jakiegoś państwa w państwie. Strefa zdobyczy materialnych i prawnych proletariatu chroniona była wysokimi okopami. Pozwalało to na utrzymywanie dość wysokiego standardu pracującego robotnika nawet w okresie gdy wszystko wokół zdawało się sypać i walić, wskutek powszechnego kryzysu gospodarczego. Niestety cytadela ta zaczęła kruszeć, gdy liczba bezrobotnych stała się katastrofalna.

Z tych właśnie bezrobotnych hitleryzm formował w znacznej mierze swą podstawową kadrę masową. Przywiłaje, którymi cieszył się robotnik pracujący dzięki pracy

aparatu związkowego przede wszystkim, obróciły się przeciw niemu i wtedy upadła również i sprawa swobód obywatelskich.

Dlatego dylemat ten nazwałbym tragicznym. Wystąpił on właśnie we wczesnych latach rewolucji w Rosji, gdy stanowiska rozdzieliły się w sposób tak bezkompromisowy, a zwolennicy utrzymania i zachowania swobód obywatelskich zdawali się być w obozie przeciwników rewolucji. Sytuacja stała na ostrzu noża, zaś stanowiska okazały się nie do pogodzenia. Bolszewicy przeobrażali społeczeństwo i budowali nowy ustrój gospodarczy w zajadłym osamotnieniu, rozszerzając zakres terroru państwowego na coraz to nowe dziedziny życia.

Niżej wypadnie się zająć sprawą owej izolacji, której skutki dają się odczuć i w dobie dzisiejszej. Łączy się z tym zagadnienie biurokratyzmu, o którym tyle pisano tak w aspekcie społecznym w ścisłym tego słowa znaczeniu jak i w aspekcie organizacyjno-państwowym — biurokracja po dziś pozostała ostoją konserwatyzmu i zaco-fania w pracy aparatu państwowego. Zagadnienia te, jak postaram się wykazać w dalszym ciągu, ściśle łączą się ze sobą.

### *Trockizm*

Wymienione okoliczności zaważyły na początku walki wewnątrz-organizacyjnej, która zaczęła się w łonie zwycięskiej partii wkrótce po zakończeniu wojny domowej.

Trocki w swojej „Historii rewolucji” robi bystrą uwagę, że sukces linii Lenina w r. 1917, przeprowadzanej początkowo wbrew zdaniu większości przywódców partyjnych, wynikał z poparcia tej linii przez rzeszę podoficerów partyjnych, zajmujących niższe miejsca w aparacie. Rzesza ta, która pozostawała w rzeczywistym kontakcie tak z masą członkowską, jak i bezpartyjnymi sympatykami — w scentralizowanym aparacie partii zdaje się stanowić bezgłową masę, powodowaną ogólnie wolą przywódców.

Nic fałszywszego. Istotnie, ścisły centralizm bolszewicki powoduje niejaki przerost autorytetu wielkich „aparaczyków” Komitetu Centralnego. Przesłaniają oni zdecydowanie masę członkowską w oczach postronnych obserwa-

torów. Stąd wynikają tak częste pomyłki w ocenach zwłaszcza kryzysów partyjnych, popełniane równie dobrze zarówno w latach dwudziestych, jak i w naszych czasach, obalanie zda się niewzruszonych autorytetów i pojawianie się oraz sukces nowych postaci w życiu partyjnym.

Trocki — jak to bywa niekiedy z teoretykami — rozumiejąc w zasadzie rozstrzygające znaczenie tej nowej kadry aparatu, nie potrafił wyciągnąć z tego praktycznych, wniosków w walce frakcyjnej, w której został też szybko i wbrew oczekiwaniom pokonany. Ufny w swój autorytet najbliższego pomocnika Lenina i drugiej osoby w państwie, utracił te atuty w niezrozumiały dla siebie sposób nazajutrz po zwycięstwie.

Ale skład tej rzeszy podoficerskiej w roku 1922, w porównaniu do r. 1917, był radykalnie zmieniony. Wówczas byli to przede wszystkim agitatorzy, kolporterzy materiałów propagandowych, technicy partyjni oraz działacze związków zawodowych. Teraz rolę rozstrzygającą odgrywali weterani wojny domowej.

Około połowy członków partii znalazło się w akcji, nie licząc tych co pracowali w służbach pomocniczych. W okresie wojny do partii chętnie przyjmowano wojskowych, którzy odznaczyli się brawurą żołnierską, choćby nawet ich przygotowanie polityczne dawało dużo do życzenia. Podobnie było z partyzantami, którzy już po demobilizacji stanowić zaczęli główne oparcie nowej władzy w zakresie powiatu i gminy.

O ile zasługi wojskowe mieli duże — zdarzały się wśród nich samorodne talenty dowódców — to przygotowanie ich do życia cywilnego było niewielkie, zwłaszcza w stosunku do ambicji rozbudzonych przez szybki awans społeczny.

Otrzymywali stanowiska administracyjne i w kierownictwie zakładów przemysłowych jako ludzie pewni, lecz administratorami i dyrektorami byli przeważnie nieszczerkami. Lenin kazał się im uczyć, nie bardzo wiedzieli, jak się do tego zabrać. Mieli zaś uczyć się u potencjalnych burżujów oraz inteligentów — niektórzy pojęli to po prostu jako naśladownictwo przedwojennych wzorów „prawdziwego” dobrego życia i poszli na naukę do nepmanów.

Niemniej ta rzesza niższych działaczy, którzy nie pisali artykułów i nie umieli olśniewać głębokimi koncepcjami,

miała swoją, zdobytą w ciężkich doświadczeniach, filozofię państwową i społeczną i bardzo po swojemu, ale mocno uczepliła się tego, co pojmowała jako socjalizm i co nauczyła się utożsamiać z własnym osobistym interesem. Okazała się też szczególnie podatna na przewartościowanie niektórych haseł i koncepcji górujących w pierwszym okresie rewolucji, ale które okazały się po prostu nie do zrealizowania. Należały do nich hasła z zakresu rewolucji międzynarodowej.

Marksieści sprzed pierwszej wojny światowej uważali, iż najbardziej dojrzałym rewolucyjnie krajem w Europie i w świecie są Niemcy. Przemawiały za tym następujące czynniki: rozwój przemysłu, który mógł zapewnić wysoką produkcję, liczebność klasy robotniczej i to, że głosiwała ona w olbrzymiej większości na socjaldemokratów. Lenin, Trocki oraz inni bolszewicy wierzyli w niebezpiecznych dla rewolucji miesiącach 1918 r., że tylko przewrót w Niemczech może uratować sytuację. Wiele wypowiedzi Lenina dawało niedwuznaczny wyraz tej pewności.

Przewrót nastąpił — upadek cesarstwa pociągnął za sobą utworzenie republiki. Republikanizm niemiecki okazał się chudy, niezbyt pewny siebie od początku. Natomiast ta sama ogromna większość S-Decji, która zadecydowała o stanowisku partii podczas wojny, murem stanęła w obronie pokoju społecznego, tzn. w praktyce w obronie istniejącego ustroju społeczno-gospodarczego. Próby powstałej podczas wojny rewolucyjnej grupy „Spartakus” naśladowania rewolucji rosyjskiej i przewrotu październikowego zostały krwawo rozgromione, przywódcy powstania Róża Luksemburg, Liebknecht i inni — wymordowani. Upadek tych prób pociągnął za sobą nieskończone debaty w świecie III Międzynarodówki — mówiono dużo o błędach taktycznych, o nieudolności i braku konsekwencji w działaniu przywódców. Ale klamka zapadła.

Aczkolwiek nie chciano się do tego przyznać (obowiązywała doktryna o powszechnej gotowości rewolucyjnej proletariatu wszędzie i w każdych warunkach), spory na ten temat były w praktyce równie bezprzedmiotowe jak spory czy bolszewicy w 1917 r. powinni byli brać władzę, czy też siedzieć. Jak już wspomniałem, procesy społeczne głębiej pojmowane można porównać z procesami przyrodniczymi o tyle, że decyduje tu ruch nieskończonej ilości dro-



bin społecznych. Procesy te przebiegały zasadniczo odmiennie w Rosji i w Europie Zachodniej, mimo wszelkich podobieństw i analogii. I owszem, rewolucja w Rosji miała poważne wsparcie moralne u radykalnych żywiołów zachodnich. Bunt w interwencyjnej czarnomorskiej flocie wojennej przestrzegł władze francuskie, że nie da się użyć siły zbrojnej w tłumieniu rewolucji, jak to początkowo przewidywano. W Anglii powstał silny ruch przeciw interwencji pod hasłem „ręce precz od Rosji”.

Wszystko to ułatwiło sytuację rewolucji rosyjskiej i było poważnym czynnikiem ostatecznego sukcesu bolszewizmu, ale zasadnicza sprawa nie nastąpiła. Żaden z wielkich krajów przemysłowych do rewolucji się nie przyłączył, w żadnym z wielkich krajów klasa robotnicza nie przedsięwzięła masowej próby obalenia istniejącego porządku. To był nowy element sytuacji, który dawał mocno do myślenia ludziom nowej Międzynarodówki.

Starły się w niej koncepcje, które okazały się nie do pogodzenia — szanse ich poparcia w łonie samej partii bolszewickiej okazały się nierówne.

Zwycięski element kombatancki nie posiadał, ogólnie biorąc, ani specjalnej kultury w traktowaniu zagadnień międzynarodowych, ani zainteresowań w tym względzie. Oczywiście, ludzie ci zetknęli się z tymi hasłami w propagandzie partyjnej.

Robili oni rewolucję w zakresie powiatu i gminy — osiągnęli zwycięstwo. Na zagranicę patrzyli z góry. Uzależnianie losu własnego państwa od rewolucji międzynarodowej uważali za horrendum, ile że czuli się mocno na swoim gruncie, a ich doświadczenia osobiste utwierdzały to przekonanie.

### *Rewolucja permanentna*

Warto tu zająć się pojęciem rewolucji permanentnej, które zresztą spotyka się już u Marksa. Kładzie ono nacisk na nieustającą ciągłość procesu rewolucyjnego, który falami, to cofając się, to idąc naprzód, w sumie jednak rozszerza się bezustannie i zagarnia coraz to nowe żywioły społeczne, coraz to nowe kraje.

Nawiasem mówiąc, zjawisko które Marks przypisy-

wał w zasadzie rewolucji proletariackiej można odnaleźć w procesach historycznych dawnych wieków. A gdy zastosujemy pojęcie rewolucji społeczno-politycznej do ruchu znanego pod nazwą reformacji, to znajdziemy i w nich cechę permanencji. Reformacja zapoczątkowana w 1517 r. w znanym wystąpieniu Lutera, stopniowo rozszerzała się na kraje sąsiednie, wywołując zaburzenia różnego stopnia i siły, miejscowe przewroty i rewolucje o niejednakim zresztą wyniku ostatecznym. Stąd cykl wojen domowych w Niemczech i we Francji XVI w. poruszył najrozmaitsze żywioły społeczne. Obok chaotycznych rzezi, które nie przynosiły wyniku, mamy zakończone, klasyczne niejako postacie przewrotów jakimi były rewolucje niderlandzka i angielska, doprowadzające do władzy nowe żywioły społeczne i do powstania nowego typu władzy państwowej.

Proces ten wygasa stopniowo wraz z wojną trzydziestoletnią, rewolucją purytańską w Anglii lat 1640-60. Idee Reformacji dość szybko tracą na sile, a w następnych dziesięcioleciach spotykają się już z szyderstwem filozofów, publicystów politycznych i historyków<sup>3</sup>.

Jeżeli więc przyjmiemy pojęcie rewolucji permanentnej w tym sensie, będzie to znakomitym uogólnieniem ułatwiającym obejmowanie zjawisk publicystyczne, historykowi czy socjologowi. Trocki genialnie zastosował to w swej pracy „Podsumowanie i perspektywy”, co pozwalało mu uchwycić ciągłość wydarzeń lat 1904-7 oraz przewrotu marcowego 1917 i ocenić głębszy jego charakter, dla niewielu tylko zrozumiała. Temu zawdzięczał swoją wyjątkową pozycję w partii bolszewickiej i w rządzie rewolucyjnym.

Usiłował dalej fruktyfikować tę postawę w zmienionej sytuacji po wojnie domowej, gdy procesy rewolucyjne wyraźnie wyczerpały się i traciły na sile. On i jego zwolennicy próbowali je teraz sztucznie dopingować przy pomocy posiadanej władzy państwowej. Prowadziło to do wzmiankowanego wyszukiwania sytuacji rewolucyjnych przez powiększające szkło i dmuchanie na popielisko, w którym już ani skry.

Ale sprawa miała poważny aspekt społeczny natury

---

3. Aby nie mnożyć przykładów, pojęcie rewolucji permanentnej da się zastosować w pewnym sensie do rewolucji popularów w antycznym Rzymie zapoczątkowanej przez braci Gracchów poprzez Mariusza, Katylinę aż do Juliusza Cezara i epilogu wojny domowej.

wewnętrznej. Chodziło o charakter tworzonego czy odnawianego aparatu państwowego. Z nastawienia na politykę zewnętrzną, na podtrzymywanie sytuacji rewolucyjnej wynikała wzmożona groźba wojen. W tych warunkach aparat państwowy winien być budowany możliwie szybko z przyciągnięciem żywiołów, które gwarantowałyby maksymalną sprawność działania.

Trockiego nie można w zasadzie pomawiać o technokratyzm, zwłaszcza w dzisiejszym pojęciu tego słowa. Jego stanowisko z reguły było podyktowane względami politycznymi. Ale w polityce był na swój sposób technokratą o tyle, że chętnie wysuwał na pierwszy plan sprawy techniki politycznej. W istniejących warunkach musiało to zrażać do niego element kombatancki, który zaczynał górować w partii — przede wszystkim nową rzeszę kombatantów partyjnych.

Grały tu rolę dawne anse, jeszcze z czasów wojny domowej. Już wówczas zarysowała się grupa wojskowa, złożona ze starych, wiernych bolszewików, z Woroszyłowem i Stalinem na czele, która faworyzowała partyzantkę, Trockiemu zarzucano bezkrytyczne popieranie fachowych sztabowców i to, że pupilkowie jego, zwłaszcza w początkach wojny domowej, często zdradzali przechodząc na stronę białych. W nowych warunkach, po wojnie żale te i anse jeszcze się zaostrzyły: myśmy przelewali krew, dzień w dzień narażali życie, a ci wymuskani sztabowcy przebierali w papierkach i układali plany w bezpiecznym schronieniu stolicy. Ale coś podobnego było i w administracji cywilnej. Ex-partyzanci, podobnie jak ludzie niższych stopni wojskowych objęli stanowiska administracyjne, przede wszystkim w powiatach i gminach. Uważali się za zagrożonych i pokrzywdzonych, zresztą nie bez powodu. Na swoich nowych stanowiskach nie sprawiali się nadzwyczajnie. Było między nimi sporo półanalfabetów, którzy nie dawali sobie rady z najprostszymi sprawami. Zresztą z najprostszymi sprawami — sądząc choćby po ówczesnych wystąpieniach Lenina — nie dawali sobie rady i ci, których powołano na stanowiska wyższe i odpowiedzialniejsze.

Przyjmowali oni wrogo koncepcje Trockiego. Tym bardziej, że raziło ich środowisko tych nowoupieczonych bolszewików, na których opierał się trockizm i z którymi wszedł do partii. Byli to tzw. w języku organizacyjnym

„miezrajoncy” (dosłownie: międzyrejonowcy) socjaldemokraci, którzy nie należąc organizacyjnie ani do bolszewików ani do mienszewików wiodli życie dość luźne, pozbawieni dyscypliny organizacyjnej. Ta cyganeria rewolucyjna, lotna, inteligentna, lubiąca zasadnicze dyskusje, raziła dołowych bolszewików w niemniejszej mierze rozchełstaniem organizacyjnym, co i poziomem umysłowym.

To tłumaczy szybkie wysunięcie Stalina na czołową pozycję organizacyjną i nawet swoistą popularność. Był im bliski zarówno przez swoje zalety jak i wady. Lubił upraszczać sprawy, unikał wdawania się w rabinistyczne dyskusje co do doktryny partyjnej, do czego mieli skłonność publicyści partyjni. Jego sposób bycia czynił go bliskim owym podoficerom partyjnym — jak oni lubił popić i umiał popić. Miał tęgą głowę. Chętnie szukał w bardziej skomplikowanych sytuacjach natchnienia w kielichu<sup>4</sup>.

Jego maniery, które potem zarzucał mu Lenin — brutalność i nielojalność — bynajmniej nie raziły eks-partyzantów. Wojna domowa nie bywa szkołą delikatnego postępowania, a zmienna i niepewna sytuacja w kraju robiła nawet z dowódcy małego oddziału nieświadomego Macchiavela.

Trocki raził i pod tym względem: miał delikatne i niepewne zdrowie, co wynikało m.in. z chronicznej choroby żołądkowej (o czym sam pisał w książce autobiograficznej „Moje życie”).

Obserwatorzy zagraniczni często dziwili się, że Trocki tak łatwo dał się wymanewrować i stracił swoje stanowisko wojskowe, nie próbując wprowadzić w grę atutów, które mu dawała jego popularność w wojsku i poparcie dowódców, którzy robili karierę pod jego kierownictwem. Trzeba tu wziąć jednak pod uwagę fakt, iż wznowienie wojny (czym to groziło) było rzeczą, której bali się wszyscy.

Poza tym Trocki nie był kadrowym oficerem — armia czerwona wcześniej wyrobiła w sobie ducha korporacyjnego. Gdyby nawet odniósł początkowy sukces — nie on by wtedy profitował: zostałyby usunięty przy najbliższej okazji.

Przywódcy bolszewicy byli pilnymi czytelnikami opi-

---

4. Wytknął to Chruszczow w swym głośnym referacie na XX Zjeździe, gdzie przypomniał że Stalin po wybuchu wojny z Niemcami po prostu zamknął się u siebie pijąc na umór, niedostępny dla najbliższych współpracowników.

sów i historii rewolucji francuskiej. O groźbie bonapartyzmu mówił i pisał Lenin. Trocki podzielał te obawy, uzasadnione pozycją jaką posiadała armia pod koniec wojny domowej. W tych warunkach trudno się dziwić, że wołał pozostać na śliskim dla niego gruncie legalności partyjnej. Jako aspirant do czołowego stanowiska po Leninie miał przeciwko sobie właściwie wszystkich przywódców ze starej kadry — od Zinowjewa do Rykowa, nawet gdy zwalczali się oni na terenie zasadniczych spraw politycznych. Miał przeciwko sobie śmiertelny zarzut: nie jest, nie był nigdy bolszewikiem. Anulowało to wszystkie komplementy, jakimi obdarzał go Lenin za inteligencję i błyskotliwe zdolności w dokumencie, który potem przyjęto nazywać z pewną dowolnością „testamentem Lenina”.

Nawet te zdolności obracały się przeciwko niemu gdy nie stało kierownictwa Lenina, jego zdrowego rozsądku. Wystąpiły na pierwszy plan u Trockiego doktrynerstwo i niesłychana zawziętość polityczna, nie oglądająca się na rzeczywisty stan rzeczy. Jego prognozy, nadal zasadniczo trafne — wyobrażnię polityczną miał nadzwyczajną — stawały się prorocत्वami Kassandry. Zresztą unieszkodliwiony, wymanewrowany z wojska, gdy przestał budzić obawy, pozyskał sojuszników w aparacie partyjnym we frakcji Zinowjewa, Kamieniewa, u których z kolei dojrzała obawa przed nadzwyczajnym wzrostem aparatuwej potęgi Stalina jako generalnego sekretarza. Ale, jak wspominałem, podstawą tej potęgi było to, że Stalin stał się wyrazicielem dążeń podstawowej masy kombatantkiej — podoficerów, która odrzucała zarówno koncepcje rewolucji permanentnej (warstwa ta pragnęła dla siebie stabilizacji), jak i towarzyszących temu *quasi* technokratycznych zapędów Trockiego, faworyzujących inteligencję zawodową.

### *Zmiana kadry*

Bolszewizm jako partia nowego typu sformował się dopiero w wyniku wojny domowej. Wówczas dopiero stało się możliwe zaprowadzenie dyscypliny wewnętrznej typu wojskowego, co dawniej, za czasów Lenina, nie udawało się z powodu swoistej masy członkowskiej. Miała ona bowiem swoje w istocie socjaldemokratyczne przyzwyczajenia. Kadra inteligencka zachowała częściowo styl cyganerii poli-

tycznej — w sensie w jakim traktował to pojęcie Marks: skłonność do dyskusji zasadniczych, doktrynerstwa, upodobania we wszelkiego rodzaju nowinkach.

Kadra proletariacka w ścisłym sensie opierała się na interesach zawodowych masy fabrycznej. Byli to agitatorzy, działacze związkowi, ewentualnie przedstawiciele komitetów wewnątrz-fabrycznych. Element organicznie skłonny do trade-unionizmu, jak to formułował w swoim czasie Lenin, do obrony ograniczonych interesów zawodowych klasy robotniczej. Dopiero wojna domowa wytworzyła kadre nową, o nowym typie myślenia i nawet dała jej przewagę. Ludzie ci mieli za sobą siedem lat wojny: to był ich główny staż polityczny. Ich zasługi partyjne miały charakter wojskowy. Zdarzało się, że po udanych akcjach całe jednostki wojskowe zapisywały się do partii. Często nie mieli zawodu, lub go zapomnieli: zawodem ich stało się rzemiosło wojskowe. Z trudem wykuli na pamięć statut partii i przeczytali parę broszurek, nie mieli gustu i nie rozumieli dyskusji, które toczyły się na szczycie partyjnym. Uwierzywszy na swój sposób w socjalizm, pojmowali go z uproszczeniem, znowuż po wojskowemu.

Żądali prostych formuł — tak politycznych jak i organizacyjnych — które by nie utrudniały zbyt głowy. Postulat wojskowej dyscypliny w życiu partyjnym był dla nich oczywisty. Bez komendy w ogóle nie daliby sobie rady z cywilnymi zadaniami, które im powierzano. Unifor-mizm, który stara gwardia partyjna przyjmowała z szyderstwem i nieufnością, dla nich był czymś oczywistym.

Te czynniki przesądziły o losie formacji starobolszewickiej. Ludzie tacy jak Zinowjew, Kamieniew, Bucharin i inni mogli rozprawiać uczenie o partii nowego typu, teoretyzować na jej temat, ale w praktyce utarte narowy myślowe odpowiadały raczej obyczajom socjaldemokracji.

### *Robotnicy, a partia nowego typu*

Zjawisko to miało charakter szerszy, międzynarodowy. Po roku 1924 nastąpiła reorganizacja partii komunistycznych i przetworzenie ich na partie nowego typu. Doprowadziło to do szeregu paradoksów.

W zasadzie partie komunistyczne miały swoją bazę

społeczną w proletariacie przemysłowym. Takie partie jak niemiecka, czechosłowacka, francuska, miały też silne związki zawodowe, spółdzielnie, mocną prasę. Reorganizacja przeszła względnie łatwo mimo rozłamów i czystek, które ogarnęły przede wszystkim ludzi z góry partyjnej. Autorytet wzoru radzieckiego działał niezmiernie silnie.

Ale w gruncie rzeczy sprawa została przeprowadzona czysto formalnie.

Proletariat przemysłowy uległ ogromnym przemianom wewnętrznym. Od czasów Marksa stał się elementem osiadłym. Rozwój ubezpieczeń społecznych, skuteczna akcja związków zawodowych, ustawodawstwo ochronne dało niektórym elementom robotniczym w czołowych krajach kapitalistycznych pozycję ustabilizowaną. Wraz z tym spadła temperatura zainteresowań politycznych.

Działacz, który organizował w swoim czasie szkolenie polityczne w komunistycznej partii francuskiej, opowiadał charakterystyczny szczegół. W okręgu paryskim są zakłady przemysłowe, gdzie liczba członków i sympatyków KPF sięga tysięcy. A jednak w takim zakładzie nie można było znaleźć robotnika, który by chciał przerobić kurs szkoły partyjnej. Płacili składki, głosowali na KPF przy wyborach, brali udział w akcjach (niezawsze), ale ich zainteresowania w kierunku pogłębienia wiedzy politycznej były żadne. Do szkolenia partyjnego garnął się raczej element drobnomieszczański — rzemieślniczy, ogrodniczy itp.

W zabawny sposób nakreślił rezultaty akcji bolszewizacyjnej Otto Bauer. Po pewnej konferencji międzynarodowej, gdy rozmowa przybrała charakter prywatny, zapytano go jaka jest najlepsza partia socjaldemokratyczna na świecie. Bauer odpowiedział, że jego zdaniem najlepszą partią socjaldemokratyczną jest komunistyczna partia Czechosłowacji.

Paradoks ten wyjaśnił w sposób następujący. Partia czechosłowacka miała wzorową organizację, licznych członków, mocną pozycję w parlamencie, sprężystość prowadzone koperatywy, dobrą prasę — słowem to czym chlubiły się partie socjal-demokratyczne. Poza tym jednak ta prowadząca w gruncie rzeczy dość umiarkowaną politykę legalną partia miała jeszcze to, co S-decja już zatraciła: ów nieokreślony nimb rewolucyjności, który podnosił jej prestiż w szerszych kołach, oddziałujący szczególnie na intelektualistów.

Bolszewizacja polegała na zewnętrznym drylu. Bojowego typu bolszewika nie wykształcono ani w Czechach, ani w Niemczech, ani we Francji, ani gdziekolwiek indziej — co zresztą wykazało się później. Wojskowo biurokratyczny dryl i jego nieadekwatność do tego co działo się w praktyce, był przedmiotem mnóstwa anegdot opartych na autentycznym materiale, które krążyły w kołach kominternowskich. Tam również nie było złudzeń w tym względzie. — szczególnie znęcali się nad legalizmem komunistów zagranicznych bolszewicy, dla których ten element naprawdę był obcy.

### *Ideał sięgnął bruku*

W tradycyjnym pojmowaniu socjalizmu zawierał się element, który istotnie porównywano z chrześcijańskim pojmowaniem raj — tyle że szczęśliwość powszechna miała być zrealizowana na ziemi. Za najbardziej dojrzałe do socjalizmu uważano kraje bogate, o wysokiej zdolności produkcyjnej dóbr konsumpcyjnych, o regularnych kryzysach nadprodukcji. Zadaniem socjalizmu miał być podział tego nadmiaru, aby nieliczni nie dusili się od przesyty nadkonsumpcji, a inni nie cierpieli niedostatku.

Tymczasem partia socjalistyczna po raz pierwszy w historii zwyciężyła w kraju o niskiej zdolności produkcyjnej, gdzie w dodatku potworne zniszczenia wojny domowej obniżyły w niesłychanym stopniu poziom życiowy. Stary socjalizm miał coś z idealisty-filantropa, który szerzy z dobrej, własnej woli dobro i pomyślność na świecie. Tymczasem realizatorem socjalizmu w praktyce miał się stać obrośnięty skorupą brutalności, nabytą w bezlitosnej walce, weteran, często sam zamorzony w niedostatku i przywykły do niego jako do sprawy oczywistej i żywiołowej. Wynikła z tego właściwość nader znamienna — tendencje i zdolność działania przy niezmiernie niskim poziomie życiowym ludności. Stąd pospolity błąd obserwatorów zagranicznych: liczyli oni spadające wskaźniki produkcji i zaopatrzenia ludności wróżąc stąd koniec bolszewizmu. W rzeczywistości było na odwrót: im mniej wolnych zapasów pozostawało na rynku, tym większe znaczenie miały przydziały urzędowe. Kartki na chleb miały znaczenie skupiające, podobnie depu-



taty dla specjalistów pozwalały na utrzymanie wykwalifikowanych sił w zasięgu urzędów, co początkowo nie było rzeczą łatwą.

Wyrobił się rodzaj posępnego purytanizmu. W 1918 roku cytowano powiedzenie Zinowjewa, który odbył podróż inspekcyjną do Charkowa: „widzę tutaj zbyt wiele zadowolonych twarzy”. Rozpętanie walki wokół elementarnych potrzeb stawało się metodą działania i aktywizacji zwolenników. Inna sprawa, że następowała również aktywizacja wrogów, ale to było zgodne z duchem kombatanckim. Odbywał się tutaj jakby nawrót do tradycyjnej zasady wojskowej średniowiecza „wojna żywi wojnę”, zjawisko płodne w konsekwencje dla następnych dziesięcioleci.

Leader mienszewików Martow rzucił pogardliwe w swoim pojęciu określenie: „socjalizm żołnierski”. Tu jednak należy odróżnić w stosunku do armii postawę pacyfistycznie usposobionego inteligenta od postawy masy chłopskiej. Główną plagą życia chłopskiego we wschodniej Europie a i w Rosji było niedojadanie. Nie chodziło tu już o periodyczne głody, które uważano za klęski żywiołowe, ale o stały, powszechny brak żywności pod koniec sezonu rolniczego, przed nowymi zbiorami.

Jednym więc z ideałów życiowych stawała się sytość w najbardziej elementarnym pojęciu — dostatecznie wypełnionego brzucha.

Ideał ten realizowało wojsko. Kocioł żołnierski był zawsze o swojej porze napełniony i porcja chleba przygotowana. Jadło się lepiej lub gorzej, ale w każdym razie do syta. Tę siłę organizacyjną żołnierskiego kotła należy wziąć pod uwagę, jeśli chodzi o przemiany psychiczne, które wojna wywołała w psychologii mas chłopskich nawykłych żyć w sposób jednostkowy, rozproszony. Kocioł, właśnie wspólne zaopatrzenie rzutował na ogólną filozofię życiową, nie mówiąc już o ogólnych zasadach organizacyjnych armii. Te rzeczy odczuwał i rozumiał Lenin. Nie rozumieli ich leaderzy kierunków umiarkowanych.

### *Inne partie nowego typu*

Jeżeli próby tworzenia partii nowego typu drogą szkolenia kominternowskiego na gruncie robotniczym nie uda-

wały się i prowadziły do karykatury, to jednak partie nowego typu powstały samorzutnie i działały po stronie przeciwnej. Najpierw stało się to we Włoszech, gdzie grunt zresztą przygotowany był przez koncepcje sorelowskie. Faszyzm zdołał w krótkim czasie zgromadzić niezadowolone masy kombatanckie, nadać im organizację paramilitarną i poprowadzić do władzy.

Włochy miały tutaj szczególne warunki. Należąc formalnie do krajów zwycięskich odczuły mocno ciężary wojenne, a nie posiadały tych rezerw co mocno zagospodarowane kraje Ententy: Anglia i Francja.

W następnym dziesięcioleciu sytuacja włoska powtórzyła się w największym przemysłowym kraju Europy. Tutaj rekrutacja odbyła się jakby w dwóch rzutach i miała charakter bardziej złożony.

Niemcy, najbardziej zmilitaryzowany kraj Europy, po przegranej wojnie zostały pozbawione prawa utrzymywania armii z powszechnego poboru. Ludzie z aparatu wojskowego, pozbawieni zajęcia, skupiali się w tajnych i półtajnych organizacjach o charakterze spiskowym, ale *de facto* popieranych przez władze państwowe i sporą część opinii, jako reprezentujące dążenia do odbudowy dawnej potęgi militarnej państwa i anulowania krępującego traktatu pokojowego.

Dopóki w kraju panowała względna pomyślność gospodarcza, ewentualnie nadzieje na poprawę losu drogą pokojową — sprawy te dawały zawikłania o charakterze chronicznym, ale nie groźnym dla ustroju Republiki Wejmarskiej.

Wybuch kryzysu światowego — częściowo skutki racjonalizacji przemysłowej — stworzyły olbrzymią armię bezrobotnych — około sześciu milionów ludzi, z którą państwo nie umiało sobie poradzić. Zwłaszcza dokuczliwa była sytuacja młodych roczników, które w ogóle nigdzie nie pracowały, bo dla nich nie było miejsca i nie byli nawet bezrobotnymi w pojęciu prawnym, to znaczy ludźmi którzy utracili pracę, ale po prostu lumpami.

Pośród nich partia narodowo-socjalistyczna pozyskała najbardziej oddane kadry; uzupełniły one stary, kombatancki żywioł weteranów wojennych, który Hitler zdobył

jeszcze przed 1923 r. i bez skutku próbował użyć do marszu po władzę.

Zadawano nieraz pytania, dlaczego KPD jako skrajna partia przewrotu, nie potrafiła przechwycić tych żywiołów. Częściowo było to jej stratą. W pewnym okresie liczone, że ok. 30% członków bojówek hitlerowskich to byli komuniści. KPD nie mogła przecież tym ludziom nic dać, prócz gołej propagandy. Hitler dawał im mundur, ćwiczenia wojskowe, częściowo koszary — to znaczy rzeczy konkretne, prowadzące do zdobycia władzy.

Hitler nie ukrywał bynajmniej, że czerpie ze wzorów bolszewickich. Zwłaszcza, ku zgorzeniu otoczenia, odzywał się nieraz pochwalnie o Trockim jako taktyku przewrotu. W każdym razie potrafił stworzyć na bazie kombatancko-zaciężnej potężną drużynę, która po dojściu do władzy skonsolidowała się w partię nowego typu, to znaczy utrzymującą całkowity monopol władzy oraz monopol polityczny.

Sukcesy rządów dyktatorskich wpłynęły niewątpliwie na serię przewrotów, które odbyły się w krajach europejskich. Przewroty owe zatrzymały się jednak na dziewiętnastowiecznym wzorze bonapartystowskim: dyktatury pozostawiającej luzy społeczne i możliwość funkcjonowania częściowego stronnictwa politycznych, etc., jak to było m.in. w Polsce, w Jugosławii i w Bułgarii. W krajach tych przewrót nie naruszył dawnej hierarchii społecznej i nie przewyciężył oporu konserwatywnych elementów, które nie miały ochoty pozostać na łasce i niełasce drużyniaków wodza, jak to się w gruncie rzeczy stało w Niemczech.

Oczywiście zestawianie tych ustrojów „totalnych”, co nieraz robili liberalni publicyści biorąc pod jeden strychulec ustroje w ZSRR, w Niemczech i we Włoszech faszystowskich, grzeszyło uproszczeniem. I Mussolini i Hitler byli w gruncie rzeczy awanturnikami politycznymi, działającymi w określonej koniunkturze i dla określonej koniunktury wojennej. Próba uczynienia z wojny przemysłu narodowego Niemiec, jaką przedsięwziął hitleryzm, zawaliła się sromotnie. W gruncie rzeczy nie było tam i być nie mogło głębszej myśli polityczno-społecznej. Rewolucja rosyjska, cokolwiek o jej dalszym rozwoju można powiedzieć, była zjawiskiem niezmiernie bogatym w przeróżne koncepcje i możliwości. Zawdzięczała to przede wszystkim marksizmowi —

i tych możliwości rozwojowych nie można bynajmniej uznać za wyczerpane.

### *Leninizm a stalinizm*

W okresie względnej swobody dyskusji i krytyki politycznej, w latach 1955-1957, u nas rozpowszechniona była krytyka okresu stalinowskiego przez zestawienia z leninowskim. Robiło to chętnie wielu starszych działaczy, którzy z trudem ukrywali przez długie lata przygnębienie, strach i niechęć do urzędowego frazesu. Robili to również młodzi bardziej zapalczywi „rewizjoniści”. Otóż ci ostatni, po pewnym czasie, z rozczarowaniem dochodzili do wniosku, że różnic istotnych między obu systemami jest niewiele, a badając ich wcale nie ma i że większość posunięć z okresu stalinowskiego da się rzeczywiście uzasadnić cytatami z Lenina, bez naciągania tekstów.

Powstaje więc istotne zagadnienie jednorodności obu systemów czy ich identyczności, co nie jest to samo. Weźmy tak pospolitą substancję jak sól kuchenna. Wiadomo, że pewna ilość soli poprawia smak potraw, ale zwiększenie ponad pewną miarę — psuje. Ta sama sól, artykuł tak pożyteczny, może stać się trucizną. W Chinach na przykład używali jej samobójcy — połykali większą jej ilość.

Lenin i Stalin byli to przede wszystkim ludzie o diametralnie przeciwnych właściwościach osobistych, wynikających w znacznej mierze z odmiennych kolei życiowych. Od wczesnego dzieciństwa Lenin był zbuntowanym potomkiem klasy rządzącej. Dzieciństwo i młodość miał jeśli nie bogate, to w każdym razie dostatnie. Świetnie ukończona szkoła średnia i uniwersytet stanowiły znakomite uzupełnienie przygotowania życiowego. Jeśli wcześniej dotknęły go prześladowania i krzywdy (śmierć starszego brata za udział w spisku antycarskim), to jednak nie przestał należeć do środowiska ludzi uprzywilejowanych nawet prawnie, z tytułu pochodzenia. Rzecz w społeczeństwie takim jak carska Rosja — arcyważna.

To wyrobiło w nim cechy, które posiadają na ogół ludzie środowisk dziedzicznie obciążonych dobrym wychowaniem. Bezwzględny w polityce, Lenin w stosunkach oso-

bistych odznaczał się swoistą przyjacielską dobroduszością i lojalnością — brak tych cech zrażał go właśnie do Stalina, co znalazło zresztą wyraz w pozostawionych przez niego dokumentach.

Stalin, syn ubogiego szewca-partacza, wczesne dzieciństwo spędzał, jak to mówią, na ulicy, dzieciństwo pełne niezawinionych krzywd i upokorzeń, które pozostawiły niezarty ślad. Jedynym zakładem naukowym, w którym przebywał, było seminarium duchowne. Aczkolwiek ta próba kariery duchownej wcześniej została przerwana, wywarła na nim silny wpływ. Specyficzny reżym tego rodzaju zakładów, nastawionych na agresywne modelowanie indywidualności elewów, łączył się z cechami nabytej tam kultury umysłowej. Czernyszewski — sam wychowanek seminarium — pisał o swoistym typie dialektyki, panującym w tych zakładach. Właściwości charakteru Stalina, utrwalone przez wczesną młodość, czyniły go strasznym przede wszystkim w stosunkach osobistych z najbliższymi, co potwierdza wiele źródeł. Podstępność i brak lojalności uczynił narzędziem politycznego działania i trzeba stwierdzić, że okazało się to skuteczne w specyficznych warunkach Kremla, który bardzo szybko wrócił do tradycyjnych cech bizantyńskiego dworu pełnego zakulisowych intryg i podkopów.

Różnic, o których mowa, nie należy sprowadzać jedynie do właściwości osobistych. Znalazły one kontynuację w ideologii i w polityce. Wspomniałem o znaczeniu krótkiego stażu duchownego w przeszłości Stalina. Cerkiew prawosławna, zwłaszcza w niższych ogniwach, była niewątpliwie szkołą umiejętnego wykorzystywania zabobonów analfabetycznej ludności.

Weźmy na przykład mauzoleum Lenina, które zresztą gorszyło wielu starych bolszewików o umysłowości, powiedzmy, wolteriańskiej. Chłop rosyjski i w ogóle prosty człowiek zawsze wierzy, że zachowanie w całości zwłok po śmierci jest cudem, oznaką interwencji niebios. Do miejsc gdzie zachowały się zwłoki świątobliwych mnichów urządzano pielgrzymki. Niewątpliwie umiejętne zabalsamowanie zwłok Lenina i pokazywanie go jak żywego nawiązywało do zabobonu ludności, chłopskiej przede wszystkim. Miało to zresztą efekt polityczny.

Innego typu — subtelniejszego zresztą — przeniesienia cerkiewnych metod była sprawa tak zwanej samokry-

tyki. Niewątpliwie było to nawiązanie do spowiedzi kościelnej. Ta forma publicznej spowiedzi była raczej w obyczajach wczesnego chrześcijaństwa. Oddawała ona bez reszty życie prywatne i publiczne członka partii pod nadzór organizacji. Oczywiście zasada była ostrzejsza niż praktyka. Nastąpiła tu dość szybka degeneracja w szablon bicia się najczęściej w cudze piersi.

Dodajmy rzecz istotną. Stalin był człowiekiem z pogranicza Azji. Nie będę się tu zresztą wdawał w szczegóły (orientalizacja).

Otóż te i tym podobne elementy były Leninowi obce. Niewątpliwie przeżywał on mimo sukcesów politycznych momenty rozczarowania. Trocki w swoim „Dzienniku wygnańca” notuje rozmowę z 1918 roku, w której Lenin uskarżał się na ciastowatość, kluchowatość Rosji, na bierność, której nie oczekiwał. Był w tym swoisty dramat.

Niewątpliwie Lenin oczekiwał innego obrotu wypadków. Wyobrażał sobie po rewolucji rozwój twórczości masowej w dziedzinie tak społecznej jak i gospodarczej, inicjatywę wszechstronną i skuteczną w budowaniu nowego ustroju. Tymczasem nastąpiła wojna domowa, prawie trzyletnia, z potwornymi zniszczeniami, którym nie sposób było zapobiec. Setki tysięcy robotników opuściło miasta, chroniąc się na wieś przed głodem. W masach panowała raczej apatia, niepozbawiona determinacji. Lewicowe partie, rywalizujące w walce o władzę, pozostały nierozbrojone i wrogie. Terror pogłębiał tworzącą się przepaść polityczną między władzą a dużą częścią radykalnej inteligencji, na której współpracę nowa władza powinna była w zasadzie liczyć.

Jeśli temperament polityczny Lenina wyżywał się w walce, koniec końców zwycięskiej, w utrzymywaniu w ryzach partii, rozdieranej od czasu do czasu walkami frakcyjnymi, to sytuacja zmieniła się w okresie choroby, kiedy z małymi przerwami, Lenin stał się właściwie bezsilnym świadkiem wydarzeń, niezdolnym do skutecznej interwencji. Szczególnie dotkliwym dla niego punktem był obrót polityki narodowościowej. Świadczy o tym ogłoszony niedawno list, w którym Lenin piętnuje pacyfikacyjną politykę Dzierżyńskiego i Stalina w Gruzji, zaś ich obu określa jako zruszczonych obcoplemieńców, którzy nadrabiają szowinistyczną gorliwość swoje obce pochodzenie.

## *Dwa aspekty polityki narodowościowej*

Ale sprawa była bardziej skomplikowana. Dawna Rosja była państwem opartym na dość archaicznych pojęciach prawnych. Liberałowie ironizowali, że dla dynastii całe imperium to była w gruncie rzeczy „wotczyna” — dziedziczny majątek Romanowych, którym gospodarowali jak chcieli. Rosja carska nie była państwem rządzonym jednolicie, według określonych reguł prawa państwowego, jak kraje zachodnie. Imperium było podzielone na strefy z dowódcami wojskowymi na czele, w których panowała zasada permanentnego stanu wyjątkowego pod różnymi postaciami: stan ochrony zwykłej, ochrony wzmocnionej, aż do stanu wojennego, którym szafowano bardzo chętnie w okresie rozruchów rewolucyjnych.

Ale Romanowie nie byli wyłącznymi właścicielami imperium. W XIX wieku nastąpił silny rozwój nacjonalizmu wielkorusyjskiego. Przy dynastii skupiały się mnogie rzesze najróżniejszej kategorii sług, urzędników, pomocników. W pierwszym rządzie mieliśmy tu owe 130.000 rodzin szlacheckich, które uważały się za główną ostoję państwa. Potem szły niezliczone rzesze biurokracji niższych kategorii, oficerów i żołnierzy zawodowych. Formalną zasadą tego olbrzymiego aparatu była rusyfikacja olbrzymiego obszaru narodowości obcych, przeprowadzana jednolitymi metodami, idea szerzenia rosyjskości w Polsce, na Litwie, w Turkiestanie czy w Gruzji. Wszędzie tłumiono miejscowe kultury narodowe, wprowadzano rosyjskie szkolnictwo, rosyjski język urzędowy, no i wszędzie władzę sprawowali Wielkorusi.

Zasada ta stawała się po prostu absurdalna, gdyż jednocześnie rozwijały się i szerzyły idee emancypacji narodowej we wszystkich krajach obcojęzycznych imperium, wobec których urzędowa rusyfikacja była bezsilna, ograniczając się do urzędowej kontroli i szykan. W XX wieku stosowanie takich metod osłabiało państwo i zagrażało wprost jego istnieniu.

Wspomniałem wyżej o kwestii kto w istocie i jakie elementy społeczne wszczęły i prowadziły wojnę domową. Hasło białych: „jedinaja, niedielimaja” (jedna i niepodzielna Rosja), negujące wszelką zasadę federacyjności, było w istocie sformułowaniem starych dążeń rusyfikatorskich

formacji społecznej, która w czasie wojny domowej została bądź wytępiona, bądź poszła na emigrację.

Nasuwa się tu ciekawe analogie z imperium rzymskim. W dobie kryzysu republiki — sytuacja była podobna. Rządy patrycjatu rzymskiego — wielkich rodzin, które uważały się za właścicieli imperium — były również anachronizmem w zmienionych warunkach. W wojnach domowych i towarzyszącym im proskrypcjach kwiry ci starszej daty zostali wytępieni, ustąpili formacji bardziej elastycznej, zdolnej do stworzenia rządów centralistycznych i zapewnienia im ciągłości, co prawda przerywanej częstymi buntami wojskowymi. W dalszym rozwoju wydarzeń nastąpiło coraz szersze nadawanie obywatelstwa rzymskiego. Kiedyś uważane za element uprzywilejowania, udziału we władzy — zatraciło swą pierwotną treść skoro zaczęli je otrzymywać ludzie z rozmaitych krajów, ludów i ras, o różnych dążeniach. Ta ewolucja doprowadziła do zasadniczej zmiany w stosunkach centrum i prowincji. Poprzednio prowincje dawały o sobie znać przede wszystkim buntami, próbami wywalczenia utraconej samodzielności. Od III wieku natomiast większość cesarzy to ludzie pochodzenia obcego, nie-rzymskiego. Ale i ci cesarowie występowali również jako energiczni centralizatorzy i unifikatorzy państwa.

Realnym faktem w polityce bolszewickiej było odebranie Wielkorusom monopolu na rządzenie państwem. Na wszystkich szczeblach kierowniczych partii, w wojsku, w administracji, pojawiają się obcoplemieńcy: Żydzi, Polacy, Ormianie, Gruzini, itd. W ludziach tych niewątpliwie zaszedł skomplikowany proces. Mieli oni na pewno zastarzałe kompleksy ucisku narodowego, ale niewątpliwie fascynował ich potężny i skomplikowany mechanizm odziedziczonego po caracie imperium. Tak jak potomkowie ludów, których Rzymianie podbili ogniem i mieczem, znalazłszy się w Rzymie na centralnych stanowiskach stawali się obrońcami państwa — temu samemu procesowi ulegli Dzierżyński i Stalin. Lenin, który przecież z pochodzenia należał do wielkoruskiej formacji rządzącej i który ją zwalczył i obalił, chciał widzieć nowe formy współżycia. Zrozumiałe, iż był rozczarowany, że ich nie ma. Tak życie praktyczne stwarza niespodzianki ideologom i reformatorom. W praktyce bowiem powstał tu swego rodzaju amalgamat starej i nowej biurokracji, przy czym ludzie nowi, nie mający rutyny rządzenia



i administrowania, starali się przede wszystkim naśladować swych *de facto* nauczycieli. Wystąpiło to szczególnie wyraźnie u Stalina i nie tylko w jego praktyce administracyjnej.

### *Fazy polityki stalinowskiej*

Ogólnie biorąc, oceniając dziś polityczną działalność Stalina rozdziela się ją na dwie fazy: przed słynnymi czystkami (1936) i po nich. Pierwszą fazę ocenia się pozytywnie, w drugiej podkreśla się cechy destrukcyjne.

Mimo oficjalnego stempla ta koncepcja ma swoją logikę. Niewątpliwie, jakkolwiek będziemy oceniali szczegóły — istnieje określona celowość podyktowana wymaganiami szerszej polityki. Należy tu zaliczyć walkę z frakcjami, w praktyce walkę o jedynowładztwo. Już bowiem Róża Luksemburg w przenikliwej analizie polityki organizacyjnej bolszewizmu wykazała, iż musi ona doprowadzić do skupienia władzy w jednym ręku. Często powoływano się (zwłaszcza Trocki) że za czasów Lenina, bezpośrednio po rewolucji, było inaczej. Ale jest to wytłumaczone specyfiką sytuacji. Zdobywanie władzy w roku 1917, potem wojna domowa, pociągało za sobą konieczność szukania sojuszy i sojuszników politycznych, którym chętnie dawano miejsce i we władzach partyjnych. Działalność frakcji była ożywiona, a pozycja przywódców partyjnych była wolna od ślepej uległości woli wodza. To tłumaczy dlaczego Lenin widział w ówczesnym układzie elementy oligarchii („z pewnego punktu widzenia mamy u siebie najczystszą oligarchię”).

Ale, jak wykazały doświadczenia, faza oligarchiczna (po śmierci Lenina powstał triumwirat: Stalin, Zinowjew, Kamieniew) skończyła się względnie szybko<sup>5</sup>, bo po kilku latach. Kryształizacja elementu cesarystycznego wystąpiła w czystej formie — odpowiadała ona zresztą jeśli nie świadomie wyrażonej woli, to nastrojom owego elementu kombatanckiego, który w partii przeważał.

---

5. Tak samo jak skończyła się oligarchia powstała po śmierci Stalina. Był okres rządów prezydium partyjnego z równorzędnością partnerów, potem rywale zostali wyluskani, a przy sterze pozostał Chruszczow.

Industrializacja była powszechnie uznaną potrzebą społeczną. Krytykowano jej metody, ryczałtowe i nieraz barbarzyńsko marnotrawne, tu jednak trzeba wziąć pod uwagę małe zasoby sił technicznych, brak kultury przemysłowej u robotników, w ogromnej większości wziętych od pługą i kosa. Dyletantyzm gospodarczy rządu bynajmniej nie odbijał od ogólnego tła.

Najwięcej uzasadnionych zarzutów wywołała polityka powszechnej kolektywizacji z jej przerażającymi stratami, przede wszystkim ludzkimi. I tu jednak grunt był częściowo przygotowany historycznie. W zasadzie celem polityki rolnej stała się rekwizycja zasobów materialnych — w stopniu maksymalnym — to zaciążyło na jej ujemnych efektach gospodarczych. W roku 1924 czy 1925 zbliżony do Trockiego ekonomista Preobrażenski wydał książkę, w której rozważając perspektywy uprzemysłowienia stwierdzał otwarcie, że nie obejdziesz się tu bez wydobywania zasobów wsi, nawet metodami wojenno-feudalnymi. Stalin właśnie to robił, tylko nazywał taką politykę „smyczką”, spójnią robotniczo-chłopską. Nazwa niewątpliwie zręczniejsza. Trudno było oczekiwać, iż wieś nepowska będzie współdziałać ofiarnie w procesie industrializacyjnym. Raczej szły z tej strony poważne zakłócenia i opory.

Po prostu władze zamiast wydobywać zboże od milionów pojedynczych gospodarzy, obciążyły tym zadaniem 100.000 przewodniczących kołchozów, którzy wiedzieli, że muszą się ze swego zadania wywiązać, pod groźbą osobistej odpowiedzialności, no i wywiązywali się bez względu na okoliczności<sup>6</sup>. Ta polityka zapewniła zaopatrzenie w minimum chleba kartkowego zarówno miast jak również powstających, jak grzyby po deszczu, „nowostrojek” przemysłowych.

Zresztą w ostatecznym wyniku industrializacja okazała się pożyteczna również dla wsi, likwidując w znacznej mierze przeludnienie rolnicze, które trapiło Rosję przedrewolucyjną. Wieś otrzymała znaczne ilości maszyn rolni-

---

6. Przekonali się o tym chłopci, zwłaszcza z obszarów południowych, którzy aby zaprotestować przeciwko agrarnej polityce rządów, ograniczyli zasiewy jedynie do potrzeb osobistych i utrzymania inwentarza, licząc, że tego im nie odbiorą. Kalkulacja okazała się samobójcza. Zboże im odebrano nie oglądając się na nic, a chłopom pozostało zbieranie korzonków, lebiody i szczawiu.

czych i urzędzeń ułatwiających produkcję. Nie bez znaczenia była też akcja mająca na celu podniesienie kultury ogólnej i poziomu sanitarnego. Że dostawy zostały w znacznej mierze zmarnotrawione — wina leżała chyba po obu stronach: nieudolnej i skorumpowanej nieraz administracji jak i niechęci chłopskiej do nowych form życia. Głównym mankamentem polityki rolnej pozostał jej rekwizycyjny charakter. Chłopom wyznaczono za produkty rolne ceny tak niskie, że odbierało im to ochotę do starannej pracy. Problem ten zresztą przetrwał i po dziś dzień, a szukanie sposobów jak skłonić chłopów do naprawdę wydajnej pracy absorbuje nadal ekonomistów sowieckich.

Tak czy owak, cokolwiek można zarzucić wykonaniu tych posunięć — były one celowe z punktu widzenia państwowego — czasem nieuchronne. Podobnie rzecz się miała z próbą ukoronowania tych wszystkich wysiłków nową konstytucją, której założeniem przynajmniej była legalizacja stosunków w państwie na nowych podstawach.

Nie wydaje się, aby rzecz na początku traktowana była czysto formalnie. Była to próba — by tak się wyrazić w skrócie — pogodzenia „opryczniny” z „ziemszczyzną”. Był to okres sondowania czy sytuacja dojrzała do tego, by to co było nakazem dyktatury państwowej mogło być realizowane przez dobrowolne i aktywne współdziałanie oddolnej masy bezpartyjnej. Próba ta nie powiodła się i nowa konstytucja oraz wywodzące się z niej akty wyborcze przybrały charakter zdecydowanie plebiscytarny z autorytatywnym kierowaniem wolą wyborców.

### *Faza druga polityki stalinowskiej*

Przy rozważaniu tej drugiej fazy należy wziąć pod uwagę niektóre elementy współzależności z sytuacją międzynarodową. Zbyt wiele spraw wywodzonych genetycznie na zasadzie przyczynowości — pozostałoby do końca niewyjaśnionych. W szczególności to wszystko co się działo, ewentualnie co wiązano potem z zabójstwem Kirowa. Działy tu niewątpliwie przykłady i wzory przewrotu hitlerowskiego.

Po mianowaniu Hitlera kanclerzem drogą arcylegalną — ruch narodowo-socjalistyczny znalazł się na rozdrożu. Zgłoszono wielki przewrót społeczno-narodowy, walkę re-

wolucyjną do upadłego. Tymczasem wszystko zapowiadało się raczej spokojnie. Partie lewicowe okazały się niezdolne do realnego sprzeciwu — nie zdobyto się nawet na demonstracyjny strajk powszechny. Protesty ograniczały się do urządzania masowych wieców. Nie mówiąc o socjal-demokratach — nawet komuniści przygotowywali się do roli legalnej opozycji — a na legalność narodowy socjalizm nie chciał i nie mógł się zgodzić.

Znaleziono pół obłąkanego Holendra, Van der Lubego, który niegdyś miał styczność z partią komunistyczną i użyto go do nieskomplikowanej prowokacji. Podpalenie gmachu parlamentu stało się tym faktem, który zerwał niepokojącą nazistowskich wodzów legalność. Komunistom można było, w opinii mieszczaństwa, przypisać wszystko. Prowokacja w tym wypadku pozwoliła rozpętać terror.

Stała się ona ulubionym narzędziem Hitlera. W rok później zastosował ją dla motywacji rzezi czerwcowej, której ofiarami padli Roehm i jego towarzysze. Powodem miał być spisek wewnętrzny z udziałem mocarstwa obcego, którego nawet nie pofatygowano się wymienić. Oczywiście i Roehm i jego towarzysze nie były to figury pociągające. Reprezentowali oni jednakże w ruchu hitlerowskim owe elementy socjalizmu koszarowego, które zdobyły mu wielu zwolenników, a które teraz kompromitowały Hitlera wobec burżuazji. I tym razem prowokacja została użyta w sposób niezwykle skuteczny.

W jakim stopniu wypadki niemieckie stały się impulsem dla Stalina — trudno dociec. W każdym razie metoda niemiecka rozwiązywania trudności wewnętrznych i umacniania władzy osobistej wodza, znalazła potwierdzenie praktyczne.

Już pod koniec pierwszej piątilетки Stalin znalazł się wobec wielkich trudności. Zapowiadana faza wielostronnego dobrobytu mas odeszła w daleką przyszłość. W południowych rejonach wybuchły wśród chłopstwa głody, miasta zaopatrywane były nad wyraz marnie. Niezadowolone ujawniało się coraz mocniej. Już na wiosnę 1932 w Iwanowie Wozniesiensku miała miejsce parodniowa „wołynka” (coś pośredniego imędzy buntem a demonstracją)<sup>7</sup>. Rezultatem

7. Iwanowo Wozniesiensk było to wielkie centrum przemysłu tekstylnego, a jak wiadomo przemysł lekki był szczególnie po maozemu traktowany.

były pierwsze od czasu NEP'u ustępstwa rządu w dziedzinie reglamentacji żywnościowej. Chłopom pozwolono sprzedawać nadwyżki produkcyjne, ułatwiono ludności zaopatrywanie pozakartkowe, otwierano zakłady gastronomiczne. Ów neo-NEP stopniowo rozszerzał swój zasięg, poprawiając sytuację ludności.

Gorzej było z bilansem pierwszej piatiletki, przynajmniej w stosunku do obietnic, którymi szafowano przy jej planowaniu: szybkiego podniesienia stopy życiowej. Przeciwnie, nastąpiło tu znaczne obniżenie. Stalin bilansując wyniki, jako pozytywne osiągnięcie wymienił na pierwszym miejscu rozbudowę przemysłu wojennego i uniezależnienie się od dostaw zagranicznych w tej dziedzinie. Wtórowali mu entuzjastycznie generałowie z Tuchaczewskim na czele (wówczas zastępca komisarza do spraw obrony). Dla szerokiej kół ludności było to jednak rozczarowanie. Nastroje te udzielały się, rzecz jasna, partii, trzymanej żelazną ręką. Wygórowane stanowisko Stalina, jego arbitralne posunięcia dokuczały już dygnitariatowi partyjnemu. Oczywiście, była to przesada gdy korespondent pisma mienszewickiego pisał, że sytuacja Stalina przypomina sytuację Pawła I, że jest on izolowany w aparacie partyjnym. Ale miały niewątpliwie podstawę wieści, że w aparacie istnieje tendencja do ograniczenia władzy Stalina, ewentualnie dania mu mocnego zastępcy. Wymieniano osobę Kirowa, który miał najważniejszy po Moskwie okręg leningradzki i był w partii popularny. Stalin wprowadził go do komisji ustalającej założenia propagandowe w nauczaniu. W tych warunkach nastąpiło zabójstwo Kirowa, dokonane przez byłego agenta GPU. W swoim głośnym referacie na XX Zjeździe, demaskującym Stalina — Chruszczow wspominał o tym, jako o jednej z niejasnych spraw, dotyczących dyktatora. Faktem jest jednak, że w danej sytuacji usunięcie Kirowa było raczej w interesie Stalina, a nie w interesie opozycji, której Kirow miał zawadzać i mógł nawet jej sytuację poprawić (Kirow miał posunięcia liberalne, bronił niektórych ludzi, autorów, pisarzy, np. atakowanych w Moskwie).

Nie będę wchodził w szczegóły tego cyrku sądowopolitycznego, zwanego procesami moskiewskimi. Były one przecież punktem wyjścia do przetrzebienia nie tylko elity partyjnej. Chruszczow w jednym ze swych poufnych przemówień po śmierci Stalina powiedział, że wytepieno wów-

czas najlepszą część partii. Cyfry wymienione w głośnym referacie na XX Zjeździe stwierdzały, że padło ofiarą mniej więcej dwie trzecie elity partyjnej. Ale jeszcze większe znaczenie miała tu koncepcja Stalina, że w miarę ustalania się socjalizmu rośnie natężenie walki klasowej i oporu żywiołów przeciwnych. Rozpętało to represje na skalę dotychczas niespotykaną, zapelniając obozy koncentracyjne milionami ludzi. Jeśli chodzi o polityków to, rzecz jasna, zdania co do celowości tej operacji mogą być różne. Ale zginęła przy tym ogromna ilość elementu fachowego, techników, uczonych, itd. w kraju, gdzie fachowców nigdy nie było za dużo. Szczególnie odbiło się to na armii czerwonej. Zniszczenie, uwięzienie i zesłanie do obozów większej części doświadczonych, szkolonej latami kadry sztabu generalnego i w ogóle kadry oficerskiej, odbiło się niewątpliwie na przebiegu wojny. Jeśli Hitler w pierwszym okresie mógł zająć przeszło 2 miliony kilometrów kwadratowych terytorium ZSRR zamieszkałych przez 60 milionów ludności (a więc cyfra zbliżona do ludności Niemiec), stało się to w znacznej mierze dzięki temu, że armia czerwona kierowana była w sposób urągający wymaganiom wojny.

Ogłoszony na krótko przed wojną nowy regulamin wojskowy był unikatem w sensie przeciwstawiania dowódców masie żołnierskiej, budzenia do nich nieufności. Wprowadzona do armii instytucja komisarzy politycznych, na wzór czasów wojny domowej, odegrała również rolę specjalną.

Oczywiście w czasach wojny domowej przystawienie fachowcowi wojskowemu, często niepewnemu, zdecydowanego komisarza z nabitym rewolwerem, gotowego w razie czego palnąć w łeb fachowcowi — miało swoją celowość. Zresztą przebieg wojny wewnętrznej w dużym stopniu zależy od czynnika nastrojów politycznych i tym podobnych rzeczy, w których zawodowcy wojskowi często orientują się słabo. Natomiast faktyczne zdublowanie kierownictwa operacjami wojskowymi wobec armii hitlerowskiej, która wojowała przecież metodami niezwykle precyzyjnymi, musiało wywołać złowrogie skutki. Toteż w pierwszym okresie wojny wśród chaosu wyróżnia się zacięta obrona poszczególnych umocnionych punktów, właściwość, która cechuje armie w zasadzie bitne, ale źle dowodzone.

Niezawodnie w ostatnim okresie wystąpiły pewne patologiczne rysy osobowości Stalina, które rozwinęły się w sprzyjających warunkach. Tutaj na wstępie uwaga: Lenin, czując zbliżającą się starość, cytował słowa Turgeniewa, że największym właściwie występkiem — skazą człowieka jest ukończenie 55 lat. Lenin, jak wiadomo, tej daty nie doczekał.

Oczywiście, nie ma powodu przypuszczać, że Stalin był typem szczególnie patologicznym. Należy pamiętać, że patrzano na niego jakby przez powiększające szkło. Nasuwa się tu pewna analogia. Gdyby Tyberiusz skończył swój zawód życiowy niedługo po pięćdziesiątce, niezawodnie pozostawiłby po sobie pamięć władcy twardego, może okrutnego, ale którego posunięcia nacechowane były w zasadzie polityczną celowością. Rysy, które przekazali historycy, wystąpiły szczególnie wyraźnie na starość.

Autorzy niemieccy w swoim czasie puścili w obieg termin: *Caesarenwahnsinn* — szaleństwo cesarów, charakteryzując tym jakby zawodową chorobę jedynowładców, zwłaszcza gdy ich władza ma charakter uzurpatorski.

Wchodzą tu po prostu w grę sytuacje typowe, które się powtarzają. Już choćby kontrasty sytuacji osobistej. Proszę się postawić w sytuacji człowieka, który przez otoczenie traktowany jest z największym uwielbieniem pomieszczanym ze strachem, karmiony pochlebstwami do przesytu. Jednocześnie człowiek ten czuje, że jest otoczony ludźmi, którzy czekają na pierwszy fałszywy krok, aby go powalić. Nie wie, czy wśród dworaków, na pozór lojalnych, nie dojrzał spisek, czy filizanka herbaty, którą mu podają, nie zawiera trucizny, a lekarz który zbliża się z zastrzykiem — może po to, aby go uśmiercić. Ta niezwykle napięta sytuacja, w której znajduje się tyran, gwałtowne przejścia, praca podejrzliwej wyobraźni, wystarczają aby zachwiać równowagę nawet silnego systemu nerwowego, jakim obdarzony był niewątpliwie przez naturę Stalin<sup>8</sup>. Z biegiem lat

8. Te rysy nierównowagi psychicznej wynikają nie tylko z właściwości osobistych. Świadczy powtarzanie się ich u ludzi o dość odmiennych w zasadzie typach. Nie mówiąc już o węgierskim Rakosym, nasz Bierut, człowiek w zasadzie spokojny, ostrożny i taktowny, pod koniec życia zaczął zdradzać podobne właściwości.

występowało to coraz ostrzej, przybierając rysy samodurstwa przy wyrafinowanym znęcaniu się nad ambicją ludzką, gdy na przykład kazał wysokim dygnitarzom państwowym (m.in. Woroszyłowowi) rozbierać się do naga i tańczyć hopaką. Nie mówiąc już o takich rysach, jak własnoręczne dopisywanie przy swym nazwisku, w korekcie książki, przymiotnika „wielki”. Te właściwości, wyrobione latami, w końcu zaczęły rzutować na politykę. Wystąpiło to szczególnie w ostatnim posunięciu Stalina, w sprawie tzw. „zbrodniarzy w białych kitlach”.

Dwór kremlowski i w ogóle stosunki panujące na zapleczu najwyższych władz, przypominają mocno dawne Bizancjum lub wschodnie sułtanaty. Już dość mówiono, że Stalin uciekał się do pomocy lekarzy w niektórych wypadkach, gdy trzeba było usunąć osobistości, którym z tych czy innych względów nie można było wytoczyć procesu i w ogóle chciano uniknąć zwykłego postępowania policyjnego. Mówiono o tym już w związku ze śmiercią Frunzego (r. 1924), a Pilniak napisał na ten temat głośną nowelę, która później miała go kosztować życie. Zresztą uprzywilejowane lecznice rządowe pozostawały *de facto* pod zawiadywaniem GPU i MWD, które, rzecz jasna, rekrutowały tam personel. Pierwszy sensacyjny proces lekarski odbył się już w roku 1938, wówczas przypisano te metody Jagodzie, jako szefowi GPU, ale wątpliwe by działał on bez zgody czy inicjatywy wyższych czynników.

Prawdopodobnie w miarę jak Stalinowi, w związku z wiekiem, przestało dopisywać zdrowie i skazany był coraz częściej na towarzystwo ludzi w białych kitlach, nasuwały się podejrzenia, że i jego mogą w ten sposób pozbawić życia. Na tym tle łatwo było niektórym ludziom z otoczenia podnieść podejrzliwą wyobraźnię dyktatora w tym kierunku. Jednocześnie znaleziono pretekst do szerszej czystki, która według niektórych danych miała przybrać rozmiary podobne co w latach 1936-1938.

Wstępem do tego była tak zwana sprawa leningradzka — likwidacja wicepremiera Wozniesińskiego i jego zwolenników. Nie ulega wątpliwości, że wśród dygnitariatu partyjnego w tym okresie narastał głuchy opór. Wozniesiński pozwalał sobie wątpić w nieomylność Stalina, zwłaszcza w sprawach gospodarczych. Krytykował kosztowną, a nie-



opłacalną gigantomanię, która tak mocno wyraziła się zwłaszcza w budowach ostatniego okresu Stalina.

Wojna przyniosła niewątpliwie pewne rozluźnienie, odkręcenie śruby, zarówno w sensie ideologicznym, jak i organizacyjnym. Terror złagodniał, ludzie byli potrzebni. Podczas wojny rząd był zmuszony anulować wiele wyroków z lat 1937-1938. M.in. ściągnięto z obozów tysiące oficerów, aby z powrotem powierzyć im często odpowiedzialne stanowiska wojskowe. Tych posunąć nie można już było anulować.

Niewątpliwie w górze partyjnej i wojskowej, która znała kulisy przebiegu ostatniej wojny, prestiż generalissimusa raczej podupadł (co można wywnioskować z głośnego referatu Chruszczowa). Stalin czuł to i postanowił odbudować go dawnymi, właściwymi sobie metodami, przez ponowną likwidację znacznej części dygnitariatu partyjnego w pierwszym rządzie, według schematu lat 1936-1938.

### *Socjalne rezerwy terroru*

Publicyści, historycy, rozpatrując reżym terroru najczęściej biorą go od strony najbardziej rzucającej się w oczy — postrachu rzucanego przez władzę: egzekucje, okrucieństwa, zesłania, powszechna depresja. Zapomina się o drugiej stronie medalu, dość istotniej.

Edgar Quinet w cytowanej już pracy, robi na ten temat interesujące spostrzeżenia (we Francji tamtego okresu materiału nie brakło). Gdy tajna policja masowo łowi ludzi opozycji, gdy się ich tysiącami skazuje ryczałtem, towarzyszy im w ich środowisku raczej współczucie. Ale oto mija kilkanaście lat — jak zwykle przychodzi amnestia — ci co ocaleli wracają. Ich środowisko wita ten powrót z mieszanymi uczuciami, raczej z niepokojem.

Dlaczego? Ich miejsca w społeczeństwie zostały zajęte, ich uprawnienia zagarnięte. Przedsiębiorstwo, które prowadził zesłany, prowadzi kto inny, kto inny objął jego kancelarię adwokacką, czy wykłady w szkole, żona jego znalazła sobie innego opiekuna. Wszyscy ci ludzie, którzy odnieśli *de facto* korzyści z usunięcia ofiar terroru, z niepokojem

oczekują teraz rewindykacji, sporów, może nawet rewanzu ze strony wracających.

W społeczeństwach prowadzących egzystencję uregulowaną przepisami, praworządna rotacja społeczna odbywa się nader powoli. Urzędnik, oficer, naukowiec, nawet ludzie wolnych zawodów długo wyczekują na zajęcie odpowiedniego dla siebie miejsca. Konkurencja pospolicie jest duża. Notabene tu mamy jeden z powodów do niezadowolenia społecznego, przejawianego w sposób różnorodny.

Okres terroru gwałtownie upływnia, by tak rzec, zarówno ludzi jak i wartości materialne. Miejsca zlikwidowanych dygnitarzy zajmują inni, którzy zagarniają nie tylko przywileje straconych czy zesłanych, ale również i ich dobytek.

We wszystkich ustrojach ludzie dobrze sytuowani zachowują się podobnie. Urządzają sobie komfortowe mieszkania, gromadzą obrazy czy antyki, tworzą sobie biblioteki. Teraz to wszystko idzie pod młotek. Na zapleczu terroru powstaje posępne ożywienie, jakby giełda: wszystko idzie w ruch — ludzie, walory, obrazy, białe kruki, itp.

Jeśli świetne kariery upadają, nowe tworzą się szybko. Wielu korzysta z okazji przyspieszonego awansu. Zaufany asystent uczonego z przygnębieniem liczył lata, dziesięciolecia, gdy będzie mógł objąć jego stanowisko. Teraz nadarza się okazja: zręcznie sporządzony montaż z nieostrożnych odezwań profesora, wysłany gdzie należy, i oto stanowisko jest wolne. A któż godniejszy by je zająć, jak nie ten, który pomógł władzy usunąć niebezpiecznego szkodnika?

W Rzymie cesarskim delator otrzymywał część skonfiskowanego majątku skazańca. Podobnie było w innych ustrojach despotycznych. Obyczaj ten panował za czasów Rusi przedpiotrowej. Rzecz jasna proskrypcjom ulegali zawsze ludzie, z których było co ściągać. Gorączka delatorska ogarnia tysiące i tysiące ludzi. W stolicach i na prowincji, na wsi i po miasteczkach. Dopiero uwzględniając to zaplecze zrozumiemy rzeczywiste działanie terroru i jego wpływ na społeczeństwo.

Niewątpliwie w ZSRR osiągnięto swego rodzaju rekordy w tym względzie. Nie trzeba myśleć by system ten był wynalazkiem jednego człowieka. Złożyły się nań dziesięciolecia praktyki aparatu, który w różnych fazach rewolucji

występował pod zmieniającymi się nazwami. W okresie wojny domowej — WeCzeka, potem GPU, wreszcie NKWD i MWD. Wciąż była to ta sama instytucja. Stalin, autor głośnego, powtarzanego często powiedzenia: „My wie cze-kisty” dał przede wszystkim uzasadnienie teoretyczne we wspomnianej koncepcji o wzroście walki klasowej w miarę utwierdzania się socjalizmu.

W każdym razie ten piekielny system funkcjonował w sposób doskonały i zamknięty. Na ogół w ustrojach opartych na zasadach prawnych obywatel niezadowolony stanowi dla rządu kłopot. W tym wypadku niezadowolonec taki bywał szybko wyłowiony — obozy karne odczuwały wciąż brak gratisowego robotnika, a więc nawet wspomniany niezadowolonec w ostatecznym wyniku, na swój sposób przy-dawał się państwu.

Nastąpiło tu odwołanie się do bardzo archaicznych koncepcji państwa. W pamiętniku wydanym pt. „Pięćdzie-siąt lat w szeregu” (zresztą jedna z lepszych książek tego czasu) autor cytuje bardzo interesującą rozmowę ze swym kolegą z dyplomacji z czasów, gdy był attaché wojskowym w państwach skandynawskich, na krótko przed pierwszą woj-ną światową. Inteligentny stołypinowiec, radca poselstwa, biorąc zresztą asumpt ze spraw gospodarczo-eksportowych, wywodził, że Rosja carska powinna się właściwie odgrodzić od Europy chińskim murem, bo inaczej ulegnie rozkładowi. Oczywiście na budowę takiego chińskiego muru nie mógł zdobyć się aparat carski. Natomiast czy nie przypomina chińskiego muru o wiele efektywniejszego od oryginału, traktowanie granicy państwa z pasem ziemi niczyjej, z za-siekami z drutu kolczastego itp. W pewnym sensie nastąpił tu znowu nawrót do obyczaju Rusi przed Piotrem I.

Ta archaiczność stanowi swoisty rys systemu. Stalina zestawiano z ostatnimi carami, m.in. z Mikołajem I. Ale ten ostatni chciał być despotą w stylu pruskim, ubierał swą samowolę w przepisy administracyjne, których sam starał się przestrzegać. Stalin, który zwłaszcza pod koniec życia nie wiele sobie robił z przepisów, czasami zachowywał się jak typowy samodur, ale miał też podręczny pluton egzeku-cyjny, przy pomocy którego likwidował ludzi z bliskiego oto-czenia, którzy mu się narazili — przypominałby raczej suł-tana wschodniego.

## *Załamanie się systemu*

Czynniki załamania się tego strasznego systemu były właściwie dwojakiej natury. Pierwszy, natury raczej subiektywnej, wynikał z rosnącego oporu ludzi władzy. Jakiś przysły historyk będzie w stanie, przy pomocy danych statystycznych, ustalić przeciętny okres, który dygnitarze państwowi, ministrowie, etc., przebywali u władzy i po którym kończyli gwałtownym upadkiem, wyrokiem śmierci, więzieniem dożywotnim itd. Przeciętna okaże się uderzająco krótka.

W pierwszym okresie terroru, gdy sytuacja wydawała się całkiem nowa, ludzie nie zastanawiali się nad tymi sprawami. Potem zjawisko zaczęło się powtarzać z nudną dokładnością: naurzędowałeś się, nacieszyłeś się władzą przez tyle a tyle lat — no to ruszaj do więzienia, albo pod mur, by zrobić miejsce dla innego. Przykładów nie warto cytować, bo są aż nadto znane. Powstawała z tego jakaś karykatura rewolucji permanentnej. Ludzie ci potępili Trockiego i usunęli od władzy, bo nie dawał im widoków stabilizacji, a — przeciwnie — jego koncepcje zdawały się wróżyć wieczne pomieszanie i przepływ wartości, przy których niemożliwe jest ustalenie pozycji życiowej jednostki. W praktyce wyszło jeszcze gorzej.

Zasada permanentnej czystki aparatu metodami terrorystycznymi spotykała od dawna opór wśród dygnitariatu. Przez pewien czas usiłowano stworzyć rodzaj ochrony dla niektórych przynajmniej stanowisk, na przykład dla członków komitetu centralnego partii. Wszystko to runęło w latach trzydziestych. Ale gdy krwawy szal minął, wspomniane tendencje odżyły.

Stalin wiedział o tym i czuł w tym groźbę dla siebie. Przez jakiś czas stosował dawną politykę podszczuwania różnych grup dygnitariatu przeciwko sobie — faworyzował ostentacyjnie pewnych ludzi i grupy, potem gdy narazili się innym w sposób dostateczny, odsuwał ich i wynosił innych. Ale ta polityka zużyła się z biegiem czasu, przestała działać i, jak się zdaje, ostatnia zaplanowana czystka napotkała na dość jednolity opór i kto wie czy nie przyczyniła się do skrócenia dni starego dyktatora.

Był atoli inny czynnik, historycznie rzecz biorąc — ważniejszy: czynnik ludnościowy. W obozach istniała norma

wytrzymałości określana przez więźniów na oko. Na przykład w Oświęcimiu liczone, iż przeciętnie zdrowy mężczyzna może tam wytrzymać 3 miesiące (co nie przeszkadzało iż byli ludzie, którzy spędzili tam lata i wyszli w niezłej formie). Oświęcim był obozem zniszczenia. Łagry sowieckie nie miały na ogół tych zadań. Przeciętny okres wytrzymałości liczone tam na cztery lata (co znowuż nie przeszkadzało, iż byli ludzie, którzy wytrzymywali po lat kilkanaście).

Niejednokrotnie podawano fantastyczne cyfry zaludnienia obozów — czasem na dziesiątki milionów. Nie wydaje się to podobne do prawdy. Weźmy cyfrę niższą: 2-3 miliony osób i przeliczmy wedle wspomnianej normy łagrowej obrót zaludnienia obozowego w czasokresie jednego pokolenia (przyjmując 25 lat), a więc pięć-sześciokrotny mnożnik tej cyfry 2-3 milionów. Da to 10-12 milionów ludzi przedwcześnie wycofanych z życia.

Obliczenie dowolne, ani słowa, ale daje ono jakieś przybliżone pojęcie o stratach ludnościowych. Weźmy pod uwagę, że do obozów pracy nie wysyłano dzieci czy podeszłych wiekiem starców, lecz element ludzki w wieku największej wydajności produkcyjnej, wówczas skutki tego potwornego przemiału wydadzą się jeszcze jaskrawsze. Z wyjątkiem niektórych robót, przeważnie w dziedzinie gospodarki wodnej — w łagrach panowało wprost bezmyślne marnotrawstwo sił roboczych.

Taka gospodarka ludnościowa była możliwa dzięki sięgnięciu do rezerw pracy kobiecej w stopniu dotychczas nieznanym. Kobiety są w Rosji zatrudniane nawet przy najcięższych pracach w hutach metalowych, przy robotach brukarskich itp. Stopień zatrudnienia kobiet wynosi 47%. ZSRR jest też bodaj jedynym krajem, gdzie procent kobiet z dyplomami wyższych zakładów naukowych przewyższa mężczyzn (53%). Tłumaczy się to bodaj większą uległością kobiet wobec postrachu, większym stopniem zahukania.

Bądź co bądź ogólne skutki gospodarki były złowroge dla samej przyszłości państwa.

Obliczaniem tych strat zajmowali się, co prawda, ludzie bardziej konserwatywnego sposobu myślenia (optymizm rewolucyjny nie pozwalał się tym zajmować). Podawano cyfry strat ludnościowych, łącznie z ubytkiem przyrostu, na

100.000.000 ludzi, zestawiając przyrost z czasami ostatnich Romanowych<sup>9</sup>

Sytuacja przedstawia się drażliwie pod jednym względem. Ogólne zaludnienie ZSRR wynosi jakieś 10 osób na kilometr kwadratowy, ale rozkład jest nadal nierównomierny. Na przestrzeniach zachodnich, na jakichś 5 milionach kilometrów kwadratowych, zamieszkuje 3/4 zaludnienia. Tu gęstość zaludnienia wynosi ponad 30 osób na km. kw. Natomiast gęstość zaludnienia rejonów wschodnich, liczących kilkanaście milionów kilometrów kw., nie przewyższa 3-4 ludzi na km. kw. Pociąga to za sobą arcyważne konsekwencje.

Azjatycka część ZSRR jest ludnościowo dosyć pusta. Oczywiście jest tam sporo przestrzeni nie nadającej się do kolonizacji, ale nie można tego powiedzieć o Syberii i terenach przylegających.

Względna swoboda polityki zagranicznej Rosji na terenie europejskim wynikała stąd, że na Wschodzie sytuacja była dość zabezpieczona wobec nieistnienia mocarstwa, które by mogło zagrozić z tej strony. Zaprzężeni ekspansją zachodnią carowie wyraźnie zaniedbywali kolonizację wschodu, ograniczając się w zasadzie do przestępców zsyłanych w tamte rejony. Pojawienie się na Wschodzie mocarstwa japońskiego, które odpowiedziało kontrekspansją było niespodzianką i przyczyną dotkliwej porażki.

Oczywiście można by tu zauważyć, iż w epoce broni raketowo-jądrowej, w której ZSRR jest potęgą, niedoludnienie wschodu nie odgrywa roli. Doceniając groźne możliwości tej broni (aż do zniszczenia wszelkiego życia na globie) należy jednak stwierdzić, iż to jest koniec końców

---

9. Zasadniczym czynnikiem wzrostu mocarstwowego znaczenia Rosji w ostatnich stuleciach był przyrost ludności. Między panowaniem Piotra I a Mikołaja II zaludnienie powiększyło się prawie dziesięciokrotnie. Pod koniec panowania Katarzyny II ludność Rosji nie dorównywała ludności Francji (24-27 milionów), a w przededniu pierwszej wojny światowej przewyższała ją blisko czterokrotnie (160 i 41 milionów). Takiego przyrostu nie miał żaden kraj europejski. Zresztą okresy burzliwych wojen i przekształceń z reguły nie sprzyjają zwiększeniu ludności. Tak było za Piotra I, którego imprezy wojenne i inne doprowadziły do wyludnienia całych połaci kraju: zmniejszenie ludności oceniano na jakieś 10%. Natomiast ostatni Romanowowie, których panowanie przechodziło bez wielkich dzieł, pozwalali mnożyć się ludności, czemu sprzyjał rozwój gospodarczy, i wielki przyrost kapitałów.

**sprawa techniki. A doświadczenie historyczne uczy, że tradycyjne czynniki w polityce światowej grają wielką rolę — będą ją odgrywały i nadal.**

### *Nacjonalizm — rasizm — internacjonalizm*

Konserwatywni badacze zachodni na ogół wysoko oceniają międzynarodową politykę Stalina ostatniego okresu, rozpatrując ją z punktu widzenia tradycyjnych historyków: zdobycze terytorialne, wzrost prestiżu mocarstwowego, itd. Tak m.in. traktuje sprawę Kennan, amerykański historyk-dyplomata.

Co ciekawsze, wielu z nich do plusów polityki stalinowskiej zalicza powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Po jej utworzeniu padło mnóstwo lekkomyślnych przypuszczeń. Pisano, że pięciusetmilionowy blok znalazł się pod bezpośrednią władzą Moskwy, pod jej komendą (Burnham), itp. Wypadki lat następnych skorygowały te lekkomyślne wnioski.

O ile istnienie czerwonych Chin osłabia potencjał świata kapitalistycznego, o tyle, gdy chodzi o stosunki wewnętrzne „obozu” socjalistycznego, Pekin stał się dla Moskwy partnerem arcykłopotliwym. Trudności i starcia wynikają przede wszystkim — rzecz na pierwszy rzut oka paradoksalna — z podobieństw wewnętrznych, z podobnej psychologii czynników, które doszły do władzy w obu krajach.

Podobnie jak w Rosji, myślenie kompartii chińskiej stanowi mieszanię czynnika tradycyjnego z poczuciem misji rewolucyjnej. Czynnikiem tradycyjnym to przede wszystkim skłonność do swoistego szowinizmu, mania wielkości przy łatwości zadrażnień uczuć narodowych, no i ksenofobia. Jak wiemy z doświadczenia, tego typu nastroje zwracają się przede wszystkim przeciwko najbliższym sąsiadom.

Już po kilku latach, gdy system chiński okrzepł, okazało się, że nie zamierza on ograniczyć swych zainteresowań do spraw domowych, to znaczy azjatyckich, co mu podsuwał starszy partner, czasem z nadmierną brutalnością (wojna koreańska). Wypadki roku 1956 wykazały już, że Chińczycy bardzo się interesują tym co się dzieje na zachodnich pery-

feriach wielkiego sąsiada<sup>10</sup>. Robią to zresztą do ostatnich czasów. Z braku większych partnerów do tej gry działają na najbardziej wysuniętym małym cyplu obozu, jakim jest Albania. Przez pewien czas forsowali, jak wiadomo, ideę już nie marszu krok w krok, ale wyprzedzenia ustrojowego ZSRR.

Ale i z punktu widzenia tradycyjno-mocarstwowego tak potężny sąsiad stanowi czynnik osłabiający swobodę ruchu, toteż tradycyjnie myślący ludzie rosyjscy nie uważali zjawienia się Ch. R.L. za sukces i wątpliwe, aby i Stalin tak o tym myślał robiąc dobrą minę do złej gry. Rokowania z Mao były bardzo trudne, ale Chińczycy już w pierwszej fazie uzyskali przekazanie im punktów strategicznych, które Rosja tradycyjnie sobie rezerwowała (w spadku po caracie) i co uwydatniło radykalną różnicę między traktowaniem sojuszników zachodnich ZSRR a potężnego sąsiada na wschodzie.

Tu warto poruszyć pewien problem, który nie wiąże się bezpośrednio z tematem, ale ma znaczenie dla szerszej interpretacji zjawisk, zachodzących w dzisiejszym świecie.

Jeszcze w 1934 r. Stalin, w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi zachodniemu, oświadczył, iż być może, w przyszłości, na miejsce walki klas naczelnym konfliktem ludzkości stanie się walka ras. Był to czas największego nasilenia hitlerowskiej propagandy rasowej, którą początkowo uważano za dziwactwo, za chimery, pozbawioną realnych podstaw. Ale chimery, które każą maszerować dywizjom i strzelać armatom należą do tego rodzaju chimery, nad którymi warto się gruntowniej zastanowić.

Niewątpliwie hitleryzm, który był w założeniu ruchem szowinistycznym i rdzennie nacjonalistycznym, usiłował tą drogą uzyskać szerszą podstawę, ogarniając propagandą kraje nordyckie, jako rasowo spokrewnione, co, jak wiadomo, nie bardzo chwyciło.

W XIX stuleciu Europejczycy (zresztą głównie w rozumieniu tzw. Europy Zachodniej) mniemali, że są panami

---

10. Chińczycy z początku popierali przewroty w Polsce i na Węgrzech, jako rozluźniające władzę Moskwy nad partnerami z demokracji ludowych. Zmienili front dopiero po proklamowaniu przez rząd Nagy'a wystąpienia z Paktu Warszawskiego w obawie, iż grozi to rozpadem całego obozu. Przerzucili się ostro na stanowisko ultra-ortodoksyjne, też kłopotliwe dla Moskwy.



świata, posiadaczami uprawnionymi przez wyższość cywilizacyjną do eksploatacji tzw. ludów kolorowych. Już w w. XVIII na europejskich kongresach pokojowych dzielono swobodnie terytoria zamorskie, nie pytając zainteresowanych.

Przekonanie, że walka o hegemonię w Europie jest walką o panowanie nad światem, było w gruncie założeniem psychologiczno-politycznym pierwszej wojny światowej. Przekonanie to górowało zwłaszcza w Niemczech, w kraju, który nie brał udziału w masowym podboju kolonii i zdołał uszczknąć sobie zaledwie resztki, pozostałe do podziału. Niemcy wyobrażali sobie, że pobiwszy Francję i Anglię automatycznie zagarną ich posiadłości zamorskie i staną się same wielkim imperium kolonialnym.

Wojna europejska przeobraziła się w światową. Niemcy wilhelminskie zostały pokonane i zmuszone do kapitulacji. Ale w konsekwencji nastąpiło zjawisko dla wielu niespodziane: pozycja światowa państw zwycięskich wcale się nie wzmocniła. W koloniach, niektórych przynajmniej, rozpoczął się niebezpieczny ferment, zagrażający podstawom panowania białych.

Niemniej katastrofalny zaczął działać z nieubłaganiem fatalizm. Niemcy, opanowane przez ograniczonych i ciasnych w gruncie rzeczy demagogów, o niskiej kulturze politycznej, zerwały się raz jeszcze do fantastycznego wysiłku militarnego, na który mógł sobie pozwolić największy kraj przemysłowy Europy, znowu w przekonaniu, że są na drodze do panowania nad światem.

Widowisko powtórzyło się na skalę większą. Hitler osiągnął to, czego nie osiągnął Wilhelm: opanowanie zachodniej części kontynentu europejskiego. Ale w końcu Niemcy, zniszczone i pobite, znalazły się podzielone, pod okupacją. W wyniku ostatecznym zaś nastąpiła definitywna dezintegracja imperiów kolonialnych Anglii i Francji.

Diennikarzy europejskich uderza fakt, że gdy w Europie na przykład o ewentualności trzeciej wojny światowej myśli się ze zgrozą — to w krajach Wschodu inteligencja tamtejsza okazuje nastroje całkiem odmienne — jakiegoś pozytywnego zainteresowania. Zwraca też uwagę radykalne stanowisko chińskiej kompartii w sprawie przyszłej wojny, potępienie głoszonej przez ZSRR koegzystencji, jako zdrady interesów rewolucji.

Ale jest to po prostu uogólnienie doświadczeń. Gdyby nie dwie wojny europejskie — emancypacja kolonii i ludów kolorowych na pewno nie poszłaby tak szybko. Trzecia wojna światowa, nawet z użyciem na wielką skalę broni jądrowej, o ile można przypuszczać, nie zniszczy biologicznego życia na ziemi, nie zniszczy nawet cywilizacji (o czym lubią wspominać dysponenci nową bronią). Natomiast jest wysoce prawdopodobne, że doprowadzi do trwałego okaleczenia krajów rasy białej, w tej liczbie ewentualnych kandydatów do hegemonii światowej.

Te bogate, ongi drapieżne, a zawsze kłótniwe kraje, z ludnością dziesiątkowaną, z terenami zatrutymi pozostałościami wybuchów jądrowych, zostaną skazane na chleractwo. Wtedy centra cywilizacyjne i gospodarcze przesuną się w inne punkty globu.

Nic też dziwnego, że w Chinach, krajach arabskich itd. wiąże się z ewentualności trzeciej wojny światowej nadzieje raczej pozytywne, ile że ewentualnie odrodzonej Afryce przypadnie spadek po cywilizacjach europejskich. Nadzieje, jak wspomniałem, oparte na swoistym doświadczeniu, wydają się nie bezpodstawne.

Narodowości w pojęciu europejskim formowały się przede wszystkim na bazie wspólnego języka, panującego na określonym terytorium, określonego typu tradycji, w którego pielęgnowanie wchodziła m.in. nauka, sztuki piękne, etc. Z ekspansji narodowej wynikały określone konsekwencje polityczne.

O tego typu narodowym poczuciu trudno mówić w Indiach, z ich dziesiątkami języków, bogactwem różnic, odrębności, no i nienawiści plemiennej. To samo Chiny, gdzie istnieje kilka potężnych kompleksów językowych z różnicami takimi, jak między angielszczyzną a niemczyzną. W Europie mówi się o nacjonalizmie arabskim — znowu zespół kompleksów nader złożonych, wielonarodowych. W stopniu jeszcze większym odnosi się to do Murzynów. Wśród tysiąca szczepów, tysiąca języków i narzeczy, poczucie narodowe w naszym pojęciu, nie miało się gdzie ugruntować. Granice krajów są dowolnie tworzone przez kolonizatorów — nie istniały więc warunki do wytworzenia solidarności ludzi, zamieszkujących określone terytorium, jak w Europie. W tych warunkach jako główna więź

pozostaje przynależność do rasy czarnej, no i wrogość do kolonizatorów.

Tak więc na ogół nowe formacje państwowe zaczynające odgrywać coraz większą rolę polityczną, tworzone są z reguły na zasadach ponadnarodowych. Nacjonalizmy europejskie stają się w nowych warunkach światowych czymś głęboko anachronicznym.

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć na procesy zachodzące w ZSRR, próby wytworzenia super-narodu, narodu radzieckiego, jednolitego acz składającego się z setki plemion i narodowości — odpowiadają one rozwojowi sytuacji światowej. Drażliwą stroną stanowi hegemonia Wielkorusów, głębokie niechęci, które ona budzi, zwłaszcza w narodowościach wcześniej sformowanych i skonsolidowanych.

Wracając do polityki zagranicznej i stanu jaki został po Stalinie, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, w obu wypadkach występują podobne objawy: ograniczenie swobody manewru i swobody wyboru. Wydaje się to paradoksem, bo na ogół ugruntowane zostało przekonanie o nadzwyczajnej ruchliwości, inicjatywności i przedsiębiorczości polityki zagranicznej ZSRR w przeciwieństwie do niedołęstwa i niemrawości krajów kapitalistycznych. Inaczej to wygląda gdy spojrzymy na rzeczy od strony zagadnień generalnych. Dla ZSRR takim zagadnieniem jest obecność wojsk USA w Europie zachodniej, a dopóki Amerykanie są w Europie, cały układ stosunków, sieć zależności i sojuszków wytworzona przez ZSRR w Europie Centralno-Wschodniej, a zwłaszcza trwałość tego stanu rzeczy, pozostaje pod znakiem zapytania. W tym sensie wszystkie zabiegi, wszystkie posunięcia polityczne, muszą się *de facto* skupiać wokół tego zagadnienia jak usunąć wojska USA z Europy. W aktualnej sytuacji perswazje, naciski dyplomatyczne itp. środki nie dają nawet minimalnych szans realizacji. Pozostaje drugi wariant — wojenny, ze wszystkimi konsekwencjami, o których wyżej wspomniano.

W tym sensie powojenna polityka zagraniczna ZSRR została zablokowana i Stalin wiedział to dobrze. Jednocześnie wszelkimi sposobami usiłował zapobiec, aby świadomość tego stanu rzeczy ugruntowała się w kraju.

Publicyści, specjaliści od polityki zagranicznej, drukowali w miesięcznikach ogromne studia na temat konfliktów,

narastających między imperialistami. Wyciągano jakieś drugorzędne zatargi konkurencyjne towarzystw naftowych, zatargi celne, podkopy wojenne, które cechują tradycyjnie posunięcia międzynarodowych sfer gospodarczo-finansowych, by dowieść, że to musi doprowadzić do konfliktu zbrojnego. Jednocześnie bagatelizowano i tuszowano przejawy nowych powiązań w świecie kapitalistycznym<sup>11</sup>. Tą drogą usiłowano wytworzyć przeświadczenie, że ZSRR w polityce zagranicznej daleki jest od izolacji i zachowuje swobodę ruchu.

Oczywiście posunięcia Stalina od roku 1939 nie zasługują na pogardliwe określenie, jakie dał Trocki w jednym z wywiadów prasowych: „polityka handlarza koni”. W takim pojmowaniu zadań państwowych, jakiemu hołdowali Katarzyna II czy Mikołaj I, była to polityka na miejscu i korzystna. Dlatego cieszy się uznaniem konserwatywnych specjalistów i historyków. Jak na środek XX wieku była to polityka anachronistyczna. W żadnym razie nie była to polityka lidera państwa socjalistycznego. Ignorując nową sytuację społeczno-polityczną świata i nowe potrzeby stąd wynikające, polityka Stalina w rzeczy samej tworzyła nowe ogniska zapalne i przygotowywała groźne trudności zarówno dla ZSRR, jak i dla państw otaczających.

Naprzeciwno chińskiego muru, który budował Stalin dla oddzielenia ZSRR i państw sojusznicznych czy satelickich, zaczął powstawać od strony zachodniej podobny mur. Toteż w poczuciu, że robi się zbyt ciasno i duszno — następcy Stalina, po jego śmierci, zaczęli otwierać w tym murze przejścia, zezwalające na pewne kontakty międzynarodowe, celem odprężenia atmosfery, odwołując się do tezy Lenina o możliwościach pokojowej koegzystencji między socjalistyczną Rosją a krajami kapitalistycznymi.

### *Wnioski ogólne*

To, że rewolucja zjawiała się w pewnym sensie jako produkt uboczny wojny, było niespodzianką dla marksistów

11. Z relacji Kardelja znany jest epizod gdy podczas konferencji, na wspomnienie tzw. Beneluxu (Związku Belgii, Holandii i Luksemburga) Stalin wybuchnął wściekłością i zaczął krzyczeć, że żadnego Beneluxu nie ma, że to wszystko zmyślenia.

typu II Międzynarodówki. Fakt ten nie byłby niespodzianką dla Engelsa, u którego znaleźć można kapitalne uwagi o roli wojen i armii w procesie rozwoju ekonomicznego.

Wspomniałem wyżej o żołnierskim pojmowaniu socjalizmu, jako czynnika rozwoju świadomości mas rosyjskich i o konsekwencjach, jakie to ze sobą niosło. W praktyce mamy z tym do czynienia po dziś dzień. Generalne konflikty wewnętrzne rewolucji przetrwały niezmożone przez lata wstrząsów, zmiany zasadnicze struktury gospodarczej kraju.

Lenin, w jednym ze swych przemówień, po zakończeniu wojny domowej wspominał, że przeciwnicy zarzucają mu, iż głosi właściwie tezy upowszechnione od dawna przez wzorki kaligraficzne: Bądźcie uczciwi, solidni, obowiązkowi, przykładajcie się gorliwie do pracy, uczcie się. Poeta Aleksander Bezymiński, wówczas egzaltowany komsomolec, opowiadał, jakim wstrząsem dla niego i dla jego kolegów było przemówienie Lenina na zjeździe komsomołu. Spodziewali się oni — nadzieja rewolucji — roztoczenia przed nimi jakichś wspaniałych perspektyw przyszłościowych. Usłyszeli zaś słowa, które często słyszy młodzież: uczcie się, siadajcie do nauki, jesteście niedouczeni.

Mamy tu do czynienia z nieuniknioną drugą fazą rewolucji: przejścia od bitewnych wstrząsów, przewrotów, gwałtów do powolnego urabiania świadomości zbiorowej na gruncie nowych zasad, nowej rzeczywistości, powstałej w wyniku zjawisk, które przyrównać można do przewrotu geologicznego. Zjawiska te nie prędko zostaną opanowane przez świadomość ludzi w nich uczestniczących. Tutaj należy rozpatryć niektóre zasadnicze sprawy, które długo jeszcze pozostaną nierozstrzygnięte, ale od których zależy los nowego ustroju.

W dotychczasowych rewolucjach, które marksiści określali jako „burżuazyjne”, występowało zjawisko wspólne. Przewroty owe nie tyle urobiły, ile emancypowały, wyzwoliły typ człowieka gospodarczego jakiego nie znała, przynajmniej nie uznawała, epoka feudalizmu. Społeczeństwa kapitalistyczne w znacznej mierze zawdzięczały temu rozwój dobrobytu gospodarczego, ile że forsowanie typu bynajmniej nie można ograniczyć do mieszczaństwa w ścisłym sensie. Uczestniczyły w jego wytworzeniu różne warstwy ludności. Właściwości typu głęboko przesiąkły w życie społeczne, umysłowe, kulturę tych krajów.

Nie wydaje się, aby podobne zjawisko zaszło w ZSRR, i w traktowaniu spraw gospodarczych można to wyraźnie uwidocznić. Oczywiście twierdzenie takie może się wydać bezpodstawnym paradoksem. Jak to, przecie fakty postępu gospodarczego są uderzające, niezaprzeczone — wyrażają to cyfry statystyczne, wyraża wreszcie takie osiągnięcie naukowo-techniczne jak wypuszczanie sputników.

Ale nie od dziś wiadomo, że sprawy gospodarności w ścisłym znaczeniu słowa, nie zawsze pokrywają się z wysokim poziomem techniki. W Stanach Zjednoczonych panował zawsze kult wysokiej techniki — z gospodarnością bywało różnie. Na tym tle powstało w XIX wieku powiedzenie, że Amerykanin, aby zebrać owoce — ścina drzewo. Rozrzutność wiązała się oczywiście z poczuciem nieograniczoności zapasów — które zresztą istnieje również i w ZSRR. Niżej spróbuję te kwestie szczegółowej uzasadnić.

Na razie warto się zająć zagadnieniem, które ma ogromną zasadniczą wagę dla filozofii gospodarczej społeczeństwa.

Jest nią filozofia własności.

Znana jest waga, jaką przywiązuje się tak w ZSRR, jak i w demokracjach ludowych do hasła ochrony własności socjalistycznej. Ostatnio wznowiono nawet karę śmierci za jej naruszenie (w Polsce również).

Z pozoru to hasło wygląda bardzo socjalistycznie. Wpojenie każdemu obywatelowi poszanowania dla własności społecznej usunęłoby wiele ujemnych zjawisk, tak w życiu gospodarczym jak i społecznym.

Istnieją jednak argumenty przeciwnie, które warto rozpatrzeć. Niektórzy uważają mianowicie, że postulat szczególnej ochrony własności społecznej przeciwstawia tę własność własności osobistej obywatela, pozbawionej takiej ochrony. A wiadomo, że administracja obchodzi się z nią dowolnie i często bardzo lekkomyślnie.

Wynikają z tego konsekwencje praktyczne. Właściciel społeczny jest jeden, właściciele osobistych jest wielu. Rozróżnienie uderzające w ich interesy, psychologicznie musi obrócić się przeciwko własności społecznej, właśnie w sztyderskim, lekceważącym stosunku do głoszonego z góry hasła. Ze tak jest rzeczywiście może się przekonać każdy, kto interesował się tą sprawą, choćby z niezliczonej ilości sztyder-

czych powiedzonek, powtarzanych powszechnie, jakie na ten temat płodzi ulica. I na to wzmocnienie represji kar-nych niewiele pomoże.

Własność i wielkie pasje przez nią wzbudzane nie są sprawą prostą. Mamy tu dwa krańce: na jednym z nich ślepa żądza zdobywania i przyswajania sobie zysków, celem ich dalszego powiększania i zdobywania sobie możliwości wy-zysku bliźnich. Stąd poszło głośne powiedzenie Proud-homme'a: własność to kradzież.

Ale z drugiej strony wiemy, że najwięcej namiętności budzą formy posiadania w zasadzie wyżyte zainteresowań praktycznych. Należy tu kolekcjonerstwo wszelkiego rodza-ju, by wymienić na przykład często spotykane zbieranie książek. Ludzie latami, często z poświęceniem potrzeb oso-bistych, skupiają tysiące książek, których nigdy nie będą czytali. Poza zbieraniem przedmiotów antykwarycznych, obrazów, sztychów, istnieją też formy zbieractwa bezuży-tecznego praktycznie; czasem robiącego wrażenie wprost niedorzeczne, a jednak budzącego wielkie pasje. Jest to przecie powiązane z jakimś kultem wartości, a w ogólniej-szym znaczeniu ze sprawą dorobku ludzkiego, dorobku społecznego w ostatecznym wyniku.

Dlaczego para butów, która leży na wystawie sklepu państwowego, ma stanowić przedmiot szczególnie chroniony prawem, gdy ta sama para butów, nabyta przez obywatela i ściągnięta mu, powiedzmy, podczas jazdy tramwajem bu-dzi raczej pobłażliwe zainteresowanie władzy, bo to prze-cież już własność prywatna. Rozróżnienia tego rodzaju pro-wadzą właśnie do szyderczo kpiącego stosunku obywatela do całej sprawy.

Dlatego wiele racji mają ci, którzy dowodzą, że i w społeczeństwie socjalistycznym należy raczej budzić i roz-wijać poszanowanie własności w ogóle, bo wtedy, gdy to nastąpi, wzrośnie również poszanowanie własności uspo-łecznionej. Potwierdzałby to przykład krajów, w których nie ma szczególnej ochrony własności społecznej, a w któ-rych naruszanie tejże nie jest zjawiskiem szczególnie czę-стым, bo chroni przed tym wzmocnione ogólne poszano-wanie własności.

Mamy tu przecie czynnik wagi pierwszorzędnej dla wyrobienia wspomnianego poczucia gospodarności, poczu-

cia sensownego gospodarowania dorobkiem społecznym, którego brak w krajach socjalistycznych. Natomiast ostre represje karne w rodzaju kary śmierci nie są szczególnie skutecznym środkiem wychowawczym. Obliczone to jest raczej na wywołanie doraźnego popłochu wśród przestępców tej kategorii. Dodajmy, że w dziedzinie tak skomplikowanej jak gospodarka, zasięg i skuteczność środków terroru są szczególnie ograniczone. Środki te bowiem muszą być stosowane specjalnie ostrożnie, by nie wywołać zaburzeń w życiu ekonomicznym kraju.

I znowuż wpajanie i ugruntowanie nowej moralności gospodarczej niemożliwe jest bez oparcia o zasady moralności ogólnej, obowiązującej zarówno rządzących jak i rządzonych. Bolszewicy na ogół te postulaty traktują z podejrzliwością, jako inteligencką gadaninę — przyjmując za ostateczne i najwyższe kryterium moralne interes partii. Uważa się przy tym, że cele partii są tak wysokie i społecznie postępowe, że usprawiedliwiają wszystko cokolwiek partia robi. Przypomina to zasadę przypisywaną jezuitom: cel uświęca środki. Analogia nie jest przypadkowa — moralność zamkniętego zakonu musi przyjąć taką zasadę jako naczelną. Daje ona partii wyjątkową siłę i swobodę działania. Ale znowu trzeba wziąć pod uwagę ogólne rezultaty wychowawcze: okazują się one arcyujemne. Bezpartyjny obywatel reaguje po prostu w sposób obronny i wyszukuje sposoby obrócenia tej zasady na swoją korzyść, co w praktyce okazuje się nietrudne.

Dodajmy działanie zasady, często powtarzanej, że polityka idzie przed gospodarką. To ma również szkodliwe konsekwencje gospodarcze, stanowiąc wygodną osłonę dla arbitralnej urzędniczki, zwłaszcza w średnich i niższych instancjach, gaszącej niejedną pożyteczną inicjatywę.

W ogóle zaś gdy chodzi o kapitalne zagadnienie podniesienia dobrobytu, co się wciąż obiecuje i koniec końców obietnice rozwiewają się jak miraż — ten zespół pojęć, składających się na filozofię gospodarczą ustroju, ma zasadnicze znaczenie. I wydaje się, że bez zasadniczego przetrząśnięcia, zasadniczej rewizji tych pojęć sprawy nie ruszą z miejsca.

Oczywiście, nie chodzi o to, by gospodarkę stawiać przed polityką przerzucając się w drugą krańcowość — po-



stawa charakterystyczna dla niektórych technokratów — ale jakieś równouprawienie obu dziedzin wydaje się możliwe i konieczne. Gospodarowanie bez gospodarności prowadzi do potwornego marnotrawstwa wobec którego wszelkie odgórne apele o oszczędność brzmią dość surrealistycznie. Przykłady można cytować bez końca, zarówno z prasy radzieckiej, jak i demokracji ludowych.

Weźmy następujący przypadek: korespondent radzieckiego pisma satyrycznego „Krokodyl”, które zresztą swoje zadania pojmuje arcy poważnie, zauważył w pewnej okolicy dziwne zjawisko. W szczerym polu stało kilka wagonów kolejowych, wokół nie było widać toru kolejowego. Zaintrygowany pospieszył wyjaśniać sprawę w pobliskim miasteczku i dowiedział się co następuje: W miejscu tym była kiedyś prowizoryczna bocznicą kolejowa magazynu materiałów budowlanych dla budującego się w pobliżu zakładu przemysłowego. W budowie uczestniczyło kilka przedsiębiorstw. Gdy już budowa była na ukończeniu zdarzyło się, że przyszedł spóźniony transport materiałów budowlanych. Przedsiębiorstwo prowadzące roboty odmówiło ich przyjęcia, zamykali już swoją rachunkowość i szykowali się do przeniesienia na nowe miejsce pracy. Przedsiębiorstwo transportowe również odmówiło zajęcia się wagonami. Kolej państwowa nie chciała przyjąć z powrotem, bo wagony były naładowane towarem. Wkrótce przedsiębiorstwo budowlane zwinęło magazyn i przeniosło się na inne miejsce. Gdy spór kompetencyjny się przedłużał, przedsiębiorstwo transportowe, które również miało pilne zamówienia, rozebrało prowizoryczną bocznicę, zostawiając tylko kilkadziesiąt metrów toru pod wagonami.

Wypadek ten wydaje się w swoim rodzaju klasyczny w sensie bezinteresowności. Nikt, jak to mówią, nie grzał rąk przy tym, nikt nic nie ukradł, każdy robił co mu przepisano i kropka. Szkodnictwo wynikało niejako automatycznie. Prasa ZSRR pełna jest opisów tego rodzaju faktów mniej efektownych w opowie.

Przez tego rodzaju szczeliny ucieka między innymi dobrobyt ludności. Zjawiska gospodarcze nie poddają się takiemu traktowaniu jak na przykład sprawy w urzędzie: załatwione i kropka. Tu powszechnie wytworzona została obawa przed przekroczeniem kompetencji, wtrącaniem się w nie swoje.

Przed kilku laty wywołał sensację obszerny szkic Pomerancewa, zamieszczony w jednym z miesięczników pt.: „O szczerości”. Rzecz została potępiona za skłonność do rewizjonizmu. Autor opisywał tam m.in. następujący wypadek.

Działacz prowincjonalny otrzymał polecenie, aby, jak to wówczas stosowano, w ramach pomocy miasta dla wsi udał się ze swym biurem do pewnego kołchozu, który nie nadażył ze zbiorem owsa. Na miejscu był już kombajn, który przystąpił do pracy. Pogoda była zła, kłosa wilgotne, kombajn nie ścinał owsa, ale przyginał i potem — przejeżdżając — tratował. Tak w ciągu pierwszego dnia pracy zmieszał z błotem 20 hektarów owsa. Wieczorem dyrektor zwołał zebranie kołchoźników, apelując do nich, pytał, czy nie ma na to rady. Kołchoźnicy odpowiedzieli, że zbiorą owies, ale co dziesiąty snopek dla nas. Rzeczywiście nazajutrz zmobilizowali sierpy i kosy z czasów gospodarki indywidualnej i jako tako sprzątnęli mokry owies.

W kilka tygodni po powrocie do miasta na dyrektora wpłynęło doniesienie do prokuratora, który też sformułował akt oskarżenia, złożony z trzech punktów:

1. Szerzenie demoralizacji wśród kołchoźników.
2. Spowodowanie przestoju cennej maszyny państwowej (kombajn przestał brać udział w spręście owsa).
3. Trwonienie mienia społecznego.

Na szczęście nie były to już czasy szybkiego a ryczałtowego wyrokowania — dyrektorowi się upiekło. W kilka tygodni później miał identyczną historię z wykopkami kartofli, zakończoną nowym dochodzeniem.

Sprawa również charakterystyczna dla myślenia formalno-urzędowego w sprawach gospodarczych, w których wychowana została urzędnikieria.

### *Bodźce*

Mówi się, że bogiem gospodarki kapitalistycznej jest zysk. Bogiem gospodarki uspołecznionej jest premia. Stymuluje ona niezaprzeczenie wykonanie planu. Ale jak zdarza się także, że dla osiągnięcia większej stopy zysku kapitaliści niszczą towary — podobnie, i w większym bodaj stopniu, ma się sprawa z premią. Weźmy klasyczny, często cy-

towany, wypadek, gdy oddział fabryczny albo nawet fabryka nie mając odpowiedniego materiału daje świadomie, wbrew wskazaniom technologii, materiał nieodpowiedni, który spowoduje dyskwalifikację całego produktu. Zakład otrzymuje premię za wykonanie planu — nabywca zgrzyta zębami i zasypuje reklamacjami aparat handlowy. Bardziej skomplikowany wypadek zachodzi gdy wybrakowany produkt idzie do innego zakładu przemysłowego jako podstawa do fabrykacji — wówczas następuje dalsza trwała komplikacja procesu wytwórczego.

Oczywiście zjawiska brakoróbstwa nie można sprowadzać li-tylko do pogoni za premią. Istnieje tu kompleks przyczyn bardziej złożony. W każdym razie trwałość samego zjawiska daje do myślenia. Nie wygląda jednak aby dawało to naprawdę do myślenia czynnikom decydującym.

### *Psychologia władania*

Przywódcy bolszewicy często lubią powtarzać, że bolszewik to człowiek szczególnego pokroju, człowiek niezwykły. Można im przyznać rację, zwłaszcza gdy chodzi o wytworzenie szczególnego typu bojowości, zdolności do walki aż do zapamiętania się w walce. W wysokim stopniu występuje tu monoideowość, opanowanie jedną ideą naczelną, co daje prostotę rozstrzygnięć i decyzji u góry, ślepe podporządkowanie dyscyplinie w dołach partyjnych.

Konsekwentna linia polityczna w dążeniu do władzy powoduje, iż bolszewicy są nie do pokonania wszędzie tam, gdzie mają do czynienia z partiami, zorganizowanymi na przykład na innych zasadach — są wtedy, jak ktoś powiedział, niby żelazny garnek między glinianymi. Stąd wszelkie koalicje, sojusze itp. kończą się z reguły potrzaskaniem kontrahentów, czy to będą anarchiści, lewi eserzy, czy też słabszy partner państwowy w rozgrywce dyplomatyczno-politycznej.

Dodać tu należy zdolność do organizowania namiętności zbiorowych, społecznych, dysponowania i kierowania emocjami mas, w niemniej silnym stopniu występuje atoli zdolność do fascynowania poszczególnych jednostek blaskiem bezgranicznej potęgi. Przy tym występują również znamienne skrajności.

Normanowie, słynący ongi ze swych wypraw zdobywczych, mieli szczególniejszą elitę wojowników. Nazywano ich bersekerami. Przewyższali oni dzielnością i brawurą innych, ale łatwość z jaką wpadali w furję bitewną czyniła ich niebezpiecznymi nawet dla towarzyszy broni, toteż podróżowali oni na oddzielnych łodziach i trzymali się oddzielnie.

Niewątpliwie w bolszewizmie istnieje podobny element bersekerski. Duch bojowy, gdy zbraknie konkretnych wrogów zewnętrznych, zwraca się na wewnątrz. Grupy i frakcje są nieprzejezdane wobec swych towarzyszy. Przy stosunkowo niewielkich nawet różnicach programowych padają z miejsca najcięższe oskarżenia o zdradę. Ci, którzy bywali świadkami walk frakcyjnych oraz czystek powiadają, że odbywały się one jakby w stanie zaczadzenia. Był to rodzaj wrogiej ekstazy, po której powoli przychodziło otrzeźwienie.

Oczywiście ten pierwiastek bersekerski w małym bardzo stopniu istnieje wśród 8 milionów członków KPZR, gdzie przyniatająca większość stanowią chyba normalni zjadacze chleba. To, co się tu powiedziało, odnosi się do rzeczywistej elity bojowej. Znaczenie ogólniejsze ma to o tyle, że spośród niej urabiają się i wychodzą na ogół ludzie kierujący partią i rządem.

Natomiast stosunki z masą obywateli, używając przyjętego zwrotu, kształtują się nadal dialektycznie. Elita, wciąż mówiąc przenośnie, podróżuje w osobnych łodziach — jej filozofia, sposób myślenia, jej losy osobiste wreszcie (z małymi wyjątkami) pozostają obce i obojętne ogółowi obywateli mimo potężnego aparatu propagandowego. Wyśiłek jego koncentruje się więc na popularyzacji osoby wodza. Apeluje to w gruncie do urobionych przez setki lat instynktów monarchistycznych. Osoba wodza skupia na sobie zainteresowania państwowe mas, przede wszystkim wielkorusyjskich. Oczywiście nie są to emocje tego typu, jakie u Brytyjczyków budzi legalny monarcha — zobojętniałe i wystudzone.

Tutaj mamy do czynienia z nową formacją cezarytyczną — wódz daje się poznać przez wielkie dzieła i sukcesy, przez rozgłosne akty propagandowe. Emocje mają charakter wybuchowy, ale przez to niepewny. Wielkie, zbiorowe akcje przedsiębrane, mają z reguły na celu gene-

ralne rozstrzygnięcie jakichś problemów. Oczywiście wyniki bywają różne, ale propaganda milczy gdy są ujemne.

Przesłanką sukcesu jest tu gruntowna izolacja obywatela. Za czasów Stalina „otoczenie kapitalistyczne” przedstawiono jako stado głodnych lestrygonów, czyhających na dobrobyt ludności ZSRR. W ogóle, emocje o charakterze wojennym są najłatwiejsze do wzbudzenia i najgwałtowniejsze, te sprawy propaganda opracowała najgruntowniej i należy przyznać, że mistrzostwo w graniu na nastrojach osiągnięto wielkie. Oczywiście z poprawką na wspomnianą izolację, która wytworzyła rzeczywiście osobliwy świat myślenia i emocji<sup>12</sup>.

W zasadzie, urobiona i utrwalona za Stalina koncepcja pozostała nienaruszona. XX zjazd przyniósł bardzo gwałtowną krytykę personalną — obalenie kultu jednostki, ale krytykę formalnie ograniczoną. Nie poruszył zasady cezaryzmu, przeciwnie na wszelkie tego rodzaju próby odpowiadano w sposób niedwuznacznie wrogi.

Jedyną siłą zdolną do reformy państwa i ustroju jest partia, ale nie ma ona programu reformy. Zresztą nie obeszłoby się bez naruszenia monopolu władzy. Pod tym warunkiem możliwa byłaby częściowa aktywizacja żywiołów dotychczas biernych. Brak stanu legalności wystąpił dobitnie przy zmianach we władzy po śmierci Stalina — aczkolwiek w zasadzie zrobiono wszystko, aby ewentualne przejście władzy w nowe ręce odbyło się gładko. W tym stanie rzeczy wszelkie zmiany władzy — są domeną drobnych i większych zamachów stanu.

---

12. Te niezawsze dobrze rozumiane przeciwieństwa wykazała ostatnia wojna. Wojna w ustroju liberalnym, pomijając już jej klęski, stanowi dla obywatela wielką uciążliwość — ograniczenia wszelkiego rodzaju, materialne i duchowe, upadek swobody osobistej, przymus państwowy, itd. W ZSRR wojnę szerokie koła, a przede wszystkim intelektualści, odczuli przeciwnie: jako przedśmerek swobody, jako pewnego rodzaju emancypację, wyzwolenie się spod panowania głuchego formalizmu partyjno-biurokratycznego i otworzenie okna na rzeczywistą rzeczywistość. Nastroje te bardzo silnie uwydatniła głośna powieść Pasternaka.

Oczywiście ta odrębność reakcji może uderzać swą paradoksalnością, zadziwiać. Warto może zwrócić uwagę na niebezpieczną stronę tych nastrojów. Ten brak strachu przed wojną (a strach taki, jak wiadomo, silnie występuje na Zachodzie) w szerokich kołach oznacza brak poważnego hamulca w decyzjach rządowych o ważnych sprawach wojny i pokoju.

Nie działa to wychowawczo na masy.

Poza partią, jej aparatem rządowo-policyjnym, są dwie siły z natury rzeczy posiadające pewną autonomię organizacyjną. Jedną z nich jest armia. Odegrała ona parokrotnie rolę rozstrzygającą w walce o władzę, która toczyła się w ostatnich latach. Poskromienie ambicji, które tu wystąpiły, wymagało pewnego wysiłku (Żukow).

Drugą siłą, dysponującą własnym aparatem propagandowym, jest cerkiew prawosławna, której pozycja w społeczeństwie zdaje się w ostatnich latach umacniać. Do tego należy dodać liczne, działające nielegalnie, bądź półlegalnie sekty, wykazujące sporą dynamikę.

Że partia odrzuca program reform — to jest logiczne. Zapowiada przecie, że właśnie rozwój obecnych stosunków wiedzie ZSRR do najwyższej fazy rozwojowej społeczeństwa ludzkiego: do komunizmu. Uczeni radzieccy, jak wskazuje wywiad prof. Strumilina, udzielony warszawskiej „Nowej Kulturze”, opracowali już bez mała kalendarz stopniowego wprowadzenia komunizmu etapami. Ma to nastąpić w najbliższych dziesięcioleciach, a dokonać się ostatecznie w bieżącym stuleciu.

Niezawodnie wśród aktywu politycznego KPZR jest wielu ludzi, którzy głęboko wierzą, że komunizmu dożyją. Rozpuszczenie w najbliższych dziesięcioleciach olbrzymiego aparatu przymusu państwowego wydaje im się zupełnie możliwe. Co prawda, wedle ostatnich koncepcji Chruszczowa, ma pozostać dalej wszechpotężna partia jako regulator stosunków w nowym społeczeństwie.

Wyobrazić sobie natomiast trudno generalne przemiany psychologiczne u ludności, które by funkcjonowanie takiego ustroju zakładały. Po czterdziestu kilku latach panowania nowego ustroju mentalność gospodarcza pozostała ta sama — pieniądź jest nadal wskaźnikiem dobrobytu i celem obywatela jest podobnie jak na Zachodzie posiadanie możliwie dużej ilości pieniędzy — tyle, że obywatel ZSRR częściej zdobywa go sposobami nielegalnymi. Jeśli więc doświadczeni politycy, jak Malenkow i Mołotow, przed kilku jeszcze laty sceptycznie określali charakter socjalistyczny obecnego ustroju, to wątpić należy czy augurowie w zapowiedziach swych okazują całkowicie dobrą wiarę.

Rzecz wygląda na jedno z kuglarstw zmarłego wodza, obliczonych na działanie na wyobraźnię przede wszystkim

młodzieży, co następcy przejęli z dobrodziejstwem inwentarza. Doświadczenie chińskie wykazało, że takie dekretywanie nowej fazy rozwojowej z kalendarzem w rękę, prowadzi do konfuzji.

### *Generalne zagadnienia biurokracji*

Na te tematy zapisano i zadrukowano ogromną ilość papieru. Ostatnie dziesięciolecie pozwoliły też zebrać wielką ilość doświadczeń. Stawianie sprawy tak, czy biurokracja ma istnieć, czy nie — jest zagadnieniem akademickim — życie tu rozstrzyga. Z biurokracją ma się rzecz podobnie jak z policją — nikt jej właściwie nie lubi. Ale dopóki pewna ilość obywateli chce zdobywać środki utrzymania drogą rozboju, kradzieży czy oszustw istnienie policji jest, niestety, aż nadto uzasadnione.

Biurokracja, podobnie jak policja, i armia, związane są z istnieniem nowoczesnego państwa. Jeśli w Rosji, w pewnym okresie, sprawa ta nabrała palącego charakteru, to wynikało to przede wszystkim z rozczarowań, związanych z tzw. łamaniem starego aparatu państwowego. Okazało się, że w gruncie rzeczy złamać nie wiele się udało. Nastąpiło po prostu przeformowanie i odnowienie starego aparatu. Odnowienie bynajmniej nie tak radykalne jak sobie wyobrażano, o tyle że nowi aparatowcy szybko przejęli niezawsze dobre manieri starych. Łączy się z tym dla ustroju określanego jako dyktatura proletariatu zagadnienie postawione w głośnej książce Dżilasa „Nowa klasa wyzyskiwaczy” i rozstrzygnięte już w tytule książki. O ile wyłączenie z praw politycznych znamienne dla ustroju plebiscytnego cezaryzmu łączy się z eksploatacją szerokich mas na rzecz nielicznej grupy uprzywilejowanych, Dżilas ogarnia swymi oskarżeniami zarówno ZSRR jak i Jugosławię. Czyta się w związku z tym rzeczy przesadzone. Niedawno w jednym z emigracyjnych pism rosyjskich znalazłem wzmiankę, że 8 milionów członków kompartii opływa we wszystko kosztem pozostałych 200 milionów. Istotnie w ZSRR istnieje grupa, o której można powiedzieć, że opływa we wszystko — dygnitariat centralny i republikański, członkowie akademii naukowych, pewne ilości artystów itd. Ale jeśli ich jest — na 8 milionów członków partii — jakieś 8000 — to dużo. Na

ogół sytuacja materialna członków partii nie wiele się różni od bezpartyjnych. Mają oni pewne przywileje, szybszy awans, łatwiejszą opiekę w razie zatargów z administracją — no i to nieokreślone poczucie uczestniczenia we władzy, które dla wielu stanowi bodziec psychiczny. Okupione to jest atoli ogromną stosunkowo ilością czasu, którego wymaga uczestniczenie w instancjach partyjnych nawet niższych. Bezpartyjny może swój wolny czas poświęcać na wypoczynek, naukę ewentualnie na dodatkowe zarobkowanie. Partyjnemu trudno. Również pensje ściślejszego aparatu partyjnego nie są wysokie. W każdym razie niższe niż w przemyśle.

W ostatnich latach zresztą te dygnitarские „kominy” pozostałe po czasach stalinowskich, zostały mocno przycięte.

A w ogóle wiązanie niskiego poziomu stopy życiowej z prawdziwym czy rzekomym życiem nad stan warstwy rządzącej — wydaje się sztuczne. Ostatecznie burżuazja na Zachodzie prowadzi na ogół luksusowy tryb życia — nie przeszkodziło to proletariatowi w ostatnich dziesięcioleciach uzyskać znaczną poprawę warunków życiowych.

Istota sprawy leży gdzie indziej — leży w omówionej już niegospodarności biurokracji co powoduje kolosalne marnotrawstwo środków produkcji, materiałów, itd. Wiąże się to również z owym paramilitarnym myśleniem w sprawach gospodarczych, które stanowiło grzech pierworodny ustroju, z narowami intendencko-rek wizycyjnymi, które przetrwały.

Proletariatowi opłaciłoby się gdyby nawet warstwa uprzywilejowanych była o wielekroć liczniejsza i lepiej opłacana, ale gdyby gospodarka traktowana była rzeczywiście po gospodarstwu a nie **urzędniczemu**.

Pamiętać przecież należy, że biurokracja nie jest bynajmniej kastą zamkniętą. Poza niektórymi kategoriami administracji ma ona charakter dość płynny, wsysa wciąż nowe żywioły społeczne i jest o wiele bliższa, przynajmniej w dołach, życiu ludności niż to sobie wyobrażają krytycy zachodni. Natomiast plagą istotną jest jej niski poziom kulturalny w ogóle i poziom kultury pracy.

Uderza brak pierwiastka racjonalizacji. Właściwie urzędowanie przetrwało bodaj w postaci niezminionej od czasów niezapomnianego **Zołżikiewicza**.



Ale w epoce Aleksandra II i kompetencje i możliwości biurokracji były o wiele mniej rozległe. Tradycyjne państwo na ogół miało zadania ustalone przed wielu setkami lat: rządziło, sądziło przestępców, czasem nagradzało zasłużonych obywateli, głównym zresztą jego zadaniem było prowadzenie wojen i wedle tego oceniano jego efektywność (co widać dobitnie u dawnych historyków).

Dzisiejsze państwo dąży do zagarnięcia całokształtu życia obywatela: przydziela mu mieszkanie, opał, można rzec — żywi i odziewa. Obywatel jest całkowicie i bez reszty zależny od aparatu państwowego i dlatego zdumiewający konserwatyzm w sposobie administrowania wywołuje skutki szczególnie godne pożałowania i zatruwa atmosferę życia w kraju.

Tłumaczy się to znowuż w znacznej mierze narowami dyktatury — urzędnik czuje się jej narzędziem aż do ogniów stosunkowo mniej znaczących, zwłaszcza na prowincji. Nie tyle administruje, co komenderuje. Jeżeli obywatel, przybywający do biura z kartką przydziału mieszkania na przykład, jest traktowany bez mała jak oszust, którego za kółkiem przyciągnięto do komisariatu policji, to rzecz jasna wynika to z dążenia do przesadnego autorytetu urzędnika, który w ten sposób ułatwia sobie zadanie (czasem w celach niezbyt solidnych).

Państwo, które przydziela obywatelowi mieszkanie i opał, sprzedaje samochody i trzewiki, wchodzi tym samym — przynajmniej powinno — w funkcje instytucji usługowej. Ustalenie w czasie dzisiejszym momentu, w którym państwo ulegnie całkowitemu rozpuszczeniu w społeczeństwie (co ma się równać jego zanikowi) — będzie utopią. Ale niewątpliwie ten element usługowy, który zaznacza się w dzisiejszym państwie (nie tylko na Wschodzie) będzie stanowił o humanizacji instytucji, której założenia nie były zbyt humanistyczne. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie wojen i tym podobnych sposobów rozstrzygania zatargów międzynarodowych czy społecznych, bo te zaostrzają działanie owego groźnego elementu, groźnej siły państwa.

W każdym razie problem racjonalizacji administrowania, rozstanie się z bizantyńskimi, irracjonalnymi tendencjami które tak ostro wystąpiły w nowym państwie rewolucyjnym, jest zasadniczy. Istnieje zresztą i druga strona medalu. Nie ulega wątpliwości, że ludność również nie potrafi posłu-

giwać się administracją. Ileż to razy nawet dyplomowani inteligenci przedstawiają w urzędach wnioski czy sprawy niechlujnie opracowane, niemożliwe do zrealizowania czy przekraczające kompetencje urzędu. Niedołęstwo czy indolencja ze strony publiczności tym samym rozszerza kompetencje ludzi zza okienka, jako specjalistów.

Praktycznym wnioskiem z tego byłoby administracyjne przeszkolenie ludności w stopniu choćby minimalnym. Nie przekracza to możliwości państwa, a w ustroju opartym w zasadzie na wybieralności (choćby pozornej) każdy obywatel może w jakimś stopniu stać się administratorem. A wiadomo, że najgorszymi biurokratami bywają tacy wybrańcy nieprzygotowani do piastowania stanowisk, które im przypadły.

W każdym razie nie są to postulaty utopijne. Nb. w doświadczeniach i eksperymentach poszczególnych okresów w ZSRR istnieje bogaty materiał, dający wiele do myślenia. Nie został on jednak zużytkowany ze względu na całkowitą eliminację krytyki i krytycznego myślenia z życia społeczeństwa.

Wszelka racjonalizacja w tej dziedzinie wymaga bowiem przełamania twardego monopolu władzy i dopuszczenia do głosu, w jakimkolwiek stopniu, odmiennych poglądów.

Biblioteka Polska  
Kolo Zurych SPK

## S P I S R Z E C Z Y


OD WYDAWNICTWA ..... 9

### ESEJE DRUKOWANE W LATACH 1934-1936 W „POD PRĄD” POD PSEUDONIMEM PAWEŁ TRESTKA

<i>O bonapartyzmie i faszyzmie</i> .....	15
<i>O biurokracji sowieckiej</i> .....	34
<i>Planiści i państwowcy na lewicy socjalistycznej</i> ..	76
<i>„Historia” Trockiego</i> .....	104

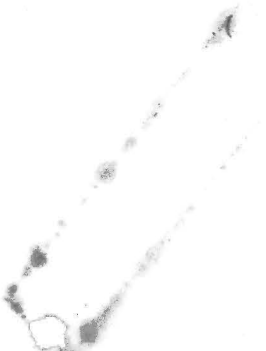
### INNE ESEJE PRZEDWOJENNE

<i>Wokół totalizmu</i> .....	161
<i>Orientalizacja</i> (O analogiach historycznych) .....	175
<i>Literatura rosyjska na przełomie</i> .....	186
GLOSSY (Grenoble — Maisons-Laffitte 1961 r.)	201



**ACHEVE D'IMPRIMER  
LE 8 SEPTEMBRE 1961  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD,  
24, RUE STEPHENSON,  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>).**

**Dépôt légal : 3<sup>e</sup> trim. 1961**



135